

ZESZYTY NAUKOWE  
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ  
WE WŁOCŁAWKU

---

# ZBLIŻENIA CYWILIZACYJNE

TOM VI

---

Wrocławek 2010

REDAKCJA WYDAWNICTWA  
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ  
WE WŁOCŁAWKU

**REDAKTOR NACZELNY**  
*dr Ernest Kuczyński*

**REDAKTOR ZESZYTU NAUKOWEGO**  
*dr hab. Andrzej Sepkowski*  
Profesor PWSZ we Włocławku

**RECENZENT**  
*dr hab. Jacek Wojnicki*

**REDAKCJA I KOREKTA**  
*Mirosława Sprenglewska*

**ISSN 1896-4087**

*Złożono do druku – wrzesień 2010*

**Skład, druk i oprawa:**



EXPOL, P. Rybiński, J. Dąbek, sp.j.  
ul. Brzeska 4, 87-800 Włocławek; tel. (0\*54) 232 37 23; e-mail: sekretariat@expol.home.pl

WYDAWNICTWO  
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ  
WE WŁOCŁAWKU

---

# ZBLIŻENIA CYWILIZACYJNE

TOM VI

---

ZESZYTY NAUKOWE  
Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej  
we Włocławku

Włocławek 2010



## SPIS TREŚCI

---

1. Michał Klimecki  
*Tadżykistan 1992–1997 r. Rozpad i odbudowa państwa* ..... 7
2. Andrzej Sepkowski  
*Konflikty w globalizującym się świecie* ..... 23
3. Paweł Dzieciński  
*Geopolityczne determinanty ewolucji światowego systemu równowagi sił  
na przełomie XX i XXI wieku* ..... 43
4. Jacek Reginia-Zacharski  
*Afganistan – oblicze współczesnej wojny* ..... 65
5. Ireneusz Kraś  
*Integracja gospodarczo-polityczna z UE warunkiem bezpieczeństwa Polski* ..... 83
6. Magdalena Reksć  
*Kim są Bośniacy? Refleksja nad mityzacjami wokół tożsamości i etnicznej  
klasyfikacji bośniackich „poturczeńców”* ..... 107
7. Hanna Szczechowicz  
*Polska wobec niepodległości Łotwy 1918–1921* ..... 129

8.	Wojciech Jerzy Skotnicki	
	<i>Wizja powojennego ładu w Europie Środkowej na przykładzie planu Hodży ...</i>	143
9.	Maciej Krotofil	
	<i>Ukraina wobec integracji europejskiej – wybrane zagadnienia .....</i>	161
10.	Marcin Bombrych	
	<i>Parapsychologia – na granicy między nauką, paranauką i pseudonauką .....</i>	169
11.	Justyna Wojciechowska	
	<i>Przyczynek do rozważań na temat społeczeństwa postliterackiego .....</i>	187
12.	Michał Kobierecki	
	<i>Bojkot igrzysk olimpijskich jako sprzeciw wobec upolityczniania rywalizacji sportowej – czy ich kolejny przejaw? .....</i>	203
13.	Jacek Kapica	
	<i>Problemy z tożsamością .....</i>	235
14.	Dawid Sawa	
	<i>Traktat z Nicei a traktat z Lizbony – korzyści płynące dla Polski.....</i>	257
15.	Ermonela Ruspi	
	<i>The right to be informed as one principal of human rights.....</i>	269

Michał Klimecki

## **Tadżykistan 1992–1997. Rozpad i odbudowa państwowa**

---

Środkowoazjatyckie republiki związkowe ZSRR nie były przygotowane do przekształcenia się w suwerenne organizmy państwowe. Ponad siedemdziesiąt lat egzystencji ich społeczeństw w radzieckim państwie w poważnym stopniu osłabiło więzy z własnym dorobkiem cywilizacyjnym, w tym z przeszłością, tradycją i religią, wcześniej przez stulecia kształtującym narodowe tożsamości oraz regulującym więzy społeczne i ekonomiczne. Zaprojektowany przez komunistycznych przywódców i ideologów proces tworzenia nowej świadomości społecznej i kultury, powierzchowny i nieatrakcyjny, nie mógł wygenerować idei i wartości zastępujących stare. W rezultacie społeczeństwa pod koniec XX w., już nie akceptując wielu realiów materialnej i duchowej codzienności zarządzanej przez partie komunistyczne i związanych z nimi aparat administracyjny, jeszcze nie tworzyły spójnego i powszednie akceptowanego programu zmian służących budowie nowoczesnych struktur społeczeństw obywatelskich oraz sprawnie reagujących instytucji państwowych. W sytuacji głębokiego kryzysu radzieckiego państwa z końca lat osiemdziesiątych XX w. zaznaczyły się dwa zjawiska. Lokalne środkowoazjatyckie elity struktur partyjnych odsuwały się od Moskwy i generalnego sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michała Gorbaczowa, nie potrafiąc przenieść na swój teren założeń reform lub odnosząc się do nich wrogo i obawiając się ich skutku dla własnej pozycji. Dążąc do utrzymania władzy i związanych z nią przywilejów gotowe były do wsparcia swojego autorytetu hasłami nacjonalistycznymi i posunięcia

się do ogłoszenia suwerenności republik. Natomiast społeczeństwa, niespodziewanie dla siebie zyskując możliwość oceny do niedawna nienaruszalnego aparatu partyjno-rządowego, spontanicznie reagowały na jego decyzje, coraz częściej manifestacjami, przeradzającymi się w zamieszki i walki uliczne, a następnie buntury całych prowincji. Jednocześnie radykalizowały się, poszukiwały nowych przywódców i w końcu obdarzyły zaufaniem lub podporządkowały się dysponującym siłą (milicjami, uzbrojonymi grupami) populistom, o ile dawali nadzieję na przywrócenie spokoju i warunków do bezpiecznego życia w nowych państwach. Doprowadziło to do ostrych kryzysów politycznych, ekonomicznych i społecznych w azjatyckich postsowieckich republikach, a w wypadku Tadżykistanu do krwawej i pustoszącej państwo wojny domowej.

W 1991 r. Tadżykistan zamieszkiwało 5360 mln ludzi, należących do ponad 80 narodowości i mniejszości narodowych. Około 60% ludności republiki stanowili Tadzycy, 20% Uzbegy, a 3,5% Rosjanie. Status republiki związkowej Tadżykistan otrzymał w 1929 r.<sup>1</sup> Wcześniej wchodził, dysponując autonomią, w obręb Uzbekistanu. Poza republiką pozostały ważne z punktu widzenia tadżyckiej tożsamości narodowej i kulturalnej Bucharą i Samarkandą, w większości dalej zamieszkiwane przez Tadzyców. Oba miasta były też ważnymi, być może najważniejszymi tadżyckimi centrami intelektualnymi. Wyprzedzając wypadki, zasygnalizujemy, że ich członkowie, stając się po 1991 r. obywatelami Uzbekistanu, w ograniczonym zakresie uzyskują wpływ na przebieg wydarzeń w Tadżykistanie.

Tadżycka Socjalistyczna Republika Rad składała się kilku rejonów, których mieszkańcy współpracowali z sobą na zasadzie swoistej specjalizacji. I tak mieszkańcy rejonu leninabadzkiego monopolizowali stanowiska partyjne i administracyjne, a kulabskiego ministerstwa spraw wewnętrznych i podległych mu służb. Mieszkańcy ośrodka garmsko-karatęgińskiego skupili swoją aktywność na handlu i dzięki temu przechowali wiele elementów muzułmańskiej obyczajowości. Odrębność zachował rejon górnobadachszański. Górnobadachszański Obwód Autonomiczny zamieszkiwali szyicy Pamircy, podczas gdy Tadzycy i Uzbegy mieli korzenie sunnickie. Odrębność Pamirców wzmacniał także język i kultura. Poszczególne rejo-

---

<sup>1</sup> Zbrojne walki z przeciwnikami władzy radzieckiej wygasły dopiero ok. 1933 r.



ny rywalizowały z sobą, w tym o środki finansowe płynące z Moskwy. Ok. 60% z nich trafiało do rejonu leninabadzkiego<sup>2</sup>. Północne rejon republik były bardziej zindustrializowane niż południowe.

Tadżykistan pozostawał jedną z najbiedniejszych republik ZSRR, przy tym o dużym przyroście naturalnym ludności sięgającym w latach osiemdziesiątych ok. 4,4% w skali roku. Zmiany wprowadzane pod dyktando Moskwy okazały się irracjonalne. Budowa zakładów przemysłowych i elektrowni dewastowała środowisko naturalne oraz ograniczała rozmiar obszarów służących rolnictwu. Sieć drogowa, kolejowa, a nawet telefoniczna były słabo rozwinięte. Nadmiar rąk do pracy na wsi hamował mechanizację upraw. W trakcie kolektywizacji zanikały więzy plemienne, a nowe znaczenie uzyskiwały więzy rodowe, wzmacniane klanowymi. Klany przybrały kształt nieformalnego samorządu, w którym decyzje skupiała w swoich rękach starszyzna i w bardzo ograniczonym zakresie na prowincji muzułmańskie duchowieństwo. W składzie starszyzny dominowali ludzie, którym udało się zrobić karierę w radzieckich strukturach partyjnych, administracyjnych czy gospodarczych. W miastach brak pracy i niskie uposażenie tych, którzy ją otrzymywali, prowadziły do kryminalizacji młodego pokolenia. Wielkim problemem stała się m.in. narkomania. W warunkach przyszej wojny domowej klany będą z naturalną łatwością generować oddziały paramilitarne złożone z członków swojej społeczności, a także z młodych ludzi dostrzegających w nich szansę na karierę i uzyskanie szacunku lokalnych społeczności<sup>3</sup>.

Dopiero w połowie lat siedemdziesiątych powstały początkowo słabe ruchy kontestujące polityczną i kulturalną rzeczywistość. Przybierały charakter muzułmański i narodowy. Stosunkowo duże wpływy uzyskała konspiracyjna organizacja Ruch Islamski (Nahzoti islomi, Sazman-i Dżarawan), założona i prowadzona przez Saida Abdullo Nuriego. Radziecka porażka w Afganistanie (1979–1989) oraz słabnięcie instytucji politycznych, administracyjnych i gospodarczych Związku Radzieckiego sprzyjały rozwojowi tego zjawiska. W 1989 r. pojawił się Ruch Społeczny „Rasto-

<sup>2</sup> J. Modrzejewska-Leśniewska, *Wojna domowa w Tadżykistanie 1992–1997*, [w:] *Konflikty kolonialne i postkolonialne w Afryce i Azji 1896–2006*, Warszawa 2006, s. 914–915.

<sup>3</sup> В. Ю. Богданович, А. Я. Маначинский, Ю. В. Егоров, В. А. Муха, А. А. Бортник, *Конфликты и войны после распада СССР*, Киев 2006, s. 400–403.

chez” (Odrodzenie), który dwa lata później zarejestrował się jako Tadżycka Partia Odrodzenia (TPO). Jego zapleczem okazała się inteligencja, studenci i przedstawiciele powstającego prywatnego biznesu. Na łamach dziennika noszącego również nazwę „Rastochez” rozpoczęto debatę nad ustrojową przyszłością Tadżykistanu. W lipcu 1990 r. przywódca ruchu Tohir Abdudżabar w jednym ze swoich artykułów postulował zawieszenie działalności Komunistycznej Partii Tadżykistanu (KPT) w organach i instytucjach republiki. Latem 1990 r. utworzono Demokratyczną Partię Tadżykistanu (DPT) i Islamską Partię Odrodzenia Tadżykistanu (IPOT). DPT miała podobne zaplecze jak „Rastochez”. Jej przywódcą został filozof i intelektualista Szodom Jusuf. Fundamentalne hasło zoroastryzmu „dobre myśli, dobre słowa, dobre uczynki” stało się sloganem i wizytówką partii<sup>4</sup>. DPT cieszyła się poparciem Rosjan zamieszkujących Tadżykistan, obawiających się m.in. skutków aktywności odradzającego się islamu i jego wpływu na tadżyckich sąsiadów. Natomiast IPOT odwoływała się do środowisk muzułmańskich. Jej przywódcy i działacze w większości wywodzili się ze środowisk prowincjonalnych i wiejskich. Wśród ich autorytetów znajdował się Said Abdullo Nuri. IPOT uzyskała mocne oparcie w Garmie i Karateginie, a w całym kraju najuboższych materialnie warstw ludności<sup>5</sup>.

Między świeckim a religijnym ruchem od początku istniały różnice niemożliwe do przewyciężenia na drodze rozmów i porozumień. W tym czasie najważniejsze aspiracje tadżyckich inteligenckich elit sprowadzały się do przeprowadzenia głębokich reform społecznych i ekonomicznych przy zachowaniu związków z ZSRR<sup>6</sup>, potem do powołania świeckiego, demokratycznego państwa i duchowego odrodzenia Tadżyków. W ich cieniu rozwijały się ruchy oraz organizacje islamskie. Ich przywódcy szybko zyskiwali autorytet, a tym samym znaczenie, wypełniając pustkę powstałą po porażkach komunistycznej nomenklatury, a potem demokratycznych

<sup>4</sup> G. R. Capisani, *Nowe państwa Azji Środkowej*, Warszawa 2004, s. 23

<sup>5</sup> Więcej M. Lang, *Wojna domowa i proces pokojowy*, [w:] *Tadżykistan. Historia – Społeczeństwo – Polityka*, red. T. Bodio, Warszawa 2002, s. 152–154.

<sup>6</sup> Jeszcze latem–jesienią 1992 r. większość Tadżyków wyrażała rozczarowanie i żal z powodu rozpadu ZSRR. Szerzej L. Dodkhudoeva, A. Wierzbicki, *Kultura i demokratyzacja życia społecznego (wybrane problemy)*, [w:] *Tadżykistan. Historia*, s. 392.

ugrupowań. Wzorów ustrojowych poszukiwali w Arabii Saudyjskiej, Islamskiej Republice Iranu i programach arabskich Braci Muzułmańskich.

Wyraźnym sygnałem zbliżającej się katastrofy republiki stały się wydarzenia z pierwszej połowy lutego 1991 r. Ich początek był przypadkowy i spontaniczny. W Duszanbe rozprzestrzeniły się pogłoski o przybyciu do miasta licznej grupy uciekinierów Ormian i zapewnieniu im przez władze dużej pomocy materialnej. 11 lutego pod gmachem KC KPT zebrała się co najmniej kilkunastotysięczna grupa demonstrantów. Obok okrzyków „Precz z Ormianami”, skanowano również „Precz z Machkamowem” (I sekretarz KPT od 1985 r. i prezydent od 1990 r.). Milicja strzelając ślepych nabojami rozproszyła tłum. Protesty przeniosły się na ulice i place stolicy. Przeradzały się w starcia z siłami porządkowymi. Towarzyszyło im palenie straganów i płańdrowanie sklepów. Dopiero wyprowadzenie 14 lutego na ulice regularnych oddziałów wojska i ogłoszenie stanu wyjątkowego przywróciło spokój. W czasie tych wydarzeń zginęło 37 osób<sup>7</sup>.

Sierpniowy pucz w 1991 r. w Moskwie zaktywizował kierownictwo DPT, IPOT i „Rastochezu” oraz Komunistycznej Partii Tadżykistanu. Opozycja formułowała postulaty delegalizacji partii komunistycznej oraz przeprowadzenia wolnych wyborów parlamentarnych i prezydenckich, a także proklamacji suwerenności w ramach ZSRR. Część z nich popierali nawet działacze partyjni, zarówno wyniesieni na wysokie stanowiska podczas gorbaczowowskiej pieriestrojki, jak i należący do starej nomenklatury. Ci ostatni we wzmocnieniu władz republikańskich dostrzegali szansę na poluzowanie więzów z reformatorami z Moskwy i tym samym ograniczenia zmian ustrojowych i gospodarczych w swoim kraju. 9 września 1991 r. Rada Najwyższa ogłosiła suwerenność Tadżykistanu<sup>8</sup>. 24 listopada na stanowisko prezydenta został wybrany Rachmon Nabijew, sekretarz KPT w l. 1982–1985, usunięty z tego stanowiska przez Gorbaczowa. Wybory przegrał popierany przez „Rastochez”, DPT i IPOT znany reżyser filmowy, wieloletni przewodniczący radzieckiego Stowarzyszenia Reży-

<sup>7</sup> *Россия и СССР в войнах XX века. Потери вооруженных сил. Статистическое исследование*, red. Г. Ф. Кривошеева, Москва 2002, s. 564; G. R. Capisani, op. cit., s. 235.

<sup>8</sup> 21 grudnia Tadżykistan uczestniczył w konferencji powołującej Wspólnotę Niepodległych Państw. 2 marca 1992 r. został przyjęty do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stosunki dyplomatyczne z Tadżykistanem Polska nawiązała 25 marca 1992 r.

serów Filmowych i były członek Rady Najwyższej ZSRR Dawlat Chudonazarow. Do jego przegranej przyczynił się fakt, że był Pamirczykiem. Członkowie opozycji z ociąganiem przyjęli wynik wyborów<sup>9</sup>.

Prezydent zapowiedział partnerskie traktowanie opozycji, ale w praktyce, bezpośrednio po objęciu stanowiska rozpoczął akcję obezwładnienia tych, których uznał za przywódców ugrupowań przeciwników politycznych. Ekipa Nabijewa przygotowała się do delegalizacji IPOT, zdymisjonowania naczelnego kadiego Tadżykistanu Ali Akbara Turadżonzody i przeprowadzenia procesów liderów DPT i „Rastochezu”<sup>10</sup>.

Aktywność Nabijewa doprowadziła do podjęcia walki przez opozycję. W narastającej konfrontacji wzmacniały się więzi regionalne, które stanowiły podstawę powstawania dziwacznych i nietrwałych koalicji łączących m.in. intelektualistów, duchownych, członków partii komunistycznej o reformatorskich poglądach i członków partii opozycyjnych, lokalnych biznesmenów i środowiska przestępcze. 26 marca w Duszanbe odbyła się wielka manifestacja, w której uczestniczyło ok. 50 tys. osób. Zebrani żądali m.in. zaprzestania prześladowań opozycji, rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych wyborów z udziałem opozycyjnych partii. Odpowiedzią administracji było zorganizowanie odrębnej manifestacji. Na niej wzywano do powstrzymania islamu i skandowano „Niech żyje KPZR”. W pierwszej manifestacji brali udział głównie mieszkańcy Badachschanu, Karateginu i Garmu, w drugiej Kulabu. Milicja zachowała się zaskakująco, gdyż ogłosiła neutralność.

Rozpoczął się proces konfrontacji. Rada Najwyższa Tadżykistanu 20 kwietnia 1992 r. mianowała prezydenta głównodowodzącym sił zbrojnych. Jej przewodniczący Safareli Kendżajew posunął się do oskarżenia opozycji o zamiar islamizacji i anarchizacji państwa oraz pogroźek zawierających zapowiedź siłowego rozstrzygnięcia konfliktu. Prezydent rozdał swoim zwolennikom ok. 2 tys. sztuk broni automatycznej. Rozpoczęto także formowanie Gwardii Narodowej. Natomiast opozycja zaczęła tworzyć oddziały paramilitarne. 21 kwietnia zatrzymała i uwięziła m.in. kilkunastu proprezydenckich polityków. Domagała się dymisji Kendżajewa.

<sup>9</sup> Z. Cierpiński, *Republika Tadżykistanu*, [w:] *Ustroje polityczne krajów Wspólnoty Niepodległych Państw*, red. W. Bulak, A. Czajowski, Wrocław 2007, s. 284.

<sup>10</sup> J. Modrzejewska-Leśniewska, op. cit., s. 917; M. Lang, op. cit., s. 156.

Wprawdzie Nabijew przyjął ten postulat, ale doprowadził do ponownego wyboru Kendżajewa na przewodniczącego parlamentu.

Do wybuchu doszło wieczorem 5 maja. Nabijew wprowadził stan wyjątkowy, a opozycja wezwała do jego obalenia. Rozpoczęły się starcia uliczne, które przerodziły się w walki między wierną prezydentowi Gwardią Narodową a paramilitarnymi oddziałami opozycji. Zginęło kilkadziesiąt osób, m.in. przypadkowo oficer rosyjskiej 201 Dywizji Zmechanizowanej. Oddziały opozycji opanowały kilka ważnych punktów stolicy: siedzibę prezydenta, dworzec kolejowy, lotnisko. Pojawiła się przed nimi perspektywa uzyskania kontroli nad całą stolicą. Pod wpływem porażki Nabijew 11 maja zgodził się na ustępstwa, podpisując porozumienie z przedstawicielami opozycji. Przeciwnicy prezydenta zajęli ugodowe stanowisko m.in. pod wpływem rad płynących z Iranu, obawiającego się wmieszania w tadżycki konflikt Rosji i Uzbekistanu. Powstał rząd koalicyjny, w którym osiem na dwadzieścia cztery ministerstwa objęli opozycjoniści. W ich rękach znalazły się m.in. ministerstwa: spraw zagranicznych, rolnictwa, edukacji, oraz Komitet ds. Radia i Telewizji. Jednak rząd pozbawiony poparcia prezydenta i Rady Najwyższej nie był w stanie skutecznie kontrolować prowincji. Leninabad (Chodżent) i Kulab wręcz jawnie go ignorowały. Autorytetu rządu nie uznały również radykalne ugrupowania mużmańskie, szykujące się do zbrojnego przejęcia władzy.

Kraj zaczął się rozpadać. W czerwcu 1992 r. rozpoczęły się walki między oddziałami z Kulabu a zwolennikami IPOT i DPT z Karateginy i Garmu. Leninabad ogłosił neutralność, ale w praktyce pozostawał proprezydencki. Większość ludności Duszanbe solidaryzowała się z Karateginą i Garmem. W nowej sytuacji, po załamaniu się i tak bardzo wątpliwej współpracy między prezydentem i opozycją, w postawie zwolenników IPOT coraz wyraźniej zaznaczały się wpływy islamistów (wahabitów). Natomiast w oddziałach z Kalubu, dowodzonych przez Sandżaka Safranowa, znaleźli się zwolennicy świeckiego państwa oraz nawiązujący swoim programem do byłego ZSRR, postrzeganego przez nich jako przyjazne i wolne od dramatycznych napięć państwo związkowe. Walki, co raz bardziej krwawe i wyniszczające kraj, nie przyniosły rozstrzygnięcia. Prezydent, pod naciskiem części swoich zwolenników zarzucających mu nieudolność oraz opozycji, 7 września 1992 r. podał się do dymisji. Jego miejsce próbował

zając jako tymczasowa głowa państwa ówczesny przewodniczący Rady Najwyższej Akbarszach Iskandrow, który z dużym zaangażowaniem, ale bez rezultatów działał na rzecz narodowego pojednania. Nie znalazł nawet wystarczającego poparcia deputowanych do Rady Najwyższej, tymczasowo obradującej w Leninabadzie.

Strony konfliktu, a także kryminaliści kupowali broń od dowództwa i żołnierzy stacjonującej w Tadżykistanie rosyjskiej 201 Dywizji Zmechanizowanej. Znajdowała się ona, podobnie jak rosyjskie wojska ochrony pogranicza, w bardzo trudnym położeniu. Zaopatrzenie nieregularnie nadchodzące z Rosji okazało się daleko niedostateczne. Natomiast od miejscowych źródeł, a więc życzliwości lokalnej administracji i społeczności zależały dostawy energii elektrycznej, wody i niektórych produktów żywnościowych. Trudno było również utrzymać dyscyplinę wśród żołnierzy niższych stopniem, oddalonych od swoich miejsc zamieszkania, nierozumiejących rozgrywających się wokół nich wydarzeń i niemogących utrzymać z rodzinami regularnych kontaktów listownych i telefonicznych. Przy tym rosyjski korpus oficerski dywizji z głęboką niechęcią i obawami odnosił się do rosnących w siłę ruchów islamskich i związanych z nimi oddziałów. Sympatyzował z Safronowem i Kendżajewem<sup>11</sup>.

Żadne z wydarzeń nie sygnalizowało przełomu. Kraj dalej destabilizowały organizujące się różnorodne akcje polityczne, ruchy islamskie i zbrojne oddziały oraz podszywające się pod nie pospolite bandy kryminalne. Własnym wojskiem dysponował m.in. były przewodniczący Rady Najwyższej Safareli Kendżajew. W jego składzie dominowali Uzbecy. Natomiast Safronow ogłosił powstanie Frontu Ludowego (FL), korzystając z poparcia sił prokomunistycznych i sympatii stacjonujących w Tadżykistanie rosyjskich oddziałów 201 Dywizji Zmechanizowanej. W niejasnych okolicznościach Safronow uprowadził z rosyjskiego garnizonu czołgi. Przy ich użyciu zajął Kurgan-Tube. Jego podwładni otwarli więzienie, wypuszczając kryminalistów, zabili trzynastu policjantów i obrabowali bank. FL wyrósł na największą siłę opozycyjną. Jego oddziały wślawiły się okrucieństwami na cywilach. Spoczywa na nich m.in. zarzut masakry

---

<sup>11</sup> W. Marciniak, *Rozgrabione imperium*, Kraków 2001, s. 192.

800 uchodźców, dokonanej 12 listopada 1992 r. w jednym z obozów na południu Tadżykistanu.

Wypadki z 1992 r. zaniepokoiły prezydenta Rosji Borysa Jelcyna. Obawiał się zarówno kryminalizacji, jak i islamizacji Tadżykistanu, a także wciągnięcia rosyjskich oddziałów w niekontrolowane przez Kreml mieszanie się w wewnętrzne problemy tego państwa. Do rozpoczęcia interwencji namawiał Kreml prezydent Uzbekistanu Islam Karimow, bojący się rozwoju fundamentalizmu islamskiego w swoim kraju i snujący plany zwasalizowania Tadżykistanu. Jego ambicje wywoływały zaniepokojenie prezydenta Rosji. Jelcyn musiał także reagować na niekonsekwentne zachowanie się władz Tadżykistanu. Na początku października 1992 r. ze skargą na zachowanie rosyjskiego garnizonu wystąpił do Moskwy z Duszanbe tadżycki rząd. Zgodnie z jego życzeniem rosyjskie Ministerstwo Obrony Narodowej poleciło zniszczyć czołgi znajdujące się w rękach Safranowa. Tadżycki rząd zaapelował również do rosyjskiego MON o wycofanie 201 Dywizji Zmechanizowanej z rejonu walk, tłumacząc, że ich obecność wzmacnia i konsoliduje siły antyrosyjskie. Jednak 21 października Iskandrow zwrócił się z oficjalną prośbą do MON o użycie tej dywizji jako sił pokojowych i zapewnienie bezpieczeństwa Duszanbe. Jego obawy okazały się uzasadnione, gdyż 24 października zwolennicy Nabijewa, wśród nich Kendżajew, siłą próbowali zdobyć władzę. Udało się im nawet opanować część stolicy. Wprawdzie po dwóch dniach oddziały wierne przewodniczącemu Rady Najwyższej pokonały rebeliantów ale były zbyt słabe, aby przywrócić spokój. Kontrolę nad najważniejszymi obiektami Duszanbe musieli przejąć żołnierze 201 Dywizji Zmechanizowanej.

Chaos na szczycie władzy starała się przerwać Rada Najwyższa Tadżykistanu zdominowana przez zwolenników Nabijewa i ugrupowania komunistyczne. Pogodziła się z dymisją prezydenta, ale jednocześnie na swojej XVI sesji 16 listopada 1992 r. dokonała istotnej korekty ustroju państwa. Tadżykistan stał się republiką parlamentarną, a przewodniczący Rady Najwyższej głową państwa. Stanowisko przewodniczącego objął 19 listopada reprezentant klanu kulabskiego i były dyrektor kołchozu Emomali Rachmonow. O jego sukcesie przesądziła komuniści i politycy obawiających się islamizacji państwa. 20 listopada obradujący w Chodżencie tadżycki

parlament oficjalnie zwrócił się z prośbą o pomoc do Wspólnoty Niepodległych Państw.

XVI sesja Rady Najwyższej ustabilizowała sytuację na szczytach władzy Tadżykistanu. Rosja i państwa WNP otrzymały partnera, z którym mogły prowadzić dialog i na którego prośbę mogły udzielić wojskowej i humanitarnej pomocy Tadżykistanowi. 25 maja 1993 r. w Moskwie Jelcyń i Rachmonow podpisali Układ o Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Rosją a Tadżykistanem oraz szereg dokumentów odnoszących się do statusu rosyjskich wojsk i formacji ochrony pogranicza w Tadżykistanie. Ustalenia te okazały się istotne po podjęciu przez Rosję decyzji o zbrojnej interwencji w tym kraju. Wstępem do takiej decyzji było już wcześniej zawarte przez Moskwę i Taszkient porozumienie o utworzeniu w Termezie w Uzbekistanie uzbecko-tadżyckiej grupy operacyjnej. Na początku grudnia 1992 r. grupa zajęła Duszanbe, a pod koniec tego miesiąca Kofarnichon, wspierając Front Ludowy. Podczas tych ostatnich walk uzbecko-tadżycka grupa korzystała z pomocy rosyjskiej artylerii i uzbeckiego lotnictwa<sup>12</sup>. Ofensywne działania grupy uzbecko-tadżyckiej trwały do marca 1993 r. Większość obszaru Tadżykistanu znalazło się pod kontrolą FL i rządu. Opozycja utrzymywała się jedynie w górach Karateginu i Badachschanie. Kilkadziesiąt tysięcy uchodźców uciekło do Afganistanu. Stali się zapleczem dla zakładanych tam wojskowych baz opozycji. Tadżycy masowo wyjeżdżali także do Rosji i innych państw WNP (do końca wojny ok. 1 mln osób)<sup>13</sup>.

Sukces rządu okazał się przejściowy. Przeciwno niemu w dalszym ciągu występowały zdeterminowane oddziały partyzanckie i grupy terrorystyczne. Do ich szeregów wstępowałi dobrze przeszkoleni i świetnie radzący sobie w warunkach nieregularnej wojny afgańscy ochotnicy. Na początku 1994 r. przeciwnicy rządu wyłonili Zjednoczoną Opozycję Tadżycką (ZOT), której kierownictwo objęli członkowie IPOT i Said Abdullo Nuri. Dysponowali oddziałami liczącymi ok. 15 tys. bojowników<sup>14</sup>. Ich dowódcy zwiększali swoją samodzielność, stając się jedynymi organami władzy na terenach zajmowanych przez bojowników. Stopniowo opozycja

<sup>12</sup> J. Modrzejewska-Leśniewska, op. cit., s. 921.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> M. Lang, op. cit., s. 168.



odzyskiwała teren. Pod koniec 1996 r. kontrolowała już ok. 50% terenu kraju, w tym ważne miasto Garm. Niespokojnym rejonem pozostawało pogranicze tadżycko-afgańskie.

Zadanie strzeżenia szczelności granic Tadżykistanu z Afganistanem i Iranem, jednocześnie granic Wspólnoty Niepodległych Państw spoczywało na rosyjskich oddziałach wojsk ochrony pogranicza. Było to bardzo trudne zadanie. Od końca 1992 r. granicę przerywały silne oddziały, liczące niekiedy kilkaset osób. Zaskakując rosyjskie posterunki, potrafiły zadać im bolesne straty. Do jednego z większych bojów doszło 13 lipca 1993 r. o 12 posterunek (48 żołnierzy) 117 oddziału Wojsk Pogranicznych Federacji Rosyjskiej. Zaatakowano go jednocześnie od strony Afganistanu i Tadżykistanu. W trwającym przez ok. 11 godzin starciu zginęło 22 rosyjskich pograniczników, w tym ich dowódca. Straty poniosły także oddziały 201 Dywizji Zmechanizowanej, które przybyły na pomoc 12 posterunkowi. Tylko w 1996 r. rosyjskie oddziały pograniczne 29 razy starły się zbrojnie, 151 razy zostały ostrzelane z terytorium Afganistanu lub Tadżykistanu. Poległo 9, a rany odniosło 16 żołnierzy. W następnym roku na tym odcinku granicy zginęło 8 żołnierzy, a raniono 3 rosyjskich żołnierzy<sup>15</sup>. W latach 1993–2001 na granicach rosyjsko-tadżyckiej i tadżycko-afgańskiej doszło do ok. 500 starć zbrojnych. Nie zawsze przeciwnikami rosyjskich żołnierzy byli bojownicy opozycyjnych oddziałów. Pogranicznicy zatrzymali lub rozbili ok. 1,2 tys. grup zajmujących się przemytem narkotyków i przejęli ok. 17 ton narkotyków<sup>16</sup>. Zacięte walki na granicy wywoływały emocje w Rosji. Większość jej obywateli zgadzała się ze słowami rosyjskiego wiceministra spraw zagranicznych, że „granica afgańsko-tadżycka jest nie tylko granicą Wspólnoty Niepodległych Państw, ale i samej Rosji”<sup>17</sup>.

Z inicjatywy Jelcyna kwestią tadżycką zajęła się WNP. Za jej szybkim rozwiązaniem opowiadali się przede wszystkim przywódcy państw centralnej Azji, przestraszeni możliwością uzyskania w Tadżykistanie baz przez silne i mobilne ugrupowania islamskie i przeniesienie walk w gra-

---

<sup>15</sup> А. П. Дегтярев, В. П. Семин, *Россия в войнах и вооруженных конфликтах*, Москва 2004, s. 211–213.

<sup>16</sup> В. В. Терещенко, *На охране рубежей отчества*, Москва 2008, s. 420.

<sup>17</sup> Cyt. za G. R. Capisani, op. cit., s. 248.

nice ich państw. Podjęto decyzje o stworzeniu sił pokojowych na bazie 201 Dywizji Zmechanizowanej i mniejszych jednostek wojsk Kazachstanu, Uzbekistanu i Kirgizji. Oficjalnie od 24 sierpnia 1993 r. 201 Dywizja Zmechanizowana występowała jako komponent sił pokojowych WNP<sup>18</sup>. Jednostki rosyjskie stanowiły ok. 90% sił pokojowych WNP. Pod koniec 1995 r. w oddziałach WNP na terenie Tadżykistanu znajdowało się ok. 25 tys. żołnierzy.

Tocząc walki z oddziałami opozycji Rada Najwyższa i Rachmonow porządkowali również podstawy ustrojowe kraju, wzmacniając swoją pozycję. 21 czerwca 1993 r. Sąd Najwyższy zdelegalizował partie opozycyjne. Decyzja spotkała się negatywną oceną ONZ i Unii Europejskiej. 1 września Rada Najwyższa wydała dekret o rozformowaniu do 25 października wszystkich zbrojnych oddziałów niepodlegających resortom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo kraju. Rok później w kwietniu Rada Najwyższa, a w lipcu rząd przyjęły projekt nowej konstytucji. Uzyskał on społeczną aprobatę 6 listopada 1994 r. podczas ogólnonarodowego referendum. Tego samego dnia w wyborach powszechnych Rachmonow został prezydentem<sup>19</sup>. Nowa ustawa zasadnicza, wprowadzająca jednoizbowy parlament Madżlisi Oli (Zgromadzenie Najwyższe)<sup>20</sup>, powstała przy udziale ekspertów z 15 państw. Łączyła procedury znane z demokratycznych systemów władzy, radzieckich instytucji i rozwiązań opartych na lokalnej tradycji. Jednym z jej zapisów był zakaz działania partii o religijnym programie. Ułatwiło to komunistom i ich sojusznikom zdobycie podczas wyborów z lutego 1995 r. parlamentarnej większości<sup>21</sup>.

Rosja wspierając Rachmonowa nie zamierzała się uwikłać w beznadziejną wojnę domową z tadżyckimi islamistami. Jelcyn, nie rezygnując z wykorzystania siły, poszukiwał również możliwości pokojowego zakończenia wojny domowej. Na takie rozwiązanie nalegał także Iran. Jego po-

<sup>18</sup> *Россия и СССР в войнах*, s. 564.

<sup>19</sup> Wybory wywołały surową krytykę międzynarodowej społeczności, zarzucającej przedstawicielom administracji mieszanie się w ich przebieg. Po decyzji Sądu Najwyższego z 1993 r., delegalizującej partie opozycyjne, UE i ONZ odmówiły wysłania swoich delegatów jako obserwatorów.

<sup>20</sup> W 1997 r. wprowadzoną drugą izbę parlamentu, w której znalazły się reprezentacje poszczególnych regionów.

<sup>21</sup> Z. Cierpiński, op. cit., s. 286. Patrz też J. Modrzejewska-Leśniewska, op. cit., s. 931.

litycy naciskali na tadżyckich mudżahedinów, aby podjęli rozmowy z przedstawicielami rządu. Do działań na rzecz przywrócenie spokoju włączyła się również ONZ. Już 16 grudnia 1994 r. Rada Bezpieczeństwa rezolucją nr 968 otworzyła misję Obserwatorów ONZ w Tadżykistanie (UNMOT).

Pierwsza tura rozmów przedstawicieli tadżyckiego rządu z opozycją odbyła się w Moskwie w kwietniu 1994 r., przy obecności m.in. reprezentantów OBWE, ONZ, Organizacji Konferencji Islamskiej, Rosji, Iranu i Uzbekistanu. Kolejne rundy odbyły się w lipcu 1994 r. w Teheranie i jeszcze w tym samym roku w Islamabadzie. 17 maja 1995 r. w Kabulu Rachmonow przeprowadził pierwszą rozmowę z Nurim. Drugą rozmowę politycy odbyli w lipcu. Intensywność kontaktów i negocjacji między rządem a tadżycką opozycją nie przekładała się na rezultaty. Dopiero 17 sierpnia 1995 r. podpisano pierwsze polityczne porozumienie, w którym obie strony deklarowały prowadzenie nieprzerwanych negocjacji, mających doprowadzić do pokoju i narodowego pojednania. Do przełomu w negocjacjach doszło w afgańskim mieście Tałukan. 11 grudnia 1996 r. ustalono zarys politycznego porozumienia między rządem a ZOT. 24 grudnia w Moskwie Rachmonow, Nuri i specjalny przedstawiciel sekretarza generalnego ONZ Gerd Deitrich Merrem podpisali dokument wyznaczający etapy normalizacji sytuacji wewnętrznej w Tadżykistanie. ZOT uznała świecki ustrój państwa i Rachmonowa jako jego prezydenta. Powołano też na okres półtora roku Komisję Pojednania Narodowego, mającą m.in. doprowadzić do rekonstrukcji aparatu państwowego i ułatwić uciekinierom powrót do kraju. Rozmowy między Rachmonowem i Nurim kontynuowano w obecności przedstawiciela ONZ 16–18 maja 1997 r. w stolicy Kirgizji Biszkeku. W osiągniętym porozumieniu 460 żołnierzy ZOT uzyskało prawo do stacjonowania w Duszanbe, a czterdziestu w charakterze ochrony Komisji. 27 czerwca 1997 r. w Moskwie w obecności prezydenta Jelcyna Rachmonow i Nuri podpisali dokument kończący proces budowy pokoju. Pod dokumentem złożyli podpisy również ministrowie spraw zagranicznych Iranu, Kazachstanu, Kirgizji, Pakistanu, Uzbekistanu, Turkmenii, Afganistanu i Rosji, a także reprezentanci ONZ, Organizacji Konferencji Islamskiej. 14 lipca Rachmonow i Nuri podpisali kolejny dokument, w którym uznano, że wszystkie partie i ugrupowania sięgające po broń zostaną pociągnięte do odpowiedzialności prawnej. Na początku 1998 r. Rachmonow

doprowadził do normalizacji stosunków z Uzbekistanem, stabilizując tym proces pokojowy w swoim kraju<sup>22</sup>.

Ważnym elementem porozumień była obietnica zapewnienia opozycji 1/3 miejsc w administracji oraz wprowadzenia do resortów siłowych części żołnierzy oddziałów opozycyjnych. Rachmonow w tym wypadku okazał się przebiegłym graczem. Nie respektując ilościowych zobowiązań, zapewnił jednak wielu swoim niedawnym przeciwnikom stanowiska i dochody. Tym doprowadził do trwałego rozpadu środowiska opozycyjnego.

Wojna domowa w Tadżykistanie, najdłuższa ze stoczonych na byłym obszarze ZSRR, wykazała słabość społeczeństwa tej republiki, wynikającą z długiego okresu egzystencji w ramach komunistycznego ustroju. W początkowej fazie była to konfrontacja między biurokracją i komunistyczną nomenklaturą a inteligencją, duchowieństwem i rzecznikami narodowego odrodzenia Tadżyków. Pierwsza dysponowała legalnie uzyskaną władzą, druga zaś stała się opozycją<sup>23</sup>. Obie pociągnęły za sobą społeczeństwo. W trakcie konfliktu wyraźnie zaznaczała się segmentyzacja kraju. Mieszkańcy, a przynajmniej ich większość, obierali postawy polityczne zgodnie z rejonami zamieszkania. Znalezienie się po którejś ze stron często wynikało bardziej z przynależności terytorialnej i klanowej niż wyboru dokonywanego po poznaniu programu politycznego. Kilkuletnia wojna domowa okazała się też najkrwawszą i wyniszczającą, jakie stoczono na obszarze poradzieckim. Według nieoficjalnych szacunków w jej trakcie mogło zginąć do 50 tys. obywateli Tadżykistanu, przeważnie cywili<sup>24</sup>. Równie trudne do oszacowania są spustoszenia materialne. Zniszczenia poniesione przez Tadżykistan w okresie 1992–1993 wycenia się na 7 mld dolarów<sup>25</sup>. Także straty personalne, jakie poniosły oddziały i służby rosyjskie podczas wojny w tym kraju, okazały się znaczące. W latach 1992–1996 wyniosły one 302 oficerów, podoficerów i szeregowców. Szczególnie wysokie były one w korpusie oficerskim, 53 oficerów poległo lub zmarło od ran, a 20 w wyniku różnych wypadków i chorób. Największe straty poniosły

---

<sup>22</sup> В. Ю. Богданович, А. Я. Маначинский, Ю. В. Егоров, В. А. Муха, А. А. Бортник, *op. cit.*, s. 406–407.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 404.

<sup>24</sup> *Россия и СССР в войнах*, s. 564.

<sup>25</sup> M. Lang, *op. cit.*, s. 181.

wojska pograniczne i służby bezpieczeństwa, razem 195 osób. Wysokie okazały się także straty sanitarne (ranni, chorzy, kontuzjowani), wyniosły ok. 1600 osób<sup>26</sup>.

Osiągnięte latem 1997 r. porozumienie między rządem a islamską opozycją było sukcesem. Zaoszczędziło mieszkańcom Tadżykistanu losu, jaki przypadł mieszkańcom Afganistanu i znacznej części Pakistanu. Nie można w tym miejscu nie zauważyć, że takie zakończenie konfliktu nie byłoby możliwe bez zaangażowania Federacji Rosyjskiej, Wspólnoty Niepodległych Państw, ONZ, Iranu i innych podmiotów środowiska międzynarodowego.

Współczesny Tadżykistan pozostaje państwem świeckim. Zamieszkuje go niewiele ponad 7 mln ludzi, w tym 89,5% to muzułmanie, w większości sunnici. Bardzo powoli podnosi się z ekonomicznej zapaści i odbudowuje swoją infrastrukturę. Poziom bezrobocia wynosi około 40% zdolnych do pracy. Ważnym źródłem dochodu państwa jest emigracja zarobkowa, przede wszystkim do Rosji. Na 900 tys. emigrantów aż 700 tys. pracuje w tym kraju. Jednym z głównych problemów Tadżykistanu pozostaje walka z patologiami w życiu społecznym i gospodarczym. Korupcja i nepotyzm przybrały zastraszające rozmiary. Znaczną część dochodów społeczeństwa wynika z produkcji i przemytu narkotyków. Rozwój Tadżykistanu w dużej mierze zależy od pomocy i porozumień gospodarczych z Rosją oraz państwami regionu. Pewną pomoc materialną udzielają Tadżykistanowi również Stany Zjednoczone, które cenią geopolityczne położenie tego kraju.

Tadżykistan nie posiada lotnictwa wojskowego i utrzymuje niewielką lądową siłę zbrojną (ok. 7 tys. żołnierzy). Nie jest w stanie zapewnić sobie militarnego bezpieczeństwa. Na mocy porozumień tadżycko-rosyjskich odpowiedzialność za nie przejęły jednostki Federacji Rosyjskiej, stacjonujące w tym kraju. Jest to przede wszystkim 201 Dywizja Zmechanizowana, której baza znajduje się w Duszanbe. Siły pokojowe WNP zostały oficjalnie rozwiązane we wrześniu 2000 r.

---

<sup>26</sup> *Россия и СССР в войнах*, s. 565; В. В. Терешенко, *op. cit.*, s. 420.



Andrzej Sepkowski

## Konflikty w globalizującym się świecie

---

Wojna czyni państwa, a państwa czynią wojny – ta stara prawda była aktualna po koniec XX wieku, i poświadczana wieloma konfliktami zbrojnymi. Państwo narodowe i jego mityzowane interesy określały *ratio moriendi* w wielkich wojnach świata, a wznoszące się fale barbaryzmu – zauważał E. Hobsbawm<sup>1</sup> – nie rodziły refleksji ani rządzących, ani elit intelektualnych. Aż do drugiej wojny światowej wojna o ziemię i ludzi, a czasami w „obronie ideałów” była traktowana jako środek przywracający homeostazę świata, rzekomo regulowała równowagę naruszoną w wyniku narastających sprzeczności i jej niepojęte koszty zwykle falsyfikowano w bilansach zysków i strat, ale tylko na jakiś czas, bo nierównowaga rodziła się już po wojnie, która miała być ostatnią, a prowadziła do następnej. Tak sądzono i o pierwszej i o drugiej powiadając, że podobne szaleństwo nie może się powtórzyć, że już osiągnięto pożądaną symetrię i trzeba ją ustabilizować. Rzekoma symetria służyła wyłącznie przekonywaniu społeczności do wojennych kroków, bo każda wojna rodziła następną nierównowagę zmuszającą ponoć do myślenia o następnej, nawet niewyobrażalnej.

Dla polityków i wojskowych wojna była remedium na stanowanie ładu światowego, konfliktem będącym najstarszą, zmytizowaną ikoną ludzkości i rytualizacja takich cech nadawała jej czasami charakteru transcendentnego. Służyła przyziemnym interesom państw nie bardzo zaintereso-

---

<sup>1</sup> E. Hobsbawm, *The Age of Extreme*, New York 1996, s. 49.

sowanych stworzeniem podstawy, „na której można zbudować trwałą przyszłość ludzkości” – jak zauważał generał Sikorski, człowiek dobrze znający istotę wojny i niemający wobec niej złudzeń<sup>2</sup>. Pozostaje źródłem wielu lęków zbiorowych, zwłaszcza w naszym czasie, w którym zagęszczenie zagrożeń stało się tak wielkie, iż wypieramy je do podświadomości zbiorowej, nie chcąc myśleć o niewyobrażalnym. Jednak musimy myśleć o tym, próbować przeciwdziałać tym zagrożeniom w pozornie pokojowym, pozornie stabilnym świecie. Chcąc scharakteryzować zagrożenia nowego czasu, postanowiliśmy przyjrzeć się wojnom oczami tych, którzy przekonują dziś świat do tego anachronizmu, jakim jest rozwiązywanie konfliktów za pomocą armat. Oczami Amerykanów, tych którzy potrafili tak dobrze wykorzystywać tę postać konfliktu w wieku XX w imię potęgi państwa i którzy swoimi działaniami w wieku następnym dowodzą, że stała się ona anachronizmem wobec zagrożeń asymetrycznych w innym już świecie. Wiek XXI zdaje się nieść nowe postaci zagrożeń i konfliktów międzynarodowych, dla których wojny mogą okazywać się nie postaciami prewencji, ale pożywką, czego poświadczeniem są te kuriozalne w sumie wojny o demokrację w Afganistanie i Iraku, traktowane z takim dystansem przez analityków.

Amerykanie traktowali wojny isticie po amerykańsku, czyli pragmatycznie, jako „dobrą rzecz” dla państwa. Od czasu „wojny pana Madisonsa” establishment przez jego następców był przekonany do konieczności sztucznego tworzenia konfliktów do rozwiązania w imię coraz silniejszego państwa i od czasu McKinleya budowano siłę państwa przez coraz to nowe konflikty, a każdy z nich czynił to państwo coraz silniejszym. I wojna, i jej doświadczenia przekonywały, że znakomicie służy i państwu, i kompleksowi finansowo-wojskowo-przemysłowemu, ale nie zatrzymując się nad Wilsonem i generałem Pershingiem przechodzimy do wojny, która dała Stanom prawdziwą hegemonię, przekonywała do tego, że znakomicie służy tworzeniu zrębów nowego ładu.

Ameryka chciała tej wojny, co znaczy, że mamy tu na myśli prawdziwych jej władców, a nie zwykłych obywateli, którzy poniewczasie odkrywają, że wojna jednak przyszła po nich. Chciał jej prezydent Roosevelt,

---

<sup>2</sup> W. Sikorski, *Przyszła wojna*, Warszawa 1984, s. 33.



mówiąc we wrześniu 1939 roku, że „ta generacja ma spotkanie z przeznaczeniem”<sup>3</sup>. Od połowy roku 1940 Amerykanie już przyzwyczajają się do myśli, że wojna jest nieunikniona. Takich ostrzeżeń przed nią jest coraz więcej, pojawiają się na łamach szacownego „New York Times”, innych wpływowych pism i powoli wojna zaczyna gościć w domach Amerykanów, którzy nie zdołali na dobre poznać pokus sybarytyzmu po wyrzeczeniach kryzysu. Stany powoli wracają do misjonistycznych haseł latem 1941 roku, na dobrą sprawę już uczestnicząc psychicznie w wojnie, a ożywienie nastrojów wojennych jest szczególnie widoczne w maju i czerwcu<sup>4</sup>. W rytualizacji wojennych haseł znowu pojawiają się wezwania do patriotyzmu Amerykanów, hasła obrony wartości, które są przyszłością nie tylko ich, ale całej ludzkości. Po ataku Niemiec na Rosję jasne się stało, że eskalacja wojny wciągnie w jej wir i Stany. Nie wydaje się, by bez inspiracji Białego Domu H. Luce, znany publicysta „Time” i „Life”, mógł zacząć anonsować początek Amerykańskiego Wieku, inicjowanego przez najsilniejszy i najbardziej witalny naród świata<sup>5</sup>. Ten naród znowu miał stać się globalnym sędzią, rozjemcą. Zdawać się mogło, że historia się powtarza, przypominając wydarzenia sprzed I wojny, „przeznaczenie” zaś było coraz bliżej wraz z ostatnią wielką wojną nowoczesności.

Nie interesują nas domniemania wielu historyków sugerujących, że Roosevelt wiedział o planowanym ataku na Pearl Harbour, że amerykańscy kryptolodzy rozszyfrowali rozkazy dowództwa japońskiego. Te odsłony historii interesują nas tylko z obowiązku, podobnie jak sam atak na Pearl Harbour i legenda z nim związana. Prezydent chciał wojny w imię potężnego i chcącego stawać się jeszcze potężniejszym państwa, był zdecydowany na to spotkanie z przeznaczeniem i nawet może się wydawać, że byłby zainteresowany sprowokowaniem Japończyków, bo to dawało mu niezwykły oręż propagandowy. Tak się stało, admirał Yamamoto uderzył na Hawaje, zadając cios nie tyle potędze morskiej Stanów, co dumie Ameryki, która odkryła, że wojna przyszła po nią. W trzy dni później wojnę wydał jej Hitler i wyzwanie zostało przyjęte. Ameryka już wiedziała, co

<sup>3</sup> W. Safire, *The New Language of Politics*, New York 1968, s. 379.

<sup>4</sup> W. Heinrichs, *Threshold of War. FDR and American Entry into World War II*, New York 1989, s. 113.

<sup>5</sup> L. S. Wittner, *Cold War America*, New York 1978, s. 6.

robić, stawała się sprzymierzeńcem wszystkich, którzy walczyli z Niemcami, Włochami i Japonią, w tym Rosjan. Dotąd miała ten wybór między piekłem wojny a piekłem świata rządzonego przez nazistów – jak widział to jeden z zadeklarowanych pacyfistów godzących się na tę wojnę jak miliony Amerykanów<sup>6</sup>. Wybór jakby dokonał się sam i nikt już nie musiał przekonywać, że wojna jest koniecznością. Prezydent zapowiedział w radio, że razem wygrają wojnę i pokój, a obywatele uwierzyli mu bez zastrzeżeń, zdeterminowani tak samo, jak za prezydentury Wilsona. Teraz można było przestawić przemysł na potrzeby wojny i uruchomić potencjał potężnej gospodarki, podjąć wyzwanie.

Stany znowu mierzyły, poznawały swoją potęgę. Po uprzednich przygotowaniach przemysł łatwo dał się przestawić na produkcję wojenną, a Japończycy w wystarczającym stopniu urazili uczucia obywateli, że zmobilizowanie ich do wysiłku wojennego nie okazało się trudne. A wysiłek państwa był przeogromny. Dla potrzeb tej wojny zmobilizowało 12% populacji (Rosja 13%, Anglia 12%, a Niemcy 14%). Siły lądowe wyniosły ponad 8, a marynarka wojenna ponad 4 miliony żołnierzy<sup>7</sup>. Wyposażenie takiej maszyny wojennej wymagało uruchomienia całej infrastruktury przemysłowej z ogromnymi korzyściami dla przemysłowców i pracowników. Szef General Electric Ch. Wilson był tak szczęśliwy z sytuacji wojennej, że sugerował konieczność dalszego aliansu biznesu z armią dla prowadzenia „permanentnej wojny ekonomicznej także po skończeniu tej wojny”, choć ten koniec był niewyobrażalnie daleki<sup>8</sup>. Przedstawiciele monopoli mieli swoje powody do zadowolenia.

W czasie wojny (między 1940 a 44 rokiem) produkcja przemysłu wzrosła przecież o 60%, a oni byli największymi beneficjentami, podczas gdy drobni wytwórcy miewali spore kłopoty, by zdobyć jakieś zamówienia wojskowe<sup>9</sup>. Militaryzacja gospodarki umożliwiała także pełniejszą kontrolę nad poczynaniami wielkich przemysłu tożsamą z większym fiskalizmem, rozbudową administracji. W ferworze wojny nie zauważano tego,

<sup>6</sup> Idem, *Rebels against the War*, New York 1970, s. 151.

<sup>7</sup> R. M. Collins, *American Politics of Economic Growth in Postwar America*, Oxford 2000, s. 13.

<sup>8</sup> H. Zinn, *A People's History of the United States 1490 – Present*, New York 1999, s. 425.

<sup>9</sup> R. M. Freeland, *The Truman Doctrine and the Origins of Mc Carthyism*, New York 1985, s. 17.

zwykli Amerykanie ożywiali w okresie wojennej prosperity, bo ceny rosły, ale realne płace szybciej, a ofiary wojny przyjmowano jak bolesne, ale konieczne. Wojna znowu okazywała się niezwykle interesem, a najwięksi beneficjenci, a tymi były potężniejące korporacje, poczuli smak siły, odkrywały, iż mogą kreować wielką politykę w stopniu znacznie większym niż dotąd. Pragnienie uniezależnienia się od państwa, wyjścia poza ograniczenia narzucane przez państwo, szło w parze z rosnącą siłą.

Wojna znakomicie posłużyła budowie siły państwa, ale także korporacji militarno-przemysłowych, a politycy, choć tak bardzo misjonistyczni w hasłach, traktowali ją jak dobry interes. Wydaje się, że prawdę o rzeczywistym stosunku establishmentu do wojny odsłaniał H. Truman w ostatnich fazach wojny: „Możemy pomóc Rosji, a jeśli Rosja będzie wygrywać, pomóc Niemcom, chociaż nie chcę widzieć zwycięskiego Hitlera pod żadnymi warunkami”<sup>10</sup>. Zapewne dałoby się usprawiedliwić takie „warunki”, gdyby zapewniały godziwe zyski. Ale takie wyrachowanie moralnych ekstremistów także nie dziwiło, wojna jest doświadczeniem kształcącym postawy nie do przyjęcia w czas pokoju. Takie przesłania oczywiście nie docierały do przeciętnych Amerykanów. Oni byli zwyczajni używania argumentów takich, jakie spotykali w przemówieniach wiceprezydenta H. Wallace’a: „To jest walka między światem zniewolonym a wolnym. Jak USA w roku 1862 nie mogło być w połowie wolne, tak w 1942 roku świat musi zdecydować o zwycięstwie jednego albo drugiego”<sup>11</sup>.

Ta wojna została wygrana, wygrano także pokój, choć jego smak psuł ten „koszmar w czerwieni”. Ale nie do końca, państwo stało się jeszcze silniejsze, zdominowało centrum świata, jakim jeszcze była Europa Zachodnia, a poza tym zdobyło broń nowej generacji. Amerykanie z dumą przyjęli manifestację potęgi, mocy, jaką nie dysponował nikt na świecie. Po fakcie dowiedzieli się, że są tak potężni i nie mieli za złe utrzymywanie tego w tajemnicy, zwłaszcza że wnet zaczęto przekonywać ich do tego, że tania energia atomowa radykalnie zmieni ich życie<sup>12</sup>. Teraz byli naprawdę wyjątkowi i wydarzeniami tygodni były opisy atomowych grzybów nad

<sup>10</sup> W. La Feber, *The American Age*, New York 1989, s. 378.

<sup>11</sup> W. Grabner, J. Swasinger, *The American Record. Images of Nation's Past since 1941*, New York 1997, s. 1.

<sup>12</sup> P. Boyer, *By the Bomb Early Light*, New York 1985, s. 109.

miastami japońskimi, opisywanymi przez tak zachwyconego nimi reportera „New York Times” G. L. Laurence’a, który obserwował je z pokładu jednej z superfortec<sup>13</sup>. W atmosferze prawdziwej euforii Amerykanie powitali wymuszoną tymi atakami kapitulację Japonii i nikt nie pytał o to, czemu w imię pokoju zabijano dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci, to jakoś nie urażało sumień zwycięzców. Broń nuklearna jako skuteczny straszak miała zapewnić długi, syty spokój.

Zwycięzcy stracili niewinność na dobre, nie ukrywając dumy z przodownictwa w świecie i mając już prawdziwego wroga, jakiego Ameryka nie miała przez wieki. Mając takiego wroga państwo sięgało po coraz większą liczbę praw obywateli, mnożąc ich obowiązki. Jednym z nich, sytuowanym w tle nowego patriotyzmu, została obowiązkowa służba w armii w imię następnej wojny. Już inna Ameryka, bo mariaż administracji z powstałym kompleksem przemysłowo-wojskowym można było uznać za związek z przymusu, ale bardzo silny. Zaowocował on prezydentem Eisenhowerem, który zauważał enigmatycznie, że koniunkcja establishmentu politycznego z przemysłem zbrojeniowym jest nowym doświadczeniem<sup>14</sup>, ale te związki nie były enigmą. Społeczeństwo wolnego świata zaakceptowało wojnę jako pierwszy środek polityki. Dynamika rozwoju kompleksu wojskowego wymuszała nowe rozwiązania, wyścig zbrojeń stawał się racją tego mariażu, a psychozy takie jak mccarthyizm tylko wygodnymi argumentami dla administracji. Zwycięstwo w Korei ośmieliło polityków, którzy już w roku 1955, w czasie kryzysu wietnamskiego zaczęli sugerować, że Stany, niekwestionowany lider „wolnego świata”, mogą prowadzić limitowane wojny w Trzecim Świecie, opierając się naporowi komunizmu. Wojny miały służyć zwykłym interesom władców pieniądza i miast rozwiązywać, zaczęły inspirować eskalację konfliktów. To stało się już sposobem prowadzenia polityki przez mocarstwo, swoistą konwencją dominującą po dziś. Okazało się, że Stany powojenne skazane są na dalszą militaryzację gospodarki i testowanie nowych rodzajów broni na wielu frontach. Takie rozwiązania były także wygodne dla Rosjan i te

---

<sup>13</sup> *Reporting World War II*, red. S. Hynes, A. Matthews, New York 1995, s. 772.

<sup>14</sup> M. Jezer, *The Dark Ages*, Boston 1982, s. 17.

„dwa skorpiony w butelce” zaczęły balansować na krawędzi wojny nuklearnej.

Wojna wietnamska rozpoczęta przez Kennedy’ego była prostą konsekwencją tego mariażu, z którą musiał się zderzyć jego następca. Johnson miał swoje sny, tworząc wizje Wielkiego Społeczeństwa i Walki z Nędzą, śnił o podboju kosmosu, edukacji dla wszystkich Amerykanów, ale pozostawiono mu w spadku niezwykle „problem” wietnamski, pozostawiono z przekonaniem, że amerykańska odpowiedzialność za Vietnam jest odpowiedzialnością za całą Azję<sup>15</sup>. Na początku wojny Vietnam nie niepokoił, był dla Amerykanów nowym doświadczeniem, bo pierwszą telewizyjną wojną i ta telewizja<sup>16</sup>, choć nie tak niezależna, jak można by sądzić, także zmuszała kłamstwami do eskalacji działań. Prezydent wpadł w koszmar Wietnamu, zmuszony do tego naciskami „jastrzębi” podejmował decyzje o bombardowaniu Wietnamu Północnego z przekonaniem, że zmusi komunistów do refleksji i przekonywał się, że każdy krok tylko umacnia determinację Azjatów. Torturował siebie i naród w czasie swojej prezydentury – pisał J. Schell – a jego twarz była odbiciem tych tortur<sup>17</sup>. Wkrótce wojna zaczęła stawać się torturą także dla społeczeństwa za sprawą mediów, mediów te przekazywały werystyczne relacje z tej wojny, nie mogąc ukryć rosnącej liczby ofiar. Marzący o honorowym pokoju Johnson poddał się po ofensywie Tet deklarując, że nie będzie ubiegał się o następny wybór. Jego następcą został R. Nixon twierdzący, że ma swój plan na szybkie zakończenie „brudnej wojny”. Po falach kontestacji Amerykanie nabierali przekonania, że nie ma takiej wojny, która byłaby warta tylu ofiar.

Wojna wietnamska, wietnamski syndrom rodził refleksję, że Ameryka musi samookreślić się na nowo. Nie zdołała tego uczynić za prezydentury Forda i Cartera w Mc dekadzie, jak zwano lata 70. Po to, by ukazać się inną światu, musiałaby dokonać wielkiej przebudowy w czasie, w którym nawroty zimnej wojny usprawiedliwiały poczynania kompleksu militarnego. On determinował każdy krok na arenie międzynarodowej, moderował „amerykańską wiarę”. Po kilkunastu latach pozostawania w cieniu poświadczył swoją żywotność i wpływy. Ten powrót zawdzięczał nie tyle

<sup>15</sup> D. Halberstam, *The Best and the Brightest*, New York 1973, s. 637.

<sup>16</sup> T. Gittlin, *The Whole World is Watching*, Berkeley 1980, s. 74.

<sup>17</sup> J. Schell, *The Time of Illusion*, New York 1976, s. 77.

prezydentowi Reaganowi, co nawrotowi napięcia u progu lat 80., swoistej, inicjowanej przez serwilistyczne media psychozie, bo w tym czasie pojawiło się przekonanie, że zachodnia cywilizacja jest atakowana na wszystkich frontach<sup>18</sup>. Były to sugestie służące usprawiedliwianiu produkcji nowych konfliktów, kierowane do człowieka mitycznego, gdyż zagrożenie w tym czasie nie było większe, a nawet mniejsze. Z jednej strony islamscy rewolucjoniści w Iranie byli zajęci swoimi problemami i wtedy z pewnością nie myśleli o jakimś eksporcie rewolucji, a z drugiej zaangażowani w Afganistan Rosjanie nie przejawiali tak agresywnych zamiarów, znajdując się w defensywie, zwłaszcza po wydarzeniach w Polsce.

Obserwatorzy zauważali, że w polityce tego czasu pojawiły się dwa nurty – ekonomiczny wzrost i siła militarna, zależne od siebie, mocno sprzężone<sup>19</sup>. Kooperacja państwa z kompleksem zdawała się niewątpliwa, wydatki na obronę w czasie Reagana prezydentury wzrosły ze 158 do 241 miliardów dolarów i korzystały z nich związane z państwem korporacje. A wracając do tych nurtów, wypadaloby raczej powiedzieć, że ujawniły się na nowo. Kołem zamachowym gospodarki miał pozostać kompleks militarno-przemysłowy, a skoro tak, to musiał wymuszać agresywną konfrontację z wrogiem, który istniał podówczas, a w owym czasie był nim komunizm, wróg pewny, przewidywalny. Po jego zniknięciu pojawiła się natychmiastowa potrzeba znalezienia innego, nie dla szukania znaków tożsamości, ale racji dla polityki determinowanej przez wielką maszynę.

Reagan przekonywał, że jest nawet zdecydowany do zrobienia tych trzech kroków w szaleństwo, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że jest gotów na ryzyko ograniczonej wojny nuklearnej. Prezydent przekonywał obywateli potrzebami zapewnienia bezpieczeństwa, a bezpieczeństwo dla kontentujących się dobrobytem obywateli było słowem magicznym. Oni chcieli wierzyć w sytą, bezpieczną Amerykę i zaakceptowali pomysł prezydenta na stworzenie systemu obrony zwanego popularnie „programem wojen gwiazdnych”, który niektórzy analitycy nazywali z przekąsem

---

<sup>18</sup> S. Hook, *Convictions*, Buffalo 1990, s. 139.

<sup>19</sup> A. Wolfe, *America's Impasse. The Rise and Fall of the Politics Growth*, New York 1981, s. 237.

przeniesieniem pomysłu z pop cinema do realnego świata<sup>20</sup>. Ich prezydent odtworzył trzy narzędzia projektowania wpływu Stanów: rozszerzenie przewagi militarnej, odnowienie aliansów i broń nuklearną. Takie kroki miały zapewnić spokój, skutecznie odstraszać każdego agresora. Sam program „star wars”, oceniany bardzo różnie w różnym czasie, służył przede wszystkim zintensyfikowaniu wyścigu zbrojeń. Dysponując machiną wojenną Ameryka chciała odpowiadać na niezrozumiałe dla niej sukcesy Rosjan w Trzecim Świecie, interweniując w Libanie i po zamachu na wojska amerykańskie, w którym zginęło dwustu pięćdziesięciu żołnierzy piechoty morskiej, prezydent wycofał oddziały, przyzwalając na to, by Liban stał się jednym z państw upadłych, już wtedy potwierdzając bezradność mocarstwa wobec zagrożeń asymetrycznych.

W czasach Reagana Stany zaczęły masowo produkować chaos i próżnię i były to skutki uboczne polityki zagubionego hegemonu manifestującego siłę z co najmniej nierozwagą. Nie wydaje się, by drobinę racji mieli ci, którzy nazywali politykę Reagana triumfem realizmu nad idealizmem<sup>21</sup>. Ten „realizm” wobec Grenady, Nikaragui i Salwadoru oznaczał zawieszenie nie „idealizmu” politycznego, ale idei amerykańskiej w ogóle i jeszcze pogłębiał nieufność do mocarstwa z północy. Trudno także dostrzec cienie tego „realizmu” w klasycznie spiskowej teorii Murder Incorporated, wedle której rzeczywistości i mniemani terroryści są preparowani przez nowe osie zła, czyli Iran, Libię, Kubę, Nikaraguę<sup>22</sup>. W tym czasie nie pojawił się cień refleksji nad tym, dlaczego Stany stawały się symbolem zła niemal w całym Trzecim Świecie. Podówczas wszystko można było wyjaśniać trującymi miazmatami komunizmu i takie wystarczały wyznawcom czystego amerykańizmu chcącym za wszelką cenę bronić swoje statusy.

Upadek starego wroga zdawał się nieszczęściem, bo w świecie bez wroga Ameryka, rządzona już przez konserwatywnego następcę Reagana, musiała odnajdywać się na nowo. Pojawiały się opinie, że Stany stały się niekwestionowanym hegemonem albo „regentem”, który musi wziąć na

---

<sup>20</sup> J. Rosenbaum, *Movie Wars*, London 2002, s. 133.

<sup>21</sup> J. Spanier, S. W. Hook, *American Foreign Policy*, St. Louis 1996, s. 195.

<sup>22</sup> R. S. Litwak, *Rogue States and United States Foreign Policy*, Baltimore 2000, s. 53.

siebie odpowiedzialność za losy świata<sup>23</sup>. Rzeczywistość przerosła fantazje analityków i porażała, odbierała odwagę „realistom”, w tym samemu prezydentowi, który postępował niezwykle zachowawczo, nie bardzo wiedząc, jak radzić sobie z upadającym wrogiem. Nazwano go „człowiekiem bez wizji” i całkiem zasadnie<sup>24</sup>, bo Bush reagował tylko na wydarzenia bieżące, nie myśląc o prewencji, nie organizując przyszłości, a wiadomo, że przyszłość należy do tych, którzy potrafią ją sobie wyobrazić. Został prezydentem w czasie, kiedy przywództwo w świecie okazało się wyzwaniem, jakiego Stany nie mogły uniknąć. W atmosferze euforii dzielono wiarę w to, że czasowy chaos jest progiem, za którym czeka globalna demokracja i wolny rynek, które będą się realizować bez wydatnej pomocy człowieka. „Możemy zrobić wszystko, ale nie robimy nic” – zauważał komentator trafnie oddający klimat tamtego czasu<sup>25</sup>.

Taką geointelektualną próżnię wykorzystał Saddam, decydując się uderzyć na Kuwejt. To może pozorny paradoks, ale iracki dyktator znakomicie odczytał stan ducha Ameryki, a poza tym „nikt nie uczynił więcej dla siły i legitymizacji Saddama niż Reagan i Bush”<sup>26</sup>. Amerykanie zdecydowali się jednak przetestować swoją siłę i Ameryka ujrzała wojnę, która zacierała w pamięci zbiorowej wietnamski syndrom. Ujrzała ją na ekranach jako następną wojnę telewizyjną, spektakl przygotowany starannie, choć bez próby generalnej. Można by ją nazwać wojną zmakdonaldyzowaną, podawaną przez media w czasie posiłków. A media masowe spisały się wyjątkowo dobrze, przekonując Amerykanów, że są niekwestionowaną potęgą.

Nie wiemy, czy ta pierwsza wojna w Zatoce była świadomą próbą testowania unilateralizmu, jak sugeruje jeden z autorów<sup>27</sup>. Nie wiemy także, czy była imperialnym spektaklem, jak sugerował inny<sup>28</sup>, ale wydaje się, że sporo racji mają ci, którzy twierdzą, że przede wszystkim wojna ta była próbą testowania społeczeństwa, dowiedzenia mu,

---

<sup>23</sup> Z. Brzeziński, *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, Warszawa 1998, s. 402.

<sup>24</sup> J. D. Barber, *The Presidential Character. Predicting Performance in the White House*, Englewood Cliffs 1992, s. 457

<sup>25</sup> H. Johnson, *The Best of Times*, Boston 1982, s. 45.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 475.

<sup>27</sup> R. S. Litwak, *op. cit.*, s. 20.

<sup>28</sup> D. E. Pease, *New Perspectives on US Culture and Imperialism*, [w:] *Cultures of United States Imperialism*, red. A. Kaplan, D. E. Pease, Durham 1993, s. 35.



że Ameryka nie tylko powinna, ale musi przejąć na barki ciężar przewodzenia świata. Wtedy to pojawiły się opinie, że militarnie Europejczycy pozostają lata świetlne za Amerykanami i sądzić można, że była to swoista asekuracja, a zarazem uzurpowanie sobie prawa do wyłączności stanowienia o ładzie globalnym. Co prawda D. Cheney mówił o tym, że silni alianci muszą być fundamentem strategii Stanów<sup>29</sup>, ale późniejsze kroki, zwłaszcza jeśli idzie o europejską pomoc dyplomatyczną, świadczyły o tym, że Stany chcą mieć wyłączność na rozwiązywanie problemów bezpieczeństwa światowego. Taka wyłączność wydawała się obywatelom jakby naturalnym zwieńczeniem rozwoju, wypełnieniem się przesłań założycieli kolonii i państwa. Wtedy jeszcze zdawało się, że naga siła militarna wystarczy do pełnienia funkcji hegemonu.

W triumfie powróciły hasła misjonistyczne i hegemon zadeklarował podjęcie walki ze złem całego świata i w takim misjonistycznym zapale rozpoczęto humanitarne akcje w Somalii, Rwandzie, na Haiti, zakończone wstydliwymi niepowodzeniami, tłumaczonym na wiele sposobów, ale ani media, ani tzw. opinia publiczna nie podawały w wątpliwość decyzji prezydenta. Społeczna wiara w misję nie mogła zostać zdestruowana tak błahymi potknięciami, a przecież utrata wiary w misję państwa byłaby stratą części wiary w siebie. Te porażki znaczyły jednak wiele i, jak zauważał analityk, skutecznie zniechęciły Stany do interwencji tam, gdzie nie były zagrożone ich interesy gospodarcze<sup>30</sup>. Jugosłowiański wyjątek tylko potwierdzał tę regułę, choć ta następna wojna telewizyjna bez fizycznego kontaktu ze słabym przeciwnikiem nie jest raczej dobrym przykładem wyjątku. Było to jednak następne o tym, że jednak Lilipuci pokonali Guliwera.

Guliwer znalazł się na dobre w krainie Liliputu po 11 września. Stany odpowiedziały na zamach niespotykaną nigdy wcześniej mieszaniną strachu, determinacji i patriotyzmu. Dodajmy, zamach, któremu można było zapobiec, dobrze czytając „Road Map for National Security”<sup>31</sup>. On stał się jednak faktem i reakcja była spodziewana. Prezydent natychmiast ogłosił

---

<sup>29</sup> P. Wolfowitz, *The New Defence Strategy*, [w:] *Rethinking America's Security. Beyond Cold War to new Worlds Order*, red. G. Allison, G. F. Trevcoton, San Diego 2002, s. 185.

<sup>30</sup> R. S. Litwak, op. cit., s. 31.

<sup>31</sup> D. Kellner, *From 9/11 to Terror War*, New York 2003, s. 13.

wojnę z terroryzmem i niezbyt fortunnie zaczął także mówić o „krucjacie” przeciw wszystkim siłom zła zagrażającym Stanom Zjednoczonym, a zaufanie w siłę militarną kraju przebijało przez każde zdanie. Prasa z „NewswEEKiem” na czele znowu zaczęła pisać o tej niezrozumiałej nienawiści do USA sugerując, że powinny odpowiadać złem na zło. Wpierw zbudowano dookoła państwa te „linie Maginota”<sup>32</sup>, a potem wojowniczy prezydent zaczął mówić o uwolnieniu świata od zbrodniczych reżimów wspierających terroryzm i wielkiej wojnie z terroryzmem. Pierwszym wrogiem stał się reżim talibów w Afganistanie. Jego związki z al-Kaidą zdawały się niewątpliwe, naturalne pragnienie zemsty Amerykanów ogromne i ze społecznym przyzwoleniem USA uderzyły na kraj, którego nie udało się podporządkować ani Anglikom, ani Rosjanom. Wojska talibanu zostały pokonane, ale wygrane bitwy tej „małej wojny” nie zakończyły się wygraną wojną i ustanowieniem stabilnego ładu w kraju, choć taki powinien być pierwszym celem. Amerykanie współtworzyli następne państwo upadłe, które stało się rozsądnikiem zagrożeń asymetrycznych i trudno zrozumieć taką niefrasobliwość, nieodpowiedzialność, bo inaczej tego nazwać nie można, tym bardziej że nie zauważają, iż Afganistan zamienił się w wielkie pole maków.

Doświadczenia afgańskie winny być swoistą lekcją, ale się nią nie okazały. Prezydent zdecydował się rozwiązać „problem iracki” i wiele wskazuje, że następna wygrana wojna miała maskować niepowodzenia afgańskie. Przekonanych do celowości takiej wojny miało wspomagać Amerykańskie Biuro ds. Globalnej Komunikacji, stworzone przez Biały Dom, które miało przeznaczyć 200 milionów dolarów na przekonywanie obywateli do celowości tej wojny<sup>33</sup>. Znowu toczono wojnę dla samej wojny, nie traktując jej jako środka polityki. Pokonanie Saddama okazało się łatwe, jak w scenariuszach RAND Corporation, ale były to tylko miłe złego początki. Kroki Amerykanów okazały się co najmniej nieprzemysłane. W zapale krucjaty, niepomni doświadczeń afgańskich, Amerykanie zniszczyli dwie siły, które zawsze są pomocne potencjalnym okupantom, czyli armię i policję. Sama wojna miała być wielką wyprawą sprawie-

<sup>32</sup> E. F. Kahlmen, *The Real Online Terrorist Threat*, „Foreign Affairs” 2006, No. 5, s. 115.

<sup>33</sup> L. Miller, *War is Sell, [w:] Tell me Lies. Propaganda and Media Distortion in the Attac on Iraq*, red. D. Miller, London 2004, s. 45.

dliwych i jej przebieg falsyfikowano w sposób iście amerykański. Jeden z korespondentów wojennych wprost pisał o swoich doświadczeniach z tej wojny, a mówiono mu: „Możesz pisać [o Iraku], co chcesz, ale jeżeli nie to, czego my chcemy, zastrzelimy cię”<sup>34</sup>.

Po daremnych próbach znalezienia śladów broni biologicznej i chemicznej zaczęły pojawiać się zasadne podejrzenia o to, że nie wiadomo, jak naprawdę wyglądają prawdziwe motywy USA i czy Saddam był prawdziwym zagrożeniem, czy też toczono ją w interesie korporacji<sup>35</sup>. A jeśli nie była to ropa, to znowu powracają podejrzenia o to, że i ta następna wojna była wymuszona przez lobby militarno-przemysłowe, dla którego wojna jest racją istnienia. Jeśli zważymy, że wydatki na cele wojskowe od czasów Reagana wzrosły o prawie 300 miliardów dolarów, to mamy jeszcze jedną przesłankę do daleko idących wniosków, a takich przesłanek dałoby się znaleźć więcej. W czerwcu 2007 roku Międzynarodowy Instytut Badania nad Pokojem ogłosił, że Amerykanie przeznaczają na cele wojskowe prawie 530 miliardów, co stanowi 46% globalnych wydatków na zbrojenia. Amerykańscy przywódcy zaś zwykli powiadać, że broń wyprodukowana powinna być użyta.

Tocząc wojny, Amerykanie niezmiennie podkreślają swoją misyjność i argumenty przywódców nie zmieniły się zbyt od ponad stu lat. Prezydent Bush powtarza jak T. Roosevelt, że „będziemy upowszechniać swoje wartości i pokój”<sup>36</sup>. Za tymi, znanymi od wieków hasłami, pojawiają się jednak inne motywacje, determinacje. Niemal wszystkie wojny, jakie od czasów pierwszego Roosevelta po Busha seniora toczyła Ameryka, były w początkach nieszczęściami, a dalej tylko „brudnym interesem” – zauważał dawno temu N. Podhoretz<sup>37</sup>. Ameryka odkryła wojnę jako swoisty akcelerator rozwoju i zdaje się, że taka wiara towarzyszy przywódcom ostatnich kilkunastu lat, a jeśli służy tylko takim celom, to nie można dziwić się temu, że USA produkują chaos na skalę XXI wieku niewyobrażalnym

<sup>34</sup> P. Knightley, *History or Bunkum*, [w:] *Tell me Lies*, s. 100.

<sup>35</sup> T. i J. Ismael, *The Iraqi Predicament*, London 2004, s. 87.

<sup>36</sup> D. Williams, *Foreign and Security Policy*, [w:] *Developments in American Politics*, red. G. Peele, Ch. J. Baikley, B. Cain, New York 2002, s. 243.

<sup>37</sup> N. Podhoretz, *The Present Danger*, New York 1980, s. 61.

kosztem, jeśli zważymy, że „wojna iracka” pochłonęła dotąd około biliona dolarów.

Już w czasach Reagana USA nie zrobiły wiele, by ratować przed ruiną Liban, który w niepojęty sposób z oazy spokoju i dobrobytu zamienił się w państwo upadłe. Z ich przyzwoleniem korporacje mnożyły liczbę państw upadających i całkiem upadłych, w których właśnie korporacje stają się prawdziwym dominatorem. Dysproporcje rozwojowe między bogatymi a biednymi rosną z roku na rok i Stany, rzekomy hegemon, nie czyniły i nie czynią wiele dla stworzenia nowego, sprawiedliwego ładu gospodarczego, bo nie da się tego powiedzieć o „porządku Bretton Wood”. Rzekomy, jako że wiele wskazuje, iż nie mają wiele do powiedzenia w sprawach uwolnionych korporacji. Stały się „szatanem” dla niedawnych sojuszników, a przecież tak niedawno budziły nadzieje i sympatię w Trzecim Świecie<sup>38</sup>. Myśląc tylko o sobie i swoich, egotycznych interesach zapominały o innych, nawet nie starając się zrozumieć tego, że one i cały biały świat to kultury spełnienia wąskich elit, a nędza była, jest i pozostanie na długo wielkim motorem historii<sup>39</sup>.

Wir globalizacji stworzony przez elity najbogatszych krajów wciąga na samo dno tych, którzy nie są jej beneficjentami. Biednym grozi jeszcze większa bieda i jej eskalacja jest czymś, co można ekstrapolować na kilka następnych nie lat, lecz dziesięcioleci. Bogaci co rusz powtarzają, że globalizacja jest środkiem zbawienia dla krajów biednych, ale gorsety przez nich narzucane są pozbawione zasadności, skrupułów, służą przede wszystkim im samym<sup>40</sup>. Biedni nie mają złudzeń, nie mają ich obrońcy, tak jak afrykański dyplomata mówiący: „Miewałem wiele konfrontacji z decydentami. Myślę, że oni żyją w innym świecie. Nie rozumieją Afryki. Wszyscy chcą śmierci, krwi, korupcji”<sup>41</sup>. Tylko niektórzy obywatele białego świata powiadają z sarkazmem, że bogaci mają coraz więcej pieniędzy, a biedni coraz więcej dzieci. Za sprawą globalizacji mają także coraz więcej nadziei, złości, gniewu.

<sup>38</sup> J. S. Stoassinger, *The Might of Nations. World Politics in our Time*, New York 1986, s. 121.

<sup>39</sup> R. Jungk, *Człowiek tysiąclecia*, Warszawa 1981, s. 22.

<sup>40</sup> J. Stiglitz, *Fair trade. Szansa dla wszystkich*, Warszawa 2007, s. 35.

<sup>41</sup> Ch. Patterson, *Global Battlefield*, [w:] *The Globalization of News*, ed. O. Boyd-Barret, T. Rautanen, London 1998, s. 91.

Instytucje reprezentujące nowy ład ekonomiczny (MFW, Bank Światowy) są podporządkowane interesom najbogatszych i najsilniejszych i nie służą biednym – konstatuje wielu obserwatorów procesu, a danych potwierdzających takie konstatacje nie brakuje. Nadto, wpływowe korporacje zdecydowanie usuwają bariery utrudniające ich działalność w krajach słabych. Między innymi MFW i Bank Światowy opóźniały i redukowały pomoc dla kilkudziesięciu najbiedniejszych krajów, „opornych” wobec procesów globalizacyjnych, a w praktyce oznaczało to wymuszenia drastycznie ograniczające suwerenność tych państw, a dodajmy, że są to ustalenia z 1991 roku<sup>42</sup>. Te usłużne wobec bogatych państw i korporacji instytucje sprawiają, że globalizacja produkuje marginalizację, nowe problemy, których nikt nie próbuje antycypować, nie mówiąc o próbach ich rozwiązania. Ta „walka” z nędzą rodzi jeszcze większą nędzę – zauważała N. Klein w „No logo”, a większa nędza oznacza jeszcze większą desperację.

Zastany świat zawsze gnębił przynajmniej część żyjących w nim ludzi, a oni mogą rozumieć owo gnębienie tylko przez odwoływanie się do idealizacji wolności, równości, sprawiedliwości<sup>43</sup>. Takie odwołania oznaczały właśnie wielkie ruchy społeczne, które zmieniały świat. Ta niedostrzegana nędza pozostanie takim motorem dziejów aż po czas, kiedy stanie się marginesem, o ile sprawdzą się projekcje największych optymistów. Dziś mamy do czynienia z zalewem imigrantów z Azji i Afryki i nawet „raje utracone”, jak nazywa się niektóre kraje odchodzące od polityki państwa dobrobytu, są dla tych nędzarzy rajami odzyskanymi. Wiele wskazuje na to, że ten proces będzie się nasilał. Ogromna większość z 6 miliardów ludzi – zauważał E. Wilson – jest uboga, miliard wegetuje na skraju śmierci głodowej, a wszyscy nędzarze tego świata za wszelką cenę starają się polepszyć warunki życia, marząc o zbawieniu w doczesności<sup>44</sup>. Bogaci nie chcą dostrzegać tego, że troska o polepszenie własnego losu stanowi cechę przyrodzoną człowieka.

Truizmem jest stwierdzenie, że bieda rodzi desperację, a niewyobrażalna bieda niepojętą dla nas desperację. Potęgowana jest tym, że globalne

<sup>42</sup> *Nasza Wspólna Przyszłość. Raport Światowej Komisji do Spraw Środowiska i Rozwoju*, Warszawa 1991, s. 39.

<sup>43</sup> M. Walter, *Polityka namiętności*, Warszawa 2007, s. 28.

<sup>44</sup> E. Wilson, *Przyszłość życia*, Poznań 2003, s. 25.

media ukazują biednym świat zupełnie dla nich niepojęty, z problemami równie niepojętymi. Ci, którzy codziennie walczą o przeżycie, dzięki TV widzą, jakim jest świat gnuśnych sybarytów, tak inny od ich świata, rządzony innymi wartościami, a nade wszystko, niepojęcie dla tych nędzarzy marnotrawny. Zawieść, zazdrość – te motory postępowania, jakich także zdajemy się nie doceniać – połączone z oczywistym pragnieniem lepszego życia wymagają skanalizowania. Bogaci stają się coraz bardziej obcy i coraz bardziej znienawidzeni nie tylko dlatego, że są bogaci. Biedni przypominają sobie historię i w wyobrażeniach zbiorowych pojawiają się rytualizowane sądy, że zwykła sprawiedliwość wymaga odpłaty, że bogaci mogą i powinni zrezygnować z części swojego bogactwa i podzielić się z potrzebującymi.

Nieprawdą jest, że ci nędzarze nie mają nadziei, oni mają jej bodaj więcej niż bogaci i taka nadzieja pcha ich do czynów, a są nimi próby ucieczki z piekła albo walka tymi ciemnymi, niepojętymi siłami. Miliardy takich nędzarzy będzie szukać sensu życia w tym świecie, będzie szukać swoich miejsc z nadzieją, że je znajdzie i takiej nadziei nie zaspokoją obietnice, jakimi szafują bogaci. Taką walkę umożliwiają ci, którzy są „kapłanami religii uciśnionych”, że użyjemy tu metafory E. Hobsbawma z „Primitive Rebels”. Nietrudno przecież zauważyć, że ideolodzy al-Kaidy cały czas mówią o obronie wszystkich uciśnionych Azji i Afryki, wszystkim prezentują starą, millenarystyczną wizję Królestwa Bożego na ziemi po pokonaniu szatana, a hipostazą zła i jego największym siewcą są Stany Zjednoczone. Nietrudno zauważyć, że przywódcy znaczących organizacji terrorystycznych organizujący „święte wojny” bardzo przypominają przywódców robotniczych połowy wieku XIX. Są idealistami pochodzącymi zwykle z bogatych rodzin, często intelektualistami nieczującymi bliskich więzi z tymi, o których dobro walczą, bo nie walczą o dobro tych prymitywnych, śmierdzących nędzarzy, ale Dobro jako wartość. Walcząc zapominają często o tym, że kochając Człowieka nienawidzą ludzi i w imię tego Dobra sięją zło. Bywają nie tylko potępiani, a ci, którzy chcą zrozumieć motywy ich działań mówią, że różnice między terrorystą a bojownikiem o wolność i równość są kwestią punktu widzenia<sup>45</sup>.

---

<sup>45</sup> P. Bayley, *Terror in Political Discourse*, [w:] *Discourse and Contemporary Social Change*, red. N. Faiclough, G. Cortese, P. Ardissonne, Bern 2007, s. 53.

Osiągane, zwykle niewielkie, sukcesy jeszcze mocniej determinują tych fanatycznych idealistów. Niekiedy terrorystyczne epizody bywają traktowane przez media jak wygrane bitwy, a samo podniesienie terroryzmu do rangi uniwersalnej siły instytucjonalizuje stan ciągłej wojny w skali globalnej, do czasu potrzebnej Amerykanom. Nie wydaje się, by gromko okrzykiwane wojny z terroryzmem zakończyły się sukcesami. To zagrożenie asymetryczne jest generowane nędzą, analfabetyzmem, wielkimi nadziejami nie milionów, a miliardów, a im przepaści między biednymi a bogatymi będą większe, tym większe zastępy desperatów obrócą się tam, gdzie popchną ich organizatorzy wyobrażeń zbiorowych. Nienawiść stała się naprawdę globalna i na lata pozostanie źródłem buntu, a „ponieważ 95% światowego przyrostu ludności koncentruje się na najbiedniejszych obszarach globu, nie ma już sensu pytać, czy będą wojny, ale jakiego rodzaju wojny”<sup>46</sup>. „Stare” wojny wieku XX stają się już anachronizmami, mieszkańcy krainy Liliputu znaleli tak dalece, że umykają oczom i stopom Guliwera. Wielki potencjał militarny Stanów maleje w konfrontacji z tymi, którzy znaleźli nowe/stare sposoby uderzenia w symbol obcego ładu. Nie znajdują wielu sprzymierzeńców, w części za sprawą politycznego leseferyzmu politycznego, wymuszanego przez korporacje, a owocującego taką liczbą państw upadłych będących znakomitym schronieniem dla ich wrogów, a poświadczeniem jest choćby Pakistan – państwo upadające, które nie może stać się realnym sojusznikiem Stanów.

Nieczuli nawet wobec siebie, zobojętniali nawet w czasach dotyczących nas kryzysów (kryzys finansowy z jesieni 2008) nie myślimy o prewencji, a to biedni będą rodzili największe w najbliższych dziesięcioleciach<sup>47</sup>. Zdumiewające jest to, że wagę potencjalnych zagrożeń doceniano w latach 60. i 70., kiedy głośno mówiono o możliwości konfliktów między bogatą Północą a biednym Południem i konieczności rozwiązywania ich już teraz. Próbując swoiście pojmowanej prewencji, R. McNamara stworzył koncepcję „imperializmu dobrobytu”, tworząc następną mutację planu Marshalla dla Ameryki Południowej i Azji. Po kilku latach okazało się, że ów „plan” służył ideologii, miał zwalczać wizje zbawienia oferowa-

---

<sup>46</sup> P. Martin, H. Schumann, *Pułapka globalizacji*, Warszawa 2002, s. 35.

<sup>47</sup> F. Mayor, *Memory of the Future*, Paris 1995, s. 108.

ne przez komunizm, a tę wojnę sekretarza stanu mieli stoczyć naukowcy pod skrzydłami ONZ<sup>48</sup>. Nieco później politykę zaawansowanej prewencji proponowali autorzy Raportów dla Klubu Rzymskiego z widomymi dziś skutkami. Problemy biednych narastały i naturalną reakcją uzgadniającą ich ze światem było poszukiwanie swoich wizji zbawienia nie tylko w transcendencji, ale i tej ponurej rzeczywistości. Nietrudno dostrzec winnych w tych, którzy zawłaszczają całe bogactwo planety.

W spontanicznych próbach określania tożsamości oni pozostają Obcymi, ci zaś, którzy organizują ich przestrzenie mityczne, nie mają problemów z wizualizacją wroga. Poruszając się na poziomach protoideologii, tworzą prymitywne wizje zbawienia, dostarczając tak potrzebnej wiary w sens nędznego życia. Ci Obcy kuszą i napływ emigrantów z krajów biednych zdaje się nie do powstrzymania w czasie nazywanym „rewolucją rosnących oczekiwań”. Stany już czują się obłąkaną twierdzą, a Europa będzie stawała się taką w najbliższym czasie. Szukający swojego zbawienia będą atakowali nawet twierdze w poszukiwaniu swoich wyobrażeń o raj, choć najczęściej spotykają ich upokorzenia, gwałty, rodzące nienawiść do kraju przyjmującego. Polityki multikulturalizmu, bardzo wysublimowane, uzgadniane z formami demokracji, zawodzą i zawodzić będą, bo w Europie przybysze w większości nie chcą się asymilować tak jak ci w Stanach. Oni chcą się samozbawiać, traktując ziemię obietnicy jak swoją, a ludzi ją zamieszkujących jak Obcych. Wydaje się, że z pozoru niewielkie konflikty między imigrantami a tubylcami w krajach bogatych wydające się tylko epizodami są wstępem do gwałtownych i niekontrolowanych wybuchów.

Prospektywnie nastawieni teoretycy globalizacji zauważają niebezpieczeństwa płynące z usamodzielniania się korporacji, niepokoją ich próby zdobywania podmiotowości przez korporacje wojskowe, które stają się realną siłą, a są przecież nieodmiennie kojarzone z gospodarczymi. Uważają, że formy konfliktów nie zmieniają się radykalnie, będą to wojny o wpływy gospodarcze, a upadek wielkich potęg i stworzenie nieładu multipolarnego zaowocuje w niedalekiej przyszłości hiperkonfliktem – wojną wszystkich ze wszystkimi, która wyłoni nowy ład<sup>49</sup>. Takie myślenie nie

<sup>48</sup> N. A. Mc Dougall, *Promised Land*, Boston 1997, s. 189.

<sup>49</sup> J. Attali, *Krótką historią przyszłości*, Warszawa 2008, s. 214.



jest do końca prospekcją, zauważamy tu skażenie recentywne, czyli próbę odwzorowania nowych problemów na starych. Oczywiście nie można wykluczać wielkiej wojny, do której przygotowują się wszyscy chcący pokoju, ale dziś o wiele ważniejsze zdają się zagrożenia asymetryczne, od terroryzmu po ekologię. Coraz głośniejsze mówi się o perspektywach wojen o wodę, a nie tak dawno byliśmy świadkami tragicznej wojny w Ruandzie, będącej konsekwencją i przeludnienia, i braku myślenia o środowisku naturalnym, bo ta wojna była także owocem wielkich akcji FAO i WHO z lat 60., kiedy to walka z owadami roznoszącym choroby skończyła się masakra ekologiczną.

Wojny prognozy XXI wieku (Irak, Afganistan) przekonują, że twarda siła państw przestaje być skuteczna w konfrontacji z czynnikami jakościowymi, że wielkie struktury państwa demokratycznego pozostają bezradne wobec wielu nowych problemów rodzonych przez zderzenie biednego Południa z bogatą Północą. Wojny nie czynią już państw, one stają się swego rodzaju papierkiem lakmusowym uwidaczniającym słabość wielkich konglomeratów wojskowo-przemysłowych. Ale nie tylko, bo współczesne armie potęg nie są w stanie spełniać swoich funkcji za sprawą tzw. czynnika ludzkiego. One – zauważał socjolog – pełne są ludzi, którzy nie chcą robić tego, co robią<sup>50</sup>. Nie są skłonni umierać w imię ideałów, jakie zdają się obce, dalekie. Przestrzenie mityczne są puste, w jakiejś mierze za sprawą współczesnego relatywizmu, atrofii treści demokracji. Niewiele więcej znaczy „miękką siłą” bez polityki prewencji, na jaką z pewnością stać bogatych w imię własnego bezpieczeństwa. A jednak niewiele wskazuje, by tak hojne dla upadających w czasie kryzysu finansowego 2008 banków (przeznaczono na pomoc dla nich około miliarda euro), państwa Zachodu zdobyły się na, choć w części, tak wydatną pomoc dla tych, którzy jej potrzebują jeszcze bardziej, a nie widząc nawet dobrych intencji, będą poszukiwać swoich dróg zbawienia.

---

<sup>50</sup> K. E. Boulding, *The Image, Knowledge In Life and Society*, University of Michigan, Michigan 2007, s. 105.



Paweł Dzieciński

## **Geopolityczne determinanty ewolucji światowego systemu równowagi sił na przełomie XX i XXI wieku**

---

Zachodzące po upadku ZSRR szybkie postępy globalizacji poddały pozycje i rolę państw w stosunkach międzynarodowych pewnej erozji, lecz nie zlikwidowały bynajmniej toczącej się na wielu płaszczyznach rywalizacji międzypaństwowej. Nadal jak w poprzednich epokach mamy do czynienia z określonym światowym systemem międzynarodowym, w ramach którego tak samo jak w minionych okresach kształtuje się pewien stan równowagi, którego poziom określany jest przez różnego rodzaju czynniki, wśród których znaczącą pozycję zajmują determinanty o charakterze geopolitycznym<sup>1</sup>.

Okres przypadający na przełom XX i XXI wieku nosi w sobie wszelkie znamiona czasu przejściowego między w miarę ustabilizowanym systemem dwubiegunowym ery zimnej wojny a bliżej niesprecyzowaną przyszłością, która według wielu obserwatorów sceny międzynarodowej ma być powrotem do systemu wielobiegunowego. Jest to niewątpliwie okres gwałtownych i wielostronnych przemian, których skutkiem stała się ewolucja wielu elementów wpływających na kształtowanie się systemu międzynarodowego i funkcjonującej w nim równowagi sił<sup>2</sup>.

Podstawowym elementem są niewątpliwie występujące na arenie międzynarodowej mocarstwa. O ich sile decyduje szereg czynników, a przede wszystkim zajmowane terytorium. Najważniejszą jego cechą jest niewąt-

---

<sup>1</sup> C. Flint, *Wstęp do geopolityki*, Warszawa 2008, s. 72.

<sup>2</sup> M. Blacksell, *Geografia polityczna*, Warszawa 2008, s. 30.

pliwie jego wielkość, potem zwartość, a także zasobność w bogactwa naturalne. Liczy się też dostępność zewnętrzna oraz możliwości komunikacyjne. Istotne jest też ulokowanie terytorialne wobec szlaków komunikacyjnych oraz innych państw – sojuszników i wrogów. Ważne jest też położenie wobec stref wpływów i kierunków oddziaływania głównych konfliktów, a także tras łączących terytorium własne z obszarami o istotnym znaczeniu gospodarczym<sup>3</sup>.

Jeśli przyrzeć się po kolei poszczególnym cechom terytorialnym, to można wyróżnić we współczesnym świecie określone warunki dające poszczególnym państwom szansę stania się mocarstwem o znaczeniu globalnym. Wielkością terytorialną dającą konkretnym państwom taką nadzieję jest obszar minimum 3 mln km<sup>2</sup>. Trudno dziś znaleźć twór państwowy bądź *quasi*-państwowy, który miałby szansę na wykreowanie się na globalne mocarstwo dysponując mniejszym terytorium. Japonia, Indonezja, Pakistan, Argentyna, Nigeria, Turcja, RPA czy Iran mogą mimo posiadania innych walorów liczyć jedynie na status mocarstwa regionalnego<sup>4</sup>.

Dzisiaj po upadku systemu kolonialnego nie ma już mocarstw rozczłonkowanych po całym świecie jak niegdyś imperium brytyjskie, które było w sumie bardzo wrażliwe na ewentualne przecięcie szlaków zaopatrzeniowych, ale dla wielu państw niezwykle istotną rzeczą jest zagadnienie zachowania kontroli nad szlakami łączącymi je z sojusznikami i źródłami zaopatrzenia w surowce i inne towary. Dlatego też względna bliskość źródeł zaopatrzenia oraz ewentualna kontrola nad nimi jest warunkiem bardzo istotnym dla utrzymania rangi wielkiego mocarstwa<sup>5</sup>. Korzystne jest, jeśli macierzyste terytorium jest w stanie zabezpieczyć większość zapotrzebowania na strategiczne surowce, co daje znaczną odporność na ewentualne naciski i sankcje<sup>6</sup>.

Następnym niezwykle ważnym czynnikiem wpływającym na możliwość odgrywania przez dane państwo istotnej roli w świecie jest licz-

---

<sup>3</sup> R. Zięba, *Unia Europejska jako aktor stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2003, s. 247, 251.

<sup>4</sup> T. C. Salmon, A. J. K. Shepherd, *Toward an European Army A Military Power in the Making?*, London 2003, s. 172.

<sup>5</sup> P. Turczyński, *Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa w UE*, Wrocław 2007, s. 57.

<sup>6</sup> M. Telo, *Europe: a Civilian Power? European Union Global Governance, World Order*, New York 2007, s. 27, 33, 67.

ba ludności. Obecny poziom rozwoju społeczno-gospodarczego umożliwia o wiele lepsze wykorzystanie potencjału ludzkiego niż kiedyś. Ma on ogromny wpływ zarówno na ogólny potencjał gospodarczy, jak i na możliwość stworzenia odpowiednio licznej i dysponującej znacznymi rezerwami armii. Przyglądając się współczesnym kandydatom do odgrywania mocarstwowej roli można przyjąć, iż 150 mln ludności to liczba minimalna dla państwa o aspiracjach do bycia globalnym mocarstwem. Kraje o mniejszej liczbie ludności nie mają dziś szans na odgrywanie roli światowych mocarstw.

Kolejnym bardzo ważnym czynnikiem jest osiągnięcie odpowiednio wysokiego poziomu rozwoju, co umożliwia stworzenie wydajnego systemu gospodarczego zdolnego udźwignąć ciężary spadające na państwo chcące posiadać status mocarstwa. Potrzebny jest odpowiedni poziom cywilizacyjny i techniczny oraz potężny przemysł zdolny do realizacji różnego typu zadań, np. z dziedziny produkcji nowoczesnego uzbrojenia<sup>7</sup>. Dziś symboliczną przepustką do mocarstwowości jest dysponowanie techniką umożliwiającą wyposażenie własnej armii w broń nuklearno-rakietową. Samo posiadanie broni atomowej i rakietowej nie czyni oczywiście jeszcze z państwa globalnego mocarstwa, o czym mogą świadczyć przykłady Pakistanu czy Francji, ale brak dostępu do tych rodzajów broni zamyka też drogę do mocarstwowego prestiżu<sup>8</sup>.

Dopiero państwo dysponujące odpowiednio dużym i zwartym terytorium, zasobnym w bogactwa naturalne oraz zamieszkałym przez dużą liczbę ludności obsługującą potężną i rozwiniętą gospodarkę mogącą wyposażyć liczną armię w zaawansowany technologicznie sprzęt może autentycznie przejawiać aspiracje do stania się światową potęgą.

W XX wieku światowy system równowagi sił przeszedł dość istotną ewolucję, której zasadniczą treścią był spadek znaczenia Europy w świecie oraz zmniejszenie się liczby decydujących o losach świata mocarstw<sup>9</sup>. Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku można było mawiać, „kto ma Eu-

---

<sup>7</sup> T. Sandler, K. Hartley, *The Political Economy of NATO Past, Present, and into the 21<sup>st</sup> Century*, Cambridge 1999, s. 94.

<sup>8</sup> A. Hrynkiewicz-Żabicki, *Dylematy i wyzwania polityki nuklearnej NATO w świetle ewolucji środowiska bezpieczeństwa międzynarodowego*, Warszawa 2004, s. 26, 33.

<sup>9</sup> J. Czaputowicz, *System czy nieład? Bezpieczeństwo europejskie u progu XXI wieku*, Warszawa 1998, s. 19, 36.

ropę, ten ma cały świat”, ale pod koniec ubiegłego stulecia prawda ta nie była już taka oczywista. Innym ważnym elementem tych przemian było zniknięcie możliwości bycia supermocarstwem potęgi wyłącznie morsko-handlowej nieposiadającej odpowiednio dużego zaplecza lądowego w postaci obszernego zwartego terytorium<sup>10</sup>.

Oczywiście można powiedzieć, że proces ograniczania zasięgu i znaczenia potęg wyłącznie morsko-handlowych zaczął się już u schyłku średniowiecza. Wcześniej potęgi morsko-handlowe, mające niewielką bazę lądową, jak Kreta, a potem Ateny, Kartagina, średniowieczne republiki miejskie, jak Piza, Genua i Wenecja, a także hanza północnoniemiecka, mogły nie tylko kontrolować handel morski, stosując wobec wrogich im państw szantaż embarga, ale także bezkarnie buszować po wybrzeżach potęg lądowych. Nie na darmo Temistokles jako argument za budową silnej floty przytaczał słowa wyroczni delfickiej, że Ateny obronią drewniane mury<sup>11</sup>. Triumfujący pod Salaminą Ateńczycy stali się niedosiężni dla wojsk perskich. Cylicyjscy piraci potrafili skutecznie uprzykrzyć życie potężnemu Rzymowi. Galery włoskich republik swobodnie penetrowały brzegi Morza Śródziemnego i Czarnego, nic sobie nie robiąc z władców tych wybrzeży. Północnoniemiecka hanza potrafiła za pomocą blokady gospodarczej zmuszać do uległości państwa skandynawskie<sup>12</sup>. W 1396 roku po klęsce Zygmunta Luksemburskiego pod Nikopolis stojący nad brzegami cieśnin czarnomorskich Turcy mogli tylko bezradnie przyglądać się, jak drogą w dół Dunaju i przez Morze Czarne uciekają do Europy Zachodniej na włoskich galerach pokonani krzyżowcy. Statki te mogły z łatwością wydostać się z Morza Czarnego przez kilkuset metrowy Bosfor, gdyż Turcy wyraźnie ustępowali Genueńczykom i Wenecjanom w kunszcie walki na morzu. Sięgająca wybrzeży bezkarność panów morza skończyła się w 1453 roku, kiedy to genueńska galera przepływająca przez Bosfor została zatopiona wystrzałem z dział, które zbudował i umieścił w tureckiej twierdzy Rumeli Hisar służący sułtanowi Mehmedowi II węgierski wynalazca Urban. Odtąd już okręty nie mogły przepływać bezkarnie obok

---

<sup>10</sup> S. Rynning, *NATO Renewed The Power and Purpose of Transatlantic Cooperation*, New York 2005, s. 10, 102.

<sup>11</sup> M. Jaczynowska, D. Musiał, M. Stepień, *Historia starożytna*, Warszawa 1999, s. 285.

<sup>12</sup> B. Zientara, *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 1996, s. 368–369.

ufortyfikowanych wybrzeży<sup>13</sup>. Ironią losu jest to, że w jeszcze większym stopniu przekonali się o tym Anglicy w 1915 roku niedaleko od tego miejsca przy próbie opanowania półwyspu Galipoli<sup>14</sup>.

Paradoksalnie jednak to artyleria zainstalowana na okrętach wraz z ożaglowaniem rejonowym i gaffowym otworzyły przed potęgami morskimi cały świat. Era flot żaglowców stanowiła złoty okres dla światowych potęg handlowo-morskich jak Portugalia czy Holandia, które mimo niewielkiego lądowego zaplecza mogły kolejno panować nad morzami i dominować w światowym handlu<sup>15</sup>. Kres tej epoce położyła rewolucja przemysłowa w XVIII wieku, dzięki której tę samą pozycję zdobyła przemysłowo-handlowo-morska potęga Wlk. Brytanii, której panowania na morzu od końca wojny siedmioletniej do schyłku XIX wieku nikt nie był w stanie podważyć. Znaczenie potęgi morskiej polegało głównie na możliwości stosowania blokady morskiej wobec dowolnego przeciwnika oraz wysadzania na ląd wojska i zaopatrywania go drogą morską w dowolnym punkcie wybrzeży. W czasie wojen napoleońskich Anglicy blokowali francuską Europę, dokonywali inwazji w Chinach w czasie wojen opiumowych, straszili Grecję, gdy w grę wchodził interes obywatela brytyjskiego, uniemożliwili Świętemu Przymierzu interwencję w Ameryce Południowej. Potęga brytyjska jednakże w odróżnieniu od minionych potęg morsko-handlowych posiadała jednak potężne zaplecze przemysłowe, ponieważ Anglia w tym czasie była fabryką świata<sup>16</sup>.

Brytyjską potęgę polityczną zaczął jednak podważać nie tylko rozwój przemysłu w krajach Europy i Ameryki Północnej, ale też postęp techniczny. Budowa statku parowego i wynalezienie śruby napędowej pozwoliły wprowadzać nowe elementy do strategii wojny morskiej i imperialnej geodominacji. Wojna krymska była ostatnim dużym konfliktem, w którym siły morskie mogły swobodnie przedostawać się w pobliże wybrzeży przeciwnika i bezkarnie je ostrzeliwać, nie czyniąc tym zresztą większych szkód, oraz w którym wielką rolę odegrały jeszcze żaglowce. Rozwój uzbrojenia

<sup>13</sup> N. Ascherson, *Morze Czarne*, Poznań 2002, s. 93.

<sup>14</sup> G. Kvasza, *Principy istorii*, Moskwa 2006, s. 247.

<sup>15</sup> J. Babicz, W. Walczak, *Zarys historii odkryć geograficznych*, Warszawa 1970, s. 124.

<sup>16</sup> R. Schnerb, *Europa im 19 Jahrhundert Europa als Weltmacht (1815–1914)*, Muenchen 1983, s. 564, 582–593.

i opancerzenia statków parowych zepchnął je jednak wkrótce do muzeów historii marynarki<sup>17</sup>.

Minione panowanie żaglowców na morzach miało dla potęg morskich tę zaletę, że mogły one stosunkowo długo przebywać na morskich patrolach bez konieczności zawijania do portów. Jeśli nie ponosiły uszkodzeń i nie zużywały amunicji w walce, to do korzystania z baz lądowych zmuszała ich jedynie potrzeba uzupełnienia zapasów wody pitnej i świeżej żywności. Aby prowadzić światową politykę morską, wystarczyło posiadać rzadko rozrzucone i to niezbyt duże bazy, które stosunkowo długo mogły przetrwać nawet w przypadku występowania kłopotów w kontaktach z metropolią. Takimi bazami nad morzami świata w XVIII wieku oprócz Wlk. Brytanii dysponowały jeszcze Francja, Holandia, Hiszpania i Portugalia. Finał wojen napoleońskich przyniósł supremację brytyjską na światowych oceanach, czego wyrazem miała być doktryna Castlereagha „Two powers standard”. Zakładała ona, że dla bezpieczeństwa i integralności imperium jest konieczne, aby flota brytyjska była silniejsza od dwóch połączonych pozostałych najsilniejszych flot świata. Potężny potencjał przemysłowy ówczesnej „fabryki świata” znakomicie umożliwiał wcielenie w życie tej doktryny<sup>18</sup>.

Początkowo wydawało się również, że rozwój nowoczesnych flot parowców jeszcze bardziej ugruntuje brytyjskie panowanie nad morzami. Zdecydowanie lepsze w konfrontacji wojennej z żaglowcami nowoczesne parowce miały jednak tę wadę, że wymagały częstszego niż okręty żaglowe zawijania do baz zaopatrzeniowych w celu uzupełnienia paliwa. Dla państwa chcącego kontrolować morza świata spowodowało to konieczność otoczenia całego globu wieńcem stacji węglowych, które umożliwiłyby zaopatrywanie floty. Jedynym mocarstwem morskim zdolnym do zrealizowania takich imperialnych planów była wówczas Wlk. Brytania. Rosnące w siłę Stany Zjednoczone miały możliwość zapewnić sobie bazy umożliwiający udział w kontrolowaniu Pacyfiku. Mimo że Anglicy zachowali swoją władzę nad światowymi oceanami, ta nowa sytuacja stanowiła dla nich pewne zagrożenie, gdyż system ten był znacznie bardziej niż

<sup>17</sup> A. B. Szirokodag, *Rossija–Anglija: niezviestnaja vojna 1857–1907*, Moskwa 2003, s. 144, 149.

<sup>18</sup> M. Mollat du Jardin, *Europa i morze*, Warszawa 1995, s. 197.



dawniej czuły na różnego typu możliwości utrudnienia łączności między poszczególnymi częściami imperium<sup>19</sup>.

To zagrożenie dla imperium nadeszło w początkach XX wieku w wyniku wyścigu zbrojeń angielsko–niemieckich. Okazało się, że doktryna „Two Powers standard” jest wobec utraty przez Anglików dominacji w dziedzinie wytwórczości przemysłowej nie do utrzymania. Brytyjczycy zaczęli też tracić panowanie nad morzami świata, gdyż większość swych sił morskich w czasie pierwszej wojny światowej musieli rozlokować w Europie dla obrony swych macierzystych wysp. W dodatku okazało się, że w największej bitwie morskiej wszechczasów pod Skagerrakiem w czerwcu 1916 roku, po raz pierwszy od kilkuset lat mimo swojej przewagi marynarka brytyjska zaprezentowała się jako mniej sprawna bojowo od przeciwnika i poniosła większe straty<sup>20</sup>. Jeszcze bardziej przełomowym wydarzeniem w procesie utraty znaczenia mocarstwa typowo morskie był rozwój artylerii nadbrzeżnej utrudniającej flocie wojennej swobodne atakowanie wybrzeży. Brytyjczycy przekonali się o tym boleśnie w 1915 roku pod Gallipoli, gdzie mimo panowania na morzu ponieśli klęskę oraz ciężkie straty na morzu i lądzie<sup>21</sup>. Podczas działań wojennych w czasie pierwszej wojny światowej Anglicy nie mieli szans zaatakowania baz floty niemieckiej. Wiele cieśnin i przejść morskich mogło być łatwo zaryglowanych przez artylerię, wskutek czego flota nieprzyjacielska nie mogła już tak swobodnie jak kiedyś operować na wielu akwenach<sup>22</sup>.

Przodując w technice morskiej Brytyjczycy zaczęli eksperymentować z okrętami przewożącymi samoloty, które jak na ironię miały w przyszłości ostatecznie położyć kres ich imperialnej potędze morskiej.

Pierwsza wojna światowa wniosła też zasadniczą i trwałą na prawie stulecie zmianę w postaci przesunięcia centrum światowych finansów z Europy do Stanów Zjednoczonych, co z perspektywy czasu okazało się pierwszym aktem przemieszczania się całego centrum światowej potęgi<sup>23</sup>. USA zaczynały wojnę jako największy dłużnik świata, a kończyły ją jako

<sup>19</sup> M. Weiner, *The Sovereign Remedy Europe after Waterloo*, London 1971, s. 59.

<sup>20</sup> Z. Flisowski, *Bitwa pod Skagerrakiem*, Warszawa 1962, s. 5, 166, 174, 180–181.

<sup>21</sup> Ch. King, *Dzieje Morza Czarnego*, Warszawa 2006, s. 194.

<sup>22</sup> G. Bennett, *Jutlandia 1916 Bitwa morska*, Warszawa 2010, s. 24.

<sup>23</sup> V. Steinkamp, *Die Europa – Debatte deutsch und fraenzosischer Intellektueller nach dem Ersten Weltkrieg*, Bonn 1999, s. 28.

największy wierzyciel. Mimo wycofania się z aktywności międzynarodowej kraj ten wyciągnął z wojny największe korzyści. Teoretyczni zwycięzcy Wlk. Brytania i Francja, które wobec klęski Niemiec i załamania się Rosji zaczęły grać pierwsze skrzypce w polityce światowej, dysponowały w sumie pozorną potęgą<sup>24</sup>.

Prawdziwe rezultaty pierwszej wojny światowej ukazała konferencja waszyngtońska, kiedy to Wlk. Brytania musiała pogodzić się z utratą panowania na Pacyfiku, na którym dominacja przypadła Stanom Zjednoczonym i Japonii. Ostateczny kres wiekowego znaczenia potęg morskich nastąpił w czasie drugiej wojny światowej, kiedy najpierw kampania norweska, Tarent, Kreta i Pearl Harbour ukazały znaczenie lotnictwa w wojnie na morzu, a potem Kuantan pokazało, iż stanowiące podstawę tradycyjnej potęgi morskiej wielkie okręty liniowe są bezradne wobec samolotów<sup>25</sup>.

Rozwój lotnictwa jako dominującej siły uderzeniowej w działaniach morskich podważył możliwość istnienia rozrzuconych po świecie imperiów kolonialnych. Utrzymanie takich światowych imperiów jak brytyjskie i francuskie wymagałoby utrzymywania potężnych sił zbrojnych zdolnych toczyć wojny kolonialne w różnych częściach globu, a do ich wystawienia nie były zdolne dysponujące zbyt małym potencjałem metropolie. Imperia kolonialne nie mogły się oprzeć ruchom narodowo-wyzwoleńczym wspieranym w ramach narastającej po drugiej wojnie światowej rywalizacji dwóch supermocarstw<sup>26</sup>. Ich nacisk skutecznie paraliżował możliwość militarne tłumienia buntów w sferze kolonialnej i sprzyjał postępującemu rozkładowi imperiów. Rozpoczął się on w Azji, by potem z czasem objąć pozostałe człony odchodzącego w niebyt kolonialnego władztwa. Wytworzony po II wojnie światowej dwubiegunowy system z ośrodkami dyspozycyjnymi w Moskwie i Waszyngtonie systematycznie ogarniał cały świat. Początkowo w momencie zakończenia wojny wydawać by się mogło, że narodzi się tradycyjny świat wielobiegunowy, czego wyrazem było udzielenie prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ

---

<sup>24</sup> I. T. Berend, *Decades of Crisis Central and Eastern Europe before World War II*, Berkeley–Los Angeles–London 1998, s. 259.

<sup>25</sup> J. Agnew, S. Corbridge, *Mastering Space – Hegemony, territory and international political economy*, London 1995, s. 15.

<sup>26</sup> A. Pankowicz, *Historia nowoczesna*, t. 1: *Europa*, Kraków 2002, s. 286.

pięciu mocarstwom<sup>27</sup>. Wkrótce okazało się jednak, że były to tylko pozory. Najludniejszy kraj świata – rozległe Chiny były państwem zacofanym i ogarniętym wojną domową, w wyniku której w Pekinie zdobyli władzę komuniści, a mający dalej status oenzetowskiego mocarstwa rząd nacjonalistyczny zbiegł na wyspę Formozę. Wlk. Brytania zaraz po zakończeniu wojny musiała wycofać się z subkontynentu indyjskiego, tracąc perłę swojego imperium, a Francja mimo wsparcia USA nie była w stanie utrzymać pod swoim panowaniem Indochin<sup>28</sup>.

Wkrótce też okazało się, że gasnącym potęgom kolonialnym brakuje nie tylko ogólnego potencjału gospodarczego oraz militarnego, ale również miały one kłopoty z pozyskaniem nowego atrybutu mocarstwowości, jakim stała się po II wojnie światowej broń nuklearna. Choć początkowo politycy angielscy i francuscy nadal bujali w mocarstwowych obłokach, to przykre przebudzenie przyszło w 1956 roku wraz z fiaskiem operacji „Muszkietier”. Okazało się, że do przeszłości należy już dawna zachodnioeuropejska dyplomacja kanonierek, a decydentami na światowej scenie politycznej są wyłącznie dwa supermocarstwa: Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Pozostałe nawet dość silne państwa mogły jedynie przystąpić do któregoś z dwóch obozów bądź balansować między dwoma kolosami, wygrywając potęgę jednego przeciw drugiemu, jeśli pozwalały na to okoliczności<sup>29</sup>.

Po drugiej wojnie światowej pojawiły się kolejno nowe atrybuty mocarstwowości. Pierwszym stopniem do uznania jakiegoś państwa za mocarstwo stała się bomba atomowa, drugim bomba wodorowa, a potem środki przenoszenia: samoloty, rakiety, atomowe łodzie podwodne, a przede wszystkim rakiety międzykontynentalne. Utraciła znaczenie tradycyjna flota, stając się narzędziem pomocniczym służącym do zaopatrywania wojsk i przeprowadzania końcowych operacji desantowych. Straciły na znaczeniu wojska pancerne i tradycyjna artyleria. Przestała być rozstrzy-

---

<sup>27</sup> W. Zubok, K. Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla Od Stalina do Chruszczowa*, Warszawa 1999, s. 134.

<sup>28</sup> S. Scheil, *Fuenf plus Zwei, Die europaeischen Nationalstaaten, die Weltmaechte und die vereinte Entfesselung der Zweiten Weltkriegs*, Berlin 2003, s. 217–221.

<sup>29</sup> R. J. Crampton, *Eastern Europe in the twentieth century – and after*, London–New York 2007, s. 347–349.

gającym czynnikiem liczba żołnierzy. Głównym obszarem ewentualnego decydującego starcia stała się przestrzeń powietrzna, a właściwie kosmos.

Mające ambicje mocarstwowe Wlk. Brytania i Francja oraz ChRL starały się opanowywać nowe strategiczne bronie. W rezultacie najpierw Anglicy, później Francuzi, a następnie Chińczycy weszli w posiadanie narzędzi odstraszenia, ale rzecz jasna państwa te nie były w stanie brać samodzielnie udziału w gigantycznym nuklearno-kosmicznym wyścigu między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Z czasem zresztą w miarę postępu techniki broń nuklearna stawała się coraz bardziej dostępna nawet dla krajów niezbyt rozwiniętych, ale dysponujących stosunkowo dużym potencjałem, jak Indie czy Pakistan<sup>30</sup>.

Oczywiście o posiadaniu globalnej potęgi decyduje nie tylko liczba posiadanych głowic, ale przede wszystkim cały system logistyczny umożliwiający opanowanie otaczającej Ziemi przestrzeni kosmicznej. Tylko stworzenie systemu satelitarno-rakietowego umożliwiającego przenoszenie głowic daje szansę stania się supermocarstwem<sup>31</sup>.

Oczywiście kosmiczny wyścig zbrojeń wymagał określonego potencjału gospodarczego. Stworzyć go mogły jedynie duże i zaawansowane technicznie kraje. Współczesna ewentualna wojna też wymaga przestrzeni do jej rozegrania. Konieczne jest posiadanie odpowiedniego przemysłu i zaplecza surowcowego. Stany Zjednoczone wydawały się w tej rywalizacji od samego początku partnerem dominującym. Na tle zniszczonego przez wojnę świata jaśniały swoją wielostronną potęgą. Trzeba pamiętać, że wojna zniszczyła jedno z najlepiej rozwiniętych obszarów Ziemi. Zdrugotane zostały Niemcy, Japonia i Włochy, a Francja i Wlk. Brytania wyczerpane. Tempo odbudowy Europy Zachodniej zostało w znacznym stopniu uzależnione od pomocy amerykańskiej<sup>32</sup>. Finansowe centrum świata znajdowało się za oceanem. Amerykanie dysponowali najpotężniejszym i najnowocześniejszym przemysłem na Ziemi oraz najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Mieli nieograniczony dostęp do surowców.

---

<sup>30</sup> T. Hugh, *Europa*, Warszawa 1998, s. 23.

<sup>31</sup> M. Holmes, *European Integration Scope and Limits*, Hampshire–New York 2001, s. 128–129.

<sup>32</sup> G. Montezemolo, *Europe Incorporated*, New York 2000, s. 24.

Związek Radziecki, aby podjąć rywalizację z USA, musiał bezwzględnie i przy użyciu terroru eksploatować własną ludność oraz kraje uzależnione. Niemniej jednak ważnym jego atutem okazał się czynnik ideologiczny, który umożliwił temu państwu dokonanie w krótkim czasie wielkiego skoku technologicznego. Dużą pomocą dla ZSRR okazywały się dane wywiadowcze oraz poparcie lewicowych środowisk intelektualnych w krajach Zachodu. Oczywiście sukcesy wywiadu mogły tylko przyspieszyć prace nad poszczególnymi rodzajami broni, o tym zadecydowało przede wszystkim to, że kosztem ograniczenia konsumpcji zbudowano potężny przemysł oraz imponujące zaplecze badawcze, często lokowane w tajnych ośrodkach, tzw. szarazkach<sup>33</sup>. Związek Radziecki był jednak stosunkowo jednostronnym mocarstwem nastawionym na osiągnięcie sukcesu militarnego ze stosunkowo zachwianą proporcją między kompleksem militarno-przemysłowym a jego cywilnym otoczeniem. Stąd kraj ten mógł wytrzymać ostrą rywalizację jedynie w stosunkowo krótkim okresie. Zbyt długi okres silnej eksploatacji okazał się dla społeczeństwa radzieckiego ciężarem ponad siły<sup>34</sup>.

Na tle toczącej się wielopłaszczyznowej rywalizacji amerykańsko-radzieckiej dokonywało się w świecie kilka istotnych procesów. Nastąpił całkowity rozkład dawnych imperiów kolonialnych, którego finał nastąpił w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W wyniku tego procesu ważnym czynnikiem wpływającym na równowagę sił między supermocarstwami stała się sytuacja w krajach rozwijających się, które zaczęły stanowić główne pole ich rywalizacji. W krajach tych szybko przejawiały się tendencje do silnej niechęci wobec Zachodu, uważanego za sukcesora tradycji kolonialnych przybierających formę neokolonializmu<sup>35</sup>. Tendencje te wykorzystywali skłócenii z sobą komuniści radzieccy i chińscy. Kraje rozwijające się usiłowały wtedy znaleźć sobie dogodne i niezależne miejsce na scenie politycznej świata, czego wyrazem stał się z jednej strony tzw.

<sup>33</sup> E. Radziński, *Stalin*, Warszawa 1996, s. 543.

<sup>34</sup> A. Mirek, *Krasnyj miraż*, Moskwa 2000, s. 302.

<sup>35</sup> N. Koroviczina, *S Rossijej i bez nieje Vostocnoevropejskij puć razvitia*, Moskwa 2003, s. 212.

ruch państw niezaangażowanych, a z drugiej silne tendencje rewolucyjne, których ośrodkiem i symbolem stała się antyamerykańska Kuba<sup>36</sup>.

Równolegle, wskutek odbudowy oraz szybkiego rozwoju krajów Europy Zachodniej oraz Japonii, na mapie gospodarczej świata pojawiły się nowe prężne ośrodki rywalizujące ze Stanami Zjednoczonymi i osłabiające ich znaczenie. Dla ZSRR nie byli to rywale, ponieważ gospodarka radziecka łączyła się ze światową głównie przez eksport surowców i import żywności oraz technologii. Natomiast większy problem sprawili Rosjanom zaciekle rywalizujący z nimi komuniści chińscy. Jednak ich kraj posiadający najliczniejszą armię świata z uwagi na swoją izolację od świata oraz zacofanie nie mógł marzyć o konfrontacji militarnej z ZSRR<sup>37</sup>.

Jednocześnie w świecie odbywał się bardzo istotny proces demograficzny polegający na szybkim wzroście liczby ludności w krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej i stagnacji ludnościowej w krajach Europy i Ameryki Północnej. W ZSRR stale spadał procent Rosjan.

Spadek znaczenia średniej wielkości państw wobec potęgi supermocarstw i zanik konfliktów między poszczególnymi państwami europejskimi doprowadziły do pojawienia się tendencji integracyjnych na Starym Kontynencie. Ten w sumie długi proces doprowadził do powstania między Stanami Zjednoczonymi a obozem radzieckim silnego bloku gospodarczego. Trochę podobna sytuacja zaistniała również po drugiej stronie imperium radzieckiego, gdzie pomiędzy Rosjanami a Amerykanami pojawiła się grupa dynamicznie rozwijających się krajów z Japonią na czele<sup>38</sup>.

Natomiast w Ameryce Łacińskiej coraz większe ambicje zaczęła przejawiać dynamicznie umacniająca swój potencjał ludnościowy i gospodarczy Brazylia. Od lat siedemdziesiątych XX wieku poważne problemy zaczęły sprawiać też dostawcy surowców, a szczególnie ropy naftowej. Pewną rolę w tworzeniu nowej równowagi sił zaczęły odgrywać organizacje zrzeszające kraje poszczególnych regionów, jak Liga Arabska czy OJA.

---

<sup>36</sup> J. M. Thompson, *Russia and the Soviet Union an Historical Introduction from the Kievan State to the Present*, Oxford 2004, s. 327.

<sup>37</sup> A. J. Dvorniczenko, E. V. Ilin, J. V. Krivoszejev, J. V. Tot, *Russkaja istorija s drevniejszich vremen do naszich dniej*, St. Petersburg 2002, s. 396.

<sup>38</sup> M. A. Smith, G. Timmings, *Russia NATO and EU in an Era of Enlargement: Vulnerability or Opportunity?*, [w:] *The Changing Geopolitics of Eastern Europe*, red. A. H. Dawson and Fawn, London 2000, s. 70.

Toczące się latami procesy ukazały swoje skutki w krótkim okresie wielkiej przemiany ideowo-ustrojowej, która zaszła na rozległych przestrzeniach Eurazji. Wielka szachownica – jak określił ten superkontynent Zbigniew Brzeziński – uległa gwałtownemu przetasowaniu<sup>39</sup>.

Załamaniem się systemu radzieckiego zakończyło zimnowojenną konfrontację. Wielka rywalizacja ideologiczna komunizmu i liberalnej demokracji zakończyła się rezygnacją większości państw dawnego bloku radzieckiego z narzuconego im siłą ustroju i przejściem na pozycje liberalno-demokratyczne<sup>40</sup>. Proces demontażu ustrojowego objął najpierw europejskich satelitów Moskwy i szybko doprowadził do rozwiązania Układu Warszawskiego i RWPG oraz wycofania wojsk radzieckich z terytorium tych krajów. Bardzo ważnym zjawiskiem stało się zjednoczenie Niemiec, które stały się czołową potęgą gospodarczą świata, m.in. największym eksporterem<sup>41</sup>.

Wkrótce też wraz z rozpadem Jugosławii rozsypał się też wszechmocny dotychczas Związek Radziecki. Zanim to nastąpiło, po latach wielostronnej stagnacji ZSRR przegrał całkowicie rywalizację z USA. W gospodarce nie tylko sfera cywilna szwankowała, ale również kompleks wojskowo-przemysłowy nie mógł nadążyć za Amerykanami. Od końca lat sześćdziesiątych ZSRR wyraźnie przegrywał wyścig kosmiczny, który przecież sam zainicjował. Konfrontacje sprzętu wojennego z lat osiemdziesiątych dowiodły, iż sprzęt radziecki ustępuje zdecydowanie zachodniemu. Rewolucja informatyczna unaoczniała dysproporcję naukowo-techniczną między ZSRR a Zachodem<sup>42</sup>.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego jego sukcesorem została Rosja, która przejęła armię i zubożony o zasoby znajdujące się na obszarach odzyskujących niepodległość mniejszych republik potencjał gospodarczy. Rosjanom udało się jedynie zachować na większości obszaru dawnego ZSRR rodzaj strefy wpływów i kontroli w postaci WNP<sup>43</sup>. Z czasem

<sup>39</sup> Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, Warszawa 1998, s. 36, 44.

<sup>40</sup> R. Wojna, *Geopolityczne przelomy historii imperium: 1917–1939–1991*, [w:] *Rosja i Europa Wschodnia imperiologia sterowana*, red. A. Nowak, Kraków 2006, s. 504–507.

<sup>41</sup> P. N. Miliukov, *Istoria wtoroj ruszskoj rewoluciji*, Moskwa 2001, s. 94.

<sup>42</sup> K. Stoliarov, *Raspad ot Nagarnowo Karabacha do Bielowieżskoj Puszczi*, Moskwa 2001, s. 63, 65, 69.

<sup>43</sup> A. Bryc, *Rosja w XXI wieku. Gracz światowy czy koniec gry*, Warszawa 2008, s. 57.

okazało się jednak, że ta kontrola zaczęła się rozluźniać, powodując sytuację, w której Rosjanie w polityce międzynarodowej mogli liczyć jedynie na własny potencjał, a ten w porównaniu do amerykańskiego rywala zdecydowanie osłabł. Rozpad ZSRR osłabił znacznie Rosjan nie tylko pod względem terytorialnym, ale i ludnościowym. O ile w początkach lat sześćdziesiątych ludność ZSRR zbliżała się do ćwierć miliarda, a w USA stanowiła około 180 milionów, o tyle po rozpadzie ZSRR ludność Rosji cały czas oscyluje wokół 150 milionów, a ludność USA osiągnęła 300 milionów<sup>44</sup>. Stale narastała też luka technologiczna między obu nadal najpotężniejszymi militarnie państwami. W dodatku po rozpadzie ZSRR Rosja znalazła się w stanie postępującej zapaści. Gospodarka miała kłopoty z przestawieniem się na nowe zasady funkcjonowania ekonomicznego. Spadała produkcja i innowacyjność, w tym również w produkcji zbrojeniowej. Niski dochód narodowy i ogólna dezorganizacja uniemożliwiały systematyczną modernizację przemysłu zbrojeniowego oraz armii, którą dotknęły poważne cięcia budżetowe, a także braki w zaopatrzeniu nawet w podstawowe artykuły<sup>45</sup>. W dodatku w państwie, głównie na obszarach zamieszkałych przez ludność muzułmańską, zaczęły się przejawiać silne tendencje odśrodkowe, które zaowocowały wojnami w Czeczenii, gdzie armia rosyjska wykazała swoją nieudolność, dopiero po kilku latach zwyciężając oddziały czeczeńskich bojowników. To zwycięstwo nie zdołało jednak wyeliminować stale tłącego się na Kaukazie terroryzmu. Mimo niezwykle trudnej sytuacji Rosja starała się zachować wobec Zachodu pozory dawnej potęgi. Polegało to głównie na dyplomatycznym przeciwstawianiu się dążeniom swoich dawnych satelitów do członkostwa w NATO i UE. Dość łatwo zgodzono się na członkostwo w UE dawniej neutralnych państw, nawet takich, których neutralność była wymuszona przez ZSRR, jak Austria czy Finlandia, lecz chciano zachować złożony z dawnych satelitów bufor od strony zachodniej, który ewentualnie mógłby ułatwić Moskwie ponowne podporządkowanie dawnych radzieckich republik<sup>46</sup>. Aby zrównoważyć rysującą się wyraźnie dominację amerykańską, Rosjanie zdecydowali się na unormowanie stosunków ze swym największym

<sup>44</sup> „Angora”, 27 IV 2008, s. 90.

<sup>45</sup> M. Kaczmarek, *Rosja na rozdrożu*, Warszawa 2006, s. 72.

<sup>46</sup> V. L. Pietrov, *Geopolitika Rossiji, Vozroždenie ili gibiel?*, Moskwa 2003, s. 164.



wrogiem – Chinami. Zawierając nowy układ regulujący spory graniczne zawsze tak twardzi w swoich żądaniach Rosjanie okazali się nadzwyczaj ustepliwi i w rezultacie podpisali porozumienie dla nich wyjątkowo niekorzystne, rekompensując sobie te straty mirażem stworzenia silnego antyamerykańskiego bloku. W porozumieniu z Rosją znalazły się również mające azjatycko-globalne aspiracje Indie. Nie udało się natomiast doprowadzić do wyrównania zadrażeń z Japonią, w przeciwieństwie bowiem do mających charakter normowań granicznych roszczeń chińskich terytorialne żądania Japonii aczkolwiek niewielkie mają charakter symboliczny. Dotyczą bowiem całych wysp, a nie mającej anonimowy charakter regulacji granicy rzecznej. Uparci Japończycy wykazują w swych żądaniach brak elastyczności, a Rosjanie nie mogą się cofnąć, obawiając się precedensu mogącego przyczynić się do ożywienia tendencji odśrodkowych na innych pograniczach<sup>47</sup>. Na razie Japończyków nie jednoczy z Rosjanami na tyle groźny przeciwnik, aby musieli współpracować za wszelką cenę. Realną korzyścią dla Rosjan z porozumień z azjatyckimi gigantami miało być przede wszystkim zagwarantowanie najważniejszych rynków eksportowych dla przemysłu zbrojeniowego posiadającego od czasów upadku ZSRR olbrzymie niewykorzystane możliwości produkcyjne. Faktycznie Chiny i Indie czyniły w Rosji intensywne zakupy broni i sprzętu wojskowego, przy czym Indie broń rosyjską nabywały już od dawna. Dla obu krajów zresztą Rosja jest jedynym państwem gotowym dostarczyć im praktycznie każdy rodzaj broni po stosunkowo atrakcyjnej cenie<sup>48</sup>.

Porozumienia między Rosją, Chinami i Indiami mają jednak tę wadę, że przypominają trochę trójcesarski układ wynegocjowany przez Bismarcka, który chcąc izolować Francję, myślał pogodzić w sojuszu państwa o sprzecznych interesach. Spośród gotowych przeciwstawić się dominacji amerykańskiej trzech mających wielkie ambicje potentatów tylko Rosja i Indie podobnie jak kiedyś Niemcy i Austro-Węgry nie mają między sobą sprzecznych interesów, a mogą mieć wspólne. Chiny z Rosją i Indiami łą-

---

<sup>47</sup> W. Marciniak, *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej*, Kraków 2001, s. 493.

<sup>48</sup> H. Urbanowski, *Syberia pełna tajemnic*, Warszawa 2005, s. 140.

czy tylko obawa przed USA, natomiast sprzecznych interesów z obu partnerami Chińczycy mają wiele<sup>49</sup>.

W latach dziewięćdziesiątych Rosjanie musieli poczuć się jak w 1956 roku wetujące w Radzie Bezpieczeństwa potępienie ich akcji w Kanale Sueskim Wlk. Brytania i Francja. Papierowy opór rosyjski nie mógł przeszkodzić w dążeniu ich dawnych satelitów do NATO i UE oraz ingerencji Zachodu w wojnach toczących się na terenie byłej Jugosławii. Początkowo państwa zachodnie postępowały wobec Rosji z ostrożnością odziedziczoną jeszcze po ich stosunkach z ZSRR, ale z czasem zaczęły wreszcie zauważać słabość wschodniego partnera. Przełomowym momentem stały się tu podjęte przez NATO, mimo sprzeciwu Rosji i Chin, bombardowania Serbii. Papierowy sprzeciw Rosji nie zatrzymał samolotów i rakiet. Rosjanie musieli pogodzić się z utratą statusu supermocarstwa oraz z tym, że po katastrofie ZSRR system dwubiegunowy został zastąpiony jednobiegunowym, w którym świat został poddany dominacji Stanów Zjednoczonych<sup>50</sup>.

Koniec zimnej wojny zastał Stany Zjednoczone jako jedyne globalne supermocarstwo mające teraz szansę zdominować świat. Państwo to nie jest najrozleglejszym krajem świata, ale za to spośród wszystkich największych krajów świata, jak Rosja, Kanada, Chiny, Brazylia, posiada terytorium najdogodniej położone i najzasobniejsze gospodarczo. Liczbą ludności USA ustępują tylko Chinom i Indiom, aczkolwiek pod względem liczby ludności Chiny przewyższają Amerykanów ponadczterokrotnie. USA były i są największą potęgą gospodarczą i militarną na Ziemi. W momencie upadku ZSRR światowe centrum finansowe znajdowało się w USA, a amerykański dolar pełnił funkcję jedynej waluty światowej. Nie tylko gospodarka amerykańska, ale w jeszcze większym stopniu kultura zdominowała świat. Megaprodukcje z Hollywood zepchnęły na margines światowego kina tak potężne jeszcze niedawno kinematografie europejskie. Mimo że w Nigerii kręci się sporo filmów, a w Indiach najwięcej na świecie, to są to filmy oglądane tylko we własnym kręgu kulturowym, natomiast filmy amerykańskie mają charakter globalny i są oglądane na całym świecie. Podobnie jest z muzyką, modą itp. Amerykanom udało się

---

<sup>49</sup> W. Baluk, *Polityka zagraniczna i bezpieczeństwo*, [w:] *Europa Wschodnia. Dekada transformacji Rosja*, red. B. J. Albin, W. Baluk, Wrocław 2003, s. 109.

<sup>50</sup> N. Starikov, *Kto ubił rosyjskuju imperii?*, Moskwa 2006, s. 331.

narzucić światu (w pewnym oczywiście stopniu) tzw. amerykański styl życia symbolizowany przez gumę do żucia, coca colę, fast foody itp.<sup>51</sup>

Szczególnie jednak wyraźna nad resztą świata wydawała się amerykańska przewaga naukowo-techniczna, technologiczna i militarna. Amerykański budżet wojskowy przychodzi na myśl dawną brytyjską doktrynę „Two powers standard”, gdyż przewyższa on wydatki wojskowe pozostałych najsilniejszych państw świata razem wzięte.

Stany Zjednoczone stały się jedynym krajem, który może zaatakować każdego przeciwnika w każdym miejscu na Ziemi. Wielkiego problemu w dobie transportu powietrznego nie stanowią też warunki terenowe. W odróżnieniu od armii dawnych imperiów wojska amerykańskie są w stanie uderzyć w dowolnym punkcie globu w stosunkowo krótkim czasie od podjęcia politycznej decyzji o ataku<sup>52</sup>.

Amerykanie, korzystając z tak uprzywilejowanej wśród państw świata pozycji, zaczęli realizować „Pax Americana”, usiłując narzucić, gdzie go jeszcze nie było, demokratyczny model ustrojowy, zgodnie z obowiązującym paradygmatem, nie cofając się oczywiście przed użyciem siły wobec opornych. Pojawiło się pojęcie interwencji humanitarnej pozwalające wkroczyć na terytorium jakiegoś kraju, nie przejmując się jego suwerennością<sup>53</sup>. W rezultacie obalona została zasada suwerenności państwowej, a USA dokonując interwencji posługiwały się teoretycznie egidą jakiejś międzynarodowej organizacji i korzystały ze wsparcia sojuszników. W przypadku „Pustynnej Burzy” i Somalii było to ONZ, Haiti OPA, Serbii NATO<sup>54</sup>. Innym ważnym kierunkiem amerykańskiej polityki było zapobieżenie rozprzestrzenianiu się broni nuklearnej oraz ściślejsze podporządkowanie sobie Ameryki Łacińskiej. Naciski te doprowadziły z jednej strony do wyeliminowania z tego obszaru niedemokratycznych reżimów, z drugiej zaś doprowadziły do wyrzeczenia się przez prezydentów Brazylii i Argentyny broni jądrowej. Następnym efektem było powstanie NAFTA

<sup>51</sup> E. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2004, s. 47.

<sup>52</sup> W. Obst, *Euro und Osterweiterung – Chance und Schicksal fuer 800 Millionen Europaeer*, Muenchen 1997, s. 69, 76, 88.

<sup>53</sup> F. Fries, *Spór o Europę*, Warszawa 1998, s. 716.

<sup>54</sup> A. Schnabel, R. Thakur, *Kosovo, the changing coutours of world politics*, [w:] *Kosovo and the challenge of humanitarian intervention: selective indignation, collective action, and international citizenship*, red. A. Schnabel and R. Thakur, Paris 2000, s. 3, 36.

i próba prezydenta G. W. Busha rozszerzenia tego układu na cały kontynent, co jednak natrafiło na opór<sup>55</sup>.

Stany Zjednoczone w okresie apogeum swojej potęgi w latach 1992–2007 były w stanie mimo opozycji kilku istotnych mocarstw, nawet sojuszników jak Francja czy Niemcy, przeforsować kontrowersyjną inwazję na Irak, ale gdy stawały przed możliwością poniesienia dużych strat, np. w przypadku ewentualnej inwazji na Iran, to rezygnowały. USA znalazły się w pewnego typu pułapce ideowej. Głoszone przez nich ideały praw człowieka utrudniają niekiedy Amerykanom prowadzenie racjonalnej polityki. Tolerują więc pod własnym bokiem reżim kubański, obawiając się, iż po jego ewentualnym obaleniu sąsiednią Florydę zaleje fala uchodźców z wyspy. Taka postawa Amerykanów uniemożliwiła im umocnienie swojej pozycji na arenie międzynarodowej w taki sposób, aby amerykańska dominacja okazała się trwalsza.

Tymczasem w różnych częściach świata zachodziły procesy powoli podważające system amerykańskiej dominacji. Procesy integracyjne w UE doprowadziły do jej znacznego umocnienia przez kolejne rozszerzenia oraz coraz większą konsolidację. Oczywiście to *quasi*-ponadpaństwo jest jedynie gospodarczym olbrzymem, bo politycznie ani militarnie nie dysponuje jeszcze wielką mocą oddziaływania. Natomiast powstanie nowej wspólnej waluty euro zmieniło sytuację na rynkach walutowych świata, pozbawiając Amerykanów dotychczasowych możliwości korzystania z pozycji dolara jako jedynej waluty światowej. Dalszy proces integracji może spowodować przekształcenie UE w potęgę nie tylko gospodarczą, ale i polityczno-militarną równoważącą potencjał amerykański<sup>56</sup>.

Kolejnym czynnikiem zmieniającym światową równowagę sił stał się dynamiczny rozwój dużych dawniej zacofanych krajów korzystających z epoki globalizacji, swobody handlu, przepływu kapitałów i technologii, czyli Chin, Indii i Brazylii.

Reformy gospodarcze w Chinach zapoczątkowane przez Teng–Siaopinga po śmierci Mao nabrały przyspieszenia w latach dziewięćdziesiątych

<sup>55</sup> A. Szpak, *Interwencja humanitarna – aspekt prawny*, Toruń 2005, s. 67–73.

<sup>56</sup> A. Geddes, *The European Union and British Politics*, Hampshire – New York 2004, s. 39.

ubiegłego wieku. Gwałtowny rozwój przemysłu i szybkie tempo wzrostu dochodu doprowadziły do przekształcenia tego dawniej zacofanego kraju w mocarstwo przemysłowe. Chińczycy systematycznie przełamują kolejne bariery technologiczne. Początkowo własną armię modernizowali głównie za pomocą importu z Rosji, ale w ostatnich latach mimo wysokiego tempa zbrojeń ograniczyli zakupy, co oznacza, iż przemysł chiński jest w stanie wytwarzać sprzęt o podobnych parametrach<sup>57</sup>. Chińczycy wyraźnie dążą do stworzenia niezależnego od importu ośrodka produkcji zbrojeniowej. Gwałtowny rozwój chińskiego eksportu do USA spowodował coraz większe zadłużenie USA, a z Chin uczynił wielkiego wierzyciela i dysponenta wielkich zasobów finansowych. Taki rozwój sytuacji sprawił, że politycy chińscy, jeszcze do niedawna ulegli wobec Amerykanów, zaczęli ostatnio pokazywać twardą postawę, posługując się aluzyjnie czymś w rodzaju ostrzeżenia finansowego przed zbytnią ingerencją w sprawy uważane przez nich za wewnętrzne<sup>58</sup>.

Szybki rozwój przeżywają obecnie Indie, które również choć znacznie ustępują potencjałem Chińczykom stały się przemysłową potęgą. Nie pozostają one w tyle w wyścigu zbrojeń, rozwijając swój własny potencjał raketowo-nuklearny<sup>59</sup>.

W Ameryce Południowej dominującą pozycję zdobyła sobie rozległa i dochodząca prawie do 200 milionów mieszkańców Brazylia, stając się coraz silniejszą potęgą przemysłową, z coraz większymi ambicjami politycznymi uwolnienia się spod kurateli giganta z północy.

Tymczasem w samych Stanach Zjednoczonych w minionych dziesięcioleciach odbywały się procesy osłabiające amerykańską potęgę. Nasilała się imigracja szczególnie z krajów biednego południa, a wraz z nią nasilały się napięcia etniczne. Poważny procent mieszkańców części stanów używa wyłącznie języka hiszpańskiego. Narastały migracje i dochodziło do zająć na tle rasowym. Pojawiły się nawet żądania, aby można było śpiewać hymn po hiszpańsku. Wybory z 2000 i 2008 roku pokazały, jak skonfliktowane jest społeczeństwo amerykańskie i jak głębokie są to linie podziału. W dodatku, co gorsza, społeczeństwo amerykań-

---

<sup>57</sup> „Dziennik”, 1 IV 2008, s. 14.

<sup>58</sup> „Newsweek”, 28 II 2010, s. 86.

<sup>59</sup> „Polityka”, 30 I 2010, s. 74–75.

skie całkowicie odeszło od kalwińskich idei pracowitości, oszczędności i skromności oraz dyscypliny obywatelskiej na rzecz hedonizmu i rozpasanej konsumpcji nieopartej na realnych dochodach. Runęły główne filary, na których przez ponad dwieście lat budowano amerykańską potęgę. Społeczeństwo amerykańskie wzorem poprzednich cywilizacji przekształciło się ze społeczeństwa produkcyjnego w konsumpcyjne. Efekty nie dały na siebie długo czekać i po serii ostrzegawczych afer finansowych nastąpił ogólny kryzys finansowy. Okazało się, że Ameryka jest wielkim dłużnikiem, a centrum finansowe przesunęło się do Azji. USA zaczęły trochę przypominać imperium Karola V, który był w stanie dysponować potężną armią i flotą, ale nie był w stanie kontrolować swoich głównych źródeł finansowania. Amerykanom brakuje dziś również tego, czym dysponowali jeszcze podczas II wojny światowej, czyli zaplecza surowcowego. Z kolei dysponująca olbrzymimi zasobami surowców Rosja uczyniła z nich jeden z głównych atrybutów swojej mocarstwowości<sup>60</sup>.

Obok krajów UE i Japonii również Chiny są w znacznym stopniu uzależnione od dostaw różnych surowców – szczególnie ropy naftowej. Z drugiej jednak strony Chiny dysponują głównymi zasobami metali ziem rzadkich niezbędnymi dla nowoczesnego przemysłu<sup>61</sup>. Przerwanie ich dostaw wywołałoby podobne zamieszanie na światowych rynkach surowcowych jak pamiętny kryzys naftowy.

W sumie, jeśli przyjrzeć się elementom globalnej równowagi sił, to widać wyraźnie, że na górze światowej hierarchii niczym cesarz w średniowiecznej Europie znajdują się teoretycznie dominujące Stany Zjednoczone, otoczone jednak wieńcem pomniejszych (w stosunku do nich) mocarstw, jak UE, Chiny, Indie, Rosja, Japonia, Brazylia, które coraz skuteczniej zaczynają paraliżować posunięcia jedyne supermocarstwa. Na tę sytuację nakładają się problemy z terroryzmem, demografia, konfliktem Północ–Południe i pomniejszymi konfliktami regionalnymi. Czy jest to wstęp do nowego systemu dwubiegunowego USA – Chiny, czy też raczej do systemu wielobiegunowego zależy od wielu czynników i trendów, któ-

<sup>60</sup> A. Lipatow, *Rosja dzisiejsza między przeszłością a teraźniejszością*, Toruń 2007, s. 178.

<sup>61</sup> „Przekrój”, 23 II 2010, s. 20-21.

re mogą ujawnić się w najbliższej przyszłości. Widoczne jest jednak, że w chwili obecnej znajdujemy się w okresie przyspieszonej ewolucji systemu geopolitycznego, która prowadzi raczej w kierunku odejścia od systemu jednobiegunowego niż jego umocnienia.





Jacek Reginia-Zacharski

## Afganistan – oblicze współczesnej wojny

---

Ataki na terytorium Stanów Zjednoczonych, przeprowadzone 11 września przy użyciu samolotów pasażerskich, wstrząsnęły światem. Już wcześniej dane wywiadowcze nie pozostawiały wątpliwości, iż al-Kaida i jej przywódca korzystali z wydatnej pomocy „Talibanu”. Charakterystyczne i nieco zaskakujące w atakach z 11 września było to, że bezpośrednio po nich nie przyznała się żadna organizacja. Łamało to powszechnie przyjęty schemat postępowania terrorystów. Niemniej jednak już dzień po tragedii na biurko prezydenta George’a W. Busha trafiły raporty dość jednoznacznie wskazujące al-Kaidę i afgańskich talibów jako sprawców i protektorów zamachu. Równocześnie błyskawicznie zareagowało środowisko międzynarodowe. Do Waszyngtonu popłynęły kondolencje i wyrazy wsparcia, nawet ze strony Chin i Rosji. Dwunastego września państwa członkowskie Sojuszu Północnoatlantyckiego po raz pierwszy w dziejach NATO zdecydowały się uruchomić procedury wynikające z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. Ostatecznie dwudziestego września w oficjalnym stanowisku Białego Domu znalazło się stwierdzenie, iż za zamachy odpowiadał Osama bin Laden i al-Kaida<sup>1</sup>. Wobec dowodów na ścisłe

---

<sup>1</sup> <http://archives.cnn.com/2001/US/09/20/gen.bush.transcript> (20 września 2009): „Americans have many questions tonight. Americans are asking, „Who attacked our country?” The evidence we have gathered all points to a collection of loosely affiliated terrorist organizations known as al Qaeda”. „They are recruited from their own nations and neighborhoods and brought to camps in places like Afghanistan where they are trained in the tactics of terror. They are sent back to their homes or sent to hide in countries around the world to plot evil and destruction. The leadership of al Qaeda has great influence in Afghanistan and supports the

powiązania talibów z organizacją bin Ladena Stany Zjednoczone zdecydowały się na wysłanie ultimatum, w którym żądano:

- 1) przekazania władzom USA wszystkich przywódców al Kaidy, jacy znajdowali się na obszarze Afganistanu;
- 2) uwolnienia wszystkich obcokrajowców – przede wszystkim obywateli USA, bezprawnie więzionych w Afganistanie;
- 3) ochrony dla dziennikarzy, dyplomatów i pracowników organizacji pomocowych, działających na terenie Afganistanu;
- 4) natychmiastowego i ostatecznego zamknięcia wszystkich obozów treningowych dla terrorystów na obszarze Afganistanu. Przekazania odpowiednim władzom wszystkich osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną oraz jej wspieranie;
- 5) udzielenia Stanom Zjednoczonym pozwolenia na prowadzenie nieograniczonych inspekcji na terenie Afganistanu, w celu uzyskania pewności, iż powyższe warunki są realizowane<sup>2</sup>.

Następnego dnia talibowie odrzucili ultimatum, twierdząc, że brak jakichkolwiek dowodów świadczących o ich powiązaniach z zamachami z 11 września. Zaostrzenie się kryzysu sprawiło, że władze Talibanu zaczęły tracić grunt pod nogami i – przede wszystkim – międzynarodowe uznanie innych krajów muzułmańskich. Na początku października, zdając sobie sprawę z pogarszającej się sytuacji mułła Omar, stający na czele talibów, zaproponował przekazanie Osamy bin Ladena do Pakistanu i tam sądenie go przez trybunał państw islamskich. Jak twierdziła strona afgańska, podobne rozwiązanie zyskało aprobatę Islamabadu. Takie propozycje zostały natychmiast odrzucone, tym bardziej że Bush w swoim przemówieniu zaznaczył, że amerykańskie warunki nie podlegają negocjacjom. Efekt „planu” z 4 października był jednak taki, że umocniło się przekonanie o ścisłych związkach talibów z bin Ladenem oraz że przebywał on w Afganistanie. Ponadto prezydent Perwez Muszaraf stanowczo odciął się od popierania takich rozwiązań. Zachód utwierdził się w przekonaniu

---

Taliban regime in controlling most of that country. In Afghanistan we see al Qaeda's vision for the world. Afghanistan's people have been brutalized, many are starving and many have fled”.

<sup>2</sup> Ibidem, paragrafy dalsze.

o braku możliwości rozwiązania kwestii afgańskiej bez użycia siły<sup>3</sup>. Trzy dni później talibowie proponowali postawienie przywódcy al-Kaidy przed sądem islamskim w Afganistanie, ale takie koncepcje służyć miały jedynie zyskaniu na czasie, tym bardziej że w tonie wypowiedzi talibańskich przywódców dominować zaczęły twarde nuty. Grożono ogłoszeniem świętej wojny i wzięciem odwetu w przypadku inwazji na terytorium Afganistanu.

Siódmego października 2001 roku rozpoczęła się operacja „Trwała Wolność” (Enduring Freedom). W pierwszej fazie działań bojowych dominowały uderzenia z powietrza. Siły amerykańskie i brytyjskie przeprowadziły serię potężnych uderzeń na lotniska i główne bazy talibów, od pierwszego dnia kampanii spychając ich do głębokiej defensywy. Bombardowania pozycji talibańskich wokół głównych miast (Kabul, Kandahar, Dżalalabad, Herat i Mazar-e Szarif) doprowadziły do ich opuszczenia przez główne siły reżimu. Ponadto sukcesy powietrznej fazy działań bojowych znacznie ułatwiły operacje prowadzone przez Sojusz Północny. Siły Masuda już siódmego listopada zajęły Mazar-e Szarif, kilka dni później weszły do niebronionej stolicy. Wkrótce pod kontrolą Sojuszu znalazła się cała północna część kraju.

Nie przełożyło się to bezpośrednio na efekty polityczne. W obozie Masuda łatwiej było o spektakularne sukcesy militarne niż o pełne porozumienia polityczne. Obawy przywódców afgańskiej opozycji koncentrowały się wokół problemu niejednoznacznego przywództwa politycznego, które mogło w wyniku zajęcia stolicy bez wcześniejszego porozumienia doprowadzić do rozbicia militarnej jedności. Sytuacja militarna wymusiła podjęcie pod koniec listopada intensywnych działań politycznych. Konferencja afgańskich sił opozycyjnych, jaka pod międzynarodowymi auspicjami zebrała się na początku grudnia w Bonn, zakończyła się podpisaniem porozumienia o tymczasowych rozwiązaniach mających przygotować grunt pod przyszłe odbudowanie rządów prawa w kraju<sup>4</sup>. Na mocy zawartego porozumienia 22 grudnia powołano do życia 30-osobowy Przejściowy Za-

<sup>3</sup> P. Jastrzębski, *Wojna w Afganistanie*, [w:] *Zbrojne konflikty i spory międzynarodowe u progu XXI wieku. Analiza problemów i studia przypadków*, red. W. Malendowski, Wrocław 2003, s. 273–274.

<sup>4</sup> Pełny tekst: *Agreement on Provisional Arrangements in Afghanistan Pending the Re-Establishment of Permanent Government Institutions*, 5 grudnia 2001, <http://www.un.org/News/dh/latest/afghan/afghan-agree.htm> (20 grudnia 2009).

rząd Afganistanu (Afghan Interim Authority – AIA), którego mandat został określony na sześć miesięcy. Po tym okresie miano utworzyć dwuletni Zarząd Tymczasowy (Provisional Authority), który miał przygotować kraj do wyborów. Ponadto w Bonn zdecydowano o powołaniu w październiku następnego roku Afgańskiej Komisji Konstytucyjnej (Afghan Constitutional Commission), z zadaniem opracowania nowej konstytucji, bazującej na ustawie zasadniczej z 1964 roku. Dwudziestego grudnia na podstawie ustaleń z Bonn Rada Bezpieczeństwa ONZ podjęto decyzję o utworzeniu Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (International Security Assistance Force – ISAF), których sześciomiesięczny mandat miał wspierać AIA w zaprowadzeniu ładu i porządku w Kabulu<sup>5</sup>.

Sukcesy Sojuszu Północnego nie do końca były po myśli planistów amerykańskich. W założeniach pierwotnych, opracowywanych przez Departament Stanu operacja „Enduring Freedom” miała dać rozwiązania w dwóch fazach. Pierwszą oczywiście miało być militarne rozbitcie reżimu talibów, drugą zainstalowanie w Kabulu propakistańskiego rządu, który przejąłby odpowiedzialność za losy kraju, przy wydatnym wsparciu Islamabadu. To oznaczało konflikt z Sojuszem Północnym tradycyjnie niechętnym wpływom Pakistanu. Masud i jego dowódcy z rezerwą odnosili się do amerykańsko-brytyjskich bombardowań. Uważano, że założenia amerykańskie bazowały na błędnym przekonaniu, iż jakikolwiek rząd korzystający ze wsparcia Pakistanu skutecznie może prowadzić działania przeciwko talibom, którzy wcześniej korzystali ze wsparcia Pakistanu (przy pewnej ostrożności można zaryzykować, że w latach 1994–1995 właśnie ten kraj był głównym mecenasem ofensyw islamistów, a nawet ich współtwórcą). Ponadto w szerszym – regionalnym wymiarze, bezwarunkowe wspieranie opcji propakistańskiej budziło niechęć Indii, co mogło destabilizująco oddziaływać na bieg wydarzeń. Oburzenie w kręgach zbliżonych do Masuda wywoływały amerykańskie koncepcje powołania „ogólnonarodowego rządu” przy współdziałaniu umiarkowanych przedstawicieli talibów. Osta-

---

<sup>5</sup> UN S/RES/1386 (2001), Resolution 1386 (2001). Adopted by the Security Council at its 4443rd meeting, on 20 December 2001 – „...the establishment for 6 months of an International Security Assistance Force to assist the Afghan Interim Authority in the maintenance of security in Kabul and its surrounding areas, so that the Afghan Interim Authority as well as the personnel of the United Nations can operate in a secure environment”.

tecznie sukcesy militarne Sojuszu oraz nawiązanie owocnych kontaktów z monarchistami spowodowały, że to właśnie Sojusz Północny stał się siłą, która jako jedyna gwarantowała powołanie rządu, posiadającego szersze poparcie. Podczas negocjacji prowadzonych jesienią na plan pierwszy zaczęła wysuwać się osoba Hamida Karzaia. To właśnie on wydawał się naturalnym przywódcą podczas bońskich rozmów i jemu w efekcie powierzono stanowisko tymczasowego szefa rządu, a w połowie roku 2002 sprawowanie funkcji tymczasowego prezydenta.

Opanowanie północy kraju oraz osiągnięcie w Bonn pewnego porozumienia umożliwiły przesunięcie ciężaru działań bojowych na południe kraju. Już pod koniec grudnia oddziały Gula Aghi Sherzaia, dowódcy lokalnej milicji, zajęły całość Kandaharu. Talibowie już od listopada przekazywali tym siłom władzę w poszczególnych częściach miasta. Współpraca pomiędzy Sherzaiem a Karzaiem od początku walk o Kandahar układała się znakomicie. Niektóre źródła wymieniają Karzaia jako współtwórcę sił na południu. Sukcesy wokół bastionu talibów umożliwiły siłom zaangażowanym w operację „Enduring Freedom” utworzenie pierwszej stałej bazy naziemnej. Mimo iż jeszcze przed październikiem 2001 roku rozpoczęły się operacje jednostek specjalnych na terenach kontrolowanych przez talibów, właściwa obecność jednostek lądowych państw zachodnich liczona jest od końca listopada. Na pustyni registańskiej (około 150 km od Kandaharu) powstała Baza Rhino (Forward Operating Base – FOB – Rhino)<sup>6</sup>. Stąd jednostki amerykańskiej piechoty morskiej i australijskich sił specjalnych prowadziły akcje przeciwko siłom talibańskim i al-Kaidzie, które przeszły do fazy działań partyzanckich w pobliskich górach. Główne siły islamistów jednak zdołały przesunąć się na północ kraju w region gór Tora Bora, wzmacniając stacjonujące już tam jednostki. Koncentracja tych sił na południe od Dżalalabadu wymusiła na siłach koalicji i Sojuszu Północnego podjęcie działań bojowych, które przeszły do historii tej wojny jako bitwa o Tora Bora. W połowie grudnia, by uniemożliwić talibom ucieczkę na tereny puszczańskie znajdujące się w Pakistanie, amerykańskie i brytyjskie siły specjalne uderzyły na system jaskiń, w których jak wierzono ukrywał się również Osama bin Laden. Kilka lat później Republika Federalna Nie-

---

<sup>6</sup> Bazę utworzono 26 listopada 2001 roku, gdy trwały jeszcze walki o Kandahar.

miec przyznała, że w operacji brały udział również jednostki Kommando Spezialkräfte. Sukces operacji był całkowity, choć nie udało się pochwycić lidera al-Kaidy. Do 17 grudnia dzięki silnemu wsparciu z powietrza jednostki zachodnie oczyściły teren, nie pozostawiając silniejszych ognisk oporu. Mimo sukcesów w walkach w tak trudnym terenie, wielu bojowników zdołało zbiec do Pakistanu (dane wywiadu przekonują, że wśród nich znalazł się Osama bin Laden). W opinii jednego z dowódców Delta Force, jednostki biorącej udział w walkach o Tora Bora, bin Laden zbiegł do Pakistanu 16 grudnia 2001 roku. W tzw. raporcie Fury’ego wskazywano, że Amerykanie zbyt ufali zapewnieniom władz pakistańskich o szczelności granicy. Inną przyczyną było blokowanie przez członków NATO użycia min systemu GATOR, zrzuconych z powietrza. Zastosowanie tej broni (uznawanej przez część państw Sojuszu Północnoatlantyckiego za niezgodną z prawem międzynarodowym) zwielfokrotniłoby skuteczność działań w górzystym terenie. W raporcie na koniec krytykowano zbytne poleganie na siłach afgańskich, które z powodów religijnych odmawiały prowadzenia operacji wieczorem i nocą<sup>7</sup>. Wobec połowicznych sukcesów dotychczasowych działań wiosną 2002 roku sprzymierzeni rozpoczęli kolejny etap działań pod kryptonimem „Anakonda”. Do walk weszły dalsze siły zachodnie – amerykańska 10 Dywizja Górská, 101 Dywizja Powietrzno-Desantowa, jednostki specjalne TF (Task Force) 11, TF Bowie, TF Dagger. Brytyjczycy skierowali do walk Royal Marines, Norwegia Forsvarets Spesialkommando, Hærens Jegerkommando i Marinejegerkommandoen. Z Kanady przybył trzeci batalion Princess Patricia’s Canadian Light Infantry, ponadto oficjalnie już niemieckie KSK oraz australijskie i nowozelandzkie siły specjalne. W pierwszych dwóch dekadach marca siły sprzymierzonych uderzyły na zgrupowanie 250 bojowników al-Kaidy w Dolinie Szahi-Kot. Mimo popełnionych błędów, wynikających głównie z wadliwego rozpoznania, operacja zakończyła się sukcesem. Obszar działań został całkowicie oczyszczony z talibów i bojowników al-Kaidy. Straty wśród nich wyniosły od 100 do 1000 walczących, przy stosunkowo

---

<sup>7</sup> D. Fury, *Kill Bin Laden: A Delta Force Commander’s Account of the Hunt for the World’s Most Wanted Man*, New York 2008, s. 233 i n.

niskich stratach własnych<sup>8</sup>. Działania z marca wykazały, że pomiędzy siłami międzynarodowymi mogło dochodzić do poważnych napięć.

Jak się wydaje operacja „Anakonda” uwypukliła dwie główne bolączki operacji sprzymierzonych w Afganistanie – słabość wywiadowczą oraz nieporozumienia pomiędzy wojskami pochodzącymi z różnych państw. Dało również o sobie znać to, co stanowiło koszmar dowódców amerykańskich podczas wojny w Kosowie w 1999 roku – blokowanie przez polityków z państw NATO rozwiązań operacyjnych, sugerowanych przez wojsko. Wnioski, jakie wyciągnięto z bitwy o Tora Bora i operacji „Anakonda”, mimo ogłoszonego sukcesu – nie nastrajały optymistycznie. Znaczna liczba bojowników zdołała schronić się w zachodnich rejonach Pakistanu, gdzie dokonano przegrupowania i przygotowywano kontrofensywę. Po zakończeniu fazy „walk frontowych” talibowie i fedaini z al-Kaidy przeszli do działań o charakterze partyzanckim. Niewielkie – kilkunasto- bądź kilkudziesięciosobowe oddziały swobodnie przekraczały granicę, skutecznie realizując misje bojowe i destabilizując sytuację wzdłuż granicy z Pakistanem. Obiektami ataków padały konwoje i bazy wojsk zachodnich oraz oddziały Narodowej Armii Afganistanu – sił zbrojnych uznających reżim ustanowiony w Bonn i reprezentowany przez Hamida Karzaia (Afghanistan National Army – dalej ANA). Operacja „Lew Górski”, prowadzona latem 2002 roku, obliczona na pokazanie światu determinacji sprzymierzonych w ściganie bojowników al-Kaidy, zakończyła się sukcesem połowicznym. Akcje wojsk zachodnich i ANA, mimo zaangażowania znacznych sił (w tym powiększonego korpusu brytyjskiej piechoty morskiej i jednostek Gurków, specjalizujących się w walkach górskich), często uderzały w próżnię. Kolejna operacja „Mongoose”, rozpoczęta w styczniu następnego roku, podobnie jak lutowe operacje „Eagle Fury” i „Viper” przynosiła równie ograniczone efekty. W raportach z tej pierwszej znalazła się informacja o zlikwidowaniu osiemnastu bojowników. Uzmysłowały one jednak dowództwu „Enduring Freedom”, iż talibowie prowadzili intensywne przygotowania do ofensywy, spodziewanej wiosną–latem 2003 roku. Do czerwca przeprowadzono jeszcze kilka

---

<sup>8</sup> Według danych oficjalnych poległo ośmiu amerykańskich żołnierzy, a siedemdziesięciu dwóch zostało rannych.

podobnych uderzeń na zachodzie i południu Afganistanu, których celem było ostateczne usunięcie sił islamistów z kraju. Natężenie działań jednak zdecydowanie zmalało z uwagi na zaangażowanie sił amerykańsko-brytyjskich w Irak. Raporty sumaryczne, przygotowane w czerwcu 2003 roku, wskazywały, że sytuacja daleka była od normalizacji. Do tego czasu zginęło 120 żołnierzy ANA, ofiary wśród ludności cywilnej również były znaczne. Jakkolwiek skonstatowano usunięcie z Afganistanu większości ognisk oporu, to zagrożenie akcjami nie zmalało. Wręcz przeciwnie – lato 2003 roku zapowiadało się „gorąco” z uwagi na potwierdzone plany militarne kierownictwa islamistów i mułły Omara. Opracowana strategia rajdów bojowych okazywała się niezwykle skuteczna. Uderzano znacznymi siłami, liczącymi 200–250 bojowników, na izolowane posterunki sprzymierzonych i pojedyncze konwoje. Odwrót po wykonaniu zadania odbywał się w kilkusobowych grupach, co w praktyce uniemożliwiało kontrakcję. Liczba ofiar tych akcji dramatycznie rosła. W celu koordynacji działań mułła Omar powołał do życia dziesięcioosobową radę oporu. Teatr działań bojowych został podzielony na pięć odcinków operacyjnych, dowodzonych przez doświadczonych dowódców. Osobnym czynnikiem pozostawała al-Kaida, której aktywność na wschodzie kraju skutecznie odciągała uwagę sprzymierzonych od dżihadu talibów, koncentrujących się na południu i południowym wschodzie. O odzyskiwaniu przez islamistów frontu najlepiej świadczyło opanowanie przez ich siły części prowincji Zaboli i rozpoczęcie walk o odbicie Kandaharu.

Propaganda talibów również przynosiła wymierne efekty. W maju 2003 roku w Kabulu doszło do pierwszych poważnych wystąpień antyamerykańskich i antybrytyjskich. Pojawiały się również hasła kierowane przeciwko Hamidowi Karzaiowi. Prowadzone śledztwa wykazały, że za tymi wydarzeniami oprócz talibów i al-Kaidy stał również Hekmatjar, uznany przez USA kilka miesięcy wcześniej za „jednego z głównych terrorystów świata”.

Równoległe do „Enduring Freedom” w działaniach przeciwko talibom zaangażowała się Organizacja Narodów Zjednoczonych. Obecność sił międzynarodowych w błękitnych beretach była efektem porozumień bońskich (o czym wspomniano powyżej). Już na początku stycznia 2002 roku w rejon Kabulu zaczęły docierać jednostki ISAF, które na podsta-



wie szczegółowych porozumień pomiędzy tymczasowym rządem afgańskim a głównodowodzącym ISAF, generałem Johnem McCollem (Wielka Brytania) miały chronić stolicę i rząd. Porozumienie określało liczebność ISAF na 4500 żołnierzy, choć w grudniowej rezolucji Rady Bezpieczeństwa mówiono o liczbie o 500 żołnierzy więcej. Zresztą wielkość ISAF od samego początku pozostawała problematyczna, osiągając wskazane stany dopiero po roku funkcjonowania misji. Pod komendą McColla znalazły się oddziały z Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Turcji oraz niewielkie kontyngenty z pozostałych czternastu krajów deklarujących w grudniu 2001 roku udział w misji<sup>9</sup>. W pierwszej połowie 2002 roku dołączyły do nich kompanie z Korei Południowej i Portugalii. Siły polskie od czerwca tego roku liczyły 120 żołnierzy zajmujących się głównie zadaniami inżynierjno-logistycznymi. Do połowy 2003 roku sama stolica była względnie spokojnym regionem, jednak od tego czasu siły ISAF znalazły się w ogniu walk. Na początku czerwca w pierwszym poważniejszym ataku na siły ISAF w Kabulu (zamach bombowy – samochód pułapka) zginęło czterech żołnierzy z Niemiec a dwudziestu dziewięciu zostało rannych. W opinii międzynarodowych ekspertów siły misji ONZ w Afganistanie były zdecydowanie niewystarczające – na jednego żołnierza ISAF przypadało według wyliczeń CARE International (Cooperative for Assistance and Relief Everywhere) ponad 5000 osób do chronienia, podczas gdy w innych misjach dużej aktywności ten współczynnik nie przekraczał 100<sup>10</sup>. Zmieniająca się w połowie 2003 roku sytuacja w kraju doprowadziła do decyzji z sierpnia o przejęciu ISAF przez Sojusz Północnoatlantycki. Właściwie misja nie była *stricte* operacją ONZ, natomiast stanowiła formułę „koalicji chętnych” autoryzowanej przez Organizację rezolucjami Rady Bezpieczeństwa 1386, 1413, 1444 i 1510. W latach 2001–2003 obowiązywał system rotacyjnego semestralnego dowodzenia, przy czym – co

<sup>9</sup> Austria, Belgia, Bułgaria, Wielka Brytania, Dania, Finlandia, Francja, Niemcy, Grecja, Włochy, Holandia, Nowa Zelandia, Norwegia, Portugalia, Rumunia, Hiszpania, Szwecja, Turcja. Jakkolwiek Kanada również zaproponowała swój udział, dowództwo brytyjskie początkowo odrzuciło tę propozycję, uznając, iż zaangażowanie batalionu kanadyjskiego w „Enduring Freedom” mogłoby na tym ucierpieć. Odrzucono również oferty Jordanii, Malesji i Argentyny.

<sup>10</sup> [http://www.care.org/newsroom/specialreports/afghanistan/01132003\\_policybrief.pdf](http://www.care.org/newsroom/specialreports/afghanistan/01132003_policybrief.pdf) (29 września 2009).

warto zauważyć – z osiemnastu krajów ISAF sześć było członkami NATO (i to oficerowie z tych kontyngentów dowodzili – np. Wielka Brytania, Turcja, Francja i Niemcy), pozostałych dwanaście krajów funkcjonowało w formule Partnerstwa dla Pokoju. Do końca grudnia zresztą w ISAF uczestniczyły już kontyngenty z 22 krajów. Sytuacja zmieniła się 11 sierpnia 2003 roku, gdy podjęto decyzję o przekazaniu całej misji Sojuszowi Północnoatlantyckiemu. Dowództwo objął niemiecki generał Goetz Gliemeroth, a na jego zastępcę powołano Kanadyjczyka, gen. Andrewa Leslie. ISAF stał się pierwszą operacją *stricte* wojskową Sojuszu poza Europą. Było to możliwe dzięki konkluzjom szczytu NATO, jaki odbył się w Rejkiawiku 22 maja 2002 roku. Podjęte tam decyzje opierały się na przekonaniu, iż wobec globalizacji zagrożeń wynikających z międzynarodowego terroryzmu niezbędna stała się reinterpretacja zapisów traktatu waszyngtońskiego dotycząca obszaru działania Sojuszu. W kwietniu następnego roku, z inicjatywy Niemiec, Holandii i Kanady, Rada Północnoatlantycka postanowiła „wesprzeć ISAF poprzez przejęcie dowodzenia, koordynację i planowanie akcji”. Wcześniej już na wniosek tych trzech państw udostępniono ISAF NATO-wskie systemy wywiadowcze i sieci komunikacyjne, które mogły być przydatne w kontekście działań w Afganistanie. Szczyty Sojuszy w Pradze (październik 2003) i Stambule (czerwiec 2004) dotyczyły między innymi problematyki afgańskiej. Zadania, jakie stawiano przed NATO w Afganistanie, ujęte zostały bardzo szeroko:

1. Osiągnięcie pełnego uznania i legitymizacji afgańskich władz centralnych z Hamidem Karzaiem na czele oraz osiągnięcia koordynacji pomiędzy stolicą a peryferiami;
2. Osiągnięcie i utrzymanie ładu i względnego bezpieczeństwa oraz rządów prawa na obszarze całego kraju (nie tylko w Kabulu);
3. Realizacja gospodarczej odbudowy Afganistanu;
4. Wypracowanie i implementacja zasad harmonijnego współistnienia pomiędzy narodami i plemionami Afganistanu.

Te zadania sytuowały działania ISAF w sferze złożonych operacji militarno-politycznych. Wychodziły również naprzeciw decyzjom zaakceptowanym przez ONZ. Trzynastego października 2003 roku Rada Bezpieczeństwa, odpowiadając na apel Sekretarza Generalnego NATO,

w rezolucji 1510 autoryzowała rozszerzenie zakresu ISAF na cały kraj<sup>11</sup>. W chwili przejścia kontroli nad misją przez NATO siły ISAF wynosiły około 5000 żołnierzy, wśród których największy kontyngent stanowili Kanadyjczycy i Niemcy. W ciągu kilku następnych miesięcy rozmiary misji zdecydowanie uległy zwiększeniu, zarówno w wymiarze ilościowym, jak sprzętowym. Na jesieni 2003 roku ISAF dysponował trzema śmigłowcami, wiosną 2004 roku przybyły kolejne z Turcji. Wobec zmiany zadań ISAF konieczne stało się doposażenie sił powietrznych o samoloty Harrier II, oddane do dyspozycji ISAF przez Wielką Brytanię. Możliwości logistyczne misji również uległy znacznej poprawie. Istotnie rosły siły lądowe. W wymiarze operacyjnym realizacja rozciągnięcia działań ISAF na obszary poza Kabulem rozpoczęła się od przejścia w styczniu 2004 roku z rąk niemieckich kontroli nad prowincją Kunduz (niemiecki Provincial Reconstruction Team – dalej PRT). Kolejne PRT w Mazar-e Szarif, Baghlan, Majmana i Fajzabad przeszły pod dowództwo ISAF w następnych miesiącach. Pierwszego października 2004 roku ogłoszono zakończenie pierwszej fazy realizacji ISAF. Pod nadzorem i kontrolą NATO znalazła się cała północna część kraju.

Dziesiątego lutego 2005 roku rozpoczęto realizację fazy drugiej, której głównym celem było objęcie kontroli nad zachodem kraju. Do końca września opanowano cztery istotne rejony (PRT) – Herat, Farah, Czaghczaran i Kala-je Nau. Pod zarządem ISAF znalazło się ponad 50% obszaru kraju. Innym ważnym zadaniem, realizowanym przez siły międzynarodowe, było nadzorowanie wyborów lokalnych, które odbyły się w połowie października. Formalnie etap drugi zakończono we wrześniu, jednak dwa tysiące dodatkowych sił odkomenderowanych do realizacji tego zadania wiązało się ściśle z fazą drugą. Do drugiej fazy zalicza się również prze-

---

<sup>11</sup> UN S/RES/1510 (2003), Resolution 1510 (2003) Adopted by the Security Council at its 4840th meeting, on 13 October 2003 Na podstawie rozdziału VII KNZ Rada autoryzowała „... expansion of the mandate of the International Security Assistance Force to allow it, as resources permit, to support the Afghan Transitional Authority and its successors in the maintenance of security in areas of Afghanistan outside of Kabul and its environs, so that the Afghan Authorities as well as the personnel of the United Nations and other international civilian personnel engaged, in particular, in reconstruction and humanitarian efforts, can operate in a secure environment, and to provide security”.

jęcie w styczniu 2006 roku przez siły brytyjskie (16 Brygada Powietrzno-Desantowa) z rąk amerykańskich prowincji Helmand.

Jeszcze w grudniu 2005 roku na szczycie w Brukseli państwa NATO podjęły decyzję o realizacji w kolejnym roku trzeciej fazy ISAF. Głównym celem uczyniono rozciągnięcie skutecznej kontroli nad południem Afganistanu. Polegać to miało na przejściu od Amerykanów sześciu kluczowych prowincji: Dajkondi, Helmand, Kandahar, Nimroz, Oruzgan i Zabul. Realizacja tego ambitnego zadania oznaczała konieczność dwukrotnego zwiększenia sił sprzymierzonych, które pod koniec etapu drugiego wynosiły około 10 000 żołnierzy. Trzydziestego czerwca 2006 roku ogłoszono pomyślne zakończenie tego etapu operacji. Objęcie południa kraju doprowadziło do utworzenia kolejnego Regionalnego Centrum Dowodzenia w Kandaharze. Dowodzenie w tej strukturze przypadło siłom kanadyjskim, które w tym rejonie dysponowały ośmioma tysiącami żołnierzy.

Rok 2006 od początku zaznaczył się istotnym nasileniem akcji zaczepnych ze strony talibów. Oprócz rejonu Kandaharu sprzymierzeni dysponowali na południu znacznymi siłami brytyjskimi, holenderskimi, australijskimi, duńskimi i innymi. Wsparcie powietrzne również było dosyć silne i opierało się na samolotach bojowych i śmigłowcach ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Norwegii i Holandii. W maju rozpoczęto operację „Mountain Trust”, której główne nasilenie przypadło na dwa kolejne miesiące. W trakcie walk siły talibańskie zdołały na krótko zająć część prowincji południowych (głównie dystrykty prowincji Helmand). Dużym wysiłkiem – wspartym silnymi bombardowaniami z powietrza – wyparto siły islamistów z zajętych przez nich obszarów, jednak straty sprzymierzonych sięgnęły 150 zabitych. Współdziałanie sił amerykańskich „Enduring Freedom” i koalicji ISAF, jakkolwiek przyniosło doraźne sukcesy, dalekie było od trwałego rozwiązania problemu. Po przejściu przez ISAF terenów z rąk amerykańskich ataki islamistów uległy nasileniu. Co więcej, szybko potwierdziły się opinie ekspertów o prawdopodobnej eskalacji działań. Od lipca do października toczyły się intensywne działania bojowe, które zostały określone jako „bitwa o Pandzwai”. Twierdza w prowincji Kandahar stała się centralnym punktem zmagania sił ISAF – głównie Kanadyjczyków, wspieranych przez kontyngenty ANA,

sił brytyjskich, amerykańskich i holenderskich. Ta silnie umocniona pozycja wpadła w ręce talibów, którzy doprowadzili do destabilizacji znacznego obszaru. W fazie pierwszej operacji „Zahara” nie udało się wyprzeć sił islamistów z umocnień. Dopiero kolejna faza działań – operacja „Meduza”, została należycie przygotowana. Na początku września silne uderzenia, przy znaczącym wsparciu ciężkiej artylerii, zdawały się zapowiadać sukces przy zerowych stratach własnych. Jednak szybko talibowie zdołali przegrupować własne siły, a nacierający Kanadyjczycy ponieśli bolesne straty. Ostatecznie siłom ISAF udało się przejąć kontrolę nad tym ważnym rejonem. Pozostawało utrwalenie zdobyczy w postaci zagwarantowania komunikacji z resztą kraju. „Droga do Pandźwai” to kolejny etap operacji w regionie, który – co warto podkreślić – oprócz wysiłku militarnego zaangażował spore środki w celu osiągnięcia „rozwiązań cywilnych”, czyli zapewnienia poparcia ludności miejscowych. Do pewnego stopnia epilogiem walk o Pandźwai była grudniowa operacja „Falcon Summit”, polegająca na oczyszczaniu reszty obszaru z sił talibańskich dzięki działaniom z powietrza. Równoległe pod kryptonimem „Mountain Fury” prowadzono operację oczyszczania z talibów wschodnich rejonów Afganistanu. Sukcesy na tych dwóch polach zaktywizowały działania rekonstrukcyjne. Prowadzono je jednak w niezwykle ciężkich warunkach z uwagi na nieustające ataki talibańskich sił i zamachy bombowe.

Wobec rosnącej aktywności bojowej sił islamistów koalicja działająca w ISAF zdecydowała się na rozpoczęcie kolejnej ofensywy. W styczniu i lutym wojska brytyjskie prowadziły w ramach operacji „Volcano” intensywne działania wokół strategicznie ważnej prowincji Helmand. Kluczowym zadaniem stało się osłanianie zapory wodnej i hydroelektrowni Kajaki. Znalazło to swoje odbicie w oficjalnych oświadczeniach NATO, które właśnie ten obszar już na początku roku określiły jako centrum strategicznego zainteresowania Sojuszu w Afganistanie. Marcowe oświadczenie sekretarza generalnego NATO, Jaapa de Hoop Scheffera, zawierało nawet stwierdzenie, że sukces wokół Kajaki będzie probierzem skuteczności działań w całej operacji. Istotnie, od początku roku prowadzone były szeroko zakrojone prace nad rekonstrukcją i modernizacją elektrowni. Ich finalizacją miała być instalacja nowej turbiny. Według szacunków ekspertów cytowanych przez Scheffera, zmodernizowana elektrownia miała zapewnić

energię elektryczną ponad dwóm milionom Afgańczyków od Helmandu po Kandahar. Takie postawienie sprawy spowodowało, że elektrownia Kajaki stała się również priorytetem dla talibów. Kontynuacją działań w dolinie Kajaki była rozpoczęta szóstego marca operacja „Achilles”, największa akcja lądowa w Afganistanie. Brytyjczycy nadal „oczyszczali” w ciężkich walkach (kulminacja w kwietniu) obszar Helmandu, pozostałe kontyngenty prowadziły również akcje bojowe w prowincjach sąsiadujących. Trzydziestego kwietnia doszło do uderzenia ponad 1000 żołnierzy sił ISAF na dolinę Sangin, w której według danych wywiadowczych schroniło się wielu islamskich bojowników. W efekcie akcji potwierdzono zabicie ponad 130 przeciwników, jednak wkrótce pojawiła się fala krytyki działań koalicji. Z wielu źródeł dochodziły informację, że wśród ofiar przeważali cywile. Wcześniej, czwartego marca oddział amerykańskiej piechoty morskiej otworzył ogień w odpowiedzi na zamach bombowy. Zabito czternastu cywilów, a trzydzieści trzy osoby odniosły ciężkie rany. Zdarzenie zostało określone jako „masakra w Szinwar”. Podobnych incydentów miały być znacznie więcej. Nie wchodząc w głębszą analizę, trzeba podkreślić, iż w wojnie o takim charakterze podobne sytuacje wydają się nie do uniknięcia. Jakkolwiek zakończona 30 maja operacja „Achilles” została podsumowana jako spektakularny sukces (w maju zabito jednego z ważniejszych dowódców polowych sił talibańskich mułę Dallulaha), jej główne założenie nie zostało w pełni zrealizowane. Budowa drogi Kajaki–Gerešk nie została ukończona, tym samym prace w elektrowni uległy znacznym opóźnieniom. Osiągnięcie pełnej kontroli nad prowincją Helmand nadal pozostawało w fazie projektu. Niezwłocznie rozpoczęta operacja „Lastay Kulang”, jakkolwiek dała sprzymierzonym szereg sukcesów taktycznych, nie wpłynęła na odbudowanie strategicznej dominacji w kluczowych prowincjach. „Gorące lato” roku 2007 zaznaczyło się dużymi stratami wszystkich walczących stron. Podobnie wyglądały ostatnie miesiące roku, który został określony jako najkrwawszy w od 2001. Zestawienia przygotowywane w tym czasie mówiły, że islamiści dysponowali około 10 000 bojowników, z których  $\frac{1}{3}$  stanowili doświadczeni i zdeterminowani bojownicy. Pozostałe siły były świeżo rekrutowane i przedstawiały zdecydowanie mniejszą wartość bojową. W tym czasie ISAF w całym kraju dysponowały blisko 42 000 żołnierzy plus około 7000 jed-

nostek działających w ramach „Enduring Freedom”<sup>12</sup>. Rok zamknięty został bitwą o Musa Kuala – kilkunastotysięczne miasto w centralno-południowym Afganistanie, pozostające silnym ośrodkiem wspierania talibów. W wyniku akcji AFA i sił ISAF islamiści do 11 grudnia zostali zmuszeni do opuszczenia rejonu. Mimo tych sukcesów następny rok zapowiadał się jako nie mniej trudny, tym bardziej że rosnąca liczba cywilnych ofiar działań sił międzynarodowych, z jednej strony, oraz uczynienie przez islamistów zamachów bombowych jedną z głównych form ataku prowadziły do drastycznego załamania się poparcia dla międzynarodowej interwencji w Afganistanie wśród ludności kraju. Oświadczenia o ograniczaniu programów rekonstrukcji kraju, jakie płynęły z ust dowódców ISAF, nie dawały szans na zmianę tego niepokojącego kursu.

Następny rok działań zaznaczył się przede wszystkim wzrostem zaangażowania kontyngentu amerykańskiego ISAF, który w czerwcu osiągnął około 30 000 żołnierzy. Całość sił amerykańskich operujących w Afganistanie w tym czasie według danych Kongresu wynosiła 48 250, z czego ponad 60% stanowiły jednostki zawodowe (głównie w ISAF). We wrześniu prezydent George W. Bush zapowiedział kolejne zwiększenie kontyngentu o 4500, co było możliwe dzięki redukcjom sił w Iraku<sup>13</sup>. Rosły rozmiary innych kontyngentów. W czerwcu 2008 roku liczebność ISAF wynosiła blisko 53 000 żołnierzy<sup>14</sup> (kontyngent polski sięgnął 2000). W drugiej połowie roku część państw zdecydowała się na wycofanie swoich wojsk, jednak zaangażowanie międzynarodowe utrzymuje się na wysokim poziomie. Siły ISAF w połowie 2009 roku szacowano na 67 700 żołnierzy.

Pierwsza połowa 2008 roku zaznaczyła się sukcesami sił koalicji. W kwietniu odnotowano znaczne postępy w prowincji Helmand, gdzie operowały tradycyjnie siły brytyjskie, jednak tym razem uzyskały istotne wsparcie amerykańskie. W następnym miesiącu w ramach operacji „Karez” wojska norweskie (batalion Telemark) i niemieckie usiłowały przywrócić drożność linii zaopatrzenia w pomoc humanitarną do północno-

<sup>12</sup> Dane oficjalne: [http://www.nato.int/isaf/docu/epub/pdf/placemat\\_archive/isaf\\_placemat\\_071205.pdf](http://www.nato.int/isaf/docu/epub/pdf/placemat_archive/isaf_placemat_071205.pdf).

<sup>13</sup> J. A. O’Bryant, M. Waterhouse, U.S. Forces in Afghanistan, (Information Research Specialists Knowledge Services Group), CRS Report for Congress, Order Code RS22633–Updated July 15, 2008 (<http://fas.org/sgp/crs/natsec/RS22633.pdf>).

<sup>14</sup> [http://www.nato.int/isaf/docu/epub/pdf/placemat\\_archive/isaf\\_placemat\\_080603.pdf](http://www.nato.int/isaf/docu/epub/pdf/placemat_archive/isaf_placemat_080603.pdf).

-zachodnich części Afganistanu. Jakkolwiek działania zebrały pozytywne recenzje, główny cel operacyjny nie został osiągnięty. Talibowie odpowiedzieli skutecznymi uderzeniami na południu kraju. Do najbardziej spektakularnych akcji należało uwolnienie z więzienia w Kandaharze tysiąca dwustu więźniów, z których  $\frac{1}{3}$  stanowili talibowie. W tym samym miesiącu – czerwcu, 200 bojowników talibańskich zaatakowało bazę wojsk ISAF w miejscowości Wanat. Islamiści zdołali przełamać linie amerykańskie oraz żołnierzy ANA. W wyniku bitwy śmierć poniosło dziewięciu Amerykanów i kilkudziesięciu żołnierzy afgańskich. Zniszczeniu uległy znaczne zapasy amunicji i sprzętu. Talibowie odnieśli jednak sukces o znaczeniu taktycznym, efektem walk była bowiem amerykańska decyzja o opuszczeniu i likwidacji bazy. Innym przejawem aktywizacji sił islamistów była rosnąca liczba ataków na patrole ISAF i zamachów bombowych. W sierpniu siły ISAF podjęły kolejny wysiłek militarny, mający na celu zagwarantowanie bezpiecznego dostarczenia turbiny do elektrowni w Kajaki w prowincji Helmand. Operacja „Eagle’s Summit”, prowadzona głównie przez żołnierzy brytyjskiej 16 Brygady Powietrzno-Desantowej tym razem zakończyła się sukcesem. Wążąca ponad 200 ton turbina została przewieziona przez konwój liczący blisko 100 maszyn z odległego Kandaharu przez prowincję w znacznej części kontrolowanej przez talibów. Efektem było otwarcie drogi do Kajaki. Planowane uruchomienie turbiny przewidywane jest na rok 2010. Całość działań na tym obszarze wpisuje się w „bitwę o serca i umysły” ludności afgańskiej. Docelowo bowiem (jak pisano powyżej) elektrownia w Kajaki ma przynieść korzyści ponad milionowi Afgańczyków.

W drugiej połowie roku doszło do poważnego incydentu. We wrześniu siły specjalne koalicji (najprawdopodobniej Amerykanie i być może Brytyjczycy) dokonali rajdu na terytorium Pakistanu, likwidując bazę al-Kaidy i talibów. Spowodowało to ostrą reakcję władz Islamabadu i zamknięcie na nieokreślony czas dostaw przez terytorium Pakistanu. Taki rozwój wydarzeń stanowił spore utrudnienie dla ciągłości zaopatrzenia sił koalicji. Doprowadził też do wzrostu znaczenia lotniska w Kandaharze.

Od początku następnego roku gwałtownie zaczęła rosnąć liczba żołnierzy amerykańskich w Afganistanie. Z jednej strony stanowiło to realizację wcześniejszych zapowiedzi prezydenta Busha, z drugiej było autonomicz-



na decyzją nowej administracji Baracka Obamy, który jeszcze podczas kampanii wyborczej zapowiadał intensyfikację działań. W lutym zapowiedziano zwiększenie kontyngentu amerykańskiego o kolejne 17 000 żołnierzy. Towarzyszyła temu dalsza eskalacja działań przeciwko talibom. W kwietniu siły niemieckie i ANA rozpoczęły ofensywę antytalibańską w prowincji Kunduz. Pacyfikacja rejonu przyniosła zamierzone efekty, jednak warto zauważyć, że w walkach zginęło trzech żołnierzy Bundeswehry. Stanowiło to pierwszy od zakończenia drugiej wojny światowej przypadek śmierci niemieckiego żołnierza w walce.

W czerwcu siły amerykańsko-afgańskie rozpoczęły poważną ofensywę w prowincji Helmand (wzdłuż rzeki o tej samej nazwie). W operacji „Strike of the Sword” zaangażowano znaczne siły – łącznie blisko 5000 żołnierzy. Cele operacji zostały określone dwójako. Po pierwsze działania obliczone zostały na ostateczne oczyszczenie rejonu z bojowników islamskich i likwidację ich baz. Ponadto operacja miała zagwarantować trwałe zainstalowanie afgańskiej administracji. Działania sił koalicji przyniosły nieco niespodziewany efekt. Ewakuujący się z prowincji talibowie stali się zagrożeniem dla zachodnich i południowych obszarów kraju – między innymi dla prowincji Ghazni, zarządzanej przez Polski Kontyngent Wojskowy. Poważnie zagrożone zostały również północne obszary ze stacjonującymi siłami niemieckimi i włoskimi. „Strike of the Sword” wywołała również ostre protesty władz pakistańskich, które również stanęły w obliczu „inwazji” talibów. Nad granicą rozpoczęto znaczną koncentrację wojsk pakistańskich, które mają za zadanie blokować przepływ bojowników. Skuteczność tych działań jednak stoi pod znakiem zapytania. Cała operacja budzi również wątpliwości co do koordynacji sił międzynarodowych na poziomie strategicznym. Niewątpliwie akcja przyniosła pozytywne efekty dla prowincji Helmand, jednak natychmiastowe zagrożenie dla innych regionów rodzi przypuszczenia o braku szerszej oceny konsekwencji działań. Nieco lepiej przygotowana wydaje się operacja „Panther’s Claw” prowadzona przez siły brytyjskie również w „bastionie talibów” – prowincji Helmand. Rozpoczęta w drugiej połowie czerwca 2009 roku akcja przyniosła udroźnienie linii zaopatrzeniowych oraz zagwarantowanie kontroli i bezpieczeństwa dla sieci wodnej w prowincji. Prowadzona na mniejszą skalę przynosi pozytywne efekty, głównie przez umocnienie obecności sił

ISAF w kontrolowanych obszarach. Stanowi również zauważalny i doceniany element kampanii umacniania poparcia ludności miejscowej.

Działania militarne, podobnie jak w poprzednich latach, wywołały groźne kontrakcje ze strony sił islamistycznych. Dodatkowym powodem wzrostu aktywności bojowej talibów były wybory prezydenckie, które odbyły się 20 sierpnia. Opisano je jako „uczciwe, choć nie wolne”, a to z uwagi na ogromną presję ze strony sił islamskich. Odnotowano wiele przypadków przemocy. Zwycięstwo Karzaia (54% głosów) oczywiście nie uspokoiło sytuacji. Coraz silniejsze są głosy przekonujące o konsolidacji sił islamistycznych i konieczności zmiany strategii koalicji.

Nowy dowódca ISAF, amerykański generał Stanley A. McChrystal, odpowiadając na rosnącą krytykę działań, których wynikiem były coraz liczniejsze ofiary wśród ludności cywilnej, zdecydował się na zmianę zasad prowadzenia akcji militarnych. Nowa taktyka jednak spowodowała znaczny wzrost poziomu ryzyka własnego kontyngentów państw koalicji i tym samym wzrost strat. Wiele wskazuje na to, że wojna w Afganistanie podlegać będzie dalszej brutalizacji. Nadzieje na normalizację sytuacji po sierpniowych wyborach z miesiąca na miesiąc wydają się mieć coraz słabsze podstawy. W drugiej połowie października „Washington Post” poinformował o raporcie gen. McChrystala, którego tezy stawiają kwestię przyszłości działań sprzymierzonych w Afganistanie w nowym świetle. Punktem wyjścia jest stwierdzenie, że islamiści afgańscy przejmują inicjatywę. By powstrzymać ten proces, amerykański generał sugeruje znaczne (o co najmniej 30 000) zwiększenie sił międzynarodowych w Afganistanie. Jak się wydaje, polityczne możliwości realizacji takiego rozwiązania nie przedstawiają się optymistycznie. Społeczność międzynarodowa wydaje się coraz bardziej „zmęczona” wojną bez przełomowych efektów. Rosnąca liczba strat powoduje również eskalację oporu społeczeństw krajów kontrybuujących ISAF przeciwko wzrostowi zaangażowania<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> Opinie polskie patrz: [http://www.polskatimes.pl/fakty/wojsko/165251\\_wiecej-zolnierzy-dofganistanu,id,t.html#material\\_1](http://www.polskatimes.pl/fakty/wojsko/165251_wiecej-zolnierzy-dofganistanu,id,t.html#material_1).

Ireneusz Kraś

## **Integracja gospodarczo-polityczna z UE warunkiem bezpieczeństwa Polski**

---

### **Wstęp**

Procesy globalizacji, tworząc nowe uwarunkowania dotyczące funkcjonowania życia społecznego, wywierają wpływ na ewolucję zagrożeń związanych z bezpieczeństwem. Tym samym przyczyniają się do poszerzenia zagrożeń niewojskowych. Globalizacja powoduje proces pogłębienia się dysproporcji rozwojowych związanych z obiegiem kapitału. Tradycyjne zagrożenia w postaci wojen między państwami tracą na znaczeniu, przynajmniej nie są już dominujące. Wzrasta natomiast rola zagrożeń niemilitarnych, do których zaliczamy zagrożenia polityczne i gospodarcze.

Problemy gospodarczo-polityczne stanowią obecnie jeden z najważniejszych obszarów międzynarodowej współpracy. Ich znaczenie systematycznie rośnie wraz z nasilaniem się międzynarodowej konkurencji, rozszerzeniem się zakresu międzynarodowych stosunków gospodarczych oraz postępem technologicznym. Wiele wskazuje na to, że kwestie gospodarcze, a zwłaszcza finansowe coraz częściej rozpatrywane są także w kontekście potencjalnych zagrożeń dla globalnego pokoju i bezpieczeństwa<sup>1</sup>. Pojawiające się w różnych częściach świata wojny i konflikty, których podłożem są problemy gospodarczo-polityczne wskazują na potrzebę podjęcia działań mających na celu łagodzenie tego typu zachowań.

---

<sup>1</sup> K. Marzęda, *Międzynarodowe problemy gospodarcze*, [w:] *Międzynarodowe stosunki polityczne*, UMCS, red. M. Pietraś, Lublin 2006, s. 469.

Pojęcie bezpieczeństwa wywodzi się od łacińskiego słowa *securitas* i w czasach rzymskich oznaczało polityczną stabilność. Dotyczyło więc funkcjonowania państwa i odnosiło się do jego wnętrza. Z czasem zaczęto je także utożsamiać z ochroną przed przemocą zewnętrzną. W czasach państw narodowych, a zwłaszcza w XX wieku, który w swoisty sposób „wylansował” to pojęcie, stało się ono częścią polityki zagranicznej służącej realizacji bezpieczeństwa narodowego, a o zakończeniu zimnej wojny także coraz częściej bezpieczeństwa międzynarodowego<sup>2</sup>.

Unia Europejska jako regionalna struktura integracyjna zaliczana jest do najważniejszych zjawisk w procesach integracyjnych współczesnego świata. Integracja europejska zrodziła się z potrzeby zabezpieczenia narodów przed totalitaryzmem i nacjonalizmem w celu osiągnięcia pokoju i bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. Jest to przedsięwzięcie o dużym znaczeniu gospodarczo-politycznym. Wynika ono z kilku powodów:

– UE jest ugrupowaniem międzynarodowym o bardzo wysokim stopniu zintegrowania gospodarek państw członkowskich,

– UE jest strukturą integracyjną łączącą pod jednym „dachem” rozwój integracji gospodarczej z integracją polityczną uzupełnioną o współpracę międzyrządową w wybranych dziedzinach funkcjonowania państw członkowskich,

– UE jest organizacją międzynarodową *sui genesis*, która ze względu na swoje znaczenie ekonomiczne i polityczne odgrywa istotną rolę w procesach globalizacji gospodarki światowej<sup>3</sup>.

## **Zależność polityka a gospodarka w procesie integracji**

W niniejszych rozważaniach posłużono się zwrotem integracja gospodarczo-polityczna, uważając iż jest on jak najbardziej właściwy. Polityka jako zjawisko społeczne nie funkcjonuje w próżni, lecz jest otoczona

---

<sup>2</sup> M. Pietraś, *Bezpieczeństwo międzynarodowe*, [w:] ibidem, s. 323.

<sup>3</sup> W. M. Góralski, *Integracja europejska. Pojęcie, istota, doktryna*, [w:] *Unia Europejska*, t. 2: *Gospodarka – Polityka – Współpraca*, red. W. Góralski, Wyd. Oficyna Wolters Kluwer Business, Warszawa 2007, s. 21.

różnorodnymi elementami. Wywierają one większy lub mniejszy wpływ. Jednym z tych elementów jest gospodarka. Wymiar gospodarczy systematycznie zyskuje na znaczeniu. Edward Luttwak sformułował tezę, iż jedną z cech ewolucji środowiska międzynarodowego jest przechodzenie od geopolityki do geoeconomiki, czyli takiego stanu stosunków międzynarodowych, w których wojskowe metody realizacji polityki zagranicznej są wypierane przez gospodarcze<sup>4</sup>. Podstawową tezę, na której oparte jest pojęcie geoeconomiki, jest to, że wraz z końcem świata bipolarnego siła zbrojna zmarginalizowała swoje znaczenie nie tylko w stosunkach między Północą i Południem, biorąc pod uwagę gigantyczną przewagę technologiczną Północy, lecz przede wszystkim w stosunkach Północ–Północ, czyli między istniejącymi biegunami geoeconomicznymi oraz między państwami uprzemysłowionymi. Zdaniem Luttwaka samo współzawodnictwo ekonomiczne między państwami uprzemysłowionymi jest inne niż w przeszłości właśnie dlatego, że nie mogą one już odwoływać się do siły zbrojnej jako ostatecznego instrumentu rozwiązywania ich sporów ekonomicznych<sup>5</sup>.

Istnieje ścisła współzależność między ekonomiką stanowiącą całość kształt stosunków produkcji w danym państwie a polityką. Szczególnie w czasach współczesnych, charakteryzujących się gwałtownymi przemianami w różnych dziedzinach życia, ta współzależność nieustannie wzrasta. Według M. Chmaja i M. Żmigrodzkiego można wskazać trzy zasadnicze relacje łączące ekonomikę z polityką:

- prymatu ekonomiki nad polityką;
- prymatu polityki nad ekonomiką;
- względnej niezależności polityki od ekonomiki i odwrotnie<sup>6</sup>.

Prymat ekonomiki nad polityką jest charakterystyczny dla gospodarek skrajnie liberalnych, ograniczających wpływ państwa na ekonomikę. Uznaje się, że polityka jest ściśle uzależniona od stanu gospodarki, a doprowadzenie gospodarki do optymalnego wzrostu i stałe utrzymywanie tej tendencji jest głównym zadaniem polityki. Takie podejście gwarantuje

<sup>4</sup> M. Pietraś, op. cit., s. 333.

<sup>5</sup> J. Carlo, *Geopolityka*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2003, s. 233.

<sup>6</sup> M. Chmaj, M. Żmigrodzki, *Wprowadzenie do teorii polityki*, UMCS, Lublin 1998, s. 85.

rozwój ekonomiki, może jednak doprowadzić do anarchizacji stosunków politycznych.

Prymat polityki nad ekonomiką uwidacznia się w działaniach mających na względzie modyfikację lub całkowitą zmianę istniejących stosunków ekonomicznych. Uwidacznia się tutaj aktywna rola państwa w gospodarce. W sposób szczególny ten typ prymatu dotyczył i dotyczy państwa socjalistycznego, gdzie umacnianie władzy politycznej związane było z podporządkowaniem sobie gospodarki. Utrzymanie w dłuższym czasie nadrzędności polityki na ekonomiką jest bardzo trudne. Doskonały przykład to państwa Europy Środkowo-Wschodniej w okresie powojennym. Początkowo uznanie tego prymatu w obliczu odbudowy państw ze zniszczeń jakie przyniosła II wojna światowa dało pozytywne rezultaty. Później jednak wpłynęło zdecydowanie na osłabienie rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie obniżenia stopy życiowej obywateli. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w Polsce. Powiększająca się dysproporcja w poziomie życia w krajach Europy Zachodniej i Europy Wschodniej wskazywała na właściwy model relacji pomiędzy polityką a ekonomiką<sup>7</sup>.

Ostatnia relacja, czyli względna niezależność polityki od ekonomiki oraz ekonomiki od polityki jest najwłaściwsza dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju kraju. Użyło pojęcia „względna”, ponieważ tak naprawdę tych dwóch dziedzin nie można od siebie odłączyć. Polityka powinna do pewnych granic uwzględniać uwarunkowania ekonomiki. Pewną granicą będzie tutaj zasada dobra państwa czy troska o pomyślność obywateli. Również ekonomika powinna się rozwijać bez większych przeszkód, lecz nie żywiołowo. Należy zadbać, aby działania ekonomiki nie obróciły się przeciwko podstawowym instytucjom państwowym. Niebezpieczna jest w tym momencie sytuacja, w której następuje koncentracja kapitału w rękach małego grona bogatych inwestorów, którzy posiadając znaczne zasoby mogą je wykorzystać do zdobycia wpływów politycznych, a tym samym podejmowania korzystnych dla siebie decyzji.

Według R. Maynea „gospodarka jest odwrotną stroną polityki – tak samo jak i polityka jest odwrotną stroną gospodarki, i w tym rozumieniu rozróżnienie między gospodarką a polityką opiera się bardziej na zwycza-

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 88.

jach niż na rzeczywistej różnicy”<sup>8</sup>. Ujmując ekonomię jako naukę pokazującą, w jaki sposób ludzie, działając w różnych warunkach społeczno-gospodarczych, korzystają z ograniczonych zasobów, jak ich używają do prowadzenia działalności gospodarczej, jak je rozdzielają między różne, konkurencyjne wobec siebie zastosowania, a także, czym się kierują dokonując tego typu wyborów<sup>9</sup>, byłoby idealnie, gdyby wszystkie decyzje związane z integracją były podejmowane z uwzględnieniem efektywności z ekonomicznego punktu widzenia bez uwzględnienia aspektów politycznych. W takim przypadku mielibyśmy do czynienia z dominacją gospodarki nad polityką. Tak jednak nie jest. Drugi skrajny przypadek powiązania gospodarki i polityki mówi, że wszelkie decyzje podejmowane są bez uwzględnienia ograniczeń występujących w aspekcie ekonomicznym. Wiemy, że w dłuższej perspektywie taka sytuacja jest niemożliwa. W praktyce mamy do czynienia z sytuacją, gdzie polityka bierze czasowo prym nad gospodarką, lecz w dłuższym okresie następuje odwrócenie sytuacji, ekonomia koryguje działania polityczne.

## **Integracja gospodarczo-polityczna w Europie po II wojnie światowej**

Europejska integracja gospodarczo-polityczna jest odpowiedzią na wielokrotne historyczne zagrożenia bytu mieszkańców tego kontynentu. W XVII wieku było to zagrożenie „wspólnoty chrześcijańskiej” bratobójczymi wojnami oraz ekspansją Imperium Otomańskiego. W XX wieku I i II wojna światowa i ambicje państw narodowych skutecznie zniweczyły wszelkie praktyczne posunięcia zmierzające w kierunku scalenia kontynentu.

Możliwość rozpoczęcia procesu integracyjnego w obecnym pokojowym wymiarze pojawiła się dopiero po II wojnie światowej. Wtedy to nastąpiła istotna zmiana sytuacji geopolitycznej. Europa została podzielona

---

<sup>8</sup> R. Mayne, *Die Einheit Europa. EWG, Euratom, Mountainunion*, München 1963, s. 47. Cyt. za: Z. Nowak, *Koncepcja integracji Europy Zachodniej na tle procesów rozwoju ekonomicznego*, Poznań 1965, s. 156.

<sup>9</sup> A. Jabłońska, *Czym się zajmuje ekonomia*, [w:] *Elementarne zagadnienia ekonomii*, red. R. Milewski, PWN, Warszawa 2007, s. 15.

na strefy wpływów. Ożywiły się dążenia integracyjne. Rozpoczęto cywilizowany proces integracji państw europejskich, bez wykorzystania siły, z którą mieliśmy do czynienia podczas I i II wojny światowej.

Dlaczego integracja międzynarodowa uznana już w starożytności, średniowieczu, czasach nowożytnych oraz obecnie jako narzędzie zachowania między państwami pokoju i bezpieczeństwa mogła być realizowana dopiero po II wojnie światowej? Co wpłynęło na to, że państwa wspierające procesy integracyjne godzą się na ograniczenie ich suwerenności w dziedzinach będących obszarem integracji? Dlaczego godzą się na powołanie zaawansowanych form współpracy w postaci ugrupowań integracyjnych, do których należy Unia Europejska? Wśród tych państw znalazła się również Polska. Co spowodowało, że Polska wstąpiła do Unii Europejskiej? Jakie były przyczyny takiego postępowania? Czy wpłynęło to na zwiększenie bezpieczeństwa Polski na arenie międzynarodowej? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w dalszej części mojego artykułu. Zadane przeze mnie pytania są istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski na kontynencie europejskim.

Główne przyczyny integracji po II wojnie światowej to:

- nawiązanie współpracy między państwami europejskimi, co było warunkiem udzielenia pomocy finansowej przez Stany Zjednoczone w ramach planu Marshalla,
- chęć szybszego zwalczania głodu oraz restrukturyzacji gospodarek zrujnowanych przez wojnę, co było możliwe dzięki działaniom integracyjnym,
- dążenie państw europejskich do odzyskania dawnej pozycji na świecie, którą utraciły w wyniku II wojny światowej,
- obawa przed wybuchem w przyszłości wojny między państwami Europy.

Uznano, że jedynie ugrupowanie gospodarczo-polityczne może zapobiec zbrojnym konfliktom. Konieczność przeciwstawienia się zagrożeniu radzieckiemu i amerykańskiej dominacji wymusiła procesy integracyjne.

Pierwszym znaczącym pomysłem mającym na celu zacieśnienie współpracy gospodarczo-politycznej krajów europejskich po zakończeniu II wojny światowej był amerykański plan pomocy gospodarczej dla Euro-



py Zachodniej, tzw. Plan Marshalla. Został on zaproponowany w czerwcu 1947 roku przez amerykańskiego sekretarza stanu Georga Marshalla. Podstawowym celem tej pomocy miało być wsparcie odbudowy Europy i przewycięzenie negatywnych następstw w sferze gospodarczo-politycznej. Pomoc udzielona przez Stany Zjednoczone Ameryki miała służyć umocnieniu pokoju w Europie. Dystrybucją amerykańskiej pomocy zajęła się powołana do tego celu Europejska Organizacja Współpracy Gospodarczej (OEEC) powołana w 1948 r., która w 1960 roku, gdy Europa Zachodnia podniosła się z powojennej zapaści, przekształciła się w Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), zrzeszającą większość krajów wysoko rozwiniętych. Plan Marshalla odegrał znaczącą rolę w odbudowie Europy Zachodniej, jego beneficjenci otrzymali bowiem łącznie około 13 mld dolarów pomocy, co według obecnych przeliczników odpowiada 130 mld dolarów<sup>10</sup>. Pomoc Stanów Zjednoczonych mająca na celu zacieśnienie współpracy gospodarczo-politycznej bezpośrednio przyczyniła się do zminimalizowania obawy przed wybuchem kolejnej wojny światowej.

Obawa ponownego wybuchu wojny dotyczyła problemu niemieckiego. Zapewnienie trwałego pokoju w Europie wymagało, aby Niemcy jako państwo zostały włączone do politycznych i gospodarczych struktur Europy. Zwolennikiem takiego podejścia od początku była Francja. Obawiała się ona ekspansji politycznej i gospodarczej Niemiec, stąd dążyła do włączenia i wykorzystania ich potencjału gospodarczego w interesie całej Europy i swoim, chcąc również zachować nad nimi polityczną kontrolę<sup>11</sup>.

## **Proces integracji gospodarczo-politycznej Polski z UE**

Proces europejskiej integracji gospodarczo-politycznej odbywa się na dwóch poziomach:

- pierwszy poziom polega na pogłębieniu integracji europejskiej,

---

<sup>10</sup> A. Szeptycki, *Historia idei jedności europejskiej*, [w:] *Unia Europejska*, t. 1: *Geneza – System – Prawo*, red. W. M. Góralski, Wyd. Oficyna Wolters Kluwer Business, Warszawa 2007, s. 37.

<sup>11</sup> S. I. Bukowski, *Strefa euro*, PWE, Warszawa 2007, s. 36.

– drugi na rozszerzenie integracji europejskiej. Należy dodać, iż integracja na tych poziomach odbywa się jednocześnie. Nie da się integrować ze sobą państw, oddzielając od siebie te dwa poziomy.

W obydwu tych poziomach integracyjnych mających na celu zacieśnienie współpracy gospodarczo-politycznej uczestniczy Polska. U podstaw otwarcia się Polski na integrację ze Wspólnotami oraz szeroką współpracę z innymi organizacjami u progu lat 90. leżało kilka generalnych motywów. Najważniejsze z nich to:

- zwiększenie poczucia bezpieczeństwa kraju, szczególnie w warunkach niepewności rozwoju sytuacji politycznej na Wschodzie Europy,
- stworzenie warunków dla szybszego przezwyciężenia zacofania gospodarczego i technologicznego,
- ściślejsza współpraca z państwami o wspólnym dziedzictwie kulturowym i cywilizacyjnym<sup>12</sup>.

Po II wojnie światowej Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Radzieckiego. Należała do Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Organizacje te nie utrzymywały żadnych stosunków ze Wspólnotami Europejskimi.

Zmiany ustrojowe w postaci demokratyzacji według wielu modeli transycji, które nastąpiły w Polsce i w Europie po 1989 roku, spowodowały konieczność reorientacji głównych kierunków polskiej polityki gospodarczej. Nastąpiło odejście od dotychczasowego dualistycznego modelu polityki gospodarczej spowodowanego uzależnieniem Polski od ZSRR. Przyjęto model policentryczny, którego podstawę działania określają: bezpieczeństwo, suwerenność i rozwój.

Po 1989 roku Polska odzyskała pełną niezależność i suwerenność państwową. W wymiarze międzynarodowym symbolicznym wyrazem tego faktu stało się między innymi wycofanie wojsk radzieckich z Polski w sierpniu 1993 roku. W ramach wprowadzonej po obradach „okrągłego stołu” podczas kontraktowych wyborów do sejmu i senatu (1989) zasady pluralizmu, a następnie wolnych wyborów parlamentarnych w 1991 roku naczelną dewizą polityki zagranicznej RP stał się „powrót do Europy”, ro-

---

<sup>12</sup> E. Kawecka-Wyrzykowska, *Stosunki Polski ze Wspólnotami Europejskimi od 1989*, SGH Instytut Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych, Warszawa 1997, s. 315.

zumiany jako jednoznaczna reorientacja w kierunku zachodnim. Orientacja proeuropejska uzyskała poparcie wszystkich opcji politycznych i zdecydowanej większości społeczeństwa<sup>13</sup>.

Rok 1989 stworzył nowe perspektywy dla Europy Środkowo-Wschodniej. Po upadku bloku radzieckiego kraje do niego należące uzyskały możliwość samodzielnego decydowania o swojej przyszłości. Polska suwerennie zadecydowała, że jej przyszłość i bezpieczeństwo będą związane ze Wspólnotami Europejskimi, a wstąpienie do Unii Europejskiej uwieńczeniem tych działań. Postępujące zmiany polityczne i gospodarcze, a w szczególności wprowadzony w 1990 roku Plan Balcerowicza doprowadziły do zacieśniania wzajemnych stosunków między Polską a Europą Zachodnią. Równocześnie w tym samym czasie pojawił się pomysł stowarzyszenia Polski z Wspólnotami Europejskimi. Układ Europejski stowarzyszający Polskę ze Wspólnotami został podpisany w 1992 r., a wszedł w życie w 1994 r. Opóźnienie wynikało z długotrwałych procedur ratyfikacyjnych w poszczególnych krajach członkowskich Wspólnot. Celem tego układu było:

- ustanowienie odpowiednich ram dialogu politycznego,
- popieranie rozwoju handlu i harmonijnych stosunków gospodarczych między Polską a Wspólnotami,
- kreowanie warunków do stopniowej integracji Polski z WE,
- popieranie współpracy w dziedzinie kultury.

Należy zauważyć, że w dokumencie, jakim był Układ Europejski, nie było mowy o wyraźnych zobowiązaniach Wspólnoty Europejskiej do przyjęcia Polski w skład Unii Europejskiej. Przyjęcie Polski do Unii Europejskiej zostało poprzedzone spełnieniem pewnych warunków. Pierwszy z nich miał charakter polityczny i dotyczył zagwarantowania stabilności demokratycznego modelu ustrojowego oraz zapewnienia nieodwracalności procesu transformacji. Drugi warunek dotyczył funkcjonowania gospodarki rynkowej. Proces ten został zapoczątkowany w Polsce w 1989 roku i od tego czasu trwały przygotowania mające na celu wstąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej. Trzeci warunek był niejako związany z dru-

---

<sup>13</sup> E. Cziomer, *Pozycja Polski w międzynarodowych stosunkach politycznych*, [w:] *Międzynarodowe stosunki polityczne*, red. E. Cziomer, Kraków 2008, s. 409.

gim. Dotyczył on zdolności do sprostania warunkom konkurencji i siłom rynkowym w Unii. Wymagał on zapewnienia przez kraje kandydujące pełnej swobody przepływu towarów, usług, osób i kapitału. Ostatni warunek dotyczył zdolności przyjęcia wszystkich zobowiązań wynikających z członkostwa, w tym podzielenie założeń unii gospodarczej i walutowej oraz politycznej.

Podstawowe cele, jakie postawiła sobie Polska w związku z integracją, to:

- współtworzenie wraz z innymi państwami systemu bezpieczeństwa,
- budowanie gospodarki, umacniając podstawy rozwoju, prowadzącego do wzrostu konkurencyjności polskich przedsiębiorstw i tworzenia nowych miejsc pracy,
- wnoszenie wkładu do wspólnej współpracy kulturalnej,
- współpraca z innymi państwami członkowskimi w walce z nielegalną imigracją, przemytem narkotyków, praniem brudnych pieniędzy i innymi przejawami przestępczości zorganizowanej,
- przyczynianie się do rozwoju otwartych partnerskich stosunków z krajami pozostającymi poza obszarem Unii Europejskiej<sup>14</sup>.

Pogłębienie integracji europejskiej określa się jako osiągnięcie jej kolejnego etapu, przez co poszczególne gospodarki jeszcze bardziej zacieśniają między sobą współpracę, powodując wzajemne uzależnienie od siebie. Integracja gospodarczo-polityczna w aspekcie jej pogłębiania składa się z kolejno następujących po sobie etapów. Zaliczamy do nich:

- strefę wolnego handlu,
- unię celną,
- wspólny rynek,
- unię gospodarczo-walutową,
- unię gospodarczo-polityczną<sup>15</sup>, jako uwieńczenie pogłębiania integracji europejskiej.

Strefa wolnego handlu to forma współpracy międzynarodowej polegającej na umowie międzynarodowej, która zobowiązuje do stopniowego

---

<sup>14</sup> J. Borkowski, *Proces integracji Polski z Unią Europejską*, [w:] *Europeistyka w zarysie*, red. A. Z. Nowak, D. Mielczarek, PWE, Warszawa 2006, s. 414.

<sup>15</sup> J. K. Solarz, D. Daniluk, J. Zombirt, *Integracja europejska, a krajowe banki komercyjne*, Biblioteka Menedżera i Bankowca, Warszawa 1999, s. 12.

znoszenia barier handlowych. Chodzi tu głównie o zniesienie ceł i ograniczeń ilościowych we wzajemnej wymianie handlowej. Zniesienie ceł dotyczy państw należących do Unii Europejskiej. Natomiast utrzymane są cła względem krajów trzecich. Polska jako członek Unii Europejskiej spełnia warunki dotyczące strefy wolnego handlu. Już w pierwszym etapie pogłębiania integracji gospodarczo-politycznej mamy do czynienia z łagodzeniem barier, które w sposób wysoce cywilizowany (nie przez wojny) rozpoczynają proces scalania gospodarek (zawładnięcia słabszych przez silniejszych) w celu zapewnienia bezpieczeństwa. Państwa członkowskie nie dyskryminują się wzajemnie swoimi cłami, przez co z jednej strony zwiększa się jednocześnie możliwość eksportu, z drugiej zaś importu.

Unia celna to obszar, na którym nie ma wewnętrznych barier w postaci ceł, występuje swobodny przepływ towarów. Oznacza on, że towary na obszarze unii mogą przemieszczać się w bez żadnych ograniczeń, a jednocześnie towar wprowadzony do obrotu w jednym kraju członkowskim może być sprzedawany na terytorium każdego innego. Unia celna opiera się na trzech zasadniczych przesłankach:

- zakazie wprowadzania ceł i opłat o skutku podobnym do ceł pomiędzy państwami członkowskimi (art. 25 TWE);
- zakazie opodatkowania dyskryminacyjnego towarów i produktów pochodzących z innych państw członkowskich (art. 90 TWE);
- zakazie wprowadzenia ograniczeń ilościowych oraz środków o skutku zbliżonym do ograniczeń ilościowych (art. 28–29 TWE)<sup>16</sup>.

Każdy z krajów objętych unią stosuje jednolite cła importowe lub eksportowe w handlu względem krajów trzecich. Powoduje to sytuację, w której wprowadza się jedną wspólną regulację dla wszystkich państw będących członkami unii celnej. Unia celna dotyczy współpracy i wzajemnej pomocy w sprawach celnych, zwalczania obrotu towarami podrabianymi i pirackimi.

W wyniku dostosowań Polski do wymogów członkostwa w ramach obszaru unii celnej dokonano następujących zmian:

---

<sup>16</sup> A. J. Madera, *Filary Unii Europejskiej*, [w:] *Prawo europejskie dla politologów*, red. T. Ślęzak, A. J. Madera, Kraków 2005, s. 56.

– zniesione zostały wszystkie opłaty manipulacyjne niezgodne z praktyką administracji celnej UE, takie jak: opłaty za pobieranie próbek, dokonywanie oględzin towarów, strzeżenie towarów, dokonywanie kontroli zamknięć celnych, badanie dokumentów wymaganych do zgłoszenia celnego, kontrole środków transportu;

– wprowadzono w życie wszystkie przepisy wykonawcze do ustawy o służbie celnej. Ustawa stworzyła ramy prawne dla rozwoju i utrzymania profesjonalnej i stabilnej kadry w służbie celnej. Zostały w niej przewidziane mechanizmy prawne mające istotne znaczenie dla ograniczenia potencjalnych możliwości działań korupcyjnych;

– utworzono nowe centralne laboratoria wyposażone w nowoczesny sprzęt umożliwiający przeprowadzenie specjalistycznych testów i badań;

– zabezpieczono terytorium Polski przed przywozem i wywozem towarów, których obrót jest zabroniony lub podlega restrykcjom ze względu na ochronę życia ludzkiego, zwierząt, środowiska naturalnego, społeczeństwa, bezpieczeństwa państwa oraz dziedzictwa narodowego;

– dostosowano ustawę dotyczącą obrotu z zagranicą towarami, technologiami i usługami o znaczeniu strategicznym dla bezpieczeństwa państwa, a także dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa;

– opracowano Strategię Działania i Strategię Informatyzacji, których cele koncentrują się na implementacji wszystkich zasad i aspektów działań umożliwiających zharmonizowaną współpracę z odpowiednimi służbami i systemami Unii Europejskiej;

– dostosowano ustawodawstwo w zakresie zwolnień celnych;

– rozpoczęto modernizację urzędów celnych na granicy wschodniej i północnej<sup>17</sup>.

Kolejny etap pogłębiania integracji to wspólny rynek, w którym oprócz swobody przepływu towarów możliwy jest swobodny przepływ usług, osób i kapitału między krajami członkowskimi<sup>18</sup>. W Unii Europejskiej granice państwowe dla czynników produkcji zostały otwarte 1 stycznia 1993 r. Zgodnie z teorią międzynarodowych stosunków gospodarczych kraje tworzące wspólny rynek rozpatrywane łącznie odnoszą dodatkowe

---

<sup>17</sup> Ł. Stach, *Polska droga do Unii Europejskiej*, [w:] *Prawo europejskie dla politologów*, red. T. Ślęzak, A. J. Madera, Kraków 2005, s. 346.

<sup>18</sup> A. Zawojka, *Unia Europejska*, SGGW, Warszawa 2000, s. 6.

korzyści ze swobodnego przepływu czynników wytwórczych<sup>19</sup>. Od momentu wstąpienia do Unii Europejskiej Polska również jest podmiotem tworzącym wspólny rynek. Widać, że wspólny rynek jest etapem, który daje premię za scalenie gospodarek. Pozwala na bardziej racjonalne wykorzystanie czynników wytwórczych. Weźmy pod uwagę swobodny przepływ osób. W jaki sposób swobodny przepływ osób wpływa na bezpieczeństwo funkcjonowania naszego kraju? Rozszerzeniu Unii Europejskiej w 2004 r. towarzyszyła gorąca debata na temat otwarcia rynków pracy „starych” państw członkowskich. Z dniem 1 maja 2004 r. ludność Unii Europejskiej miała się bowiem powiększyć o ok. 75 mln osób, w tym prawie 40 mln to Polacy. Duża różnica w poziomie życia i zarobkach wywołała w niektórych krajach obawy przed niekontrolowanym napływem imigrantów. W rezultacie, w momencie rozszerzenia jedynie Szwecja, Irlandia i Wielka Brytania zdecydowały się na pełną liberalizację w dostępie obywateli państw UE-8 do swoich rynków pracy. Pozostałe „stare” państwa skorzystały z możliwości zachowania ograniczonego dostępu do swoich rynków pracy. Ograniczenia w swobodzie przepływu pracowników nie zostały wprowadzone między „nowymi” państwami członkowskimi. Pozytywny wpływ imigracji na gospodarkę i rynek pracy takich krajów, jak Wielka Brytania czy Irlandia skłonił z czasem kolejne kraje do otwarcia rynków pracy. Finlandia, Hiszpania, Portugalia i Grecja zniosły ograniczenia po dwóch latach, w maju 2006 r. Włochy zrobiły to miesiąc później. W 2007 do krajów tych dołączyły Holandia oraz Luksemburg. Na chwilę obecną jedynie Austria, Belgia, Dania, Francja, Niemcy, Malta i Norwegia, pomimo pewnych ułatwień, wciąż utrzymują restrykcje, wymagając pozwoleń na pracę.

W 2007 r. Niemcy ułatwiły dostęp do rynku pracy inżynierom wybranych specjalności. Uzasadnieniem liberalizacji przepisów był brak specjalistów w niektórych branżach, który hamuje rozwój gospodarki. Francja zdecydowała się na częściowe otwarcie od 1 maja 2006 r. swego rynku pracy m.in. dla obywateli Polski. Stworzono listę zawodów, w których łatwiej otrzymać pozwolenie na pracę, gdyż nie ma wymogu poszukiwania

---

<sup>19</sup> A. Z. Nowak, *Europeistyka w zarysie*, [w:] *Wspólny rynek jako kolejny etap integracji europejskiej*, red. A. Z. Nowak, D. Milczarek, PWE, Warszawa 2006, s. 204.

kandydata na lokalnym rynku pracy. Lista objęła branże: budowlaną, hotelarską, gastronomiczną, turystyczną, rolniczą, mechaniczną oraz handlową.

Również w Austrii rynek pracy staje się w coraz większym stopniu dostępny dla pracowników z nowych państw członkowskich. Po pracownikach sezonowych w rolnictwie ułatwieniami w uzyskiwaniu zezwoleń na pracę objęte zostały osoby o określonych kwalifikacjach. Lista preferowanych zawodów obejmuje pięćdziesiąt pozycji (poszukiwani są m.in. murarze, cieśle, tokarze, inżynierowie). Od listopada 2006 r. bez pozwolenia w Austrii pracują polskie opiekunki osób niepełnosprawnych. Jednocześnie zalegalizowano pracę osób, które wcześniej pracowały nielegalnie. W Belgii toczą się w tej chwili dyskusje na temat otwarcia rynku pracy dla obywateli z państw, które stały się członkami Unii w 2004 r. Za pełnym otwarciem rynku pracy opowiada się bowiem aż 70% przedsiębiorców, którzy borykają się z problemem znalezienia pracowników. Na chwilę obecną na szybkie uzyskanie pozwolenia na pracę mogą liczyć przedstawiciele wybranych, deficytowych sektorów m.in. architekci, informatycy, mechanicy, monterzy, inżynierowie różnych specjalności, hydraulicy, murarze, kierowcy, ogrodnicy. Chociaż Norwegia wprowadziła wymóg uzyskania zezwolenia na pobyt z możliwością podjęcia pracy, to jego otrzymanie jest właściwie automatyczne. Warunki zatrudnienia pracownika cudzoziemskiego muszą odpowiadać norweskim warunkom pracy oraz wymogom płacowym. Dania, wprowadzając pewne ułatwienia (dotyczące m.in. pracy studentów i pracowników duńskich firm, które przyłączyły się do układów zbiorowych pracy), uruchomiła kampanię promującą duński rynek oraz programy aktywnej rekrutacji pracowników do pracy w Danii, adresowane szczególnie do osób z Polski i Niemiec. Podsumowując, w ostatnim roku ograniczenia natury prawnej w wolnym przepływie pracowników między Polską a innym państwami członkowskimi były systematycznie znoszone<sup>20</sup>. Taki przebieg sytuacji cztery lata po wstąpieniu do Unii Europejskiej przez Polskę wskazuje na to, że, ważną przesłanką integracji gospodarczo-politycznej jest zbliżenie polityk ekonomicznych

---

<sup>20</sup> J. Frelak, J. Wiśniewski, *Rynek pracy i migracje. Cztery lata członkostwa Polski z UE. Bilans korzyści społeczno-gospodarczych*, Urząd Komitetu Integracji Gospodarczej, Warszawa 2008, s. 36–37.



poszczególnych krajów. Ten etap integracji w dużej mierze zależy od działań polityków i rządów poszczególnych państw. Gdyby integracja była jedynie oparta na regułach wolnorynkowych, to zniesienie barier dotyczących czynników produkcji, przepływu towarów i usług wystarczyłoby do osiągnięcia całkowitej integracji. Obecnie jednak mamy do czynienia z sytuacją, gdzie bardzo często w gospodarkę ingeruje polityka. W związku z tym pożądane byłoby ujednoczenie polityk wewnętrznych poszczególnych krajów. Niewątpliwie jest to proces bardzo długi i trudny, ponieważ politycy niechętnie pozbywają się wpływów na gospodarkę. Proces ten jednak, choć bardzo powoli następuje w Unii Europejskiej, a jego owocem jest powstanie Unii Gospodarczej i Walutowej. Unia Gospodarcza i Walutowa jest zaczątkiem ostatniego etapu integracji, czyli unii gospodarczo-politycznej.

Zjednoczenie Niemiec stanowiło wyzwanie dla Europy. Stąd ustanowienie Unii Gospodarczej i Walutowej oznaczało trwałe włączenie zjednoczonych Niemiec w struktury europejskie, połączone z utratą przez ten kraj suwerenności monetarnej. Niemcy wspierając utworzenie Unii Gospodarczej i Walutowej i będąc państwem współtworzącym jej koncepcję, uspokoiły tym samym swoich sąsiadów, potwierdzając jednocześnie swoje federalistyczne motywy w polityce zagranicznej<sup>21</sup>.

Unia Gospodarcza i Walutowa stanowi niewątpliwie kolejny krok w kierunku nie tylko pełnej integracji gospodarczej, ale również politycznego zjednoczenia Europy. Nie jest więc zasadne pytanie, czy mamy wstąpić do UGiW, natomiast sprawą otwartą jest, kiedy ma to nastąpić<sup>22</sup>. Należy zadać pytanie, kiedy funkcjonowanie kraju, tj. gospodarki i polityki, będzie na tyle sprawne, aby Polska mogła trwale i szybko rozwijać się w warunkach członkostwa w obszarze euro.

Z politycznego punktu widzenia przystąpienie Polski do strefy euro wpłynie w sposób znaczący na wzmocnienie pozycji politycznej Polski w Unii Europejskiej. Jest to jedna z istotnych korzyści, jakie może mieć nasz kraj po wstąpieniu do UGiW. Przedstawiciele państw strefy euro spotykają się w nieformalnym gronie, ustalając wspólne stanowisko, coraz

<sup>21</sup> S. I. Bukowski, op. cit., s. 36.

<sup>22</sup> U. Płowiec, *Za i przeciw członkostwu Polski w obszarze euro*, „Wspólnoty Europejskie”, 2 (189) 2008, s. 38.

częściej odgrywają ważną rolę na arenie międzynarodowej. Tym nieformalnym gronem jest tzw. Eurogrupa. Składa się z ministrów państw strefy euro odpowiedzialnych za sprawy gospodarcze i finansowe<sup>23</sup>. Strefa euro będzie coraz więcej znaczyć w sensie politycznym. Już teraz ministrowie finansów tych państw spotykają się osobno, zanim dołączą do nich koledy z pozostałych krajów Unii Europejskiej. W traktacie lizbońskim, który ma zacząć obowiązywać od 2009 r., ta nieformalna grupa ma uzyskać charakter instytucjonalny, a jej członkowie mają bardziej koordynować politykę gospodarczą<sup>24</sup>. Obecnie w UGiW mamy już instytucję o charakterze ponadnarodowym, jest nią Europejski Bank Centralny, który jest odpowiedzialny za politykę monetarną wpływającą w znacznym stopniu na funkcjonowanie gospodarki w strefie euro. Powstająca tzw. Eurogrupa w jeszcze szerszym zakresie ma oddziaływać na strefę euro. Wstąpienie do Unii Gospodarczej i Walutowej umożliwi polskiej klasie politycznej na współdecydowanie o wspólnej polityce, a nie bycie tylko widzem, jak to jest teraz. Wstąpienie do strefy euro jest premią za przeprowadzone reformy, które dają bezpieczeństwo dalszego rozwoju gospodarczo-politycznego naszego kraju. Wprowadzenie reform związane jest ze spełnieniem kryteriów członkowskich, określanych jako kryteria nominalnej konwergencji obszaru euro. Zostały doprecyzowane następująco:

– stabilność cen; średnia stopa inflacji w ciągu roku poprzedzającego akcesję do UG i W nie może być wyższa niż 1,5 punktu procentowego ponad pułap wyznaczony przez średni poziom inflacji obliczony dla trzech państw o najniższej inflacji w UE. Ponadto osiągnięty poziom inflacji musi być uznany za stabilny (ze spełnieniem tego kryterium obecnie Polska ma największe problemy);

– stopy procentowe; średnia, nominalna długoterminowa stopa procentowa nie może być wyższa niż 2 punkty procentowe ponad poziom wyznaczony przez średni poziom odpowiednich stóp procentowych w trzech krajach o najniższej stopie inflacji w UE;

– dług publiczny w roku poprzedzającym ocenę nie może przekroczyć 60% PKB danego kraju;

---

<sup>23</sup> I. Morawski, *Euro a integracja polityczna*, „Rzeczpospolita” 14.04.2008, s. B12.

<sup>24</sup> A. Słojewska, *Trudna droga do strefy euro*, „Rzeczpospolita” 05.05.2008, s. B11.

- deficyt budżetowy mierzony w cenach rynkowych w roku poprzedzającym ocenę nie może przekraczać 3% PKB danego kraju;
- stabilność kursu walutowego: wahania kursu danej waluty w ciągu dwóch lat poprzedzających przyjęcie euro muszą się mieścić w dozwolonym przedziale wahań (+/- 15%); zabronione jest przeprowadzanie samodzielnej dewaluacji własnej waluty wobec walut innych krajów UE, można natomiast dokonać jej rewaluacji<sup>25</sup>.

Mimo wysokiego tempa rozwoju gospodarczego Polska jest wciąż daleko na drodze do spełnienia kryteriów z Maastricht niezbędnych do przyjęcia euro – wynika z opublikowanego raportu Komisji Europejskiej. Komisja uważa, że Polska nie spełnia kryterium inflacyjnego, które zakłada stabilność cen. Mimo że obecnie polska inflacja w wysokości 3,2% jest na poziomie średniej inflacji w trzech najlepszych pod tym względem krajach UE: Malcie, Holandii i Danii, KE przewiduje dalszy jej wzrost. Polska również nie osiąga stabilności kursu walutowego. Nie jest w systemie ERM2 (czyli trwającym co najmniej dwa lata obowiązkowym „przed-sionku do euro” – europejskim systemie walutowym), który ogranicza wahania waluty krajowej wobec euro do +/-15%<sup>26</sup>. Spełnione są natomiast wymagania dotyczące stóp procentowych, długu publicznego i deficytu budżetowego.

Przystąpienie do UGiW jest związane ze spełnieniem konwergencji realnej. Realna konwergencja obejmuje następujące zagadnienia:

- 1) synchronizację cykli koniunkturalnych,
- 2) porównywalną strukturę gospodarek,
- 3) zbliżoną wydajność pracy,
- 4) podobny dochód *per capita*,
- 5) porównywalność cen.

Niewiele nowych państw członkowskich Unii Europejskiej spełnia te kryteria<sup>27</sup>. Procesy realnej konwergencji powinny prowadzić do trwałego spełnienia kryteriów nominalnej konwergencji określonych w Traktacie

<sup>25</sup> U. Płowiec, op. cit., s. 38.

<sup>26</sup> *Polska wciąż daleko*, „Monitor Unii Europejskiej” 5(47) 2008, s. 21.

<sup>27</sup> P. Zientara, *Za i przeciw wczesnemu wejściu Polski do strefy euro*, „Wspólnoty Europejskie” 11 (180) 2006, s. 5.

z Maastricht<sup>28</sup>. Spełnienie konwergencji realnej, czyli utrzymanie zbliżonego tempa wzrostu gospodarczego (rzędu 5%) jest łatwiejsze w strefie euro niż poza nią. Postępującą w Polsce konwergencję realną spowodowały dwie fale reform, tj:

- pierwsza w latach 1990–2003 (przygotowania do wstąpienia do UE),
- druga po wejściu Polski do UE (należy ją bezwzględnie kontynuować, aby przystąpić do UG i W).

Odnosnie do konwergencji realnej sytuacja Polski wygląda następująco:

– do pewnego stopnia cykl koniunkturalny polskiej gospodarki jest zsynchronizowany z niemieckim i szerzej z unijnym, ponieważ UE (w tym Niemcy) jest największym partnerem handlowym Polski (w 2006 roku udział eksportu do krajów UE w całym eksporcie wynosił 77,3%, a do krajów UE-15 63,6%, co w połączeniu z istotnym uzależnieniem poziomu polskiego eksportu od jego absorpcji przez Niemcy (27,2% w 2006 r.) może sugerować znaczny stopień synchronizacji cykli koniunkturalnych<sup>29</sup>); niemniej jednak polska gospodarka rozwija się przynajmniej dwa razy szybciej niż większość starych krajów członkowskich;

– struktura polskiej gospodarki jest jednak inna – około 18,6% zatrudnionych pracuje w rolnictwie, 29% w przemyśle wytwórczym i jedynie 52,3% w usługach, natomiast w nowoczesnych gospodarkach UE, średnio 70-80% pracuje w usługach, a tylko 3-5% w rolnictwie;

– polski dochód na głowę jest kilkakrotnie niższy niż przeciętny dochód UE nie podlegających wymianie;

– wydajność pracy – mimo iż rosnąca – wciąż jest zdecydowanie niższa niż we Francji czy Niemczech;

– ceny towarów niepodlegających wymianie handlowej są niższe niż w UE-15. Dlatego Niemcom i Duńczykom wciąż opłaca się przyjechać do Polski, by skorzystać z dużo tańszych usług fryzjerskich czy medycznych.

W praktyce Polska nie spełnia żadnego kryterium realnej konwergencji<sup>30</sup>. Przed Polską zatem jeszcze długa droga do pełnej integracji gospodarczo-politycznej. Mając na uwadze bezpieczeństwo naszego kraju

<sup>28</sup> S. I. Bukowski, op. cit., s. 135.

<sup>29</sup> U. Płowiec, op. cit., s. 39

<sup>30</sup> P. Zientara, op. cit., s. 5.

władze winny dołożyć wszelkich starań aby zrealizować to zamierzenie, dbając o jego jakościowe parametry. Niestety wśród państw „doganiających” najsłabiej rozwiniętych starych członków nie ma Polski. W 2002 r. polski PKB w przeliczeniu na mieszkańca liczony parytetem stanowił 46,5% przeciętnego dochodu UE-25, w 2005 r. zwiększył się do 49,8%, a według prognoz Eurostatu w 2008 r. osiągnie 53,8%. Na początku okresu 2002–2008 Polska znajdowała się daleko poza wszystkimi starymi członkami, a wśród nowych z PKB 10 000 euro znajdowała się na trzecim miejscu od końca przed Łotwą i Litwą. Natomiast w 2008 r. Polska z prognozowanym poziomem 14 300 euro będzie najprawdopodobniej na ostatnim miejscu wśród państw UE-10 (przed Rumunią i Bułgarią).

Przy założeniu utrzymania w bardzo długim okresie takiego samego tempa wzrostu PKB na 1 mieszkańca wg siły nabywczej jak w analizowanym okresie Polska osiągnie obecny poziom PKB UE-25 dopiero w 2025 r. (prezentowane dane nie uwzględniają Rumunii i Bułgarii, które wstąpiły do UE w 2007 r.). Jest jednak oczywiste, że w ciągu następnych siedemnastu lat PKB będzie wzrastał również w innych państwach Wspólnoty. Zakładając zatem, że tempo „doganiania” poziomu PKB będzie takie jak w latach 2002–2008 (1,22% rocznie), to Polska osiągnie średni poziom unijny dopiero około 2045 r.<sup>31</sup>

Opisując ten fakt, należy sobie zdać sprawę jak dużo dzieli Polskę od poziomu rozwoju gospodarczego Unii. Wynika z tego, że aby Polska znalazła się w grupie państw nadających ton gospodarce europejskiej, wykorzystując sprzyjające warunki i pełną mobilizację zasobów materialnych i intelektualnych, trzeba od 40 do 50 lat.

Integracja stała się też szansą przezwyciężenia tradycyjnego dylematu Polski, wynikającego z położenia między Niemcami a Rosją. Należy sobie odpowiedzieć na pytanie: Czy lepiej być w Unii Europejskiej, gdzie Niemcy, pomimo swej pozycji, muszą się liczyć z pozostałymi krajami, czy znaleźć się, oczywiście w przyszłości, w strefie wpływów Rosji, która w tej strefie nie będzie się liczyć z nikim?<sup>32</sup>

<sup>31</sup> J. Rowiński, K. Gradziuk-Jeziarska, *Produkt krajowy brutto a PKB innych państw Unii Europejskiej*, „Wspólnoty Europejskie” 12 (181) 2006, s. 5.

<sup>32</sup> Ł. Stach, op. cit., s. 314.

## Znaczenie integracji gospodarczo-politycznej Polski z UE

Polska wstępując do Unii Europejskiej zwiększyła swoje bezpieczeństwo ekonomiczne. Stała się bardziej odporna na instrumentalne wykorzystanie czynnika ekonomicznego w polityce bezpieczeństwa narodowego państw. Obecnie rywalizacja ekonomiczna jest prowadzona wyłącznie przy użyciu instrumentów ekonomicznych. Zastosowanie tych instrumentów w polityce bezpieczeństwa ma na celu wywołanie pożądanych zachowań innych uczestników. Mogą to być środki o charakterze negatywnym (broń ekonomiczna), których stosowanie ma spowodować wzrost kosztów i nieopłacalność działań innych państw, a także pożądane zmiany w ich polityce. Do negatywnych środków zaliczamy:

- zakaz lub ograniczenie eksportu do kraju nieprzyjacielskiego lub jego sojuszników;
- bojkot lub zakaz sprzedaży (kupowania) towarów zagranicznych na rynku wewnętrznym danego kraju;
- stosowanie ograniczeń wobec firm krajowych i zagranicznych prowadzących handel z państwami nieprzyjacielskimi;
- strategiczne wykupywanie towarów i surowców, mających wojskowe zastosowanie na światowym rynku, w celu spowodowania wzrostu ich cen tak, aby uniemożliwić ich zakup przez inne państwa;
- sprzedaż po cenach dumpingowych towarów na rynku światowym w celu obniżenia ich cen po to, aby spowodować zmniejszenie dochodów państw sprzedających te artykuły;
- zajęcie konfiskata i nacjonalizacja aktywów zagranicznych danego państwa (filie przedsiębiorstw, wkłady bankowe, nieruchomości);
- strategiczne bombardowania, sabotaż lub inne operacje wojskowe skierowane przeciwko celom gospodarczym kraju nieprzyjaciela (np. działania USA przeciwko Libii czy Irakowi);
- stosowanie środków propagandowych i dezinformacji ekonomicznej w celu wywołania paniki i zamieszania na terytorium nieprzyjaciela<sup>33</sup>.

---

<sup>33</sup> B. Kapstein, *A Political Economy of National Security. A Global Perspective*, New York 1992 r., s. 188. Cyt. za: E. Haliżak, *Międzynarodowe stosunki ekonomiczne*, [w:] *Stosunki między-*

Gospodarka warunkuje bezpieczeństwo narodowe w dwojaki sposób. Po pierwsze tworzy podstawy materialnego potencjału państwa, w tym także obronnego. Stąd też państwo jest zagrożone, gdy gospodarka nie jest w stanie się rozwijać. Po drugie, zwłaszcza w warunkach współzależności, a jeszcze bardziej zależności, istnieje możliwość instrumentalizacji więzi gospodarczych do osiągania celów politycznych. Służyć temu mogą zależności surowcowe, energetyczne oraz żywnościowe. Stąd też mowa o bezpieczeństwie surowcowym, energetycznym lub żywnościowym państwa. Dla Polski w warunkach zależności energetycznych, zwłaszcza od Rosji, problem bezpieczeństwa energetycznego i poszukiwania alternatywnych źródeł zaopatrzenia nabiera szczególnego znaczenia. Gospodarczy wymiar bezpieczeństwa narodowego oznacza bowiem brak wrażliwości i podatności danego państwa na negatywne zewnętrzne impulsy gospodarcze w tym zakresie, aby nie były one wykorzystywane przez inne państwa do wywierania presji politycznej<sup>34</sup>.

Integracja gospodarczo-polityczna Polski z Unią Europejską sprawiła, że Polska należy dzisiaj do największego wspólnego rynku na świecie. Należy stwierdzić, że integracja ta przyczyniła się do zwiększenia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. Unia Europejska tworzy „klub bogatych”, do którego przystąpiła Polska, licząc na wzmocnienie swojego bezpieczeństwa. Wstąpienie Polski do UE uwiarygodniło ją gospodarczo i politycznie w stosunkach międzynarodowych, jednocześnie dając gwarancje bezpieczeństwa. Utrwaliło to również demokratyczny model ustrojowy państwa polskiego. Integracja europejska jest procesem nieodwracalnym mimo pewnych zahamowań. Pozostanie Polski poza Unią mogłoby doprowadzić do jej marginalizacji. Interes Polski wymagał przystąpienia do systemu, gdzie kierowano się takimi wartościami, jak: demokratyczny system polityczny, respektowanie praw człowieka, poszanowanie suwerenności innych państw, gospodarka wolnorynkowa i przestrzeganie prawa w stosunkach międzynarodowych. Polska mogła znaleźć się w grupie krajów gospodarczo nierozwiniętych. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej wynikało nie tylko z czystej kalkulacji politycznej, lecz również

---

*narodowe. Geneza, struktura, dynamika*, red. E. Halizak, R. Kuźniar, UW, Warszawa 2006, s. 197.

<sup>34</sup> M. Pietraś, op. cit., s. 333.

kalkulacji ekonomicznej, po prostu integracja była opłacalna. Takie kraje jak Irlandia czy Hiszpania, dawniej zacofane, po wstąpieniu do Unii Europejskiej zanotowały znaczący wzrost gospodarczy. W przypadku Irlandii związane było to z inwestycjami zagranicznymi, co podkreślił w swojej wypowiedzi John D. Fitzgerald wiceprezes Irlandzkiego Stowarzyszenia Ekonomistów odpowiadając na pytanie: gdzie leżało źródło cudu Irlandii? „Myślę, że w znacznej mierze był to efekt doganiania. Irlandia przez bardzo długi okres była biednym krajem, tak jak Polska. Tyle że w Polsce to Związek Radziecki narzucił niewydolny system gospodarczy, Irlandczycy zaś sami wpędzali się w problemy. [...] Wyjście z tego kryzysu trwało ponad dekadę. Dopiero w latach 90-tych nastąpił prawdziwy boom gospodarczy. Ale był to też efekt nastawienia na inwestycje zagraniczne, które odegrały ogromną rolę w Irlandii”<sup>35</sup>.

Podnosząc temat dotyczący korzyści z integracji gospodarczo-politycznej z Unią Europejską, należy zauważyć bardzo istotny element. Polska 1 maja 2004 roku uzyskała całkowicie wolny dostęp do unijnego rynku. Wstąpienie otworzyło nam dostęp do rynku zbytu, jakim było ponad 370 mln ludzi, co stanowiło ważny impuls do rozwoju gospodarczego. Kluczowa w tym momencie jest odpowiedź na pytanie, na ile zaobserwowane zmiany są rzeczywiście efektem akcesji tzw. efektu unijnego, a na ile pochodną naturalnych zmian cyklu gospodarczego oraz krajowej polityki makroekonomicznej. W przypadku Polski odpowiedzi na to pytanie należy poszukiwać, uwzględniając brak w ciągu ostatnich lat istotnych zmian w polityce makroekonomicznej. W związku z tym to właśnie efekt unijny ma duży wpływ na wzrost gospodarczy zanotowany w Polsce. „Efekt unijny” to przede wszystkim wzrost popytu krajowego, na który wpływ miały m.in. transfery otrzymane z budżetu Unii Europejskiej (w szczególności w ramach Wspólnej Polityki Rolnej oraz Polityki Spójności), których wielkość należy uznać za znaczącą w kategoriach makroekonomicznych. W 2007 r. suma transferów z Unii Europejskiej wynosiła ponad 8 mld Euro, co stanowiło ponad 2% polskiego PKB.

Wpływ akcesji na wzrost gospodarczy potwierdzają doświadczenia czterech tzw. krajów kohezyjnych (Grecja, Hiszpania, Irlandia i Portuga-

---

<sup>35</sup> *Euro przyczyniło się do recesji, bo rząd popełnił błędy*, „Rzeczpospolita”, 5–6. 07. 2008, s. B7.



lia najbiedniejsze kraje UE-15 do niedawna były głównymi beneficjentami unijnej Polityki Spójności), jak i trendy zaobserwowane w państwach, które przystąpiły do UE w 2004 r. i później. Jeżeli chodzi o tę pierwszą grupę, szanse płynące z integracji w największym stopniu zostały wykorzystane przez Irlandię i Hiszpanię, podczas gdy osiągnięcia gospodarcze Grecji i Portugalii w ostatnich dwóch dekadach znalazły się znacznie poniżej oczekiwań. Jeżeli zaś chodzi o „nowe” kraje członkowskie UE, to o znaczącej, pozytywnej zmianie stopy wzrostu po akcesji mówić można głównie w przypadku Czech, Malty, Polski i Słowacji. Przykład Węgier pokazuje natomiast, że potencjalne korzyści z integracji mają stosunkowo niewielkie znaczenie przy niewłaściwej krajowej polityce makroekonomicznej. Warto też dodać, że wśród „nowych” państw członkowskich Polska, podobnie jak Czechy i Słowacja, charakteryzuje się najbardziej zrównoważonym wzrostem ze względu na jego strukturę<sup>36</sup>.

## Zakończenie

Integracja gospodarczo-polityczna wpływa na bezpieczeństwo międzynarodowe. Czynniki gospodarcze mogą być źródłem napięć i konfliktów, z reguły sektorowych a z drugiej strony współpraca gospodarcza państw może tworzyć przesłanki stabilności i bezpieczeństwa międzynarodowego. Polska wstępując do Unii Europejskiej, a w perspektywie do Unii Gospodarczej i Walutowej obrała kierunek zmierzający do zwiększenia jej bezpieczeństwa o charakterze międzynarodowym.

Przystąpienie do Unii Europejskiej w wyniku rozmów akcesyjnych w latach 1998–2002 miało istotne znaczenie dla pogłębiania stabilizacji wewnętrznej oraz umacniania pozycji międzynarodowej Polski. Polska musiała się dostosować do wymogów i standardów obowiązujących w Unii Europejskiej, ale uzyskała także dostęp do rynków i funduszy unijnych. W latach 1990–2003 w ramach programu Phare, fundusz przedakcesyjny wynosił 3,9 mld euro, a w pierwszych dwóch latach członko-

---

<sup>36</sup> B. Rokicki, A. Żołnowski, *Ogólne aspekty gospodarcze. Cztery lata członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Bilans kosztów i korzyści społeczno-gospodarczych*, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 2008, s. 16–17.

stwa (2004–2006), ze wszystkich programów pomocowych – 12,8 mld euro. W budżecie na lata 2007–2013 wartość środków pomocowych UE przyznanych Polsce wynosi 59,7 mld euro. Jest to aż 19% łącznej kwoty 307,9 mld euro wszystkich funduszy strukturalnych przyznanych przez UE 27 państwom członkowskim<sup>37</sup>.

Znaczenie integracji europejskiej o charakterze gospodarczo-politycznym nie polega jedynie na tym, że Polska wchodząc do unii zyskuje nowych sojuszników. Proces ten jest dla nas korzystny, ponieważ zmienia stosunki międzynarodowe na bardziej przyjazne. Stworzenie Unii Europejskiej spowodowało powstanie jednego wielkiego centrum europejskiego, do którego należy Polska, a nie konkurujących ze sobą ośrodków jak to było przed II wojną światową. Ten fakt dobitnie podkreśla, że jedynie integracja gospodarczo-polityczna może doprowadzić do złagodzenia konkurencji między państwami, zmniejszając tym samym niebezpieczeństwo rozpętania kolejnej wojny.

---

<sup>37</sup> E. Cziomer, op. cit., s. 420.

Magdalena Reksć

## **Kim są Bośniacy? Refleksja nad mityzacjami wokół tożsamości i etnicznej klasyfikacji bośniackich „poturczeńców”?**

---

Kwestie tożsamości oraz etnicznej odrębności jedynej słowiańskiej nacji muzułmańskiej to zagadnienia wielopłaszczyznowe, uprawomocniające starą tezę, iż realia polityczne determinują mityczną produkcję. Mamy tutaj szczególnie na myśli mitologię narodową, którą nader często posługują się dysponenci władzy symbolicznej celem zjednoczenia mas<sup>1</sup>. Patriotyczna konsolidacja, jaką znamy dobrze chociażby z historii Polski XX w., naturalnie opiera się na sekwencji, zakorzenionych w archetypach wolności, równości, raju utraconego, złotego wieku opowieści, w jakie szczerze uwierzył człowiek, pragnący poświęcić swoją egzystencję „wielkiej sprawie”<sup>2</sup>. Zjawisko to przeniknęło na stojące w obliczu konfliktów zbrojnych Bałkany, gdzie u progu ponowoczesności toczono ożywione dysputy rodem z „epoki narodów”<sup>3</sup>, anachronicznie mniemając jakoby o potęgę państwa decydowały rozmiary jego terytorium. Walkę o możliwie najszersze granice ojczyzny wspierano solidną podbudową ideologiczną.

Przedmiotem wielu mityzacji stali się Bośniacy, uważani równocześnie przez Serbów oraz Chorwatów za segment ich nacji. Zarówno w Belgradzie, jak i Zagrzebiu romantyczna gorączka kreślenia meganarodu – wielkiej rodziny<sup>4</sup> skupiającej wszystkich potencjalnych członków, świadomych swojej serbskości/chorwackości lub nie, musiała skutkować mnożeniem

---

<sup>1</sup> Por. np. P. Levi, *Raspad Jugoslavije na filmu*, Beograd 2009, s. 181–183.

<sup>2</sup> J. Campbell, *Potęga mitu*, Kraków 2007, s. 35.

<sup>3</sup> Zob. np. D. Kecmanović, *Etnička vremena*, Beograd 2001, s. 144–152.

<sup>4</sup> C. Calhoun, *Nacjonalizm*, Warszawa 2007, s. 60–62.

kolejnych argumentacji, dowodzących „naszości” ościennych ludów<sup>5</sup>. Po obu stronach nie szczędzono publikacji mających rzeczowo przekonać, że w okresie przedosmańskim Bośnia stanowiła kręgosłup serbski bądź chorwacki, a owe bezpodstawne z prawnomiędzynarodowej perspektywy argumenty historyczne czyniono niepodważalnymi. Ich rytualizacja miała służyć przede wszystkim mobilizacji społeczności do ewentualnego wysiłku militarnego<sup>6</sup>. W odpowiedzi na sersko-chorwackie asumpcje Bośniacy rozwinęli własną wizję przeszłości, dowodzącą nie tylko odrębności etnosu, ale także wykazującą ich autochtoniczność względem przybyłej później ludności katolickiej i prawosławnej. Każda z trzech wersji historii: serbska, chorwacka oraz bośniacka naznaczona jest piętnem strukturalnej mityzacji i przekłamań. Rządcy umysłów po wszystkich stronach podkreślają dominującą rolę własnego narodu, zapominając, że kraj na przestrzeni wieków znajdował się w orbicie trzech wielkich kręgów cywilizacyjnych. Konfrontacyjnie względem siebie projektowane, gorzko natchnione, tendencyjnie prowokowanym, patriotycznym antyobiektywizmem „historie pamiętane”<sup>7</sup>, na swój sposób interpretujące przeszłość, skrajnie odmiennie rozkładają fakty w dwubiegunowym, czarno-białym podziale świata na dobro i zło. Trywializmem jest stwierdzenie, że spojrzenie na przeszłość podlega permanentnej rekonstrukcji, zgodnej z politycznym interesem rządzących<sup>8</sup>, a zauważenie tej oczywistości pomaga zrozumieć przyczynę konstruowania tak wielu historycznych falsyfikacji.

Trzeba zauważyć, że często szokujące odbiorcę z zewnątrz wachlarze mityzacji nie były zazwyczaj oryginalnymi „odkryciami” fałszujących rzeczywistość „ku chwale ojczyzny” naukowców i literatów, ale stanowiły powtórzenie starych, romantycznych sloganów, które teraz dostosowywano do nowych realiów z bardzo dobrym skutkiem. Za pomocą zbitek kon-

---

<sup>5</sup> Zob. np. A. Giza, *Narodowe i polityczne dążenia Chorwatów w XIX i na początku XX wieku*, Szczecin 2001, s. 108–109; J. Deretić, *Projekt literatury jugosłowiańskiej*, [w:] *Narodowy i ponadnarodowy model kultury. Europa Środkowa i Półwysep Bałkański*, red. B. Zieliński, Poznań 2002, s. 161; J. Cox, *The History of Serbia*, London 2002, s. 47.

<sup>6</sup> Por. np. M. Abeles, *Antropologija države*, Beograd 2001, s. 155–158.

<sup>7</sup> M. Dąbrowska-Partyka, *Literatura pogrnicza, pogrnicza literatury*, Kraków 2004, s. 147.

<sup>8</sup> Por. np. S. P. Ramet, *Thinking about Yugoslavia: Scholarly Debates about the Yugoslav Breakup and the Wars in Bosnia and Kosovo*, Cambridge University Press, Cambridge 2005, s. 76.

strukcji mitycznych nader wzniosłe usprawiedliwiano wojenne okrucieństwa i czystki etniczne w latach dziewięćdziesiątych<sup>9</sup>.

Muzułmanie, wyniesieni przez Tity do rangi odrębnego narodu w końcu lat sześćdziesiątych<sup>10</sup>, stanęli po 1992 r. w obliczu konieczności konsolidacji własnej tożsamości. Dramat chwili nakazywał, by czynić to nader szybko i sprawnie. Pomijając nieinteresujące nas w tym momencie kwestie określenia kanonu dorobku literackiego i kulturowego czy kodyfikacji języka<sup>11</sup>, zatrzymajmy się na chwilę nad okolicznościami uznania owej zislamizowanej, słowiańskiej wspólnoty za odrębny etnos.

Wielu badaczy podkreśla, iż w latach 60., kiedy od politycznego kierownictwa odsunięty został Aleksandar Ranković – ikona „federacyjnego centralizmu”<sup>12</sup>, naturalnym posunięciem Tity musiało być przyznanie bośniackim mużłmanom prawa do funkcjonowania na płaszczyźnie samodzielnego narodu. Powiada się, że taka decyzja wkomponowywała się w lansowane przez reżim hasło „braterstwa i jedności”, którego modelowym przykładem miała być wieloetniczna Bośnia jako „mała Jugosławia”. Później wielu proserbskich komentatorów będzie podkreślać, że był to kardynalny błąd Tity, który doprowadził do wybuchu krwawej wojny, a ta z kolei przywiodła na Bałkany arabskich mudżahedinów.

Wydaje się jednak, iż ukłon komunistycznych władz wobec mużłmanów musiał być jeszcze inspirowany dodatkowymi przesłankami, a kluczową z nich mogła być aktywność radykalnych ugrupowań, jak np. *Mladi Muslimani* z Aliją Izetbegoviciem na czele. Można powiedzieć, że krytykowana później przez wielu decyzja o uznaniu nowej nacji miała na celu spacyfikowanie owych nacjonalistycznych ugrupowań i odebranie im racji

<sup>9</sup> M. Żyromski, *Czy możliwa jest balkanizacja Europy Środkowej?*, [w:] *Skąd pochodzi Antychryst? Kontakty i konflikty etniczne w Europie Środkowej i Południowej. Fakty – interpretacje – refleksje*, red. T. Fałęcki, Kraków 2004, s. 70.

<sup>10</sup> H. Kamberović, *Bošnjaci 1968: politički kontekst priznanja nacionalnog identiteta*, [w:] *Rasprave o nacionalnom identitetu Bošnjaka*, red. H. Kamberović, Sarajevo 2009, s. 59–80; I. Lučić, *Stavovi CK SKJ o nacionalnom identitetu bosanskih Muslimana/Bošnjaka*, [w:] *ibidem*, s. 103–109.

<sup>11</sup> Zob. np. B. Zieliński, *Najmlodszy naród*, [w:] *Kraj klimem przykryty. Współczesna literatura Bośni i Hercegowiny*, red. B. Zieliński, Toruń 2004, s. 12–19; A. Hofman-Pianka, *Sociolingwistyczne aspekty współczesnego języka bośniackiego*, Kraków 2000, s. 71–91.

<sup>12</sup> V. Pešić, *The War for Ethnic States*, [w:] *The Road to War In Serbia. Trauma and Catharsis*, red. N. Popov, Budapest 2000, s. 22; S. P. Ramet, *The Three Yugoslavias: State-Building and Legitimation, 1918–2005*, Indiana University Press, Washington 2006, s. 227.

funkcjonowania. Jak pisze jeden z badaczy, do końca istnienia komunistycznej Jugosławii prorządowa Wspólnota Muzułmańska była gorącym orędownikiem idei *bratstva i jedinstva*, a jej najważniejsi władarze rekrutowali się z grona dawnych partyzantów<sup>13</sup>. Tymczasem muzulmańscy radykałowie przekonują dziś, że ta świecka religia była wytworem ateistycznego reżimu, a decyzja o uznaniu nowego narodu wcale nie była tak korzystna, ponieważ władze pragnęły w ten podstępny sposób zeświecczyć Bośniaków i pozbawić ich „świętej” duchowości. Po upadku systemu represjonowani w okresie rządów komunistycznych działacze nie bez dumy powtarzali, że już dawno spostrzegli, do czego on nieuchronnie musi prowadzić. Takie *stricte* emocjonalne spojrzenie na przeszłość pomagało rozpalać konflikty, a władcy symboli coraz częściej sięgali do języka nienawiści. D. Tannen pisze, że w cywilizacji klótni agresywna taktyka jest wysoko oceniana ze względu na sam fakt jej stosowania<sup>14</sup>.

Bośniacy postrzegają przyznanie im etnicznej odmienności jako naturalną konsekwencję ich faktycznej dyferencji. Powiada się, że zrodzone na gruncie internacjonalistycznej idei państwo stłumiło serbski i chorwacki nacjonalizm, a to właśnie one stały na drodze do wolności Bośniaków. Kiedy wraz ze śmiercią świeckiej religii braterstwa i jedności poczęły odradzać się nacjonalizmy i „czetnicy” oraz „ustasze” zaatakowali w 1992 r., naród bośniacki na nowo musiał zawalczyć o wolność, określając swoją tożsamość w niezwykle trudnych warunkach.

Decyzją władz powstała więc nowa nacja, którą nazwano Muzułmanami, co prowokowało i prowokuje do dziś wiele pytań o trafność owego terminu, który ma przede wszystkim konotacje religijne, a nie etniczne<sup>15</sup>. Bośniaccy działacze emigracyjni, jak np. Adil Zulfikarpašić podkreślali niewłaściwość pojęcia, tym bardziej że w kraju mieszkali także inni wyznawcy islamu, np. Albańczycy. Zulfikarpašić od początku proponował nazwę Bośniacy, na co nie zgadzały się władze podkreślające, że w Bośni żyją przecież również Serbowie oraz Chorwaci. Stanowisko reżimu

<sup>13</sup> V. Perica, *Balkanski idoli. Religija i nacionalizam u jugoslovenskim državama*, t. 1, Beograd 2006, s. 185–191.

<sup>14</sup> D. Tannen, *Cywilizacja klótni*, Poznań 2003, s. 39.

<sup>15</sup> X. Bougarel, *Od „Muslimana” do „Bošnjaka”*: *Pitanje nacionalnog imena bosanskih muslimana*, [w:] *Rasprave*, s. 123–133; R. Crnišanić, *Sandžak između Srbije i Crne Gore*, Novi Pazar 2005, s. 31.

brzmiało, iż dezyderat Muzułmanie posiada świecki wymiar i nawiązuje do faktu „poturczenia”<sup>16</sup>. W 1993 r. Bośniackie Zgromadzenie podjęło decyzję o przyjęciu nowej nazwy narodu – Bośniacy, co jednak nie zakończyło dyskusji wokół kategorii bośniactwa.

Pojawiają się bowiem wcale nierzadko głosy, szczególnie z ust wspieranych z zewnątrz panislamskich środowisk, jakoby pierwotna nazwa była właściwszą z uwagi na swój inkluzyjny charakter. Islamscy misjonarze starają się przekonywać o konieczności rozwijania współpracy wszystkich bałkańskich zislamizowanych Słowian, a więc np. Goran czy „poturczenców” z Sandzaku. Pewne formy takiej „pracy u podstaw” są coraz śmielej podejmowane, a wspierać je ma gąszcz mityzacji o wspólnych korzeniach i wspólnej przeszłości. Panmuzułmańskie kręgi powiadają, że prawdziwym wrogiem wyznawców islamu stał się nacjonalizm, który zmusił wierzącego w Allacha człowieka do tragicznego w skutkach wyboru pomiędzy lojalnością wobec religijnej wspólnoty oraz państwa narodowego<sup>17</sup>. Opowieść ta trafia na podatny grunt wśród doświadczonych czystkami etnicznymi Bośniaków. Ponadto nowi rządcy umysłów powiadają, że świat zmierza ku epoce postnacjonalizmu, w której dotychczasowe wartości narodowe przestają się liczyć i świat na nowo powróci do wyłącznie religijnej fragmentacji, co Bośniacy dobrze znają z czasów osmańskich, gdzie obowiązywał system milletów – wspólnot wyznaniowych, a nie etnicznych<sup>18</sup>.

W bośniackiej tożsamości mieszają się i przenikają pierwiastki islamski z bogomilskim, bo zdaniem ideologów narodowych początki tej „poturczonej” nacji związane są z ową średniowieczną herezją. Powstała w Bułgarii na fali sprzeciwu wobec rosnących wpływów Bizancjum sekta Bogomilów<sup>19</sup> zdobyła w Bośni wielu zwolenników, a w XIII w. otrzymała status religii państwowej<sup>20</sup>. Zdaniem niektórych badaczy masowe konwersje

<sup>16</sup> Por. A. Zulfikarpašić, M. Đilas, N. Gaće, *The Bosniak*, London 1998, s. 84–97; S. Veladić, *Homogenizacija Bošnjaka kroz preporod 1990*, [w:] *Rasprave*, s. 202–204.

<sup>17</sup> A. al-Ahsan, *Ummet ili nacija. Kriza identiteta u savremenom društvu*, Sarajevo 2004, s. 45; I. Karlsson, *Vjera terror i tolerancija. Eseji o religiji i politici*, Tuzla 2005, s. 159.

<sup>18</sup> Zob. np. G. Dejzings, *Religija i identitet na Kosovu*, Beograd 2005, s. 47–48.

<sup>19</sup> Por. T. Manteuffel, *Historia Powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 2001, s. 136; T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1988, s. 76–77; C. Jireček, *Geschichte der Bulgaren*, Hildesheim–New York 1977, s. 176–184; 209–214.

<sup>20</sup> Zob. L. Leciejewicz (red.), *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, Warszawa 1972.

w latach zależności od Porty wynikały z faktu, iż wiara Mahometa jawiła się dla odszczepieńców mniejszym złem niż znienawidzone katolicyzm czy prawosławie<sup>21</sup>. Inni z kolei wskazują na szereg cech wspólnych dla tej wyjątkowo surowej religii manichejskiej i islamu<sup>22</sup>.

Teoria bogomilska podważana bywa z jednej strony przez stawiających odrębne hipotezy co do początków Kościoła bośniackiego historyków<sup>23</sup>, z drugiej zaś w literaturze nie brak opinii o zupełnie innych motywacjach przechodzenia na wiarę Proroka. Podkreślane zwykle czynniki finansowe – zwolnienie z obowiązkowego w Imperium Osmańskim dla nieislamskiej ludności podatku – nie odpowiadają na pytanie o nieporównywalnie mniejszy rozmiar konfesyjnych reorientacji w sąsiedniej Serbii; podobnie jak argument dotyczącej wyłącznie gaurów krwawej daniny albo prawo pierwszej nocy – przywileju muzułmańskich panów<sup>24</sup>. Nie sposób jednak nie zauważyć, że konwertytów nie brakowało ani w Serbii, ani Chorwacji, choć skale były inne. Nie sposób także nie zauważyć, że wielu poturczonych Serbów, Chorwatów i Albańczyków robiło zawrotne kariery w imperium Osmanów. Te proporcje mogą nawet zadziwiać, jeśli zważymy wielonarodowość tego potężnego organizmu.

Wydaje się więc, iż przyczyny islamizacji Bośniaków rozpatrywać trzeba w szerszej perspektywie. Wskazać w tym miejscu można na położenie w orbicie ścierania się wpływów prawosławia oraz katolicyzmu, skutkujące chwiejną identyfikacją religijną już przed podbojem osmańskim. Ponadto istotne znaczenie przypisać należy podziałom wewnętrznym i rywalizacji możnowładców<sup>25</sup>, a także górzystemu ukształtowaniu terenu, przekładającym się w epoce przedindustrialnej na powszechną biedę. Konwersja stanowiła nierzadko jedyną drogę społecznego awansu – podstawowym warunkiem otrzymania posady w rozbudowanym aparacie

---

<sup>21</sup> Por. np. C. Bennett, *Yugoslavia's Bloody Collapse. Causes, Course and Consequences*, New York 1995, s. 19–20.

<sup>22</sup> H. T. Norris, *Islam in the Balkans: Religion and Society Between Europe and the Arab World*, University of South Carolina Press, Columbia 1993, s. 44–45.

<sup>23</sup> Por. np. *Bosanska Crkva*, <http://www.bogbosnaibosnjastvo.org/bosanskacrkva.htm>.

<sup>24</sup> Por. np. M. Janik, *Anatomia bałkańskiej nienawiści*, „Tygiel Kultury” 2000, nr 7–9, s. 44–45.

<sup>25</sup> Zob. np. P. Wróbel, *Bośnia wobec ekspansji Islamu w pierwszej połowie XV wieku*, „Balcantica Posnaniensia” 1997, nr 8, s. 84–85.



biurokratycznym i strukturach wojskowych była bowiem przynależność do muzułmańskiego milletu<sup>26</sup>.

Można zaryzykować stwierdzenie, że oparcie przez Bośniaków tożsamości na syntezie pierwiastka bogomilskiego i islamskiego stanowi odpowiedź na propagandę sąsiadów, przedstawiających poturczonych Muzułmanów jako kolaborujących z Portą zdrajców, zaprzędających za „judaszowe srebrniki” własną samoświadomość<sup>27</sup>. Zresztą mit bogomilski nie jest jedynie projekcją wyłącznie samych Bośniaków. Silnie rytualizowały go swojego czasu Austro-Węgry, pragnące w ten sposób spacyfikować serbskie i chorwackie zabiegi o przywrócenie etnicznych ziem do macierzy. Co ciekawe, okres habsburski traktowany jest w bośniackiej historiografii przez pryzmat zdecydowanie negatywny. Autor słynnej, pisanej ku pokrzepieniu bośniackich serc, reklamowanej jako lektura, z którą każdy Bośniak zapoznać się powinien i przesiąkniętej gąszczem mityzacji książki – *Historija Bošnjaka* twierdzi, iż podstawowym błędem polityki Wiednia była próba stworzenia jednego multikonfesjonalnego narodu Bośniackiego<sup>28</sup> i ten pogląd zdaje się mocno zakorzeniony w bośniackiej historiografii<sup>29</sup>. Z kolei badacze serbscy, na przykład V. Dedijer, podkreślają, że muzułmańska szlachta stanowiła w czasach osmańskich zamkniętą kastę, bez skrupułów wykorzystującą chrześcijańskich chłopów, a „ucywilizowanie” owego reliktu feudalizmu przez Austro-Węgry naturalnie spotkało się z oskarżeniami o religijną dyskryminację<sup>30</sup>.

W wewnętrznym dyskursie, zarówno w Belgradzie, jak i w Zagrzebiu oprócz klasyfikacji poturczeńców jako Serbów bądź Chorwatów, powstawały kolejne mutacje poglądów na rzecz tzw. etnicznej dominacji. Jedni i drudzy produkowali kolejne agregaty „logicznych” indukcji klasyfikujących bośniackich braci w poczet własnych współziomków. Te kontrastujące ze sobą ekskluzywne poglądy o niegodnych odszczepieńcach oraz asymilacyjne argumentacje na rzecz konieczności „nawrócenia” błędzących na

<sup>26</sup> Zob. np. M. Zekić, *Uzroci i tijek islamizacije i islamske akulturalizacije Slavena na povijesno-kulturnom tlu Bosne s posebnim osvrtom na genetičku strukturu bosanskog islama*, „Poglądniowosłowiańskie Zeszyty Naukowe”, Łódź 2007, s. 65–78.

<sup>27</sup> Por. np. D. Sokolović, *Nacija protiv naroda*, Beograd 2006, s. 125.

<sup>28</sup> M. Imamović, *Historija Bošnjaka*, Sarajevo 2006, s. 377.

<sup>29</sup> X. Bougarel, op. cit., s. 119.

<sup>30</sup> V. Dedijer, *Sarajewo 1914*, t. 1, Łódź 1983, s. 43–48.

prawowitą drogę” rytualizowano silnie od epoki romantyzmu, by po krótkotrwałej przerwie titowskiej doktryny pojednania ponownie fundować je społeczeństwu. Zresztą, nawet w erze zaprzysięgłego jugoslawizmu Serbowie i Chorwaci postrzegali Bośniaków jako wspólnotę wyznaniową, a nie etniczną<sup>31</sup>.

Liczni intelektualiści biorąc w obronę braci po krwi mnożyli opowieści o brutalnych metodach i zmyślnych torturach, do jakich uciekali się Turcy, by zmusić gjaurów do konwersji. Te niepotwierdzone przez historyków-rzemieślników apokryfy<sup>32</sup> trwale zakorzeniły się w świadomości zbiorowej, a próby mitobórcze do dziś raczej nie są podejmowane. Historie wybitnych sług imperium Osmanów pochodzenia serbskiego, chorwackiego czy albańskiego najlepiej ilustruje biogram Mehmeda Sokolovicia, porwanego, jak wielu z serbskiej *raji*, poturczonego, przyszłego wielkiego wezyra Porty za panowania trzech sułtanów: Solimana Zdobywcy, Murada II i Selima III. Przyszły wielki wezyr został zmuszony do przejścia na islam, ale uczynił to raczej za sprawą zdrowego rozsądku, później zaś fundował cerkwie, wspomagał rodaków w karierach na dworze sułtańskim, będąc faktycznym współrządcą, filarem władzy przez czterdzieści lat. Taki konwertyta nie może jednak zapisać się w historii „świętej” Serbów, choć w historii „prawdziwej” pozostanie wielkim mężem stanu. Do własnych korzeni wielu zasłużonych dla Stambułu postaci przyznają się natomiast Bośniacy, którzy w poszukiwaniu własnego miejsca w bałkańskiej przestrzeni oparli się na pierwiastku tureckim. W Sarajewie z dumą podnosi się fakt, że tylu synów owego „doświadczonego przez los narodu” służyło na dworze sułtana.

Radykalna wersja baśni, do której chętnie powrócono w latach dwudziestych XX w., zakładała, że „poturczenie” gorszy jest od samego Turka. Zwróćmy uwagę na ekskluzywny w swojej naturze wymiar przekazu, pozostawiający poza wspólnotą jednostki uważane za braci po krwi. Wśród romantycznych nawoływań do walki z Turkami (rozumiany-

<sup>31</sup> R. Detrez, *The Right to Self-Determination and Secession in Yugoslavia: A Hornets' Nest of Inconsistencies*, [w:] *Contextualizing secession: normative studies in comparative perspective*, red. B. Coppieters, R. Sakwa, Oxford University Press, Oxford 2003 s. 118.

<sup>32</sup> Zob. np. J. V. A. Fine, *The Bosnian Church: A New Interpretation. A Study of the Bosnian Church and Its Place in State and Society from the 13<sup>th</sup> to the 15<sup>th</sup> Centuries*, New York–London 1975, s. 382.

mi jako ogół ludności muzułmańskiej) chyba najgłośniej brzmiał głos Petara Njegoša. Po treści te, pisane z patriotycznych pobudek, zgodnie z duchem ówczesnego czasu chętnie sięgali nacjonałiści z przekonaniem, iż podzielą je zwykli obywatele<sup>33</sup>. I się nie mylili.

Na ten fakt wskazują bałkańscy muzułmanie przekonując, że władca był prekursorem serbskich czystek etnicznych. W podobnym tonie wypowiadają się dziś Bośniacy i Albańczycy, doszukując się w dziewiętnastowiecznych utworach genezy zgotowanego im – jak to określają – ludobójstwa. Pojawiają się poglądy, że strona serbska nie spogląda na romantyczne eposy z należyтым dystansem, właściwym dziełom literackim, ale czerpie z nich inspirację dla swojej polityki. Co bardziej radykalne kręgi przekonują, że njeogošowska nauka bezwzględnej nienawiści wobec muzułmańskich braci trwale wrosła w serbski charakter narodowy. Tę mityzację, łatwo wyjaśniającą przyczyny bałkańskich niepokojów zdają się powielać liczni badacze zachodni<sup>34</sup>.

Serbscy romantycy, tak samo jak ich koledzy w całej Europie Środkowo-Wschodniej, wytrwale kreślili uwznioślające małe narody fabulacje o ich rzekomej wielkości. Vuk Karadžić stał na stanowisku, iż niedopuszczalnym jest dzielenie narodu, nawet jeżeli część jego członków jest innego wyznania, co miało uzasadnić romantyczne imaginacje dominacji etnicznej. Wizjoner ów w swoim słynnym artykule *Srbi svi i svuda* dowodził, że w bośniackich katolikach bądź poturczeńcach płynie serbska krew. Zawarte tam stwierdzenie o istnieniu Serbów trzech wyznań podnoszone było i jest aż po dziś dzień przez kręgi radykalne<sup>35</sup>.

Rządcy umysłów widzący wszędzie dookoła Serbów – świadomych swojej tożsamości lub nie – opierali się zwykle na założeniu, że osiedlający się na Bałkanach Słowianie nie byli na samym początku zróżnicowani etnicznie, a więc – jak przekonywano – konstytuowali jedną wspólnotę, co zdaje się wyjaśnieniem przekonującym, gdyż jedynie zintegrowani, dzia-

<sup>33</sup> A. Wachtel, *Making a Nation, Breaking a Nation: Literature and Cultural Politics in Yugoslavia*, Stanford University Press, Stanford 1998, s. 101–106.

<sup>34</sup> Zob. np. M. A. Sells, *The Bridge Betrayed: Religion and Genocide in Bosnia*, University of California Press, Berkeley–London 1998, s. 40–46.

<sup>35</sup> M. Hadžijahić, *Od tradicije do identiteta*, Sarajevo 1974, s.157; M. Falski, *Pamięć społeczna, a ideologia. Z problematyki autodefinicji kultury bośniackiej*, „Południowosłowiańskie Zeszyty Naukowe” 2007, nr 4, s. 59.

łąjący wspólnie mogli dokonywać podboju. Stanowić to miało „niepodważalny” dowód na to, że wszyscy południowi Słowianie to Serbowie. Wybitny teolog, dalmatyński biskup prawosławny Nikodim Milaš tłumaczył, że Serbowie i Chorwaci to w istocie jeden naród, wybrany przez Boga do stania na straży Prawosławia. Niestety jednak ów Boży plan nie mógł zostać zrealizowany wskutek ekspansji Watykanu i przejęcia przezeń kontroli nad Chorwacją. Poglądy zawarte w słynnej książce Milaša *Słowiańscy apostołowie Cyryl i Metody i prawda o Prawosławiu* z końca XIX w. ożywiono dokładnie sto lat później, kiedy po śmierci Tity we wspólnym jugosłowiańskim domu rozgorzały kłótnie.

Serbscy uczeni „naukowo” wyjaśniali romantyczną mityzację o Bośniakach jako „najczystszych Serbach”. Znany geograf i etnolog J. Cvijić przekonywał w swojej publikacji, że Bośnia i Hercegowina są dla Serbii tym, czym Moskwa dla Rosji<sup>36</sup>. Ów uznany na świecie badacz, honorowy członek Polskiego Towarzystwa Geograficznego poświęcił wiele wysiłku, by dowieść serbskości Bośni; w jednej ze swoich prac przekonywał, że Bośniacy muzułmanie to „najstarsi Serbowie”<sup>37</sup>. Cvijić – ojciec założyciel serbskiej etnologii – często podkreślał, że jego praca służyć ma przede wszystkim dobru ojczyzny, a ta uzyskała nowe nabytki w wojnach bałkańskich, ale musiała się pożegnać z marzeniami o Bośni i Północnej Albanii<sup>38</sup>. Zastępy natchnionych duchem patriotyzmu intelektualistów stanęły przed dziejową misją uargumentowania, dlaczego zarówno na zdobytych ziemiach, jak i na tych, z których rezygnować nie zamierzano, mieszkają rdzenni Serbowie. Romantyczna realizacja zadania delimitacji granic narodu opierała się na postulatcie mierzenia siły na zamiary, a że zamiary były mocarstwowe, to zaistniała potrzeba wykazania „naszości” mieszkańców potencjalnej „wielkiej” ojczyzny.

Znaczeniu etnologii, na której polu realizował swoją życiową misję Cvijić, sprzyjała romantyczna afirmacja ludowości jako nośnika najczystszej, nieskalanej cywilizacją ducha narodu, co oznaczało w praktyce udowadnianie, iż obrzędowość danej ludności wskazuje na jej serbskie ko-

<sup>36</sup> S. M. Džaja, *Bosanska povijesna stvarnost i njezini mitološki odrazi*, [w:] *Historijski mitovi na Balkanu*, red. H. Kamberović, Sarajevo 2003, s. 43.

<sup>37</sup> H. Kamberović, „Turci” i „kmetovi” – mit o vlasnicima bosanske zemlje, [w:] *ibidem*, s. 70.

<sup>38</sup> Zob. np. T. Stojanović, *Balkanska civilizacija*, Beograd 1995, s.159.

zenie<sup>39</sup>. Było to o tyle łatwe, że wiele świąt i towarzyszących im obyczajów są charakterystyczne dla prawie całej bałkańskiej przestrzeni. Zresztą wszelkie odmienności rytu można było opatrzyć opowieścią, że w danej wspólnocie przetrwała tradycja w swojej prastarej formie, stąd też właśnie owa wspólnota to najczystszy członkowie narodowej rodziny. Posiadanie przez społeczność takiego substratu umocnić miało ducha narodu, przez dodanie doń najczystszej, a więc najszlachetniejszej krwi.

Taka definicja interesu ojczyzny legitymizowała naukową produkcję „patriotycznych” baśni, które później permanentnie i wytrwale rytualizowano. W serbskim podręczniku do nauki historii z 1890 r. pisano: „Serbowie mahometańskiej wiary [...] przyjęli mahometańską wiarę, kiedy serbskie carstwo poległo na Kosowie, po to, by ratować swój majątek i gospodarstwa”<sup>40</sup>.

Z kolei Č. Mitrinković w swojej pracy z 1926 r. *Naši Muslimani* poddał rozważaniom mentalność i charakter grupowy Bośniaków, oczywiście stojąc na stanowisku, że są to przekonwertowani Serbowie. Cechy pozytywne przypisywał badacz ich serbskiemu pochodzeniu, a negatywne wpływom tureckim. Jedną z takich przyniesionych z zewnątrz wad miał być homoseksualizm, który – zdaniem badacza – Serbom był obcy. Mitrinković postrzegał homoseksualistów jako jednostki słabsze, pozbawione siły życia i woli walki, a więc podstawowych wyznaczników charakteru narodowego Serbów<sup>41</sup>.

By dowieść serbskości Bośni niezwykle często powoływano się na „symboliczne” dowody, jak choćby ten, że tamtejsi średniowieczni władcy koronowali się przy użyciu serbskiej korony<sup>42</sup>. Podobne opowieści mnożyli i Chorwaci, a cierpliwy papier tolerował także i te mityzacje. Zauważmy jednak, że dzieje średniowiecznej państwowości bośniackiej pozostawiają bardzo wiele niewiadomych. Przykładowo nie jest dokładnie znana data

<sup>39</sup> Zob. np. S. Naumović, *Identity Creator in Identity Crisis*, [w:] *The Politics of Anthropology at Home*, red. C. Giordano, I. M. Greverus, R. Röhmhild, Berlin–Hamburg–Münster 2000, s. 51–52.

<sup>40</sup> Cyt. za: B. Aleksov, *Poturica Gori od Turaka: srpski istoričari o verskim preobraćenjima*, [w:] *Historijski mitovi*, s. 237.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 242; I. Banac, *Nacionalno pitanje u Jugoslaviji: porijeklo, povijest, politika*, Zagreb 1995, s. 372.

<sup>42</sup> S. M. Džaja, op. cit., s. 43.

śmierci Bana Kulina, którego rządy uważane są często za okres złotego wieku.

Tymczasem chorwaccy eksplanatorzy rzeczywistości preferowali argumentację o etnicznej dywersyfikacji pradawnych osadników po to, by wykazać, iż narody chorwacki i serbski od początku stanowiły dwa odrębne etnosy, a więc w pełni usprawiedliwione są dążenia Zagrzebia do niezależności od Belgradu.

Analogiczna optyka korzystnego „mapowania” narodu towarzyszyła również ekspansjonistycznym założeniom „prawaszowskich” działaczy chorwackiego odrodzenia narodowego, których jeden z najbardziej znanych przedstawicieli – wspomniany już Ante Starčević rozwinął pogląd o mieszkańcach Bośni jako „najczystszej krwi Chorwatów”<sup>43</sup>. Owa, zakorzeniona w mistycznym wymiarze tajemniczej, oddzielonej osmańską granicą prowincji, mityzacja stała się jednym z filarów doktryny zagrzebskich nacjonalistów. Pierwszoplanowy polityk okresu dwudziestolecia międzywojennego Stjepan Radić przekonywał, że bośniaccy poturczenci to Chorwaci wyznania islamskiego<sup>44</sup>. Służący wiernie patriotycznym ideałom I. Pilar podczas wykładu w Towarzystwie Socjologicznym w Zagrzebiu w 1927 r. wygłosił tezę jakoby pierwotnymi mieszkańcami Bośni i Hercegowiny byli wyłącznie Chorwaci, przy czym część z nich przyjęła później bogomilizm, a wreszcie islam<sup>45</sup>.

W Zagrzebiu i Belgradzie kreowano sekwencje teorii dowodzących nieistnienia bośniackich Serbów bądź Chorwatów albo włączających ich do własnego etnosu. Chorwaci argumentowali, że prawosławni mieszkańcy Bośni są zserbizowanymi Wołochami, co miało zdezawuować serbskie roszczenia. Serbowie mówili natomiast o przymusowej katolizacji bośniackich Serbów, która miała być dodatkowo zintensyfikowana pod berłem Habsburgów<sup>46</sup>.

<sup>43</sup> M. Falski, *Serbskie zmagania z tradycją vukowską po 1991 roku*, „Slavia Meridionalis” 2005, nr 5, s. 268–272.

<sup>44</sup> S. Nedeljković, *Čast, krv i suze. Ogledy iz antropologie etnita i nacionalizma*, Beograd 2007, s. 103.

<sup>45</sup> I. Pilar, *Bogomilstvo kao socjalni i polityki problem*, <http://www.geocities.com/Athens/Troy/9892/bogomil.html>.

<sup>46</sup> T. Bremer, *Nationalismus und Konfessionalität in den Kriegen auf dem Balkan*, [w:] *Südosteuropa: von vormoderner Vielfalt und nationalstaatlicher Vereinheitlichung: Festschrift für Edgar Hösch*, red. K. Clewing, O. J. Schmitt, E. Hösch, München 2005, s. 466.

Takie argumentacje powstawały w klimacie nieustających konfliktów w młodym kraju. Biorąc pod uwagę proporcje ludnościowe – Serbowie stanowili niemal 45% populacji państwa przy około 23% Chorwatów – serbskie dążenia do hegemonii były na swój sposób zasadne i legitymizowano je na wiele sposobów, sięgając nawet po terror. Przypomnimy chociażby słynną strzelaninę w Skupsztinie w 1928 r., zakończoną zabójstwem dwóch chorwackich posłów i śmiertelnym raniem trzeciego, albo barykady w Zagrzebiu. Spirale nienawiści podtrzymywały także późniejsze epizody, łącznie z proklamowanym przez Ante Pavelicia Niezależnym Państwem Chorwackim, które objęło także Bośnię i Hercegowinę. Początkowi tego państwa towarzyszyły czystki etniczne, których ofiarą padło około 200 tysięcy Serbów i w pamięci zbiorowej pozostały głębokie osądy umożliwiające utrwalanie się wielu mityzacji pół wieku później. Te fragmenty historii przypominamy jedynie dla uwypuklenia tła, bo prezentacja konfliktów politycznych między bałkańskimi podmiotami oczywiście nie jest celem tego tekstu, który koncentruje się na mechanizmie kształtowania przestrzeni mitycznych za pomocą historii – najbardziej użytecznego narzędzia.

Ożywienie tychże fantazmatów, jako jednego z filarów nacjonalistycznej ideologii, w okresie rozpadu Jugosławii przełożyło się na sekwencje analogicznych projekcji, i tak np. Franjo Tuđman adresował odezwę w związku z mającymi się odbyć w 1990 r. w Bośni i Hercegowinie wyborami parlamentarnymi do „Chorwatów katolickiego i muzułmańskiego wyznania”<sup>47</sup>. Takie mityzacje powielano zresztą nie tylko po śmierci Tity, ale ich permanentna rytualizacja kwitła wśród środowisk tak zwanej drugiej emigracji. Wydawane na wychodźstwie publikacje przesiąknięte były romantycznymi projekcjami wielkości, a przy tym także zmityzowaną refleksją nad przeszłością, pełną historycznych zarzutów wobec sąsiadów. Przykładowo franciszkanin Dominic Mandić w wydanej w 1960 r. książce przekonywał o odwiecznych związkach Bośni i Hercegowiny z Zachodem, a więc oczywiście z tradycją chorwacką<sup>48</sup>.

<sup>47</sup> Cyt. za: N. Andelić, *Bosna i Hercegovina između Tita i rata*, Beograd 2005, s. 220.

<sup>48</sup> I. Goldstein, *Granica na Drini – razvoj i značenje na Balkonu*, red. M. Kamberović, Sarajewo 2003, s. 124.

Dodajmy do tego jeszcze turecki punkt widzenia zakładający, iż wskutek prowadzonej przez Sтамбуł zakrojonej na szeroką skalę akcji kolonizacyjnej dzisiejsi bałkańscy wyznawcy mahometanizmu posiadają tureckie, a nie słowiańskie korzenie<sup>49</sup>. Tamtejszy nacjonalizm – nawet w swojej świeckiej, kemalowskiej formie – otwierał bramy tureckości również dla wszystkich byłych poddanych sułtana, pod warunkiem że byli oni wyznania muzułmańskiego<sup>50</sup>. Z tej możliwości stania się już nie tylko religijnym, ale narodowym poturczeńcem korzystało albo zmuszonych skorzystać było wielu mieszkańców Bałkanów, dla których wycofanie administracji osmańskiej oznaczało represje ze strony państw narodowych. Te fakty bywają dziś wykorzystywane do konstruowania mityzacji o narodowej martyrologii, gdyż przecież motyw tragizmu przymusowej emigracji znakomicie się sprawdził już w epoce romantyzmu. Zdają się o tym dobrze wiedzieć władcy symboli, opowiadający przejmujące historie o dramatycznym wyborze między porzuceniem świętej wiary ojców a „świętej” ojczystej ziemi.

Gorączkowe poszukiwania odrębnego od ościennych nacji rodowodu nie ominęły także i Bośniaków, którzy, stojąc od początku lat 90. przed wyzwaniem autodefinicji własnej tożsamości, równie chętnie jak sąsiedzi sięgali po kolejne mityzacje. Obok wspomnianej wcześniej teorii bogomilskiej<sup>51</sup> pojawiały się i te bardziej skrajne, negujące słowiańskie pochodzenie. Dowodowano więc gockiej, trackiej czy illirskiej etnogenezy, przy czym te teorie autochtoniczne (wzbogacane często pierwiastkiem integracyjnym – hipotezami zasymilowania Ilirów, Gotów, Celtów czy Wołochów) szły zwykle w parze z dowodzeniami zagoszczenia mahometanizmu na Bałkanach na długo przed przybyciem Turków. Islam miał być przyjęty od przemierzających przebiegające przez Półwysep szlaki han-

---

<sup>49</sup> M. Todorova, *Balkany wyobrażone*, Wołowiec 2008, s. 373–374.

<sup>50</sup> M. H. Yavuz, *Islamic Political Identity in Turkey*, Oxford University Press, Oxford 2003, s. 47–48.

<sup>51</sup> W nurt „bogomilski” wpisuje się szeroka gama legend o pochodzeniu. Przykładowo, według jednej z hipotez, z jednego plemienia Sklawinów wyodrębnili się Serbowie i Chorwaci, a pozostała przy dotychczasowej nazwie ludność, opowiadając się po stronie Bogomilów, dała początek Bośniakom. Por. A. Stankowicz, *Miejsce języka w politycznej koncepcji narodu bośniackiego*, [w:] *Język a tożsamość narodowa Slavica*, red. M. Borownicka, Kraków 2000, s. 187–189.



dłowe muzułmańskich przybyszów<sup>52</sup>. Także i to można było łatwo „wykazać”, np. rozgłaszając kolejne rewelacje o odkryciach inskrypcji w języku arabskim z czasów przedosmańskich.

Tego typu apokryficznych rewelacji pojawia się w literaturze bośniackiej od początku lat 90. bardzo wiele i jest to jakby odpowiedź na zapotrzebowanie milionów poszukujących swojego miejsca w sercu Bałkanów. Sarajewski historyk i archeolog E. Imamović przekonuje, że Bośniacy to ludność autochtoniczna, zamieszkująca swoje siedziby od czterech tysięcy lat, a w procesie jej etnogenezy istotne znaczenie przypisać należy pierwsiastkowi ilirskiemu. Co więcej, „wyjątkowość” tegoż narodu przejawia się w fakcie zachowania przez niego etnicznej czystości pomimo wędrówek ludów, co udało się jeszcze tylko Grekom i Albańczykom. Związki językowe z sąsiadami badacz wyjaśnia procesem sławizacji, który jednakże nie zmienił narodowego ducha i charakteru Bośniaków<sup>53</sup>. Zauważmy, że wątek pochodzenia od Ilirów pojawia się w bałkańskich mitach dość często, a najpełniej został on rozwinięty przez Albańczyków<sup>54</sup>. Podobną funkcję pełnili swojego czasu w zachodnioeuropejskich dyskursach Trojanie, tyle tylko że dziś tamtejsze społeczeństwa odeszły od ideologii nacjonalizmu. One zdały się przeżyć swój etap narodowy, traktując inaczej także historię.

Z kolei autor wspomnianej już flagowej publikacji *Historija Bošnjaka*, wywierającej znaczący wpływ na świadomość zbiorową społeczeństwa proponuje równie „patriotyczną” wersję rodowodu. Jego zdaniem dzisiejsi Bośniacy posiadają słowiańskie korzenie, przy czym osiedlający się na Bałkanach Słowianie od początku byli zróżnicowani etnicznie, stąd w Bośni osiedlali się czysti Bośniacy. Ponadto – jak przekonuje badacz – na Bałkanach osadzały się nie tylko odrębne swojej świadomości narody, ale i ich państwa – serbskie, chorwackie, czarnogórskie, bośniackie<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> Por. np. D. Sokolović, op. cit., s. 149.

<sup>53</sup> E. Imamović, *Korijeni Bosne i Bosanstva*, Sarajevo 1995, s. 129, 163.

<sup>54</sup> Zob. np. E. E. Jacques, *The Albanians: an ethnic history from prehistoric times to the present*, McFarland 1995, s. 36–43; R. Kubiak, *Na tropie starożytnych Ilirów – prace badawcze Włodzimierza Pająkowskiego*, [w:] *Albanistyka Polska*, red. J. Sawicka, Toruń 2007, s. 89–91; M. Vickers, *The Albanians: a modern history*, London 2000, s. 4–5; P. Kola, *The search for Greater Albania*, London 2003, s. 2.

<sup>55</sup> M. Imamović, op. cit., s. 22–23.

Bośniacy, pragnąc wykazać swoje głębokie korzenie, wykreowali mityzację o tysiącletniej państwowości. Tę samą historię opowiadają Chorwaci, Macedończycy czy Kosowarzy, a jej źródła są zawsze dokładnie te same. W każdym z wymienionych przypadków mamy bowiem do czynienia z kwestionowaniem przez sąsiadów etnicznej i historycznej odrębności.

Pobieżnie zaznaczone wydźwięki bośniackich legend o pochodzeniu wykorzystywane były i są do tej pory przez rozmaite opcje polityczne nie tylko w celu dyferencjacji względem Serbów czy Chorwatów, ale także służyć mają ideologicznej argumentacji na rzecz orientacji polityki zewnętrznej, bo wspierani przez państwa arabskie muzułmańscy radykałowie<sup>56</sup> czerpią z apokryfów o przedtureckiej genezie islamu.

Próby dyskusji z namnażanymi mityzacjami podjął się znany bośniacki filozof i historyk M. Filipović. Wydaje się jednak, że po raz kolejny okazuje się, że mitoburstwo pociąga za sobą tworzenie nowych mityzacji, a nauki nigdy nie oczyści się z mitu.

Pisząc o strukturalnych falsyfikacjach historii Bośni w Serbii i Chorwacji, badacz dostrzega także podobne zjawisko w rodzimej historiografii, a prezentowane przez niego stanowisko na temat korzeni narodu zdaje się dalekie od „patriotycznych” fantazji na temat wielkich przodków. Filipović przypisuje Bośniakom wielorakie korzenie; Bośniaccy muzułmanie to potomkowie wszystkich ludów zamieszkujących w czasach przedosmańskich kraj na rozdrożu cywilizacji – Słowian i zeslawizowanych w procesie asymilacji innych plemion. „Nie było żadnego unilateralnego i jednostronnego przechodzenia na islam, tj. na islam nie przechodziły grupy etniczne, stanowe czy religijne, ale była to zbiorowość mieszana. Tak więc nasz multilateralizm nie przyszedł z zewnątrz, ale miał miejsce od początku formowania się narodu”<sup>57</sup>. Badacz, niedysponujący wieloma przesłankami, sugeruje dalej, iż katolicy i prawosławni mieszkańcy Bośni (których nazywa czasami Bośniakami) ulegali kroatyzacji bądź serbizacji,

<sup>56</sup> Zob. np. D. Herbert, *Religion and Civil Society. Rethinking Public Religion in the Contemporary World*, Burlington 2003, s. 251–252; D. Johnstone, *Fool's Crusade. Yugoslavia, NATO and Western Delusions*, New York, 2002, s. 162–164; „Oslobodenje”, 11.05.2005; G. Berić, *Czy Bośni grozi konflikt religijny*, „Gazeta Wyborcza”, 01.03.2007.

<sup>57</sup> M. Filipović, *Ko smo mi Bošnjaci*, Sarajevo 2007, s. 92; 136–137.

a kraj od tysiąclecia posiadał swoją odrębność, co potwierdzają rozliczne źródła, w tym *De administrando imperio*<sup>58</sup>. Inni „badacze” szli jeszcze dalej, mnożąc oskarżenia wobec obłudnych zdrajców – prawosławnych i katolików – haniebnie porzucających „świętą” bośniackość na rzecz serbskości albo chorwackości.

Podobne szaleństwo konstruowania naukowej podbudowy patriotycznej mobilizacji zapisać można po stronie dyskusji wokół kwestii Kościoła bośniackiego. Kapłani sprawy narodowej za wszelką cenę chcieli wynaleźć dowody potwierdzające wysuwane przez narodową historiografię hipotezy. Bośniacy opowiadali baśnie o „najstarszym, niezawisłym Kościele na Bałkanach”, przekonując, iż ów fakt stanowi o odwiecznej odrębności ich nacji, sięgającej jeszcze czasów przedosmańskich.

Podkreślmy raz jeszcze, że rozmaite wariacje bośniackich mitów historyczno-narodowych mają za zadanie wykazanie odmienności ich etnicznego segmentu jeszcze przed nastaniem panowania tureckiego, co wydaje się odpowiedzią na głoszone przez serbską/chorwacką historiografię stanowisko, że jakoby bośniaccy muzułmanie byli zwyczajnie poturczonymi Serbami/Chorwatami. Serbowie i Chorwaci próbowali sytuować mityczny Kościół w tradycji prawosławnej bądź katolickiej albo sięgać do języka nienawiści i głosić, że było to wyłącznie ognisko średniowiecznej herezji<sup>59</sup>. W Zagrzebiu powiadano więc, iż Bogomiłowie nie pochodzili z Bułgarii, ale z Dalmacji, Francji lub Włoch i byli jedynie prymitywną karykaturą heretyków w niczym nieprzypominającą wyrazistych ideowo katarów. W Belgradzie nie brakowało natomiast opinii jakoby manicheiści przybyli do Bośni z Serbii. W ten nurt wpisywały się poglądy V. Gluśaca, który chyba przez ich kontrowersyjny charakter został praktycznie zapomniany. Badacz ów głosił, iż Kościół bośniacki był w istocie prawosławny, a przyczyny tak dużej liczby muzułmanów w Bośni upatrywał – tak samo jak prawie jednogłośnie odrzucane na Bałkanach stanowisko tureckiej historiografii – w osmańskim osadnictwie<sup>60</sup>.

W bośniackim dyskursie legenda bogomilska współgra z sagą o pradawnym Kościele – niezależnym od Watykanu i Bizancjum, a w podtek-

<sup>58</sup> Ibidem, s. 121–142.

<sup>59</sup> Zob. np. S. Nedeljković, op. cit., s. 107–115.

<sup>60</sup> R. Smajić, *Bosanska Krajina. Historija, Legende i Mitovi*, Sarajevo 2009, s. 106.

stach pobrzmiewała idea „trzeciego Rzymu”, choć nie jest artykułowana zbyt mocno, gdyż dla kreatorów symboli jest jasne, że nie mogą konkurować z Rosjanami. Sarajewscy interpretatorzy dziejów przekonują, że już wówczas państwo musiało stawiać opór dwóm wielkim ośrodkom, czego dowodem ma być na przykład wysłanie przez papieża do Bośni franciszkanów po to, by zwalczać heretyków<sup>61</sup>. Powiada się, że dzisiejsi Bośniacy są potomkami dawnych manicheistów i wydaje się, że silna rytualizacja owego mitu początku ma – w opinii architektów przestrzeni zbiorowych – pomóc w stworzeniu kolektywnej identyfikacji młodego narodu. Potrzeba tworzenia tożsamości zbiorowej tak dobrze rozumiana przez sprawujących władzę symboliczną ignoruje nawet oczywiste niekonsekwencje, a taką jest czynienie Muzułmanów sukcesorami bogomiłów.

Takie spojrzenie na przeszłość sytuuje Bośniaków jako pierwotnych mieszkańców Bośni i Hercegowiny. Serbowie i Chorwaci to wedle niniejszej wersji baśni potomkowie tych, którzy dawno przyjęli tożsamość jednego z dwóch odwiecznych wrogów kraju na rozdrożu, dążących za wszelką cenę do jego zagrabienia<sup>62</sup>. Zgodnie z innym wariantem opowieści, ludność chrześcijańska napłynęła na tereny już zasiedlone przez przodków dzisiejszych Muzułmanów. Tego typu niespójne wewnętrznie i często nielogiczne teorie konstruowały wszystkie bałkańskie nacje, a wszystko po to, by znaleźć odpowiedź na pytanie, kto był pierwszy, gdyż to rzekomo historyczne pierwszeństwo miało stanowić wystarczający argument w politycznych sporach. Małe narody wkładały niezmiernie wiele wysiłku, aby dowieść swoich wyjątkowych korzeni. Jak pisze A. Smith, im bardziej chwalebna i znakomita wydaje się wspólna przeszłość, tym łatwiej przekonać ludzi do identyfikacji z tą wspólnotą i jej wartościami<sup>63</sup>. Były to jedynie złudzenia, bo po żadnej ze stron nie widać było cienia chęci do kompromisu, ale tak zwane moralne racje mają jednak walor wyznacznika wartości w wyobrażeniach zbiorowych. Czasami bierze się je pod uwagę przy rozwiązywaniu sporów międzynarodowych, choć akurat tu imponderabilia nie liczą się aż tak bardzo.

<sup>61</sup> D. P. Hupchick, *Conflict and Chaos in Eastern Europe*, New York 1995, s. 230.

<sup>62</sup> X. Bougarel, op. cit., s. 118.

<sup>63</sup> A. Smith, *The 'Golden Age' and National Renewal*, [w:] *Myths and Nationhood*, red. G. A. Hosking, G. Schöpflin, London 1997, s. 39.

Okres bogomilski stanowi jedną z istotniejszych funkcji bośniackiej tożsamości, będąc naturalnie skazanym na trwałą mityzację. Przytoczmy na przykład baśń o „dobrych Bośniakach” budowaną na bazie średnio-wiecznych zapisków o dobroci i miłosierdziu wyznawców religii mani-chejskiej<sup>64</sup>. Współcześni panowie umysłów nie mieli oporów w nadawa-niu przymiotnikowi dobry „klasycznego” znaczenia. Mityczny człowiek uwielbiający wyjaśniać świat za pomocą czarno-białej matrycy dobra i zła chętnie więc przyjmował opowieści o „dobrych Bośniakach” i wierzył, że „my od zawsze byliśmy dobrzy, od zawsze walczyliśmy ze złem”. Mit dobra narodu, wynikający z ludzkiego pragnienia dobra towarzyszy bo-daj wszystkim mitom fundacyjnym, różniąc się jedynie szczegółami i po-twierdzenia tego znajdziemy w każdej mitologii narodowej.

Nowym mitem założycielskim, na którym buduje się narodową tożsa-mość i „świętą historię” Bośniaków, stała się legenda o najnowszej woj-nie. Ów megamit, składający się z wielu podsystemów opowieści o dra-matycznej walce o wolność, zawiera wszelkie motywy pozwalające mu trwale wrosnąć w przestrzenie zbiorowe. W podobnym kontekście opisać można każdy konflikt zbrojny, co zdają się dostrzegać bałkańscy panowie umysłów; narracje o niedawnej wojnie stają się bowiem fundamentem re-definiowanych mitologii narodowych Chorwatów, Bośniaków, Kosowa-rów.

Na bośniacką opowieść o trudnej drodze do wolności składają się roz-liczne elementy, w tym martyrologia srebrenicka, czy oblężenie Saraje-wa<sup>65</sup>. Rytualizacja tragedii stolicy i jej mieszkańców poprzez literaturę, muzykę, film czy wreszcie wszechobecne historie oralne działają silnie na emocje człowieka mitycznego, który często sam również był częścią owego spektaklu. Kronika oblężenia miasta poddawana zostaje wytrwałej mityzacji, by odpowiadała potrzebom „świętej” historii Bośniaków. Prze-milcza się więc wieloetniczność ofiar Sarajewa, z którego uczyniono miej-sce narodowej kaźni. Wydaj się więc, że selektywno-ekskluzywna pamięć o ofiarach zdaje się zjawiskiem ogólnoswiatowym, nieodłącznie powiąza-

<sup>64</sup> S. M. Džaja, op. cit., s. 50.

<sup>65</sup> R. J. Donia, *Sarajevo: A Biography*, red. D. Melčić, University of Michigan Press, Ann Arbor 2006, s. 317.

nym z absolutem narodu, dla którego pisze się krzepiącą serca i ducha historię<sup>66</sup>.

Dzisiejszy dyskurs bośniacki wypełnia wątek genocidalny. Wiele miejsca poświęca się nie tylko masakrom ostatniej wojny, ale pojawiają się także i publikacje traktujące o odwiecznej polityce wyeliminowania czynnika muzułmańskiego. Bośniackie sympatie dla titowskiej Jugosławii, będące wynikiem uznania przez charyzmatycznego przywódcę ich odrębności, koncentrują zarzuty na okresie międzywojennym. Wysuwa się poglądy jakoby ówczesna polityka Belgradu nakierowana była na ekonomiczne uśmiercenie Bośniaków, a zasadniczym argumentem tejże tezy ma być dyskryminacyjna reforma rolna<sup>67</sup>. Ów przekaz zdaje się przemawiać do człowieka mitycznego, który raczej nie zada sobie trudu, by dowiedzieć się, że podobne oskarżenia wobec faworyzującej wyłącznie Serbów reformy wysuwały wszystkie jugosłowiańskie nacje. Zarzuty Bośniaków wobec sąsiadów rozciągają się o wiele dalej wstecz aniżeli przywołany wcześniej okres minionej wojny. Wspominany wcześniej M. Imamović mówi o wielowiekowej współpracy Serbów i Chorwatów przeciwko Bośni i Hercegowinie<sup>68</sup>. Przedstawianie kraju jako ciągłej ofiary środowisk zewnętrznych cechuje wszelkie naznaczone piętnem nacjonalizmu dyskursy narodowe, nie mogło więc ono ominąć „skąpanych w morzy krwi” Bałkanów<sup>69</sup>.

Piszący od nowa historię bośniaccy intelektualiści stoją w obliczu konieczności naukowej produkcji gąszczy mityzacji, celem przekreślenia i odrzucenia serbskich i chorwackich roszczeń. Praca ta to klasyczna patriotyczna produkcja, jakiej podejmują się niesieni ideą służby ojczyźnie naukowcy. Bipolarny wymiar mitycznej narracji naturalnie wyklucza głębszą refleksję, wszystko może być wyłącznie dobre albo złe, a kryterium przyporządkowania do owych kategorii jest racja stanu. Pewnie dlatego właśnie bośniaccy badacze ujmują islamizację narodu jako wielki cywilizacyjny postęp narodu – tak samo jak nad Wisłą przedstawia się chrzest

<sup>66</sup> Por. Np. I. Čolović, *Symbolfiguren des Krieges. Zur politischen Folklore der Serben*, [w:] *Der Jugoslawien-Krieg: Handbuch zu Vorgeschichte, Verlauf und Konsequenzen*, red. D. Melčić, Wiesbaden 2007, s. 302–304.

<sup>67</sup> Zob. np. H. Kamberović, op. cit., s. 80–81.

<sup>68</sup> M. Imamović, op. cit., s. 33.

<sup>69</sup> Zob. np. S. Jansen, *Antinacionalizam*, Beograd 2005, s. 95–98.

Polski. Serbowie i Chorwaci powiadają natomiast, że przyjęcie wiary okupanta przyniosło Bośniakom jedynie kulturowy regres<sup>70</sup>.

Również i dziś każda z trzech zamieszkujących kraj na rozdrożu nacji posiada swoją własną wersję historii, opartą na gąszczu mityzacji i przepełnioną zarzutami wobec sąsiadów. Wielu analityków stawia sobie pytania, jak w takiej sytuacji mają rysować się szanse budowy obywatelskiego narodu politycznego, bo tylko pod takim warunkiem wydaje się jawić szansa na pokojową koegzystencję. Tymczasem dzieci w szkołach uczone są historii ku pokrzepieniu serc, opartej na „patriotycznych” falsyfikacjach, jak choćby i ta o odwiecznym powiązaniu Sandzaku z Bośnią<sup>71</sup>. Przypomnijmy, że bośniaccy nacjonałiści najchętniej widzieliby ten region w swoich granicach.

---

<sup>70</sup> S. Filipović, *Islamizacija u Bosni i Hercegovini*, Sarajevo 2008, s. 97.

<sup>71</sup> D. Agičić, *Bosna je... naša! Mitovi i stereotipi o državnosti, nacionalnom i vjerskom identitetu te pripadnosti Bosne u novijim udžbenicima povijesti*, [w:] *Historijski mitovi*, s. 139–160.





Hanna Szczechowicz

## Polska wobec niepodległości Łotwy 1918–1921

---

Rozwój idei niezależności Łotwy, od autonomii aż po niezależne państwo w programach działaczy odrodzenia oraz korzystna międzynarodowa sytuacja polityczna po I wojnie światowej przyczyniły się do sukcesu ruchu narodowego w Łatgali, jakim było ogłoszenie niepodległości Republiki Łotewskiej 18 listopada 1918 r.<sup>1</sup> Przeciwko Radzie Ludowej i rządowi premiera Klemensa Ulmanisa wystąpili komuniści łotewscy, a kierowane przez nich oddziały strzelców łotewskich zajęły dużą część kraju. W grudniu 1918 r. utworzono komunistyczny rząd łotewski, na czele którego stanął Stucka, i zajęto się proklamowaniem Łotewskiej Republiki Sowieckiej, która z kolei upadła po ofensywie wojsk niemieckich w 1919 r., gdy przywrócono do władzy Klemensa Ulmanisa<sup>2</sup>. Rząd Tymczasowy Republiki Łotewskiej dopiero latem 1919 r. uzyskał kontrolę nad krajem. Rok później, latem 1920 r., kraj został uwolniony od jednostek niemieckich, Armii Czerwonej i różnych oddziałów białych Rosjan<sup>3</sup>.

Upragniona niepodległość przyniosła możliwość stanowienia odrębnego bytu narodowego<sup>4</sup>. Młode państwo musiało jednak rozwiązać pro-

---

<sup>1</sup> R. Grejtiane, *Wokół kształtowania się narodu łotewskiego. Narodowe odrodzenie w Łatgali w XIX i XX wieku*, [w:] *Europa Nieprowincjonalna. Non-provincial Europe. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej)*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 2000, s. 268–269.

<sup>2</sup> A. Młyński, *Litwa, Łotwa, Estonia*, Warszawa 1993, s. 13–14.

<sup>3</sup> Ē. Jēkabsons, *Polska mniejszość narodowa na Łotwie w XIX i XX wieku*, [w:] *Europa Nieprowincjonalna*, s. 289.

<sup>4</sup> T. Paluszyński, *Łotwa wczoraj, dziś, jutro*, Poznań 2003, s. 46–47.

blemy, które powstają w procesie tworzenia się państwa nieposiadającego wspólnych granic w przeszłości. Problem ustalania granic w znacznym stopniu komplikował stosunki z sąsiadami Estonią i Litwą, nawet podczas walki ze wspólnymi wrogami – Rosją i armią Bermondta. Ostatecznie granice z sąsiadami zostały ustalone po dłuższych pertraktacjach, w lipcu 1920 r. z Estonią i w marcu 1921 r. z Litwą<sup>5</sup>.

Ogromne znaczenie dla państw bałtyckich miała również Polska<sup>6</sup>. Pełnoprawne stosunki między naszymi państwami ukształtowały się dopiero pod koniec 1919 r. Do połowy 1919 r. strona polska w stosunku do Łotwy zachowała dystans z powodu niestabilnej sytuacji wewnętrznej tego państwa spowodowanej okupacją niemiecką i bolszewicką, i niestabilnością Rządu Tymczasowego.

Wiosną 1919 r. w czasie konferencji pokojowej w Paryżu przedstawiciel delegacji pierwszy minister spraw zagranicznych Polski i bliski współpracownik Naczelnika Państwa Leon Wasilewski podjął wstępne negocjacje z członkami delegacji łotewskiej<sup>7</sup>. W tym samym czasie z Warszawy na Łotwę został skierowany adwokat Władysław Sułtan. Jego misja miała charakter nieoficjalny. Wykorzystując swoje przedwojenne znajomości, potrafił dotrzeć do obydwu zwalczających się łotewskich ośrodków politycznych, orientującego się na ententę rządu Karlisa Ulmanisa i stworzonego przez Niemców rządu Andreysa Niedry. K. Ulmanis i A. Niedra zgłaszali gotowość nawiązania stosunków z Polską, ale stawiali warunek uznania niepodległości Łotwy obejmującej także dawne Inflanty Polskie. Po klęsce Niemców w bitwie pod Cesis 22–23 czerwca rząd Ulmanisa mógł powrócić do Rygi. W tym czasie na Łotwę przyjechał inż. Aleksander Lutze-Brik, który parokrotnie prowadził pertraktacje z Łotyszami w lipcu i sierpniu, a później już oficjalnie we wrześniu. Zaproponował stronie łotewskiej przysłanie do Polski delegacji wyznaczonej do omówienia spraw natury politycznej, ekonomicznej i wojskowej. Lutze-Birk przygo-

---

<sup>5</sup> T. Paluszyński, *Konflikty graniczne pomiędzy państwami bałtyckimi: Litwą, Łotwą i Estonią w dobie ich walk o niepodległość w latach 1919–1921*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1995, t. XXX, s. 37–46.

<sup>6</sup> P. Łossowski, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec państw bałtyckich*, „Przegląd Wschodni”, t. II, 1992/1993, z. 4, s. 755–765. A. Skrzypek, *Stosunki polsko-łotewskie 1918–1939*, Gdańsk 1997.

<sup>7</sup> P. Łossowski, *Dyplomacja polska 1918–1939*, Warszawa 1921, s. 16.

tował grunt dla Bronisława Bouffała, wysłannika MSZ, który przyjechał do Rygi na początku października 1919 r. Dążył on do zbliżeniem polsko-łotewskiego, a także podjął próbę przeciwdziałania kontaktom rosyjsko-niemieckim na terenie Łotwy. Inicjatywy i propozycje polskie spotkały się z przychylnym przyjęciem działaczy jednej z dwóch najbardziej wpływowych partii łotewskich – Związku Chłopskiego oraz wśród wojskowych. Łotwa znajdująca się w stanie wojny potrzebowała pomocy. Niemcy pomimo poniesionej klęski okupowali południową Kurlandię. Trwały walki na froncie wschodnim z wojskami sowieckimi. W kalkulacjach polityków łotewskich Polska rysowała się jako najpoważniejszy partner w tej części Europy, w której należało szukać oparcia.

W 1919 r. podczas walk o wyzwolenie Łotwy i wojny polsko-bolszewickiej doszło do czynnej współpracy polsko-łotewskiej. Wiele nadziei na wyzwolenie i zjednoczenie ziem łotewskich wiązano z Polską, z jej pomocą polityczną i wojskową, tym bardziej że w sierpniu 1919 r. wojska polskie zbliżyły się do Dźwiny. Rząd Polski zadeklarował wówczas, że 6 gmin i miasto Grzywa byłej guberni kurlandzkiej na lewej stronie Dźwiny wejdą w skład powiatu brasławskiego, a wszystkie roszczenia strony łotewskiej do tego terytorium będą stanowczo odrzucane.

Podczas wspólnych walk łotewsko-polskich przeciwko bolszewikom w Łatgalii zimą i wiosną 1920 r. doszło niestety do wydarzeń mniej przyjaznych. Żandarmeria polska odsunęła na drugą stronę Dźwiny łotewskie posterunki straży granicznej, a 17 stycznia odesłała z Grzywy do Dyneburga nowo mianowanego komendanta policji, tłumacząc mu, że to małe miasteczko należy do Polski. Strona łotewska zmuszona była pogodzić się z możliwością pozostania terytorium w granicach Polski, ale starała się wykazać zainteresowanie losem mieszkających tam Łotyszy<sup>8</sup>. Natomiast kwestia przynależności okręgu została niebawem rozstrzygnięta w nieoczekiwany sposób. Otóż 4 lipca rozpoczął się atak oddziałów Armii Czerwonej na Białorusi, a 5 lipca stacjonujące w Dyneburgu oddziały polskie, zgodnie z umową łotewsko-polską o wycofaniu WP z Łatgalii z 11 kwietnia 1920 r., aby uniknąć odcięcia od głównych sił, wycofały się

---

<sup>8</sup> Ē. Jēkabsons, *Granica łotewsko-polska 1919–1939*, Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku, Białystok 2002, nr 15, s. 85.

z miasta. Polacy opuścili także sporną część powiatu illuksztańskiego. Łotysze w tym samym dniu częściowo zajęli to terytorium, wyprzedzając Litwinów, którzy również zgłaszali do niego pretensje. W lipcu 1920 r. strona polska była gotowa zgodzić się na oddanie powiatu illuksztańskiego Łotwie w zamian za podpisanie konwencji wojskowej, ale strona łotewska nie zgodziła się na to.

W połowie września 1919 r. przybyła do Wilna trzyosobowa delegacja łotewska z Karlinem Zarinszem na czele. Przyjmujący ją Leon Wasilewski zapewnił Łotyszów, że „Polska nie ma żadnych tendencji zaborczych do Łatgalii i że będzie się tylko domagała swobody życia kulturalnego dla miejscowej ludności. O ile wojska polskie zajmą Dynenburg uczynią to tylko ze względów militarnych, uznając go za miasto Łotwy”. Biorący udział w rozmowie kpt. Walery Sławek, działając w myśl instrukcji Józefa Piłsudskiego, szeroko wyjaśnił konieczność utworzenia wspólnego frontu polsko-łotewskiego nie tylko pod względem militarnym, ale i politycznym. Idea utworzenia szerokiego wału między Niemcami a Rosją od Finlandii do Rumunii znalazła u Łotyszów wielkie uznanie i gorącą chęć działania w tym kierunku. Rezultatem tej pierwszej polsko-łotewskiej konferencji była wspólna konkluzja o niezbędności stanowienia polsko-łotewskiej granicy potrzebnej przede wszystkim ze względów gospodarczych<sup>9</sup>.

W tym okresie sytuacja na Łotwie uległa ponownemu zaostrzeniu. 8 października wojska niemieckie, pod szyldem rosyjskiej białogwardyjskiej armii pułkownika Pawła Bermond-Awałowa, podjęły ofensywę na Rygę. Wywiązały się walki, w wyniku których oddziały łotewskie powstrzymały nieprzyjaciela dopiero na linii Dźwiny. W połowie października przyjechała do Polski, prosząc o pomoc w zaopatrzeniu armii w amunicję, artylerię i aeroplany rządowa delegacja łotewska na czele z ministrem spraw zagranicznych Zigfridsem Meierovicsem. Polacy rozważali możliwość udzielenia pomocy Łotwie. Najbardziej skutecznym sposobem było bezpośrednie użycie wojska polskiego przeciwko oddziałom Bermondta. W dowództwie polskim rozważano taką operację. Jednakże jedyna droga odsieczy pod Rygę wiodła przez Litwę. Litwini pomimo kategorycznie

---

<sup>9</sup> P. Łossowski, *Łotwa nasz sąsiad. Stosunki polsko-łotewskie w latach 1918–1939*, Warszawa 1990, s. 5–8.

ponawianych próśb, także ze strony łotewskiej, odmówili przepuszczenia Wojska Polskiego przez swoje terytorium. Pozostała tylko możliwość udzielenia Łotwie pomocy w dostarczeniu amunicji i uzbrojenia

W czasie pobytu delegacji łotewskiej w Warszawie 22 października 1919 r. premier Ignacy Paderewski wręczył ministrowi Meierowicsowi akt uznania *de facto* niepodległości Łotwy przez Polskę. Wieczorem delegację Łotwy przyjął Naczelnik Państwa. Spotkanie trwało dwie godziny i miało serdeczny charakter. Józef Piłsudski szczegółowo omawiał ze swymi gośćmi sytuację na Łotwie. Obiecał uczynić wszystko, co leży w jego mocy, aby pomóc zagrożonej Łotwie, której niepodległe istnienie leży w istotnym i oczywistym interesie państwa polskiego.

Uznanie Łotwy przez Polskę otwierało *de facto* drogę do ustanowienia pomiędzy obydwojma państwami formalnych stosunków dyplomatycznych. Przedstawiciel Polski w Rydze Bouffał złożył swe listy uwierzytelniające 30 października 1919 r. Pod koniec listopada otwarte zostało w Warszawie poselstwo łotewskie. Pierwszym posłem został Atis Kenińsz. Dla panującej atmosfery wobec Polski charakterystyczne były raporty posła A. Kenińsza, który ostrzegał rząd przed imperialistycznymi zamysłami Narodowej Demokracji, obejmującymi swym zasięgiem także i Łotwę. Podobnie ostrzegał Rygę poseł łotewski w Londynie, Bisenieks, który twierdził, że Polska chce okazać Łotwie pomoc tylko ze względu na jej porty, które zamierza przejąć pod swój zarząd. Strona polska wiedziała o tych wątpliwościach i wkrótce podjęła kroki w celu ich rozładowania. Poseł Bouffał w rozmowie z Meierovicsem 21 listopada 1919 r. przedstawił stanowisko polskie w następujący sposób „Uznając w zupełności państwowość łotewską w Łatgalii, rząd polski pragnie utrzymać i zachować polską kulturę w Łatgalii. Uważa, że musi stać na straży praw mniejszości narodowych w Łatgalii, na ogólnych zasadach, wskazanych w artykule 93 Traktatu Pokojowego”. W ostatecznym rezultacie w łotewskich kołach rządzących zwyciężyła idea ściślejszego współdziałania z Polską. Nowy gabinet K. Ulmanisa, w dniu 8 grudnia 1919 r., złożył następującą deklarację: „Z Polską, która w godzinie potrzeby gotowa była wyciągnąć do Łotwy pomocną dłoń, rząd będzie dążył do utrzymania jak najbardziej przy-

jaznych stosunków”<sup>10</sup>. Dzięki sympatii, jaką cieszyli się w Polsce Łotysze, ich bohaterskiej walce przeciwko armii Bermondta oraz nieporozumieniu łotewsko-litewskiemu z powodu sporów granicznych, niepozwalających obu państwom osiągnięcie porozumienia, stosunki łotewsko-polskie na jesieni 1919 r. były bardzo dobre. Dopiero później nastąpiły animozje w stosunkach obydwu państw wynikające z problemów, które powstały na olbrzymich terenach ziemskich w Łatgalii w przeszłości należących do ziemiaństwa polskiego wywłaszczonego podczas reformy rolnej w 1920 r. Dużo emocji wzbudzały warunki działalności mniejszości polskiej na Łotwie oraz spór terytorialny o sześć gmin powiatu iłłukszańskie, które w późniejszym okresie znacznie komplikowały wzajemne stosunki. Pod koniec 1919 r. Polska konsekwentnie dążyła do zawarcia sojuszu wojskowego z Łotwą, co odpowiadało intencjom Łotwy dążącej do wyzwolenia Łatgalii okupowanej przez Armię Czerwoną i niedopuszczenia jej ewentualnego przejścia w granice Litwy lub Polski. Między Polską i Łotwą został zawarty tajny układ o współpracy wojskowej<sup>11</sup>.

Będąc w sojuszu z Polską i wyrażając zgodę na wspólną akcję wojskową w Łatgalii, rząd łotewski oprócz oswobodzenia obszaru zamieszkałego przez Łotyszów dążył do wzmocnienia swojego położenia międzynarodowego. Miał nadzieję, że biorąc z Polską udział w operacji wojskowej na froncie wschodnim uzyska przychylność państw ententy, zwłaszcza Francji, która w tym czasie niechętnie patrzyła na istnienie Łotwy i państw bałtyckich, myśląc o restytucji „białej” Rosji. Rząd łotewski sądził, że przybliży uznanie Łotwy *de iure* przez mocarstwa zachodnie. Ze strony polskiej podjęcie ofensywy chociażby o ograniczonym zasięgu oznaczało zerwanie faktycznego zawieszenia broni na froncie radzieckim, jakie istniało od czasu rozmów w Mikaszewiczach. Rokowania wojskowe polsko-łotewskie przeciągnęły się na skutek postawy strony łotewskiej. Jak ujawnił w swoich wspomnieniach łotewski szef sztabu gen. Peters Radzisz, Łotysze obawiali się, że za polską pomocą kryje się coś złego. Podejrzewali ziemiaństwo polskie z Łatgalii i solidaryzujące się z nimi polskie elity po-

<sup>10</sup> Ibidem, s. 9–11.

<sup>11</sup> É. Jēkabsons, *Powstanie niepodległej Łotwy, jej położenie w regionie oraz stosunki z Polską w latach 1918–1920*, [w:] *Rok 1919. Odrodzona Polska w nowej Europie*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999, s. 173.

lityczne o zamiary aneksyjne. 30 grudnia 1919 r. między Polską i Łotwą została zawarta formalna umowa o wspólnej akcji wojskowej w celu wyzwolenia Łatgalii. Zgodnie z tym porozumieniem grupa operacyjna pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, licząca około 30 tysięcy żołnierzy polskich i 10 tysięcy żołnierzy łotewskich, przystąpiła 3 stycznia 1920 r. do działań zbrojnych. Wkrótce zajęto Dyneburg, a działania zbrojne przesunięto dalej na północny wschód. W czasie wspólnych walk strona łotewska nie wyzbyła się pewnych wątpliwości co do zamiarów polskiego sojusznika. Po zajęciu Dyneburga przez wojska polskie dowództwo łotewskie skierowało do miasta jeden z batalionów, mimo że na froncie dał się odczuć dotkliwy brak wojska.

Oddziały łotewskie walczące w północnej Łatgalii nie osiągnęły spodziewanego sukcesu. Zmusiło to dowództwo łotewskie do zawarcia 16 stycznia 1920 r. nowego porozumienia o kontynuowaniu wspólnych akcji z dowództwem polskim. W zamian Łotwa wyraził zgodę na kontrolę przez oddziały polskie pozostające na prawym brzegu Dźwiny w rejonie Dyneburga miejscowej stacji kolejowej. Wojska polskie i łotewskie w styczniu i na początku lutego usunęły bolszewików z całej Łatgalii, która przeszła w ręce sprzymierzonej Łotwy oraz wznowiono komunikację na linii Dyneburg–Ryga<sup>12</sup>. 28 stycznia na inspekcję frontu przyjechał do Dyneburga Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Uczestniczył w konferencji z głównodowodzącym armią łotewską gen. Ballodem. Przy tej okazji gen. Edward Rydz-Śmigły wydał obiad dla przedstawicieli armii polskiej i łotewskiej, podczas którego J. Piłsudski wznosił toast na cześć armii łotewskiej, której przedstawiciele dziękowali Polakom za okazaną pomoc. Naczelnik Państwa odniósł się bardzo życzliwie do delegacji łotewskiej i powiedział, „że jak obie armie polska i łotewska – tak zbliżą się do siebie w przyjacielskim stosunku narody polski i łotewski”, podkreślił że „przyjemnie mi jest być w oddziale, który spotkało rzeczywiste szczęście walczyć, zgodnie z tradycją polską, za naszą i waszą wolność, nie tylko za wolność naszego narodu, ale i za wolność naszego sąsiada i przyjaciela. Przekonany jestem, że nabraliście w tej walce honorowej i zaszczytnej tego wzajemnego szacunku i przywiązania, który jest jedynie zapewnieniem powodzenia. Ten sza-

<sup>12</sup> P. Łossowski, *Łotwa nasz sąsiad*, s. 11–12.

cunek dla wspólnych wysiłków i prac wy wyniesiecie wszyscy, jako jedno z najprzyjemniejszych wspomnień z obecnej kampanii”<sup>13</sup>.

W latach 1919–1920 w czasie trwania wojny polsko-bolszewickiej i bezpośrednio po niej stosunki Łotwy z Polską charakteryzowały się dynamicznymi zmianami. Zależały one od sytuacji wojskowej w regionie, stosunków z innymi państwami, w szczególności z Litwą, sowiecką Rosją i Niemcami oraz mocarstwami ententy. Były one także wypadkową różnicy w celach wojskowych i politycznych obu państw<sup>14</sup>. Polska chciała widzieć w operacji w Łatgalii tylko pierwszy krok na drodze współpracy wojskowej. Pragnęła, aby w czasie przygotowywanej na wiosnę ofensywy na froncie wschodnim Łotwa znalazła się u boku Polski. Inaczej na to spoglądali Łotysze. Uzyskali oni wszystko to, co chcieli zdobyć na wschodzie. Kraj był zrujnowany i znużony wojną. Za pokojem opowiadała się lewicowa opozycja i pod tym hasłem szła do rozpisanych na wiosnę wyborów, zyskując szerokie poparcie społeczne. Zaraźliwie działał także przykład Estonii, która 2 lutego podpisała traktat pokojowy z Rosją Radziecką. Sferę rządową zaczęły również skłaniać się do myśli o pokoju. Rozważano podjęcie poufnych negocjacji z rządem radzieckim, które ukrywano przed stroną polską. Na konferencji państw bałtyckich w Helsinkach w styczniu 1920 r. zamierzano wypracować wspólną linię postępowania wobec Rosji Radzieckiej, ponieważ delegaci łotewscy z reguły popierali przedstawicieli polskich. Gestem wobec polskiego partnera było stworzenie ułatwień w polskich przejazdach wojskowych przez terytorium Łotwy. Strona łotewska w tym czasie dążyła do ewakuacji niepotrzebnych już wojsk polskich z Łatgalii, a także opuszczenia wschodniego skrawka powiatu iłuksztańskiego (była gubernia kurlandzka), który wąskim klinem rozciągał się wzdłuż lewego brzegu Dźwiny na południe od Dyneburga. Rząd polski za cenę dalszej współpracy wojskowej gotów był ustąpić z Łatgalii, pozostawiając twierdzę dyneburską w swoich rękach do czasu zakończenia wojny, a także zastrzegł uprawnienia dla mniejszości polskiej. Odrzucał natomiast sugestię ustąpienia ze wschodniej części powiatu iłuksztańskie-

<sup>13</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t.V, Warszawa 1937, s. 141–142.

<sup>14</sup> Ē. Jēkabsons, *Zaangażowanie państwowo-polityczne szlachty polskiej z Łatgalii (dawnych Inflant polskich w pierwszej ćwierci XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 1997, t. IV, z. 3, s. 513–521.



go, która pod względem administracyjnym została włączona do powiatu raławskiego. Problemy te stały się przedmiotem konferencji polsko-łotewskiej w dniu 8 marca 1920 r. w Warszawie, na której Polacy wstępnie zgodzili się na ewakuację wojsk z Łatgalii, a Łotysze potwierdzili chęć zawarcia sojuszu wojskowego. W praktyce kilkudniowe rozmowy nie doprowadziły do żadnych konkretnych porozumień. Po ich przerwaniu 16 marca 1920 r. dowództwo polskie, chcąc wywrzeć nacisk na Łotyszach, wstrzymało ewakuację wojsk z Łatgalii. Podobne naciski stosowano jeszcze kilkakrotnie, do 11 kwietnia, kiedy nastąpiło kompromisowe rozwiązanie i Wojsko Polskie opuściło prawy brzeg Dźwiny z wyjątkiem twierdzy w Dyneburgu.

Zmiana sytuacji na froncie polsko-radzieckim spowodowana niepowodzeniami i odwrotem Wojsk Polskich w lipcu 1920 r., odbiła się na stosunkach polsko-łotewskich. Korzystając z odwrotu wojsk polskich oddziały łotewskie obsadziły sporną część powiatu iłuksztańskiego, o łącznej powierzchni 1500 kilometrów kwadratowych, obejmującego sześć gmin zamieszkałych przez około 18 tysięcy ludności, w tym około 9207 Polaków.

W tym czasie duże znaczenie dla strony polskiej miał sojusz wojskowy z Łotwą. Ministerstwo spraw zagranicznych zalecało posłowi polskiemu w Rydze Witoldowi Kamienieckiemu, aby nakłaniał rząd łotewski do przystąpienia do wojny po stronie Polski. W zamian za to Polska zgodziłaby się na przyłączenie do Łotwy wschodniej części powiatu iłuksztańskiego, a także wyraziłaby gotowość uznania Łotwy *de iure*. Daleko idąca skłonność do ustępstw przyszły jednak nie w porę. Niepowodzenia wojsk polskich na froncie polsko-sowieckim spowodowały, że stosunek Łotwy do Polski stał się bardziej oziębły. Przedstawiciel Polski w Rydze Jan Baliński podkreślił, że „stosunek ten, który nigdy przyjacielskim nie był, obecnie stał się dość trudnym”<sup>15</sup>.

Przychylne nastroje Łotwy wobec do Polski pojawiły się na konferencji państw bałtyckich pod Rygą, która odbyła się w sierpniu 1920 r. Spowodowane były sukcesami militarnymi Polski w bitwie warszawskiej, a także wynikały z powstałych nieporozumień terytorialnych między Łotwą i Litwą, i wyraźnie uwidoczniły wspólne interesy obu państw. Łotwa za

<sup>15</sup> P. Łossowski, *Łotwa nasz sąsiad*, s. 15–16.

wszelką cenę chciała utrzymać swą niepodległość, co oznaczało nieangażowanie się po stronie polskiej w wojnie polsko-sowieckiej. Łotwa była zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego, a czołowi politycy łotewscy, przede wszystkim minister spraw zagranicznych Z. Meierovics, zdawali sobie sprawę, że w wypadku likwidacji niepodległości Polski rząd sowiecki ogarnięty ideą „rewolucji światowej” i jego Armia Czerwona podbiją również państwa bałtyckie. W okresie bitwy warszawskiej rząd Łotwy usiłował zagwarantować swą niepodległość, przynajmniej z punktu widzenia prawa międzynarodowego, przez podpisanie pokoju łotewsko-sowieckiego 11 sierpnia 1920 r.<sup>16</sup> Od tego momentu neutralność Łotwy była starannie przestrzegana nie tylko w wojnie polsko-sowieckiej, lecz również w konflikcie polsko-litewskim. Strona polska oceniła sytuację bardzo realistycznie. W referacie informacyjnym II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 15 sierpnia 1920 r. napisano: „Zawarcie pokoju sowiecko-łotewskiego jest naturalnym następstwem klęski militarnej Polski na Białorusi. Izolowanie wskutek utraty łączności wojskowej z Polską, zagrożenie inwazją czerwoną i zastraszenie szybkim posuwaniem się bolszewików w głąb Polski musiało wywołać wrażenie, jakoby Polska znajdowała się w przededniu zupełnego upadku, wywołały na Łotwie nastrój tak przygnębiony, że Rząd łotewski chciał po prostu uratować, co się jeszcze da”<sup>17</sup>.

W tej skomplikowanej sytuacji Łotwa usiłowała zachować równowagę polityczną w stosunkach z Polską i Litwą. Podczas gdy z Litwą toczyła spór terytorialny, a od Polski oczekiwała poparcia w uzyskaniu międzynarodowego uznania *de iure*, to „szala dobrosąsiedzkich stosunków przechylała się w kierunku polskim”. Taka postawa Łotwy z pewnymi charakterystycznymi wahaniami w poszczególnych okresach pozostała do początków II wojny światowej<sup>18</sup>.

We wrześniu i w październiku 1920 r. wojska polskie ponownie wkroczyły na ziemie litewsko-białoruskie. W wyniku akcji gen. Żeligowskiego w dniach 8–9 października odzyskane zostało Wilno. Stosunki

<sup>16</sup> Ē. Jēkabsons, *Powstanie niepodległej Łotwy*, s. 176.

<sup>17</sup> *Międzynarodowe aspekty wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920. Antologia tekstów historycznych*, oprac. M. M. Drozdowski, Warszawa 1996, s. 53.

<sup>18</sup> Ē. Jēkabsons, *Powstanie niepodległej Łotwy*, s. 175.

z Łotyszami uległy gwałtownemu pogorszeniu, ponieważ działania Żeligowskiego wzbudziły na Łotwie nową falę obaw w sprawie aneksji Łatgalii. Stosunkom polsko-łotewskim groził poważny kryzys, który strona polska starała się zażegnać. W rzeczywistych zamiarach Polski nie leżało ani zajmowanie Kowna, ani aneksja Łatgalii. Poseł Witold Kamieniecki i attaché wojskowy w Rydze kpt. Aleksander Myszkowski uspokajali miarodajne koła łotewskie, dając do zrozumienia, że gen. Żeligowski nie zrobi ani jednego kroku bez zgody rządu polskiego. Wyjaśnienia został przyjęte, a czas potwierdził rzetelność polskich zapewnień.

Jesienią 1920 r., nie licząc problemów wywołanych akcją gen. Żeligowskiego, w stosunkach łotewsko-polskich dominowały jeszcze dwie kwestie, których rozstrzygnięcie, w większym lub mniejszym stopniu należało zaliczyć do niepowodzeń dyplomacji polskiej. Był to początek reformy rolnej na Łotwie oraz międzynarodowe uznanie Łotwy *de iure*. W pierwszym przypadku winne było konserwatywne polskie ziemiaństwo z Łatgalii, a także niektórzy politycy polscy usiłujący doprowadzić do ustępstw ze strony Łotyszy. Przedstawiciele tego ugrupowania politycznego oczekiwali na zapewnienie ziemiaństwu polskiemu na Łotwie szczególnych nieuzasadnionych przywilejów. W drugim przypadku zwłoka polskiego resortu spraw zagranicznych w kwestii uznania Łotwy *de iure* wyraźnie oziębila nastroje wobec Polski kręgów politycznych Łotwy<sup>19</sup>. Rząd polski w czasie klęsk wojny 1920 r. wyrażał gotowość uznania Łotwy *de iure* w zamian za sojusz wojskowy. Potem jednak wycofał się z tej obietnicy. Na jego postępowanie rzutowało stanowisko Francji, która myśląc o restytucji „białej” Rosji była przeciwna uznaniu państw bałtyckich. Rząd polski starał się również przekonać Francję do uznania Łotwy.

W lutym 1920 r. Józef Piłsudski w rozmowie z posłem Kenińszem wyraźnie dał do zrozumienia, że polska nie może uznać Łotwy wcześniej niż to uczyni ententa. Jesienią 1920 r. łotewskie żądania uznania *de iure* stawały się coraz bardziej natarczywe. Poseł Kamieniecki, donosząc o tym do MSZ, nalegał na przyspieszenie uznania Łotwy, podkreślając, że krok ten stanowi warunek wszelkiej dalszej polityki bałtyckiej. Minister spraw zagranicznych Eustachy Sapieha pozostał jednak głuchy na te apele, ogłą-

---

<sup>19</sup> Ibidem, s. 177–178.

dając się na francuskie dyrektywy. Pod koniec stycznia poseł Kamieniecki otrzymał wiadomość, że Finlandia uznała Łotwę, a wkrótce uczynią to także mocarstwa ententy. Wbrew instrukcjom Ministerstwa zdecydował się uznać Łotwę *de iure* i na swoją odpowiedzialność poprosił o to ministra Wasilewskiego w stosunku do Estonii. Akty uznania zostały datowane na dzień 31 grudnia 1920 r. Sprawa uznania Łotwy *de iure* stanowiła przykład niezręczności ze strony polskiej. Dla wyraźnie przeczulonych Łotyszów każda taka sytuacja stawała się okazją do wyolbrzymionych podejrzeń. Atmosfera wzajemnej nieufności wyraźnie się nasiliła na początku 1921 r. Łotysze podejrzewali Polaków o hegemonistyczne tendencje i zakusy na Łatgalię, Polacy zaś Łotyszów o spiskowanie z Litwinami i zamiary wyeliminowania Polski z „koncertu” państw bałtyckich. O tym, jak daleko sięgały podejrzania strony łotewskiej i jaki charakter przybierały, świadczył stosunek do III powstania śląskiego. Łotysze tradycyjnie antyniemieccy, w tym wypadku zachowali daleko idącą powściągliwość. Mimo że stanowisko łotewskie wobec Polski było zdystansowane, to można było dostrzec znaczne różnice w postawie poszczególnych partii i ugrupowań. Działacze Związku Chłopskiego, którzy trzymali rządy w swych rękach, gotowi byli pomimo wszystko pójść na współpracę z Polską, widząc w niej przede wszystkim zabezpieczenie przed agresją ze strony Rosji Radzieckiej. W atmosferze oziębienia wzajemnych stosunków w 1921 r. Łotwa zdobyła się jednak na przyjazne gesty. Po wręczeniu uznania *de iure*, ku zdumieniu posła Kamienieckiego do poselstwa polskiego przybył premier K. Ulmanis, aby złożyć serdeczne podziękowania. Przy tej okazji oświadczył również, że „należy zabrać się z nowymi siłami do pracy nad zbliżeniem ekonomicznym i politycznym między naszymi krajami”<sup>20</sup>.

Idea związku państw bałtyckich w trójkącie Warszawa–Kowno–Ryga pod koniec 1920 r. doznała pierwszej poważnej porażki. Uznanie Łotwy *de iure* przez Polskę w styczniu 1921 r. zakończył się wstępny okres kształtowania się stosunków łotewsko-polskich. Od tego momentu wzajemne relacje kształtowały się na podstawie prawnomiedzynarodowej<sup>21</sup>. Zadanie wyprowadzenia stosunków polsko-łotewskich z impasu otrzymał

<sup>20</sup> P. Łossowski, *Łotwa nasz sąsiad*, s. 18–19.

<sup>21</sup> Ē. Jēkabsons, *Powstanie niepodległej Łotwy*, s. 178.

nowy poseł polski na Łotwie Witold Jodko-Narkiewicz, który przybył do Rygi w październiku 1921 r. Człowiek bliski Józefowi Piłsudskiemu miał stać się realizatorem jego politycznych koncepcji. Rządowi polskiemu zależało na dobrych stosunkach z Łotwą z kilku względów. Ryga była węzłowym punktem, na którym opierała się Polska polityka bałtycka. Uważano, że przez Łotwę wiedzie droga do rozwikłania konfliktu z Litwą, który ciążył polskiej polityce zagranicznej. Do tego dochodziły zainteresowania lokalne natury gospodarczej i politycznej oraz sprawy mniejszości polskiej. Wysiłki posła W. Jodko-Narkiewicz spowodowały, że na przełomie lat 1921–1922 nastąpiła poprawa stosunków polsko-łotewskich. Wyrazem tego było m.in. ustanowienie konsulatów polskich w Lipawie i Dyneburgu (konsulat w Rydze istniał już przedtem).

Ważną formą współpracy były regularnie odbywające się konferencje, na których przedstawiciele obu państw starali się dojść do porozumienia w sprawie ustalenia wspólnej pozycji wobec Rosji Sowieckiej i procesów międzynarodowych. Stanowiły one niejako miejsce do wymiany informacji oraz zadeklarowania współpracy<sup>22</sup>. Łotwa przyjęła zaproszenie na konferencję państw bałtyckich do Warszawy, która odbyła się w dniach od 13–17 marca 1922 r. Wspólne spotkanie delegacja polska i łotewska wykorzystwała do omówienia spraw związanych z reformą rolną. Minister Meierovics zapewnił, że zostanie wypłacone odszkodowanie dla wywłaszczonych ziemian polskich, a jego wysokość zostanie obliczona na podstawie przedwojennej wartości majątków. Strona polska nalegała, aby właściciele otrzymali 3–5 letni okres na wyprzedanie swych majątków z wolnej ręki<sup>23</sup>. Zagwarantowano również poprawę położenia polskiej mniejszości. Na Łotwie w okresie międzywojennym mniejszości narodowe stanowiły około 24,5% ludności<sup>24</sup>. Polacy byli jedną z liczniejszych mniejszości narodowych (około 2,5%) po Rosjanach, Niemcach i Żydach<sup>25</sup>. Już od 1919 r. Polacy byli reprezentowani w Radzie Narodowej Łotwy, a od 1922 r., we wszystkich parlamentach (Saeimach) Łotwy. Przedstawiciele Polaków byli

<sup>22</sup> A. Skrzypek, *Związek bałtycki. Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia w polityce Polski i ZSRR w latach 1919–1925*, Warszawa 1972.

<sup>23</sup> P. Łossowski, *Łotwa nasz sąsiad*, s. 22–23.

<sup>24</sup> A. Maryański, *Litwa, Łotwa, Estonia*, Warszawa 1993, s. 65.

<sup>25</sup> Ē. Jēkabsons, *Polska mniejszość narodowa*, s. 289.

również wybierani do samorządów Rygi, Liepāja, Daugavpils oraz mniejszych miast i gmin w Łatgalii. W 1922 r. z okazji wyborów do I Saimy utworzono Związek Polaków na Łotwie, który przejął kierownictwo nad organizacją życia społecznego i kulturalnego mniejszości narodowych. W wyborach do sejmu w październiku 1922 r. Polacy zdobyli pierwszy mandat. Od 1919 r. na Łotwie powołano polskie szkolnictwo, utworzono szkoły podstawowe, a w 1920 r. trzy gimnazja. W latach następnych powstała także szkoła rzemieślnicza<sup>26</sup>. W 1921 r. został utworzony zarząd polskiego szkolnictwa obok istniejącego zarządu rosyjskiego, żydowskiego i niemieckiego. Swoją działalność rozpoczęły polskie organizacje społeczne w Liepāja, Rydze i Daugavpils. Początkowo były to organizacje charytatywne, oświatowe i katolickie, a później także młodzieżowe, muzyczne, zawodowe, rolnicze, sportowe. Sportowcy polskiego klubu „Reduta” osiągnęli wysokie wyniki, a kilku z nich było członkami drużyny państwowej Łotwy. Od początku lat dwudziestych działały polskie skautingowe drużyny harcerskie.

Wielu Polaków walczyło w szeregach armii łotewskiej o niepodległość Łotwy. Dziewięciu z nich za bohaterstwo otrzymało najwyższy order bojowy – Order Lāčplēšis. W czasie pokoju Polacy aktywnie włączali się do działalności społecznej. Żyli i pracowali tutaj wybitni artyści, poeci, malarze. Na Łotwie mieszkała polska poetka O. Daukszte, malarka Z. Romerówna<sup>27</sup>.

Dzięki polskiej pomocy dyplomatycznej i wojskowej nastąpiło wyzwolenie i zjednoczenie ziem łotewskich. Łotwa uzyskała międzynarodowe uznanie (na początku *de facto*, a później *de iure*). Poparcie Polski w znacznym stopniu złagodziło również terytorialne pretensje drugiego państwa sąsiadującego z Łotwą – Litwy. Pomoc udzielona Łotwie przez Polskę w latach 1919–1921 przyczyniła się do ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków, które trwały między naszymi krajami do początków II wojny światowej.

---

<sup>26</sup> Idem, *Szkolnictwo polskie na Łotwie w okresie międzywojennym*, „Biuletyn Historii Wychowania” 1997, nr 1–2, s. 43–48.

<sup>27</sup> Idem, *Polska mniejszość narodowa*, s. 294.

Wojciech Jerzy Skotnicki

## Wizja powojennego ładu w Europie Środkowej na przykładzie planu Hodży

---

### Początek działalności

Milan Hodža – wybitny słowacki i czechosłowacki polityk oraz publicysta urodził się 1 lutego 1878 roku w Turčianskich Sučanach na Słowacji w rodzinie protestanckiego pastora lub – jak podkreślają inni – w ewangelickiej rodzinie ziemiańskiej. Zmarł 27 czerwca 1944 roku w Clearwater w Stanach Zjednoczonych i tam też został pochowany<sup>1</sup>. Z domu rodzinnego wyniósł sympatię i szacunek dla narodów naszego regionu. Wyrazem tego była m.in. znajomość dziewięciu języków: polskiego, węgierskiego, niemieckiego, rumuńskiego, angielskiego, serbskiego, chorwackiego, francuskiego i czeskiego. W czasie całej swojej kariery politycznej był niestrudzonym zwolennikiem ścisłej współpracy narodów Europy Środkowej, której efektem miało być powstanie w tej części kontynentu ponadnarodowego organizmu politycznego<sup>2</sup>.

Jego wizja zjednoczonej Europy Środkowej wiązała się ściśle z ewolucją poglądów na temat narodu i nacjonalizmu. Zagadnienia te odgrywały priorytetową rolę w jego pisarstwie i działalności politycznej pomimo niewypracowania własnych, oryginalnych koncepcji w tym zakresie. Przed

---

<sup>1</sup> S. Cambel, *Štátnik a národohospodár Milan Hodža: 1878–1944*, Bratislava 2001, s. 233. Dopiero 27 czerwca 2004 roku M. Hodža został uroczystie pochowany na cmentarzu w Martiňe. Sprowadzeniu jego szczątków po wojnie sprzeciwił się najpierw sam E. Beneš, a następnie władze komunistyczne. Powodem była obawa przed obudzeniem świadomości narodowej Słowaków.

<sup>2</sup> K. Kollár, *Milan Hodža: moderný teoretik, pragmatický politik*, Bratislava 1994, s. 137.



Milan Hodža (1878–1944)



pierwszą wojną światową M. Hodža traktował nacjonalizm jako patologiczne zjawisko społeczne, w okresie międzywojennym zaś, już jako znaczący polityk czechosłowacki, widział w tej ideologii czynnik pozytywny o charakterze konstruktywnym. Swoje stanowisko w kwestii rozumienia nacjonalizmu zweryfikował na początku drugiej wojny światowej, traktując je jako agresywne zjawisko psychologiczno-społeczne, które winno być politycznie skorygowane w obawie przed niebezpieczeństwem ewentualnego powrotu do pierwotnego stadium<sup>3</sup>.

Takie podejście do problemu narodu i nacjonalizmu pozwoliło mu jako dziennikarzowi oraz młodemu posłowi do parlamentu węgierskiego w latach 1905–1910 w okresie monarchii habsburskiej wypracować własną wizję federacji w Europie Środkowej<sup>4</sup>. Twierdził, iż „transformacja federacyjna [...] stanowi punkt wyjścia do stworzenia «środkowoeuropejskiego commonwealth» na drodze pokoju i stopniowego rozwoju”<sup>5</sup>. Wraz z rumuńskim politykiem chłopskim Alexandru Vaida Voevodem należał do grupy tych osób, które współpracowały z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, austro-węgierskim następcą tronu, na rzecz przeobrażenia monarchii habsburskiej w federację naddunajskich państw narodowych. Działania te traktował w kategoriach walki o demokratyzację państwa i prawa dla narodów, zamieszkujących monarchię austro-węgierską<sup>6</sup>.

Z punktu widzenia interesów słowackich federacja ta miała m.in. na celu zapobieżenie madziaryzacji Słowaków na terenie Austro-Węgier. Plany te okazały się jednak nierealne wraz ze śmiercią Franciszka Ferdynanda i wybuchem pierwszej wojny światowej. W konsekwencji M. Hodža poparł ideę powstania państwa czechosłowackiego, głoszoną przez Tomasa Masaryka i Edvarda Beneša<sup>7</sup>. W 1919 roku założył na Słowacji partię chłopską, reprezentującą program czechosłowacki, która kon-

<sup>3</sup> M. Pekník, *Milan Hodža: štátnik i politik*, Bratislava 2002, s. 31–32.

<sup>4</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža — europejski wizjoner*, „Lithuania” 2002, nr 1/2, s. 101.

<sup>5</sup> M. Hodža, *Federácia v strednej Evrópe a iné štúdie*, Bratislava 1997, s. 67.

<sup>6</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža — działacz ludowy i europejski wizjoner*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2002, nr 18, s. 185.

<sup>7</sup> Idem, *Milan Hodža czecho-słowacki i europejski wizjoner powrócił do Europy (1878–1944)*, „Lithuania” 2003, nr 1/2, s. 122.

kurowała z autonomistami słowackimi ks. Andreja Hlinki. W 1922 roku partia M. Hodży połączyła się z agrarystami czeskimi Antonina Švehli<sup>8</sup>.

## Milan Hodža jako polityk

W latach 1935–1938 M. Hodža pełnił funkcję szefa rządu Republiki Czechosłowacji. Podejmowana w tym samym czasie przez demokracje zachodnie polityka appeasementu doprowadziła w efekcie do tradycyjnego rozszczępienia krajów środkowoeuropejskich oraz braku zainteresowania regionem środkowoeuropejskim. Nastąpił stopniowy rozkład niepodległych państw w Europie Środkowej w postaci Anschlussu Austrii, okaleczenia Czechosłowacji oraz porzucenia demokratycznych podstaw systemu politycznego<sup>9</sup>.

Dostrzegając nieskuteczność prowadzonej przez Francję i Wielką Brytanię polityki ustępstw wobec Niemiec, jesienią 1938 roku, na znak protestu przeciwko przyjęciu haniebnych warunków dyktatu monachijskiego, podał się do dymisji. Jednakże wzrost popularności Słowackiej Partii Ludowej ks. A. Hlinki i jego programu emancypacji Słowaków sprawił, iż w październiku 1938 roku podpisał z nim porozumienie, opowiadając się tym samym za decentralizacją Czechosłowacji i autonomią dla Słowacji<sup>10</sup>.

Z jego inicjatywy, jeszcze w sierpniu 1939 roku, powstała Czesko-Słowacka Rada Narodowa, która wysuwała postulat ścisłej współpracy z Polską, opowiadając się równocześnie za powołaniem Unii Polsko-Czesko-Słowackiej z gwarancją autonomii dla Słowacji. Po przybyciu do Francji włączył się aktywnie w działalność polityczną, organizując w lutym 1940 roku Słowacką Radę Narodową, opozycyjną wobec powołanej przez E. Beneša 17 października 1939 roku Czechosłowackiej Rady Narodowej,

<sup>8</sup> P. Lukáč, *Hodžova idea střední Evropy*, „Střední Evropa” 10 (1994), č. 38, s. 33–44.

<sup>9</sup> H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939: zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 2001, passim.

<sup>10</sup> P. Lukáč, *Koncepcja federacji środkowoeuropejskiej Milana Hodży*, [w:] *O nowy kształt Europy: XX wieczne koncepcje federalistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej i ich implikacje dla dyskusji o przyszłości Europy*, red. J. Kłoczowski, S. Łukasiewicz, Lublin 2003, s. 152.

która opowiadała się za centralizacją państwa czechosłowackiego, negując tym samym istnienie oddzielnego narodu i państwa słowackiego<sup>11</sup>.

Różniąc się w poglądach co do kształtu przyszłego państwa czechosłowackiego, M. Hodža odrzucił w 1940 roku propozycję objęcia funkcji wicepremiera we władzach emigracyjnych w Londynie. Nie utworzył też własnej organizacji emigracyjnej, zdolnej do uzyskania prestiżu międzynarodowego i wpływów wśród polityków emigracyjnych, porównywalnych z osiągnięciami E. Beneša. Jego stanowisko spotkało się z krytyką nie tylko E. Beneša i jego zwolenników, ale także komunistów czechosłowackich oraz samych Słowaków, którzy kwestionowali niezbyt przejrzyste – ich zdaniem – poparcie dla autonomii słowackiej<sup>12</sup>. Zresztą sami Słowacy w ostatnim etapie wojny traktowali ideę federacji środkowoeuropejskiej jako panaceum na niezawisłość swego państwa. W takim duchu myślał m.in. Josef Kirschbaum, słowacki chargé d'affaires w Szwajcarii, który zarzucał Hodży brak zdecydowanej postawy w kwestii samodzielności politycznej Słowacji<sup>13</sup>.

W swojej działalności politycznej i publicystycznej M. Hodža opowiadał się zdecydowanie za federacją Europy Środkowej, sprzeciwiając się koncepcji E. Beneša unitarnej Czechosłowacji, która kwestionowała istnienie samodzielnego narodu i państwa słowackiego. Uważał, że polityka Beneša oznacza odejście od federalizmu na rzecz ultranacjonalizmu i fikcyjnego narodu czechosłowackiego<sup>14</sup>.

Drugim poważnym elementem sporu Hodža – Beneš była orientacja ruchu oporu w zakresie polityki zagranicznej. Milan Hodža był przez całe swoje życie gorącym zwolennikiem bliskiej kooperacji narodów w Europie Środkowej, która po wojnie mogłaby się przekształcić w federację środkowoeuropejską. E. Beneš, który wprawdzie na początku wojny nie wypowiadał się negatywnie o modelu federacyjnym – m.in. dlatego, że był to model szczególnie preferowany przez polityków brytyjskich i francuskich – w rzeczywistości opowiadał się za zasadą związania bezpieczeń-

<sup>11</sup> K. Kollár, op. cit., s. 21.

<sup>12</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža*, s. 122.

<sup>13</sup> Idem, *Milan Hodža i plany utworzenia Federacji Środkowej Europy*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, t. 2, (2002), nr 4, s. 166.

<sup>14</sup> J. Kuklík, J. Němeček, *Hodža versus Beneš: Milan Hodža a slovenská otázka v zahraničním odboji za druhé světové války*, Praha 1999, s. 283.

stwa z mocarstwami. Jednak po traumie Monachium oraz rozczarowaniu Francją i Wielką Brytanią coraz bardziej skłaniał się ku gwarancjom ze strony Związku Sowieckiego, iluzorycznie wierząc w rolę odnowionej Czechosłowacji jako pomostu pomiędzy Wschodem i Zachodem<sup>15</sup>. Nie dziwi więc fakt, że zakwestionował prosowiecką orientacją Beneša, który w odpowiedzi określał M. Hodżę i jego zwolenników pogardliwym mianem autonomistów, co w przedwojennej Czechosłowacji kojarzyło się negatywnie ze zwolennikami ks. A. Hlinki, a w czasie wojny z działaczami Słowackiej Partii Ludowej, tzw. ludakami, kolaborującymi z Hitlerem<sup>16</sup>.

Jesienią 1941 roku, po przegranym sporze politycznym z E. Benešem, M. Hodża opuścił Wielką Brytanię i przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie cieszył się opinią renomowanego eksperta do spraw środkowoeuropejskich<sup>17</sup>. Uznawany był za „zdolnego patriotę z zaletami otwartości i wizją, która w okresie powojennym może przynieść korzyści w konstruktywnej działalności w Europie Środkowej”<sup>18</sup>.

Krótko po przyjeździe do USA M. Hodża udzielił wywiadu prestiżowemu dziennikowi „The New York Times”, w którym zaprezentował swoje poglądy w kwestii utworzenia federacji środkowoeuropejskiej. Dowodem tendencji federalistycznych było — jego zdaniem — zbliżanie się dwóch wieloletnich nieprzyjaciół, Polaków i Czechów. Według M. Hodży właśnie Czecho-Słowacja i Polska miały stać się jądrem federacji środkowoeuropejskiej<sup>19</sup>. Na zakończenie rozmowy M. Hodża dodał: „Po doświadczeniach tej wojny widoczne jest, że taka sfederalizowana Europa Środkowa jest koniecznością zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym, a także z punktu widzenia bezpieczeństwa dla wszystkich uczestniczących w niej narodów. Byłaby też korzystna dla pozostałego świata, ponieważ umożliwiłaby rozwiązywanie problemów środkowoeuropejskich bezpośrednio na miejscu, gdzie się je rozumie, bez interwencji innych,

---

<sup>15</sup> J. Kuklík, J. Němeček, *Proti Benešovi: česká a slovenská protibenešovská opozice v Londýně 1939–1945*, Praha 2004, s. 485.

<sup>16</sup> M. Pekník, op. cit., s. 41.

<sup>17</sup> S. Cambel, op. cit., s. 121.

<sup>18</sup> M. Múdry, *Milan Hodža v Amerike*, Chicago 1949, s. 235.

<sup>19</sup> M. Pekník, op. cit., s. 161–162.

k którzy mniej są w stanie rozumieć te problemy. Byłaby to jednocześnie zapora między ideologami nazistowskimi i rosyjskimi bolszewikami”<sup>20</sup>.

To ostatnie zdanie przyniosło M. Hodży komplikacje polityczne. Wywiad ukazał się dokładnie w dniu ataku Japończyków na Pearl Harbor, kiedy Stany Zjednoczone weszły do koalicji antynazistowskiej. Fakt ten spowodował, iż stał się on obiektem ataków ze strony amerykańskiej prasy sowietofilskiej<sup>21</sup>.

## Kontakty z Polakami

Milan Hodža posiadał dobre kontakty osobiste z emigracją polską, które sięgały daleko w przeszłość. We wstępie do swojej książki *Federation in Central Europe* napisał: „Z punktu widzenia nowego porządku środkoeuropejskiego radosne jest to, że na czele Polski znajdują się dziś ci sami ludzie, którzy w latach 1923–1926 byli skłonni wesprzeć dalekosiężne układy z Czecho-Słowacją i krajami w kotlinie dunajskiej”<sup>22</sup>.

Traktując przeforsowanie planu naddunajskiego jako sprawę priorytetową, M. Hodža już w latach 1921–1923 podjął wspólnie z Antoninem Švehlą działania na rzecz utworzenia w Pradze Międzynarodowego Biura Agrarnego, które współorganizowało w 1928 roku tzw. Zieloną Międzynarodówkę (Międzynarodowa Organizacja Chłopska). Skupiała ona w swoich szeregach partie agrarne z terenu Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej<sup>23</sup>. Inicjatywa ta zaowocowała m.in. przyjaźnią z Wincentym Witosem oraz współpracą z innymi polskimi ludowcami, którym przyświe-

<sup>20</sup> Cyt. za: P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 157.

<sup>21</sup> M. Múdry, op. cit., s. 115. Poglądy M. Hodży jeszcze dwukrotnie pojawiły się na łamach „The New York Times” – raz, kiedy komentował wyniki moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych aliantów i jej wpływ na plany federacji, a po raz drugi ponownie w związku ze sprawami polskimi. Dnia 30 grudnia 1943 roku redakcja „The New York Times” opublikowała list Hodży, w którym publicznie stanął w obronie swojego przyjaciela i wybitnego polityka agrarnego Stanisława Mikołajczyka. Na łamach pisma zaatakował go pośrednio były turecki minister spraw zagranicznych Tewik Rustu Aras, który określił go jako niewiele znaczącego polityka, którego nie znają nawet sami Polacy. Por.: S. Mikołajczyk, *W służbie narodu i państwa*, Warszawa 1989, ss. 53; idem, *Polska zgwalcona*, Chicago [1981], s. 291.

<sup>22</sup> M. Hodža, op. cit., s. 69.

<sup>23</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža i plany*, s. 186. Do współpracy udało się także pozyskać również partie ludowe z Jugosławii, Rumunii i Bułgarii.

cał jeden cel: utworzenie federacji środkowoeuropejskiej. Wyrazem tego były również ożywione kontakty gospodarcze Pragi z Warszawą, trwające do czasu przewrotu majowego. Sprzyjała im w głównej mierze obecność u władzy partii ludowych: w Czechosłowacji — Stronictwa Republikańskiego, w Polsce zaś — Polskiego Stronictwa Ludowego „Piast”<sup>24</sup>. Dążąc do konsolidacji ruchu ludowego, M. Hodža zorganizował w 1928 roku w Pradze konferencję międzynarodową z udziałem ludowców z Polski, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii oraz mniejszych grup ludowców z Niemiec, Austrii, Francji, Finlandii, Grecji, Holandii i Szwajcarii. W swoim wystąpieniu podkreślił on znaczenie partii ludowych jako „trwałego fundamentu demokracji”<sup>25</sup>.

Współpraca agrarystów czechosłowackich z W. Witosem nasiliła się w latach 1933–1939 podczas jego pobytu na emigracji w Czechosłowacji<sup>26</sup>. Stanisław Kot tak o niej wspominał: „Witos dążył do ułożenia przyjaznych stosunków z państwami sąsiednimi, wszędzie nawiązując ścisłą przyjaźń z partiami agrarnymi. Najbardziej braterskie więzy łączyły go z przywódcami czeskiej partii agrarnej, Antoninem Švehlą, dr Milanem Hodżą, potem z Rudolfem Baranem, Josefem Černym i innymi [...]. Planował z nimi rodzaj wspólnoty państw rolniczych, opartej na jednakowym programie ekonomicznym, w wierze, że ta wspólnota zapewni w tej części Europy trwałą pokój i trwałą ustrój demokratyczny”<sup>27</sup>.

Wydaje się, że wśród polityków czechosłowackich to właśnie Milan Hodža był inspiratorem nowoczesnych planów zjednoczenia Europy Środkowej począwszy od federacji naddunajskiej, nakreślonej przed pierwszą wojną światową, poprzez plany zjednoczenia Europy Środkowej, propagowane przez europejskich ludowców w okresie międzywojennym, a skończywszy na rozmowach z federalistami polskimi czasów drugiej wojny światowej, do których zaliczyć należy m.in. ludowca Stanisława Kota oraz

<sup>24</sup> W. Balcerak, *Stosunki polsko-czechosłowackie 1918–1939. Uwarunkowania i determinanty*, [w:] *Stosunki polsko-czechosłowackie, a rewolucje ludowo-demokratyczne*, red. W. Balcerak, Wrocław 1980, s. 35–36.

<sup>25</sup> A. Bartlová, *Formovanie Hodžovej koncepcie Stredoeurópskej federácie a vzťahy česko-slovensko-polské*, „Slezký sborník”, 94 (1996), nr 1, s. 59–66.

<sup>26</sup> J. Sałkowski, *Wincenty Witos*, Warszawa 1998, s. 31; N. Michta, *Mąż stanu, wybitny polityk, przywódca ruchu ludowego: w 60-tą rocznicę śmierci Wincentego Witosa (1945–2005)*, Warszawa 2005, s. 25.

<sup>27</sup> S. Kot, *Moje wspomnienia*, t. 1, Paryż 1965, s. 11.

Tytusa Filipowicza, znanego działacza Stronnictwa Demokratycznego. Z tym ostatnim łączyły M. Hodżę szczególnie bliskie kontakty. Traktując go jako łącznika z niektórymi polskimi środowiskami emigracyjnymi, miał on okazję na bieżąco śledzić postępy rozmów na temat projektowanej konfederacji polsko-czechosłowackiej oraz ewentualnie wpływać na ich przebieg. Współpraca ta napotykała jednak na nieprzychylnie gesty ze strony rządu gen. Władysława Sikorskiego, który za wszelką cenę dążył do utrzymania dobrych relacji z E. Benešem. Z tego też powodu T. Filipowicza dotknęły nieprzyjemności, o których nie omieszczał dwukrotnie poinformować w dniach 13 listopada i 16 grudnia 1940 roku prezydenta Władysława Raczkiewicza<sup>28</sup>. Nie przeszkodziło to jednak M. Hodży zaliczyć gen. W. Sikorskiego, a później Stanisława Mikołajczyka do grona swoich przyjaciół<sup>29</sup>.

Polska emigracja sama długo utrzymywała intensywne kontakty z M. Hodżą, a nawet wspierała go finansowo w rozmaitych akcjach politycznych, skierowanych przeciwko E. Benešowi oraz w działaniach na rzecz federacji środkowoeuropejskiej<sup>30</sup>. Gen. W. Sikorski podczas trwającego sporu Hodża–Beneš oświadczył nawet, że należy „kontynuować nasze dobre stosunki z grupą Hodży, co stanowi w naszych rękach bardzo cenny atut przeciwko Benešowi [...]. Opuszczenie Hodży byłoby dla nas samobójczą polityką”<sup>31</sup>. Natomiast S. Kot w swoich wspomnieniach z emigracji, pisząc o śmierci Milana Hodży, wskazał na niego jako na bliźniego członka rodziny, który był drogi sercu wielu Polakom<sup>32</sup>.

Niezależnie od postawy zachowawczej części polskich polityków emigracyjnych wobec osoby M. Hodży zdecydowana ich większość, bez względu na przynależność partyjną, opowiadała się za konfederacją polsko-czechosłowacką względnie za federacją, jak chcieli to widzieć T. Filipowicz i M. Hodża. Uważali, że M. Hodża bardziej niż E. Beneš okazywał przyjazne gesty wobec Polaków, a jego poglądy na współpracę regionalną

<sup>28</sup> M. Kisielewski, *Federacja Środkowo-europejska: pertraktacje polsko-czechosłowackie 1939–1943*, Warszawa 1991, s. 41. T. Filipowicz krytykował politykę rządów gen. W. Sikorskiego, a następnie Stanisława Mikołajczyka.

<sup>29</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža i plany*, s. 167.

<sup>30</sup> M. Kisielewski, *Federacja*, s. 21.

<sup>31</sup> J. Kuklik, J. Němeček, *Hodža versus Beneš*, s. 115

<sup>32</sup> S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 115.

w Europie Środkowej były zbieżne ze stanowiskiem większości polityków, zasiadających w rządzie gen. W. Sikorskiego. W ten sposób zarówno M. Hodža, T. Filipowicz, jak i inni Polacy, Czesi i Słowacy odegrali istotną rolę w realizacji projektu zjednoczenia trzech narodów. Ich skuteczność zmusiła rządy Polski i Czechosłowacji w Londynie do bardziej aktywnych działań na rzecz realizacji idei konfederacji. Ze swej strony M. Hodža wielokrotnie potwierdzał zaangażowanie Polaków na emigracji dla tej inicjatywy, czego wyrazem było uznanie dla aktywności poczynań grupy zwolenników marsz. Józefa Piłsudskiego<sup>33</sup>.

### Założenia planu

Milan Hodža zdawał sobie doskonale sprawę z faktu, że narody Europy Środkowej dzieliło wiele sporów historycznych, mniejszościowych i terytorialnych. Do głosu dochodziła wzajemna wrogość i rywalizacja. Opracował więc plan, zwany niekiedy planem naddunajskim, który miał na celu zmniejszenie napięcia w basenie naddunajskim przez porozumienie Małej Ententy oraz Węgier i Austrii, ale bez rezultatu. W założeniach plan Hodży miał zapobiec również upadkowi Czechosłowacji oraz Anschlussowi Austrii. Starał się również doprowadzić do pojednania – rapprochement, które miało stanowić podstawę ścisłej współpracy regionalnej oraz późniejszego stworzenia homogenicznego regionu o charakterze ekonomicznym, wolnym od barier celnych, w którym integracja ekonomiczna państw Europy Środkowej przekształciłaby się w integrację w zakresie polityki i bezpieczeństwa<sup>34</sup>.

Uważał on, że zjednoczenie Środkowej Europy winno rozpocząć się od Polski i Czechosłowacji. Jego zdaniem region ten powinien stać się po zjednoczeniu nie tylko całością geograficzną, polityczną i gospodarczą, ale także artystyczną i kulturalną. Do najważniejszych ośrodków kulturalnych nowego federalnego państwa zaliczył więc takie miasta, jak: Warszawa,

<sup>33</sup> P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 158.

<sup>34</sup> K. Kollár, *Milan Hodža*, s. 25–26.



Poznań, Kraków, Wiedeń, Praga, Budapeszt, Bukareszt, Belgrad, Zagrzeb i Sofia<sup>35</sup>.

Milan Hodža odrzucał zasadę oparcia polityki bezpieczeństwa na mocarstwach i wierzył w siłę bloku środkowoeuropejskiego, który tworzyłby jeden z podstawowych filarów bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego. Opowiadał się w związku z tym za współpracą z takimi państwami, jak: Polska, Czechosłowacja, Węgry, Austria, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia i Grecja. Swoje poglądy jasno wyłożył w styczniu 1939 roku w paryskim hotelu Ambassador podczas spotkania grupy emigracyjnych polityków czeskich i słowackich, będących w opozycji do E. Beneša<sup>36</sup>. W swoim wystąpieniu stwierdził m.in.: „Drobne i słabe państwa Europy Środkowej bez zorganizowanego współdziałania, w przewidywalnym czasie byłyby ponownie narażone na atak, wobec którego Francja i Anglia nie mogłyby już ich obronić. Dlatego w interesie bezpieczeństwa swojego państwa i wbrew propagandom dynastycznym musimy starać się o zorganizowanie zjednoczonych państw środkowoeuropejskich [...]. Struktura wewnętrzna Polski, Czecho-Słowacji i Austrii z pewnością będzie dość silna, by geograficznie, strategicznie i strukturalnie stanowić mocną awangardę nowej Europy Środkowej i równoległe wraz z Anglią i Francją podstawę bezpieczeństwa europejskiego. Zjednoczone państwa środkowoeuropejskie będą mogły wejść w układy z Europą Zachodnią zarówno pod względem finansowym i ekonomicznym, jak też dyplomatycznym i wojskowym”<sup>37</sup>.

W tym duchu M. Hodža występował też po porażce Francji na terenie Wielkiej Brytanii. Jeszcze w listopadzie 1939 roku wystosował do brytyjskiego Foreign Office dziewięciostronicowe memorandum poświęcone kwestii bezpieczeństwa w Europie Środkowej. Dokonał w nim precyzyjnej analizy błędów przeszłości w środkowoeuropejskim porządku politycznym, przekonując jednocześnie do stworzenia szerszego bloku środkowoeuropejskiego<sup>38</sup>. Idei federacji środkowoeuropejskiej bronił też w wywiadzie dla brytyjskiego czasopisma „Picture Post”<sup>39</sup>. Publikacja ta

<sup>35</sup> J. Sadowski, *W jeden wiek do zjednoczonej Europy*, „ResPublika” 2003, nr 5, s. 48.

<sup>36</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža*, s. 123.

<sup>37</sup> Cyt. za: P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 158.

<sup>38</sup> A. Bartlová, op. cit., s. 61.

<sup>39</sup> M. Hodža, *Federalize Central Europe!*, „Picture Post” z 28 czerwca 1941 roku, s. 29.

wywołała wiele reakcji, ponieważ M. Hodža nie wykluczał nawet takiej wersji ukształtowania federacji środkowoeuropejskiej, w której na czele stałby nie prezydent, pochodzący z wyboru, lecz dziedziczny monarcha<sup>40</sup>. Problematyce utworzenia federacji środkowoeuropejskiej M. Hodža poświęcił też specjalistyczne artykuły w czasopismach „The Nation”<sup>41</sup> i „The Contemporary Review”<sup>42</sup>.

Najpełniej jednak swój plan federacji środkowoeuropejskiej przedstawił M. Hodža w książce *Federation in Central Europe: Reflections and Reminiscences*, wydanej w 1942 roku. Ukazała się ona zaledwie dwa lata przed jego śmiercią, dlatego też zwykło się ją określać jako testament polityczny tego wybitnego polityka<sup>43</sup>. Motto reklamowe na obwolucie okładki głosiło, że autor jest „centralną postacią w kryzysie sudeckim i w swojej książce przedstawia studium miejsca i władzy demokracji w Europie Środkowej, zaś dzieło to, mające olbrzymie znaczenie, mówi o faktach, a nie pobożnych życzeniach”<sup>44</sup>. We wstępie do książki M. Hodža jasno sprecyzował jej zasadnicze przesłanie. Napisał m.in.: „sfederalizowana Europa Środkowa stanowi jedną z absolutnych konieczności nowego porządku powojennego. Tylko taki organizm będzie mógł wykorzystać wszystkie siły narodowe, które jako jedyne mogą zachować w tym regionie zasady praw narodowych i indywidualnych oraz uporządkowanego wolnego życia i wspólnie stworzyć rozsądny system produkcji, konsumpcji i polityki rynkowej, na podstawie którego da się wybudować nową Europę”<sup>45</sup>.

W refleksji nad przeszłością Europy Środkowej, wspominając przy tym własne działania, co zresztą sugeruje sam podtytuł *Reflections and Reminiscences*, M. Hodža prezentował siebie jako osobę, która w naturalny sposób posiada prawo do wypowiedzania się w sprawie federacji środkowoeuropejskiej<sup>46</sup>. Napisał m.in.: „Projekt »środkowoeuropejskiego commonwealth« przedstawiam w tej książce na podstawie swoich wspo-

<sup>40</sup> S. Cambel, op. cit., s. 148.

<sup>41</sup> M. Hodža, *A Central European Federation*, „The Nation” z 16 maja 1942 roku, s. 570–573.

<sup>42</sup> Idem, *Central European Federation*, „The Contemporary Review” z października 1942 roku, nr 910, s. 233–238.

<sup>43</sup> Idem, *Federation in Central Europe: reflections and reminiscences*, London 1942, s. 236.

<sup>44</sup> Cyt. za: P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 158.

<sup>45</sup> M. Hodža, *Federácia*, s. 68.

<sup>46</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža i plany*, s. 169.

mnień i rozważań. Mam wrażenie, że należę do tych, którzy mają prawo go przedstawić, takie uporządkowanie stanowiło bowiem ostateczny cel wysiłków przez całą moją karierę polityczną<sup>47</sup>.

Federację środkowoeuropejską miało według M. Hodży tworzyć osiem przedwojennych państw – cztery słowiańskie i cztery niesłowiańskie. Były to: Polska, Czecho-Słowacja, Węgry, Austria, Jugosławia, Rumunia, Bułgaria i Grecja. Dzięki stworzeniu takiej konfiguracji geograficznej wypełniona byłaby z jednej strony próżnia w układzie sił, który powstał po rozpadzie monarchii habsburskiej, z drugiej natomiast miał powstać potężny organizm, sięgający, jak ujmował to M. Hodża, „od Bałtyku do Morza Egejskiego i Adriatyku” – co mogło stanowić próbę geostrategicznego połączenia środka kontynentu. Tak powstałe państwo środkowoeuropejskie nie tylko stawiloby z powodzeniem opór siłowemu naciskom czy z Zachodu, głównie ze strony Niemiec, czy ze Wschodu – Rosja, ale stałoby się również odnowionym piątym mocarstwem w odnowionej pentarchii geopolitycznej na kontynencie<sup>48</sup>. Idee M. Hodży były bliskie wielu brytyjskim, ale też francuskim myślicielom politycznym i krytykom porządku wersalskiego, którzy zakładali oparcie równowagi europejskiej na powrocie do zasady *balance of power*<sup>49</sup>.

W rozdziale trzecim swojej *Federation in Central Europe* M. Hodża przedstawił projekt konstytucji systemu politycznego unii federalnej oraz podział kompetencji. Federacją miałyby zarządzać prezydent, wybierany na roczną kadencję przez Konferencję Prezesów Rad Ministrów poszczególnych państw, a następnie przez Kongres Federalny na okres jednego roku. Prezydent miał mianować kanclerza federalnego i członków rządu, a także dowódcę sztabu generalnego armii. Sam zostałby najwyższym zwierzchnikiem wojska. Pozycja prezydenta powinna być silna. W przypadku podważenia przez rząd federalny lub większość jednego z parlamentów krajowych uchwał parlamentu federalnego głos prezydenta był rozstrzygający. M. Hodża zauważył przy tym, że gdyby w skład federacji weszły monar-

<sup>47</sup> M. Hodża, *Federácia*, s. 79.

<sup>48</sup> R. Žáček, *Projekt československo-polské konfederace v letech 1939–1943*, Opava 2001, s. 27.

<sup>49</sup> P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 159.

chie, to sprawa głowy federacyjnego państwa musiałaby zostać poddana dodatkowej dyskusji<sup>50</sup>.

Rezolucja Kongresu Federalnego byłaby rozstrzygająca w przypadku zastrzeżeń rządu federalnego lub większości przedstawicieli państw co do jego praw i obowiązków. M. Hodža proponował wprowadzenie w federacji wspólnej waluty, a tym samym unii celnej. W takim państwie federalnym miały funkcjonować ministerstwa: ds. łączności i poczty, transportu powietrznego i wodnego, finansów, handlu międzynarodowego, spraw zagranicznych, obrony, sprawiedliwości oraz ministerstwo kooperacji<sup>51</sup>.

Oprócz tego M. Hodža zakładał, że w rządzie federalnym zasiadali by narodowi ministrowie bez teki, którzy reprezentowaliby wchodzące w skład federacji państwa narodowe. Rządem federalnym miał kierować kanclerz federalny, który byłby bezpośrednio odpowiedzialny przed prezydentem federacji. Kontrolę nad zarządzaniem budżetem rządu federalnego i legislacją, dotyczącą kwestii federalnych, miał sprawować Kongres Federalny, którego członków mianowałyby większością  $\frac{2}{3}$  głosów parlamenty narodowe, przy stosunku jeden deputowany na 1 milion mieszkańców<sup>52</sup>.

Milan Hodža zastanawiał się też nad wprowadzeniem języka oficjalnego, co miałyby rozstrzygnąć Kongres większością dwóch trzecich głosów. Uświadamiał sobie, że podczas wprowadzenia nowej konstytucji środkowoeuropejskiego commonwealthu należy koniecznie opierać się na swoich tradycjach środkowoeuropejskich i specyfice regionu<sup>53</sup>. Twierdził, że „konstytucja [federacji] ma wyrosnąć ze swoich źródeł i z własnych warunków historycznych, ekonomicznych i psychologicznych. Europa Środkowa jest bez wątpienia szczególnym przypadkiem. Z klasycznego modelu brytyjskiego może przyjąć najwyżej *animus rerum gerendarum*. Podstawowym warunkiem każdej konstrukcji prawnej jest spontaniczna, autonomiczna decyzja i funkcjonalne środki. Współpraca środkowoeuro-

---

<sup>50</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža i plany*, s. 187–188. Należy pamiętać, że gdy Milan Hodža kreślił swój plan, cztery państwa środkowoeuropejskie – Rumunia, Jugosławia, Bułgaria i Grecja były monarchiami.

<sup>51</sup> P. Lukáč, *Hodžova*, s. 40–41.

<sup>52</sup> K. Kollár, op. cit., s. 29.

<sup>53</sup> A. Bartlová, op. cit., s. 61.

pejska powinna opierać się na wspólnych interesach. O próbach jej stworzenia świadczy wiele tendencji historycznych”<sup>54</sup>.

## Podsumowanie

Książka M. Hodży spotkała się z wieloma pozytywnymi reakcjami w prasie brytyjskiej. Wyjątkowo wysoko ocenił ją też R. H. M. Worsley w dodatku literackim „Contemporary Review”<sup>55</sup>, a także recenzent w dodatku literackim „Timesa”<sup>56</sup>. O jego książce pisano też dużo w czechosłowackiej prasie emigracyjnej oraz w różnych periodykach emigracyjnych, w tym polskich<sup>57</sup>. Biuro Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych wydawało na wewnętrzne potrzeby polskiego rządu „Przegląd literatury politycznej”. W numerze 13 z dnia 20 maja 1942 roku znalazła się dość szczegółowa recenzja książki M. Hodży<sup>58</sup>. Podkreślono w niej, że „przynosi wiele nowych i oryginalnych momentów”, przyczyniając się do tego, by Europa Zachodnia nauczyła się należycie doceniać elementy rolnicze Europy Środkowo-Wschodniej. W recenzji został jednocześnie doceniony fakt, że M. Hodża szukał gwarancji bezpieczeństwa dla małych narodów we współpracy z demokracjami zachodnimi, a przede wszystkim w zaangażowaniu się Wielkiej Brytanii w politykę środkowoeuropejską. Wyrażono przy tym pewne zastrzeżenia, widziane ze strony polskiej, a dotyczące terytorialnego zasięgu federacji i przesunięcia jej centrum nad Dunaj, czego skutkiem byłoby automatycznie zmniejszenie znaczenia Polski. Ogólnie jednak książka została przyjęta pozytywnie. Recenzent przewidywał też jej bardzo przychylne przyjęcie na rynku brytyjskim, czego pierwszym dowodem miały być pełne zachwyty uwagi, które na jej temat wygłosił F. A. Voigt podczas swojego odczytu w School for East European and Slavonic Studium<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> M. Hodża, *Federácia...*, s. 232.

<sup>55</sup> H. M. Worsley, *Federation in Central Europe*, „Contemporary Review”, 77 (1942), s. 375.

<sup>56</sup> b.a., *The Future of Central Europe, Dr. Hodza's Plan for Federation*, „The Times Literary Supplement”, z 14 marca 1942 roku.

<sup>57</sup> R. Žáček, op. cit., s. 29.

<sup>58</sup> b.a. *Milan Hodža i jego »Federation in Central Europe«*, „Przegląd literatury politycznej”, 2 (1942), nr 13, s. 15–24.

<sup>59</sup> P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 153.

Powyższe recenzje sprawiły, że podczas swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych M. Hodża starał się o wydanie poszerzonej i uaktualnionej wersji swojej książki *Federation in Central Europe*. Zawarł w tej sprawie umowę z Yale University, gdzie pracował jako *associate researcher* w Instytucie Studiów Międzynarodowych<sup>60</sup>. Jeszcze zimą 1943 roku opracował dla Departamentu Stanu memorandum pt. *Europe at the Crossroads* (Europa na skrzyżowaniu dróg), gdzie w precyzyjnej analizie ostrzegał przed niebezpieczeństwem rosyjskiej mocarstwowości, stanowiącej zagrożenie dla rozwoju demokracji w Europie Środkowej. Tłumaczył w nim cele zaplanowanej przez Stalina sowietyzacji regionu środkowoeuropejskiego oraz próby wprowadzenia reżimu totalitarnego. M. Hodża napisał dosłownie, że „gdzie żołnierz sowiecki postawi swoją nogę, tam będzie się starał wprowadzić system komunistyczny zgodnie z renesansową zasadą *cuius regio, eius religio*”<sup>61</sup>. W dokumencie tym zwrócił też uwagę na niebezpieczny precedens związany z powstaniem PKWN w Lublinie, co mogło być sposobem penetracji komunistów z krajów Europy Środkowej. Podkreślił tym samym wagę niepodległej i demokratycznej Polski, stwierdzając: „Demokratyczna, niepodległa Polska stanowi zbiorowe bezpieczeństwo i demokrację w strefie środkowej. Polska sowiecka oznaczałaby w praktyce wspólną granicę rosyjsko-niemiecką”<sup>62</sup>.

Milan Hodża był zwolennikiem stopniowego jednoczenia się Europy. Uważał, że droga do trwałej i autentycznej jedności Europy prowadzi przez związki regionalne. Krytycznie wypowiadał się o próbach odgórnego narzucania Europie jedności. Do takich nieudanych prób zaliczał plan francuskiego ministra spraw zagranicznych Aristida Brianda, który na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w 1929 roku w Genewie zaproponował utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy<sup>63</sup>. W powyższym poglądzie mieści się nie tylko krytyczny stosunek Hodży do praktyki narzucania małym narodom europejskim rozwiązań federalistycznych, które traktował jako niesprawiedliwe i nieskuteczne<sup>64</sup>.

<sup>60</sup> M. Múdry, op. cit., s. 127.

<sup>61</sup> M. Hodża, *Európa na križovatke ciest*, „Střední Evropa” 1966, nr 62, s. 94.

<sup>62</sup> P. Lukáč, *K osudom Hodžovho memoranda*, „Střední Evropa”, 1966, nr 62, s. 81–91; idem, *Hodžova*, s. 42.

<sup>63</sup> Idem, *Koncepcja*, s. 157.

<sup>64</sup> M. Pekník, op. cit., s. 71.

W związku ze śmiercią M. Hodży, w czerwcu 1944 roku, prasa wielu krajów zachodnich przypominała o jego działalności politycznej. Między innymi brytyjski „Times” zamieścił ocenę jego życia politycznego. Napisało w nim m.in.: „Był zwolennikiem polityki, która opierała się na czesko-słowackim poparciu idei związku narodów państw środkowoeuropejskich z zachowaniem ich suwerenności i niepodległości, związanych tym, co nazywał »kooperatywną solidarnością«. W swojej *Federation in Central Europe*, opublikowanej w 1942 roku, bronił federacji państw nad-dunajskich, a jednocześnie napisał, że całe swoje życie spędził na walce z »iluzją, że małe państwa położone między wielkimi sąsiadami mogą zachować swoją suwerenność bez stworzenia kooperatywnej solidarności między sobą«. Zgodnie ze swoim ideałem zachęcał, aby polityka czecho-słowacka skupiła się przede wszystkim na pośrednictwie w porozumieniu między małymi państwami Europy Środkowej i tylko drugoplanowo miałyby odgrywać jakąś rolę w polityce siły wielkich mocarstw Wschodu i Zachodu”<sup>65</sup>.

Milan Hodža nie dożył demokratycznej i niepodległej Słowacji, która obecnie jest członkiem NATO i Unii Europejskiej. Swoimi poglądami i wizją nowego ładu europejskiego prześcignął swoją epokę. Z tego też powodu śmiało można go nazwać wizjonerem. Określany przez Richarda Coudenhove-Kalergi mianem prawdziwego Europejczyka, wszedł na stałe do kanonu słowackiej, środkowoeuropejskiej i europejskiej myśli politycznej<sup>66</sup>.

<sup>65</sup> Cyt. za: P. Lukáč, *Koncepcja*, s. 161.

<sup>66</sup> M. Podstawski, *Milan Hodža i plany*, s. 126. Por. także: *Milan Hodža: štátnik a politik: materiály z vedeckej konferencie Bratislava 15–17 septembra 1992*, red. M. Pekník, A. Bartlová, Bratislava 1994, s. 188.





Maciej Krotofil

## Ukraina wobec integracji europejskiej – wybrane zagadnienia

---

Problem stosunku Ukrainy i Ukraińców do integracji europejskiej jest bardzo szeroki i wielowymiarowy. Ewentualne członkostwo tego kraju w Unii Europejskiej budzi na Ukrainie liczne kontrowersje, a często nawet emocje. Niniejszy artykuł porusza jedynie niektóre aspekty tego skomplikowanego problemu. Właściwie od czasu odzyskania przez Ukrainę pełnej suwerenności jej władze z większą lub mniejszą intensywnością deklarowały chęć udziału w strukturach europejskich<sup>1</sup>. Chyba najgorzej pod tym względem sprawa wyglądała w połowie 2004 r., natomiast najlepiej po zwycięstwie tzw. pomarańczowej rewolucji, na początku 2005 r. Także ze strony samej Unii Europejskiej Ukraina otrzymywała mniej lub bardziej wyraźne sygnały o braniu jej pod uwagę przy ewentualnym rozszerzeniu w (nigdy bliżej nieokreślonej) przyszłości. Najwięcej nadziei dano Ukrainie także w 2005 r. na fali entuzjazmu związanego z „pomarańczową rewolucją”. W ostatnich latach sytuacja pod tym względem jest dużo gorsza.

---

<sup>1</sup> Obszerniej o problemach politycznych związanych z ewentualnym członkostwem Ukrainy w Unii Europejskiej zobacz: П. Кост, *Період невикористаних можливостей: відносини Українам – Європейський Союз 1991–2002*, „Nad Wisłą i Dnieprem” 2002, nr 1, s. 320–331; K. M. Witkowska-Chrzczonek, *Europejskie opcje integracyjne wybranych Państw Unii Europejskiej ze szczególnym uwzględnieniem Włoch, Francji i Polski oraz perspektywy dla Ukrainy*, [w:] *Polska: dwa lata w Unii Europejskiej*, red. J. Białocerkiewicz, O. Jacyszyna, Toruń 2007, s. 115–131; Я. Яковенко, *Розвиток відносин України з ЄС у контексті його розширення*, [w:] *Polska: dwa lata*, s. 133–137; С. Сахно, *Досвід країн Вишеградської групи в європейських інтеграційних процесах: значення для України*, [w:] *Polska: dwa lata*, s. 139–143; І. Чернінько, *Особливості українсько-польського діалогу в контексті євроатлантичної інтеграції*, [w:] *Polska: dwa lata*, s. 145–150; J. Mrowiński, *Współpraca polsko-ukraińska na tle członkostwa w Unii Europejskiej*, [w:] *Polska: dwa lata*, s. 163–173.

Należałoby postawić pytanie, czy właściwie Unia chce mieć wśród swoich członków Ukrainę oraz przede wszystkim czy Ukraińcy chcą, aby ich państwo należało do europejskiej wspólnoty? Co w takim razie oznaczałoby dla Unii przyjęcie Ukrainy? Przede wszystkim wydaje się, że obecni członkowie Unii widzą w tym wiele problemów, zwłaszcza ekonomicznych. Ukraina to jak na europejskie warunki bardzo duży kraj z blisko 48 milionami mieszkańców, z niekorzystną strukturą zatrudnienia (spory odsetek ludności żyjącej z rolnictwa) i z kiepsko rozwiniętą infrastrukturą. Wielu ekspertów uważa, że unijny budżet nie jest w stanie udźwignąć tych problemów<sup>2</sup>.

Co Ukraina jest w stanie zaproponować Unii na poziomie ekonomicznym czy handlowym? Upraszczając sprawę można stwierdzić, że Ukraina produkuje głównie cukier, pszenicę, wydobywa węgiel kamienny i rudy metali, posiada też silny przemysł zbrojeniowy. Jednak Unia cierpi na nadmiar własnych płodów rolnych, a ukraińska broń nie spełnia zachodnioeuropejskich i natowskich standardów. Jedne i drugie natomiast chętnie kupuje Rosja<sup>3</sup>.

Jak zatem obecnie wygląda wymiana handlowa Ukrainy z Unią Europejską? W 2006 r. wyglądała ona następująco: eksport wyniósł ok. 12 mld USD (czyli ok. 30% całego eksportu), a import ok. 16 mld USD (ok. 35% całości). W tym samym czasie eksport Ukrainy do Rosji wyniósł ok. 22% całego eksportu, a import z niej ok. 30% całości importu. Dla porównania polski eksport do Unii wynosił wtedy ponad 60% całego polskiego eksportu, a import z Unii ok. 77% całości importu. W 2007 r. utrzymała się podobna tendencja: ukraiński eksport do Europy wyniósł ponad 14 mld USD (czyli ok. 30% całego eksportu), a import ok. 23 mld USD (ok. 37% całości). W tym samym czasie eksport Ukrainy do Rosji wyniósł ok. 25% całego eksportu, a import z niej ok. 28% całości. Na przestrzeni ostatnich lat systematycznie zwiększa się import Ukrainy z krajów Unii Europejskiej, natomiast ukraiński eksport do nich pozostaje na podobnym poziomie. Odwrotna sytuacja występuje w przypadku wymiany handlowej

---

<sup>2</sup> Obszerniej zobacz. Я. Яковенко, op. cit., s. 135–136.

<sup>3</sup> Porównaj I. Черінько, op. cit., s. 147.

z Rosją: tu ukraiński eksport się zwiększa, a import z Rosji nieznacznie maleje<sup>4</sup>.

Przytoczone powyżej dane wyraźnie wskazują, że Unia Europejska jest dla Ukrainy ważnym partnerem handlowym, lecz obroty z nią to jedynie 30–35% ukraińskiego handlu zagranicznego. W zasadzie Rosja jest dla Ukrainy partnerem porównywalnym (25–30% całości handlu zagranicznego), a struktura handlu z Rosją jest dla Ukrainy zdecydowanie korzystniejsza.

Kolejna ważna sprawa to postrzeganie Ukrainy i Ukraińców w państwach członkowskich Unii Europejskiej. Warto rozważyć ten aspekt w kontekście stosunków polsko-ukraińskich. Przy okazji należy zwrócić uwagę na problem, który zdaniem autora występuje już od dłuższego czasu we wzajemnych relacjach. Chodzi o to, że na poziomie władz państwowych deklarowana jest współpraca i strategiczne partnerstwo. Co jakiś czas organizuje się spektakularne spotkania, konferencje itp. W polskich mediach często usłyszeć można, jak ważne są dobrosąsiedzkie stosunki między Polską a Ukrainą. Nasz kraj nad wyraz często określany jest mianem ambasadora Ukrainy w Unii Europejskiej. Tymczasem współpraca na poziomie przeciętnych obywateli rozwija się dużo gorzej. Mimo sąsiedztwa i wspólnego dziedzictwa Polacy nie znają Ukraińców i niewiele wiedzą o Ukrainie. Mało tego: statystyczny Polak niezbyt lubi Ukraińców. Różne i skomplikowane są tego przyczyny, jednak fakt pozostaje. Według badań Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) z września 2007 r. sympatię do Ukraińców deklaruje zaledwie 25% Polaków!, 39% naszych rodaków darzy Ukraińców niechęcią, a dla 31% Polaków są oni obojętni. Największy poziom sympatii do Ukraińców pojawił się w 2004 r. (29%) na fali „pomarańczowej rewolucji”. Od tego czasu poziom ten utrzymuje się stale w przedziale 23–25% (wcześniej był najczęściej na poziomie 14–16%). Także poziom deklarowanej przez Polaków niechęci do Ukra-

---

<sup>4</sup> Dane zaczerpnięte z internetowych publikacji Głównego Urzędu Statystycznego ([www.stat.gov.pl](http://www.stat.gov.pl)) oraz jego ukraińskiego odpowiednika – Państwowego Komitetu Statystyki Ukrainy ([www.ukrstat.gov.ua](http://www.ukrstat.gov.ua)).

inców zmalał w 2004 r. do 34%. W latach dziewięćdziesiątych był on na poziomie 60–65%<sup>5</sup>.

Wyniki takie są niewątpliwie spowodowane między innymi brakiem wiedzy, a ta z kolei wiąże się z brakiem szerokiej informacji o Ukrainie w polskich mediach, niewystarczającą współpracą w dziedzinie edukacji i nauki. Zdaniem autora ważny w tym kontekście jest niewystarczający poziom wymiany studentów i kadry naukowej. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest to, że Ukraina nie może sobie pozwolić na fundowanie odpowiednich stypendiów. Ewentualne uzyskanie przez Ukrainę statusu państwa kandydującego do Unii Europejskiej na pewno korzystnie zmieniłoby sytuację w tej dziedzinie (przede wszystkim w sprawie wymiany studenckiej). Z kolei stosunkowo trudne przekraczanie granicy i brak na Ukrainie odpowiedniej infrastruktury powodują w praktyce znikome zainteresowanie turystyczne tym krajem. Zwiększony ruch turystyczny na pewno wpłynąłby na wzrost poziomu wiedzy o Ukrainie wśród obywateli państw należących do Unii Europejskiej.

Wydaje się że szczególną uwagę należy poświęcić próbie odpowiedzi na pytanie: czy Ukraińcy chcą być obywatelami Unii Europejskiej? Problem ten można przeanalizować posługując się ukraińskimi badaniami opinii społecznej z ostatnich kilku lat.

W maju 2004 r. ukraińskie Centrum „Monitoring Socjalny” na zlecenie Fundacji „Inicjatywy Demokratyczne” przeprowadziło sondaż dotyczący członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej i w NATO. Wówczas 56% respondentów uważało, że dla Ukrainy najlepszym rozwiązaniem jest członkostwo w Unii Europejskiej. Przeciwnego zdania było 20% badanych. W ewentualnym referendum dotyczącym akcesji „za” gotowych było głosować 53% społeczeństwa, „przeciw” tylko 16%. Zwolennikami przystąpienia do Unii byli zwłaszcza ludzie młodzi w wieku od 18 do 28 lat (67% zwolenników). Jednak osoby starsze, w wieku 50 lat i więcej, także w 44% popierali członkostwo w europejskiej wspólnotce. Jeżeli wziąć pod uwagę poszczególne regiony Ukrainy, to najwięcej zwolenników członko-

---

<sup>5</sup> Centrum Badania Opinii Społecznej, komunikat „Sympatia i niechęć do innych narodów”, wrzesień 2007.

stwa w Unii Europejskiej było na zachodzie kraju (70%) oraz w Kijowie (72%), a najmniej na wschodzie Ukrainy (44%)<sup>6</sup>.

Spośród przyczyn, jakie stoją na przeszkodzie członkostwu Ukrainy w Unii Europejskiej, większość respondentów wskazała te natury ekonomicznej: niedostateczny rozwój ekonomiczny kraju (tę przyczynę wskazało 57% badanych), niski poziom życia mieszkańców (47% badanych). Oprócz tego wielu badanych wskazało na nieprzychylną postawę krajów zachodnich (30% respondentów) oraz problemy z demokracją na Ukrainie (30% badanych)<sup>7</sup>.

Ciekawe jest, że przy dylemacie, czy stawiać na współpracę z Unią Europejską czy głównie z Rosją w ramach Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej (WPG) większość respondentów opowiedziało się za WPG (44% badanych stawiało na WPG wobec 35% stawiających na Unię Europejską). Ludzie młodzi wprawdzie opowiadali się za współpracą ze strukturami europejskimi, lecz wśród osób starszych współpracę w ramach WPG poparło 52% badanych wobec 26% zwolenników opcji europejskiej. Wśród regionów orientacja na współpracę z Unią Europejską przeważała jedynie na zachodzie kraju i w Kijowie. Równa liczba zwolenników współpracy z Unią i WPG była w regionie południowym. Reszta regionów kraju stawiała na WPG (zwłaszcza Krym – aż 72% zwolenników tej opcji)<sup>8</sup>.

Przy okazji warto wspomnieć, że w tym samym sondażu 49% badanych opowiedziało się przeciwko członkostwu Ukrainy w NATO, a 27% respondentów uważało, że ich kraj powinien przystąpić do sojuszu.

W następnych latach poziom poparcia Ukraińców dla idei członkostwa w Unii Europejskiej i NATO systematycznie spadał! Wiąże się to prawdopodobnie z pewnym rozczarowaniem w wyniku braku konkretnych wspólnotowych propozycji dla Ukrainy.

Podczas badania przeprowadzonego przez Ukraiński Instytut Badań Socjalnych im. Ołeksandra Jaremenka oraz Centrum „Monitoring Socjalny” w dniach 5–12 grudnia 2006 r. zadano respondentom pytanie, jak

<sup>6</sup> Wyniki sondażu opublikowano w komunikacie „Зовнішньополітичні орієнтації населення України, 23 червня 2004 р.”, <http://dif.org.ua/ua/archive/#2004>, stan na dzień 15 maja 2008 r.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Ibidem.

zagłosowaliby w referendum dotyczącym członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej. Za byłoby 52% badanych, przeciw 29%, nie uczestniczyłoby 9%, a 10% nie potrafiło się określić. Ciekawie prezentują się wyniki w zależności od regionów Ukrainy. Mieszkańcy zachodniego regionu kraju w 79% zamierzali poprzeć europejską akcesję. Wielu zwolenników członkostwa w Unii Europejskiej zamieszkiwało też w Kijowie (56%) oraz w regionach północnym (54%), centralnym (52%) i co ciekawe południowym (58%). Najmniej zwolenników przystąpienia Ukrainy do Unii było na wschodzie kraju (39%) i na Krymie (17%)<sup>9</sup>.

Bardzo interesujące są wyniki badania przeprowadzonego przez Ukraiński Instytut Badań Socjalnych im. Ołeksandra Jaremenka oraz Centrum „Monitoring Socjalny” w dniach 10–18 lipca 2007 r. Na pytanie, w jakiej wspólnocie państw Ukrainie byłoby najlepiej, respondenci odpowiedzieli w następujący sposób<sup>10</sup>:

- zdecydowanie w Unii Europejskiej – 13,6%;
- raczej w Unii Europejskiej – 11,1%;
- raczej w związku z Rosją i Białorusią – 25,1%;
- zdecydowanie w związku z Rosją i Białorusią – 18,3%;
- należy budować równorzędne stosunki z Unią Europejską i z Rosją – 27%.

Z powyższego zestawienia wynika, że wśród ukraińskiego społeczeństwa zaledwie 24,7% zorientowanych jest na ścisłą współpracę z Unią Europejską, a 43,4% z Rosją. Warto zwrócić uwagę na fakt, że coraz większą popularność wśród Ukraińców zyskuje pogląd o budowie równorzędnych stosunków z Unią Europejską i z Rosją.

Podczas tego samego badania ciekawe odpowiedzi uzyskano na pytanie: „co według ciebie jest lepsze: aby Ukrainą rządzili politycy orientujący się przede wszystkim na zbliżenie:

- zarówno z Rosją, jak i z Zachodem – opcję tę wybrało 35,6% badanych;

<sup>9</sup> Dane opublikowane w komunikacie „Громадська думка на межі 2006-2007 рр.: оцінка року, що минає, та погляд у майбутнє”, [http://www.smc.org.ua/mon\\_gr/5726B22.pdf](http://www.smc.org.ua/mon_gr/5726B22.pdf), stan na dzień 15 maja 2008 r.

<sup>10</sup> Wyniki opublikowane w komunikacie „Політична ситуація у дзеркалі громадської думки: липень 2007 р. За результатами національного репрезентативного соціологічного опитування: 10.07 – 18.07.2007”, [http://www.uisr.org.ua/uploads/24\\_07\\_07\\_PR.doc](http://www.uisr.org.ua/uploads/24_07_07_PR.doc), stan na dzień 15 maja 2008 r.

- wyłącznie z Rosją – tak uważa 22,1% badanych;
- raczej z Rosją niż z Zachodem – odpowiedziało 19,2% badanych;
- raczej z Zachodem niż z Rosją – to pogląd 10,4% respondentów;
- wyłącznie z Zachodem – to odpowiedź 7,3% badanych;
- ani z Rosją ani z Zachodem – uważa 5,4% respondentów<sup>11</sup>.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w lipcu 2007 r. respondenci zapytani o to, jak głosowaliby w referendum w sprawie przystąpienia Ukrainy do NATO, odpowiedzieli: 57% badanych przeciw członkostwu, 19,9% za przystąpieniem do sojuszu, 12,3% badanych deklarowało, że nie uczestniczyłoby w głosowaniu, a 10,9% respondentów nie potrafiło udzielić jednoznacznej odpowiedzi<sup>12</sup>. Jak widać także poparcie dla członkostwa Ukrainy w Sojuszu Północnoatlantyckim (zawsze niezbyt duże) w porównaniu z 2004 r. wyraźnie spadło. Zwiększyła się też liczba przeciwników przystąpienia do NATO.

Inne badanie prowadzone w 2007 r. przez Centrum Badań Socjalnych „Sofia” potwierdziło, że chłodne odnoszenie się instytucji europejskich do ukraińskich aspiracji ochłodziło też nastroje ukraińskich euroentuzjastów. Ukraińskie społeczeństwo straciło nadzieję na rychłe członkostwo w Unii Europejskiej. Według tego badania dwie trzecie respondentów wątpiło w taką możliwość lub też wierzyło w nią, ale w bardzo odległej perspektywie. Jedynie 13,2% badanych uważało, że Ukraina ma szansę na członkostwo w Unii Europejskiej w perspektywie 2–4 lat. 21,9% badanych odpowiedziało, że Ukraina prawdopodobnie wejdzie do wspólnoty w ciągu 5–10 lat. Ogromną większość, bo aż 64,9% wśród respondentów stanowili ci, którzy widzą swój kraj w Unii Europejskiej, ale nie wcześniej niż za 10–20 lat (19,6%), wykluczają całkowicie taką możliwość (14,4%) bądź też nie mają na ten temat zdania (30,9%)<sup>13</sup>.

Równocześnie w tym samym badaniu jedna trzecia Ukraińców (32,9%) postrzegала Rosję jako strategicznego partnera Ukrainy i państwo zaprzy-

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Wyniki badań opublikowane w komunikacie „Зеркало – 2007 (настроения и стереотипы населения Украины)”, <http://sofia.com.ua/assets/files/attaches/mirror2007.pdf>, stan na dzień 15 maja 2008 r.

jaźnione, a kolejne 35,1% badanych widziało w Rosji głównego partnera ekonomicznego i handlowego<sup>14</sup>.

Z powyższej analizy jasno wynika, że mimo euroatlantyckich aspiracji i deklaracji obecnych ukraińskich władz, ukraińskie społeczeństwo z dużą rezerwą odnosi się do perspektywy członkostwa w Unii Europejskiej i w NATO. Być może, przynajmniej w części, wynika to ze zdrowego realizmu, perspektywa integracji europejskiej wydaje się bowiem dla Ukrainy dość odległa. Zapewne dużą rolę odgrywają też mentalność i poglądy starszego pokolenia Ukraińców tradycyjnie niechętnych Zachodowi. Nie bez znaczenia są także opinie zamieszkujących licznie na wschodzie kraju oraz na Krymie ukraińskich obywateli rosyjskiego pochodzenia, w naturalny sposób dążących do zacieśnienia współpracy z Rosją. Tak czy inaczej, aby Ukraina mogła stać się w przyszłości członkiem europejskiej wspólnoty, niezbędna jest akceptacja i wola ukraińskiego społeczeństwa. A czynników takich, póki co, nie widać.

---

<sup>14</sup> Ibidem.



Marcin Bombrych

## **Parapsychologia – na granicy między nauką, paranauką i pseudonauką**

---

Termin „parapsychologia” pojawił się w XIX wieku prawie równocześnie z rozwojem ówczesnego spirytyzmu, który niejako stał się platformą, na której eksplorowano zjawiska parapsychiczne. Nazwa ta wprowadzona została przez Francuza E. Boiraca na określenie nauki badającej pogranicze psychologii klasycznej. Przed pojawieniem się tego terminu powszechnie funkcjonowało określenie „metapsychologia”, które główny nacisk kładło na zjawiska, niedające wytłumaczyć się faktami znanymi psychologii doświadczalnej<sup>1</sup>. W nauce niemieckiej przeważa natomiast pogląd, że autorem terminu „parapsychologia” był berliński profesor Max Dessoir, który po raz pierwszy posłużył się nim w artykule opublikowanym na łamach periodyku „Sphinx” w 1889 roku<sup>2</sup>. O ile termin ten był wprowadzony w czasach dynamicznie rozwijającego się spirytyzmu to swoją powszechność osiągnął dopiero w latach 30. XX wieku jako określenie naukowego poszukiwania wyjaśnień i dowodów na istnienie fenomenów psychicznych, czyli rzekomego postrzegania pozazmysłowego<sup>3</sup>.

Pomijając sporne kwestie pochodzenia tego terminu, należy zauważyć, że o ile został on wprowadzony do użytku i ukonstytuował swoją bardzo często intuicyjnie postrzeganą funkcję znaczeniową, to ze względu na różnorodny charakter badań uwarunkowany czynnikami technicznymi, metodologicznymi, filozoficznymi, a także politycznymi i społecznymi nie

---

<sup>1</sup> R. Preus, A. Czupryńska, P. Perz, *Słownik parapsychologiczny*, Warszawa 1993, s. 45.

<sup>2</sup> *The Columbia Encyclopedia – Sixth Edition*, New York 2007, s. 13621.

<sup>3</sup> R. L. Gregory, *The Oxford companion to the mind*, Oxford 1998, s. 691.

doczekał się do dnia dzisiejszego jednolitej definicji. Stąd też i próba sprawiedliwego rozsądzenia, czym jest ta dziedzina, jest w znaczący sposób utrudniona. Przyczyną takiego stanu rzeczy, oprócz wspomnianej rozbieżności w zakresie różnych uwarunkowań, jest fakt, iż pomiędzy wszelkimi dziedzinami, z jakimi parapsychologia się styka, istnieją sprzeczności. Ich występowanie jest pewnego rodzaju katalizatorem ujemnym, który z jednej strony wymaga akceptacji, a z drugiej generuje wiarę w czasem przeciwstawne logice i nauce zjawiska. W konsekwencji na styku kreacji tejsze wiary i zarazem równolegle postępującej z nią negacji powstaje klasyczny dysonans poznawczy, który często oznacza zindywidualizowany sposób pojmowania parapsychologii. Krótko mówiąc sytuacja ta w świecie nauki oznacza kwalifikację pewnych zjawisk jako naukowych lub też nie. Mówiąc inaczej, aby dokonać jakiegokolwiek umieszczenia parapsychologii w świecie nauki, trzeba w pierwszej kolejności dokonać rozgraniczenia między nauką, pseudonauką i paranauką.

Na potrzeby dalszych rozważań przytoczyć trzeba definicję nauki, jaką proponuje J. A. Chmurzyński, który za naukę uznaje społecznie zorganizowaną i zinstytucjonalizowaną poznawczą działalność kulturową człowieka, stanowiącą jedno ze źródeł przekonań ludzkich wyrażonych w sądach, czyli w treściach zdań oznajmujących<sup>4</sup>. Wspomnieć należy również o tym, że obecnie często wyznacznikiem naukowości stało się charakteryzowanie wypowiedzi jako udowodnionych, zweryfikowanych i sprawdzonych. Takie postawienie sprawy jest jednak zbyt daleko idącym uproszczeniem, gdyż istnieje przecież stan poprzedzający proces „wprowadzenia” jakiegoś konceptu do świata nauki. Funkcję taką mogą spełniać paranauki badające zjawiska, których nauka nie może skutecznie analizować ze względu na brak adekwatnych metod, paradygmatów lub też z powodu samej natury danego zjawiska<sup>5</sup>. W myśl powyższego paranauka staje się swoistego rodzaju poczekalnią dla zjawisk wykraczających poza ramy współczesnej nauki. Paranauka pozostaje również w pewnym zbliżeniu do ostatniego elementu świata nauki, jakim jest pseudonauka. Ta ostatnia polega na gromadzeniu i opisywaniu faktów,

<sup>4</sup> J. A. Chmurzyński, *Nauka – Paranauka – Pseudoanuka – Wiedza*, [w:] *O nauce, pseudonauce, paranauce. Zbiór wypowiedzi*, red. E. Hałoń, G. Labuda, Warszawa 1999, s. 50.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 54.

które nie mają podstawy w żadnej metodzie naukowej i nie są powiązane z żadnym paradygmatem, a tym samym z systemem nauki<sup>6</sup>. Gromadzenie i opis mogą zaś być celem postępowania badawczego, jeżeli służą pewnemu uporządkowaniu. Jednak obecnie sąd o pierwszoplanowej roli deskrypcji został zdewaluowany na rzecz kategorii wyjaśniających, a krytyka radykalnego deskryptywizmu wynika z kilku istotnych powodów. Po pierwsze, kompletny i prosty zarazem opis nie jest możliwy z powodu istnienia ogromnej liczby faktów, a opis faktu i jego interpretacja każdorazowo wymagają teorii. W myśl powyższego opis jakichkolwiek faktów zakłada wybór i selekcję, która musi oznaczać istnienie hipotezy i teorii. Po drugie, dla nauki istotne jest to, co może lub nie się zdarzyć, toteż ponownie potrzebna jest teoria, która zsyntetyzuje dane pochodzące z doświadczeń. W myśl tak sformułowanych zarzutów deskryptywizm został odrzucony jako absurdalne stanowisko filozofów, a nie uczonych<sup>7</sup>.

Jednakże granica między paranauką a nauką nie jest tak wyraźna, jak może się wydawać. Co więcej, na przestrzeni dziejów ulegała ona przesunięciom, wraz ze zmianami tzw. nauki oficjalnej, która była w danym okresie historycznym uznana za najbardziej autorytatywną<sup>8</sup>. Często więc się zdarza, że terminy „paranauka” i „pseudonauka” bywają uznawane za synonim tej samej aktywności człowieka i są stawiane w opozycji do nauki w taki sposób, jakby aktywność w przypisanej im sferze zadawała się zaprzeczać oraz stać naprzeciw samej nauki<sup>9</sup>. Takie podejście nie jest jednak trafne, dlatego że, po pierwsze, między paranauką i pseudonauką a samą nauką znajdują się nie tylko sprzeczności, ale także daleko idące zależności. Po drugie natomiast pseudonauka i paranauka wykazują silne powiązania z nauką, lecz posiadają odmienne funkcje znaczeniowe<sup>10</sup>.

Przyglądając się parapsychologii, można zauważyć, że do niedawna przedmiot badań tej dziedziny określany był w sposób bardzo ogólnikowy – jako „wszystkie tajemnicze zjawiska, których nie można wytłumaczyć w sposób naukowy”<sup>11</sup>. O ile w pewnym zakresie można uznać tę definicję

<sup>6</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>7</sup> A. Motycka, *Relatywistyczna wizja nauki*, Wrocław 1984, s. 92.

<sup>8</sup> I. Malecki, *Kształtowanie się granicy między nauką a paranauką*, [w:] *O nauce*, s. 245.

<sup>9</sup> F. Grucza, *Nauka – pseudonauka – paranauka*, [w:] *O nauce*, s. 137.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 137–138.

<sup>11</sup> M. Ryżl, *Parapsychologia, fakty i opinie*, Wrocław 1993, s. 9.

za prawdziwą, to, jak słusznie zauważa sam jej autor, brak wytłumaczalności danego zjawiska na gruncie naukowym nie kwalifikuje w żadnym wypadku danego faktu jako zjawiska parapsychicznego<sup>12</sup>. Nie brakuje bowiem zjawisk z przeszłości, które nie miały naukowego umocowania, jakie udało im się osiągnąć dopiero po pewnym czasie. Przyglądając się parapsychologii z tej perspektywy, można by uznać ją za paranaukę w ujęciu proponowanym przez B. Pogonowską, która definiuje ją jako obszerny zbiór różnego rodzaju poglądów, koncepcji i przekonań, które wyrastają z początków nowożytnej nauki i towarzyszą jej aż do czasów współczesnych<sup>13</sup>. Utrzymując jednak taką optykę, w prostej konsekwencji należałoby przyjąć parapsychologię nie za paranaukę, a wręcz odwrotnie za naukę pierwotną, która zajmuje się wszystkimi zjawiskami do chwili, w której uzyskują one wyjaśnienie na gruncie dziedziny, do której zostają włączone. W myśl powyższego należałoby stwierdzić, iż parapsychologia jest sama w sobie motorem nauki.

Inna koncepcja wskazuje natomiast, że: „parapsychologia śledzi relacje o tajemniczych zjawiskach, które w jakikolwiek sposób powiązane są z ludzką »psyche«, a przede wszystkim relacje o zjawiskach, które powiązane są z praktykami i naukami określonymi przez nas przeważnie mianem okultyzmu”<sup>14</sup>. Powyższa definicja w żadnym stopniu jednak nie spełnia wymogów adekwatnego narzędzia do określania przedmiotu zainteresowania parapsychologii, ani też nie można stwierdzić, że jest to poprawna definicja deskryptywna. Główny ciężar zarzutu w tym przypadku skupić trzeba na samym mechanizmie wyjaśniania tego, co nieokreślone przy wykorzystaniu kategorii niedookreślonych. Nawet jeżeli można by przyjąć, że użyte w powyższej definicji sformułowania mają charakter intuicyjnego postrzegania pewnych zjawisk, to z całą stanowczością należy bronić stanowiska subiektywizmu tychże odczuć. Natomiast właściwie powyższa konstrukcja zawęża zakres fenomenów, które stara się objąć swymi ramami, odnosząc je do zjawisk związanych z psychiką człowieka. W myśl powyższego słuszna okazuje się definicja

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 10–11.

<sup>13</sup> B. Pogonowska, *Paranauka: sposoby konstruowania i źródła jej społecznej akceptacji*, [w:] *O nauce*, s. 30.

<sup>14</sup> M. Ryżl, op. cit., s. 11.

wskazująca, że „parapsychologia to nauka penetrująca pograniczne obszary psychologii. Obejmuje zjawiska percepcji uzyskiwanej bez pomocy zmysłów oraz aparatu ruchowego, a w tej grupie jasnowidzenie, prekognicję, telepatię. Drugą grupę zjawisk, którymi zajmuje się parapsychologia, jest psychokineza, tj. oddziaływanie na otoczenie, w tym na materię ożywioną oraz nieożywioną w stanie spoczynku i w ruchu”<sup>15</sup>. Jako nauka penetrująca pogranicze psychologii parapsychologia nie akcentuje w zasadzie swojej odrębności od psychologii. Uznanie pewnej dziedziny zjawisk i ich klasyfikacja w kontekście istnienia pewnego pogranicza nauki nie pozwalają na wskazanie, jakie fakty do niego należą. Nie brakuje bowiem przykładów, że wiele odkryć naukowych rodziło się na tymże „pograniczu”, co też zupełnie nie świadczy o odrębności danego przedmiotu. Stwierdzenie powyższe jest zbyt szerokie i rozmyte, aby można było go używać w takim znaczeniu definicyjnym.

Nieco prościej i być może obejmującą powyższe rozważania definicję prezentuje S. Walrond-Skinner, który stwierdza, że parapsychologia to nauka o psychologicznych zjawiskach, które są ponadnormalne i których nie można wytłumaczyć w warunkach naturalnych praw naukowych oraz ich zasad<sup>16</sup>. Parapsychologię jako naukę jedynie o umyśle człowieka ujmuje w bardzo prosty sposób J. G. Pratt<sup>17</sup>. Przez taki zabieg zbliża się ona do psychologii, która jednak takiego zbliżenia jak na razie nie akceptuje. Jednak pamiętać należy, że sama nazwa parapsychologia wskazuje na wyraźną genezę tej dziedziny. Co więcej, istnieją wszelkie podstawy, aby założyć jedność naukowego fundamentu zjawisk parapsychicznych oraz zjawisk i faktów zaliczanych do psychologii naukowej<sup>18</sup>. W myśl powyższego do zjawisk ponadnormalnych, a więc odbiegających od przeciętnej można byłoby zaliczyć również choroby psychiczne, które również nie osiągnęły jeszcze poziomu całkowitego poznania. Co więcej, zjawisko to jest zupełnie odwrotne, gdyż większość osób wykazujących zdolności parapsychiczne dzieli przepaść od symptomów chorób psychicznych<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> L. Matela, L. E. Stefański, J. A. Szymański, *Psychotronika*, Warszawa 1993, s. 91.

<sup>16</sup> S. Walrond-Skinner, *A dictionary of psychotherapy*, London and New York 1986, s. 247.

<sup>17</sup> J. G. Pratt, *Parapsychology: An Insider's View of ESP*, New York 1964, s. 3.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>19</sup> R. S. Broughton, *Parapsychologia nauka kontrowersyjna*, Białystok 1994, s. 29–30.

Kolejną proponowaną definicją jest formuła wskazująca, że parapsychologia to jedynie naukowe studia o postrzeganiu pozazmysłowym i psychokinezie. Ponadto jest ona częścią badań paranormalnych, które dodatkowo obejmują możliwości życia po śmierci oraz podróży poza ciałem<sup>20</sup>. Również odniesienie się do konkretnej grupy zjawisk, a więc znacznego zawężenia i braku paraleli stopniowości, jak i autonomicznej oceny danych zjawisk proponuje J. Henry, stwierdzając, że „parapsychologia jest nauką o zjawiskach psychicznych np. wymiany informacji albo innych interakcjach pomiędzy organizmem i jego środowiskiem bez mediacji zmysłów. Obejmuje ona komunikację umysł–umysł, taką jak telepatia oraz psychokineza”<sup>21</sup>. Warto pamiętać, że istnieją również definicje opierające się na niepoznawalności zjawisk parapsychicznych, a wynikające z mistycyzmu. W definicjach takich parapsychologia jest traktowana jako dziedzina zajmująca się śledzeniem kilku rodzajów zdarzeń, których nie da się wyjaśnić za pomocą praw natury i wiedzy, które są dostępne za pomocą innych niż przeciętne zdolności poznania<sup>22</sup>.

Omawiając zagadnienie definicji parapsychologii warto jeszcze zwrócić uwagę na podejście dominujące w kręgach naukowych pozostających pod ideologicznymi ograniczeniami, mianowicie w państwach bloku sowieckiego. Za żelazną kurtyną termin „parapsychologia” w myśl założeń filozoficznych miał dwa zasadnicze znaczenia. Po pierwsze był stosowany w odniesieniu do wszystkich zjawisk, które umknęły z pola widzenia współczesnych nauk przyrodniczych. Najbliżej owym faktom do psychologii naukowej, skąd też pochodzi partykuła „para” tworząca ten termin. W drugim znaczeniu parapsychologia wykracza poza ramy niepoznanych bądź domniemych faktów i mieni się mianem nauki, skupiając to, co pozostaje niedostępne poznaniu ludzkiemu. Wtedy mamy do czynienia z dziedziną skupiającą paranauki, a co za tym idzie parapsychologia staje się antypodą przyrodoznawstwa<sup>23</sup>. Wynikający z socjalistycznych podstaw filozofii, rozciągających się na wszystkie obszary życia, brak

<sup>20</sup> *The Encyclopedia Americana*, vol. 21, Danbury 1993, s. 418.

<sup>21</sup> J. Henry, *Parapsychology*, [w:] *Parapsychology Research on Exceptional Experiences* red. J. Henry, London and New York 2005, s. 7.

<sup>22</sup> *The Encyclopedia Britanica*, vol. 9, Chicago 1952, s. 146

<sup>23</sup> A. Dubrow, W. Puszkin, *Parapsychologia i współczesne przyrodoznawstwo*, Warszawa 1989, s. 9–10.

możliwości zaakceptowania istnienia czynnika niematerialnego zdeterminował kierunek rozwoju parapsychologii w państwach bloku sowieckiego. Odwołanie się do jakichkolwiek elementów metafizyki lub *psyche* godziło we współczesne przyrodoznawstwo z powodu dwóch przesłanek. Po pierwsze, decydowała o tym odrębność przedmiotu, a po drugie założenie, iż mechanizmy zjawisk nadnaturalnych nie mogą być poznane za pomocą mechanizmów przyrodoznawstwa<sup>24</sup>. Dlatego też należy odmiennie traktować działania praktyczne i teoretyczne parapsychologii. Nie sposób odmówić słuszności takiemu tokowi myślenia, gdyż dotychczas praktyczne osiągnięcia parapsychologii ograniczały się do wykazania istnienia danych fenomenów jako umiejętności przypisanej niektórym jednostkom i walki ze sceptykami. Jednakże nie sposób również nie spostrzec, że szeroko pojmowane nauki przyrodnicze dotychczas nie wykazały dostatecznych zdolności do wyjaśnienia istoty zjawisk parapsychicznych. Co więcej, teoretyczna negacja nie powinna wkraczać w ramy praktyczne parapsychologii, gdyż tak naprawdę nijak do nich przystaje. Co ciekawe, mimo zupełnie innego kierunku, w jakim podążały badania w państwach bloku socjalistycznego, w swej strukturze i efektach zbiegają się one z systematyką wprowadzoną przez wybitnego francuskiego fizjologa Ch. Richeta, który podzielił parapsychologię na: parapsychologię podmiotową – polegającą na badaniu zjawisk niezwykłych, ale czysto psychologicznych, oraz parapsychologię przedmiotową badającą zjawiska mechaniczne lub materialne, trudne do określenia za pomocą mechaniki fizyki czy chemii<sup>25</sup>.

Zwiększający się rozmiar badań zjawisk mechanicznych spowodował, że pojawiło się wiele grup fenomenów zjawisk parapsychologicznych. Stąd też niekiedy rozpoczęto definiować tę dziedzinę wiedzy w sposób negatywny. Parapsychologia w okowach takiego określenia wskazuje na tematykę, którą się nie zajmuje. I tak do zjawisk takich można zaliczyć astrologię – wiarę w to, że ciała niebieskie mają wpływ na wydarzenia ziemskie, tematykę UFO, a także kryptozoologię oraz narosłe wokół niej mity i opowieści<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>25</sup> R. Preus, A. Czupryńska, P. Perz, op. cit., s. 45.

<sup>26</sup> R. S. Broughton, op. cit., s. 42

Do kwestii definicji negatywnej krytycznie odnosił się C. E. M. Hansel, zagorzały krytyk parapsychologii, słynący z przyjmowania najbardziej nieprawdopodobnych tez, które są jednak konwencjonalne. Stwierdził on, w zasadzie w sposób całkowicie usprawiedliwiony, że definicja negatywna to „żadna definicja”<sup>27</sup>. Konfrontując te dwa stanowiska, należy przyznać, że zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku kryje się ziarno logiki i część prawdy. Definicja negatywna nie może mieć szerokiego zastosowania, gdyż sama nie określa zasadniczych wyróżników zjawisk parapsychicznych, co prowadzi do odwoływania się do kategorii wiary i własnych preferencji, zaburzając strukturę naukowości tej dziedziny.

Z drugiej jednak strony, w ramach pozytywnie nakreślonych obszarów zainteresowania, analiza negatywna zyskuje na znaczeniu, eliminując zjawiska przedmiotowo i skutkowo tożsame, lecz odrębne procesowo i funkcjonalnie.

Konkludując zagadnienie definicji parapsychologii, należy wskazać, że pomimo odrębności poszczególnych sformułowań istnieją pewne punkty zbieżne dla wszystkich propozycji tego uściślenia terminologicznego. Elementem takim jest chociażby interdyscyplinarny charakter tej dziedziny, który nie wywołuje kontestacji w środowisku parapsychologów oraz sceptyków. Pomimo pewnego samoczynnego wyciszenia sporu o definicję parapsychologii, poszukiwanie bardziej spójnej i konkretnej formuły wydaje się zasadne w celu ostatecznego doprecyzowania jej przedmiotu badań.

Jakkolwiek patrząc na próby uściślenia parapsychologii w ramach definicji, należy pamiętać, że zawsze posiada ona jakąś cechę naukowości, gdyż jest po prostu próbą stworzenia powtarzalnych każdorazowo instrumentów pozwalających na opisanie danego zjawiska. Jednakże, jak słusznie konstatuje L. Wolpert: „jeżeli na naukę będziemy patrzeć z punktu widzenia jej celu informacyjno-poznawczego jako systemu, który oferuje dokładniejsze poznanie świata, to odróżnienie nauki od nie-nauki nie jest zadaniem prostym”<sup>28</sup>.

W tym miejscu pojawia się dylemat, jak na tle nauki postrzegać parapsychologię. Rozważań tych należy dokonać w oparciu na znaczeniu wy-

<sup>27</sup> C. E. M. Hansel, *Spostrzeganie pozazmysłowe*, Warszawa 1969, s. 22–23.

<sup>28</sup> L. Wolpert, *Nienaturalna natura nauki, dlaczego nauka jest pozbawiona zdrowego rozsądku*, Gdańsk 1996, s. 140.



nikowym, a więc apragmatycznym, ponieważ o rozwoju nauki decydują zmiany, ale tylko te, które zostały poparte przekonującymi dowodami<sup>29</sup>. Jak już zostało wspomniane, parapsychologia w swym słabo skonkretyzowanym przedmiocie obejmuje: ESP oraz telekinezę, co jest podstawą badań zjawisk parapsychicznych. Warto w tym miejscu zastanowić się, czy jednak mamy do czynienia z odrębnością przedmiotu i jego specyficznym ujęciem. Sam termin „parapsychologia” dziś już się nieco „zestarzał” i stracił swoje pierwotne silne znaczenie. Obecnie ta szeroka dziedzina skupia różne obszary wiedzy, czasem niezwykle odległe pod względem zarówno przedmiotu, jak i metody<sup>30</sup>. Niemniej jednak ta cząstkowa zbieżność przedmiotu i metodologii nie jest w dzisiejszej nauce zjawiskiem precedensowym. Interdyscyplinarność nauk jest zjawiskiem powszechnym i pojawia się zarówno w naukach ścisłych, społecznych, jak i przyrodniczych. Jak można więc sądzić, sama rozciągłość i zapożyczanie metodologii nie są wydatnymi przeszkodami w uznaniu parapsychologii za naukę. Jednak wiele kontrowersji w tej materii wzbudza jej pragmatyzm. Przyglądając się nauce w ogólności, można przyjąć, że istnieją trzy główne obszary pojmowania tego terminu. Nauka w znaczeniu potocznym jest zwyczajnym procesem przyswajania danych – wiedzy, inaczej ujmując uczenie się. W znaczeniu pragmatycznym nauka jest zaś procesem badawczym opierającym się na określonych z góry zasadach i regułach. I ostatecznie w znaczeniu apragmatycznym jest wynikiem procesu badawczego, a więc znaczenia pragmatycznego. Ten ostatni sposób pojmowania nauki zakłada tworzenie hipotez opartych na badaniach, które umożliwiają weryfikację tworzonych twierdzeń – hipotez. Hipotezy natomiast są formą przypuszczeń, które w toku procesu naukowego uzyskują bądź tracą walor prawdy, czy może też inaczej permanentnie bywają poddawane pracy najlepszego sędziego – doświadczenia<sup>31</sup>.

Sam praktyczny aspekt nauki jest bardzo istotnym elementem jej działalności i może dostarczać satysfakcji z jej osiągnięć przez proste narzędzia życia codziennego, co zwiększa możliwości kształtowania rzeczywisto-

---

<sup>29</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>30</sup> L. Znicz, *Między małpą a cyborgiem*, Warszawa 2000, s. 138.

<sup>31</sup> M. Wasiljew, *Zagadki współczesnej nauki*, Warszawa 1980, s. 5.

ści<sup>32</sup>. W takim ujęciu jest to niezwykle doniosła funkcja nauki, która często bywa sprowadzana, poza oczywiście wartościowaniem jej użyteczności, do kwestii moralnej oceny odkryć naukowych. Jednakże ogromna większość badaczy zgadza się z opinią, że celem nauki jest poznanie prawdy, bez względu na pozytywną czy negatywną przydatność każdego odkrycia<sup>33</sup>. Ponadto praktyczna rola nauki może być pojmowana nieco szerszej niż prezentowane powszechnie znaczenie pragmatyczne. I właśnie w tym miejscu parapsychologia uległa poważnej dewaluacji. Po pierwsze, banalność prowadzonych eksperymentów, jak chociażby doświadczenia z kartami, wskazuje, że każdy może zajmować się tą nauką bez uprzedniego przygotowania. Ponadto ogromna liczba spontanicznych zjawisk parapsychologicznych implikuje, że nie wymagają one do odkrycia żadnej specjalnej wiedzy, a więc oferują one wiedzę za darmo<sup>34</sup>. Po drugie, to właśnie rozbudowany korpus procesu badawczego parapsychologii i niedowład jego wyników powodują, że stosowana metodologia tych badań odwołuje się mglistych sfer prawdopodobieństwa. Nauka zaś zajmująca się wyłącznie ilością i oparta tylko na pomiarze jest w swej istocie niezdolna do poznania przeżyć, jakości i wartości<sup>35</sup>. Parafrazując powyższe stwierdzenie, wtedy nauka nie może się mienić nauką, gdyż po prostu stać się nią nie może, bo nie dosięga esencji przedmiotu. Jednakże na naukę można patrzeć jak na system, który daje pewną gwarancję wiedzy o otoczeniu człowieka, a co za tym idzie umożliwia człowiekowi ustosunkowanie się do różnego rodzaju zjawisk. W tym miejscu wyłania się problem: czy nauka będzie w stanie odpowiedzieć na każde tego typu pytanie? Jako przykład pytania, które pozostanie bez odpowiedzi A. Comte postawił kwestię, z czego zbudowane są gwiazdy? Tymczasem nauka opracowała to zagadnienie jeszcze w XIX wieku<sup>36</sup>. Mając na względzie powyższy przykład dewaluacji i permanentnego procesu przesuwania granic nauki, należy

<sup>32</sup> C. H. Townes, *Nieprzewidywalność w nauce i technice*, [w:] *Czy nauka jest dobra*, red. M. Moskovitsa, Warszawa 1997, s. 80.

<sup>33</sup> R. Fox, M. Garbuny, R. Hooke, *Nauka o nauce, metody objaśniania zjawisk fizycznych*, Warszawa 1968, s. 13.

<sup>34</sup> L. Wolpert, op. cit., s. 153.

<sup>35</sup> F. Capra, *Punkt zwrotny*, Warszawa 1987, s. 511.

<sup>36</sup> M. Rees, *Czy nauka może odpowiedzieć na każde pytanie?*, [w:] *Jak to jest?: naukowy przewodnik po wszechświecie*, red. J. Brockman, K. Matson, Warszawa 1997, s. 313.

stwierdzić, że zamiar jakiegokolwiek limitacji nauki jest z góry założeniem błędnym. Najprawdopodobniej nie istnieje w ogóle coś takiego jak granice nauki, a wszelkie próby ukonstytuowania takiego tworu są sztuczną lub nawet iluzoryczną barierą wzniesioną przez człowieka, przez brak informacji na temat istoty rzeczy, zbyt upraszczanego lub skomplikowanego modelu rzeczywistości<sup>37</sup>. W ogóle należy stwierdzić, że stawianie granic w świecie nauki godzi w celowość jej całego systemu, gdyż przestaje on być człowiekowi przydatny w chwili, gdy z bojaźnią usuwa ze swych ram wszystko to, czego nie potrafi wyjaśnić. Stąd też zbyt zachowawcza nauka przegrywa z paranauką lub w najgorszym wypadku nawet z pseudonauką, którą tworzy się łatwiej niż naukę, bo nie trzeba się nieustannie zmagać z rzeczywistością, na którą faktycznie nie ma się większego wpływu. W pseudonauce istnieje bowiem zdecydowanie niższy poziom argumentacji, dowodzenia itp., co powoduje, że o wiele łatwiej jest ją prezentować szerokiemu gronu odbiorców.

Sama parapsychologia stojąca naprzeciw tym dylematom stworzyła unikalny mechanizm swojego nawrócenia od zjawisk spirytystycznych do standardów naukowości. Założone w 1954 roku w Pradze i Luksemburгу Międzynarodowe Stowarzyszenie Badań Psychotronicznych zaproponowało nową zastępczą nazwę – psychotronika. Tożsamość zagadnienia pozostała niezmienna, jednak nazwa ta w pewnym stopniu weszła do użycia, odcinając się od swojej prekursorzki parapsychologii. Zabieg ten miał na celu przywrócenie do łask nauki tego, co zostało z nich wyklęte. I tak jasnowidzenie przemianowano na telegnozję, odkrywanie tajemnic przyszłości prekognicją, poznawanie treści nieznanymi tekstów kryptoskopią, telepatię przekształcono w bioinformację, eksterioryzację w OBE – *Out of body experience*, a ostatecznie wszystko to nazwano zjawiskami PSI od greckiej *psi* –  $\Psi$ , rozpoczynającej *psyche*, czyli duszę<sup>38</sup>. Sama psychotronika zaś została określona jako „samodzielna, interdyscyplinarna gałąź wiedzy, która zajmuje się siłami działającymi na odległość – interakcjami zarówno pomiędzy ludźmi, jak i też między ludźmi a otaczającym światem. Interakcje te wiążą się z energetycznymi formami wyżej zorganizowa-

<sup>37</sup> J. D. Barrow, *Kres możliwości?*, *Granice poznania i poznanie granic*, Warszawa 2005, s. 75.

<sup>38</sup> L. Znicz, op. cit., s. 138–139.

wanej żywej materii i są właśnie przedmiotem badań. W odróżnieniu od parapsychologii, którą interesowały fenomeny, psychotronika bada zjawiska, jakie występują w utajonej postaci w każdej żywej jednostce<sup>39</sup>. Może i psychotronika pozostałaby w powszechnym użyciu na dłużej niż parapsychologia, lecz badanie zjawisk utajonych i odpowiedzialnych za występowanie fenomenów prowadzą zgoła inne dyscypliny. Natomiast zarzut, że parapsychologia lub psychotronika bada rzeczy tajemnicze i mgliste, nijak nie przystaje do kanonów naukowości. Każda nauka ma na swoim koncie takie zagadnienia, które rozpraszają się za kurtyną tajemnicy, a wystarczy w tym miejscu wspomnieć o do niedawna abstrakcyjnych podróżach w czasie, teleportacji cząstek, wszechświatach równoległych, holograficznych i teorii strun dziś już poważnie i badawczo rozpatrywanych przez współczesną fizykę<sup>40</sup>. Parapsychologia i jej odrębność w swym nieskonkretyzowanym stanie wiąże jednak znacznie więcej elementów nauk. Z fizyką parapsychologię zespaja fakt, że ta pierwsza bada formy oddziaływania energii znane ze zjawisk PSI w postaci psychokinezy, radiestezji oraz materializacji, a także łączy się w teoriach postrzegania czasu i przestrzeni. Jak twierdził sam laureat nagrody Nobla B. Jospheson fizyka nie będzie zupełna dopóki nie odkryje mechanizmów percepcji pozazmysłowej i telekinezy<sup>41</sup>. Biologia natomiast ciągle poszukuje materialnego, anatomicznego czynnika, który jest bezpośrednio odpowiedzialny za istnienie stanów paranormalnych, tak samo jak w przypadku niewyjaśnionych umiejętności osób cierpiących na syndrom Savanta<sup>42</sup>. Psychologia odnosząc się już do własnej nazwy bada duszę, a więc nie mniej mglistą materię niż zjawiska ESP. W stosunku do tych drugich dąży do ich osta-

<sup>39</sup> L. E. Stefański, *Od magii do psychotroniki*, Warszawa 1982, s. 9.

<sup>40</sup> Zob. N. Arkani-Hamed, S. Dimopoulos, G. Dvali, *The Universe's unseen dimensions*, „Scientific American”, 12(2) 2002, s. 71–75; G. Musser, *The future of string theory: a conversation with Brian Greene*, „Scientific American”, 15(3) 2005, s. 50–56; J. D. Bekenstein, *Information in holographic universe*, „Scientific American”, 15(3) 2005, s. 74–82; M. Tegmark, *Parallel Universes*, „Scientific American”, 288(5) 2005, s. 40–52; M. J. Duff, *The theory formerly known as strings*, „Scientific American”, 13(1) 2003, s. 12–18; A. Zeilinger, *Quantum teleportation*, „Scientific American”, 13(1) 2003, s. 34–44; P. Davies, *How to build time machine*, „Scientific American”, 287(3) 2002, s. 50–56.

<sup>41</sup> J. Horgan, *Koniec nauki, czyli o granicach wiedzy u schyłku ery naukowej*, Warszawa 1999, s. 303.

<sup>42</sup> D. A. Treffert, D. D. Christensen, *Inside teh mind of a savant*, 293(6) 2005, s. 108–114.

tecznego potwierdzenia lub dyskredytacji<sup>43</sup>. Psychiatria natomiast rozpatruje zjawiska paranormalne, i to nie bez powodu, w kontekście towarzyszących im patologicznych stanów umysłu, w których nierzadko objawiają się nieznanne dotychczas umiejętności człowieka<sup>44</sup>. Antropologia natomiast kieruje badania nad tymi zjawiskami na pole rozważań, czy mamy do czynienia z regresją, czy też ewolucją tychże zdolności u człowieka. W konsekwencji tych zainteresowań dynamicznie rozwijają się badania z zakresu neurogeniki i farmacji, mające dotychczas ograniczone jedynie dla „wybranych” umiejętności, przybliżyć za pomocą *smart drugs* lub nawet mutacji mózgu<sup>45</sup>. Filozofia interesuje się zjawiskami parapsychicznymi, gdyż ożywiają one starą jak sama filozofia debatę o roli umysłu w życiu człowieka oraz o obiektywnej i subiektywnej naturze świata. Jak widać, związek parapsychologii z obszarami badań prowadzonymi za pomocą metod charakterystycznych dla innych nauk jest konieczny, gdyż wszystkie one tymi fenomenami interesują się w sposób bardzo specyficzny. O fuzji wyników tych badań świetnie pisał C. G. Jung: „wcześniej czy później nastąpi zbliżenie pomiędzy fizyką jądrową a psychologią nieświadomości, ponieważ obie te dziedziny, niezależnie od siebie i z przeciwnych kierunków, zdążają wprost ku obszarom transcendentalnym”<sup>46</sup>. Słusznie twierdził dalej, że zasadniczo materia nie może być całkowicie inna od *psyche*, gdyż nie mogłaby jej wprawiać w ruch. Z drugiej zaś strony nie jest możliwe, żeby materia była obca psychice, bo jakże mogłaby ją stworzyć.

Niestety niekiedy ci, którzy spotykają się ze światem parapsychologii, sugerują, że wykorzystuje ona antynaukowe lub okultystyczne podejście. Inni natomiast zakładają, że ich hipotezy spotykają się z potwierdzeniem w laboratorium. Wszystkie te twierdzenia są w pewnym stopniu zarazem prawdziwe jak i fałszywe. W istniejącym systemie nauki musi więc nastą-

<sup>43</sup> Zob. C. G. Jung, *O psychologii i patologii tzw. zjawisk tajemnych*, Warszawa 1991, s. 36–114; R. P. Bentall, *Research into psychotic symptoms: are there implications for parapsychologists?*, „European Journal of Parapsychology”, 2000 nr 15, s. 79–88.

<sup>44</sup> D. A. Treffert, G. L. Wallace, *Islands of genius*, „Scientific American”, 286(6) 2002, s. 76–85.

<sup>45</sup> S. S. Hall, *The quest for a smart pill*, „Scientific American”, 289(3) 2003, s. 54–66;

M. S. George, *Stimulating the brain*, „Scientific American”, 289(3) 2003, s. 66–74;

M. Holloway, *The mutable brain*, „Scientific American”, 289(3) 2003, s. 78–86

<sup>46</sup> C. G. Jung, *Aion*, [w:] *The Collected Works of Carl G. Jung*, red. H. Read, M. Fordham, G. Adler, t. 9, Princeton, s. 261; [za:] F. Capra, op. cit., s. 491.

pić ich wzmocnienie lub obalenie, w celu introdukcji autentycznych prawd parapsychicznych. Główną przeszkodą w osiągnięciu tego celu jest sceptyczne podejście dogmatycznie nastawionych naukowców, którzy uparcie sprzeciwiają się niekonwencjonalnym wyjaśnieniom<sup>47</sup>. Ten dogmatyzm w zasadzie hamuje rozwój parapsychologii, jak i nauki w ogóle, a jego złamanie umożliwi przejście od nauki normalnej do rewolucyjnej – jak pisze twórca pojęcia „paradygmat” T. S. Khun. Obecnie, aby coś się stało rewolucją, musi przejść przez wieloletnie badania zakorzenione w tradycji i zinternalizować skomplikowany zespół intelektualnych i instrumentalnych zaleceń<sup>48</sup>. Sprzeczne z logiką scenariusze zdarzeń parapsychicznych kolidują zaś z uprawianiem obiektywnej nauki. Niemniej jednak, o ile w logice formalnej wystąpienie sprzeczności jest oznaką niepowodzenia, to należy pamiętać, że w ewolucji realnej wiedzy sprzeczność oznacza pierwszy krok na drodze do zwycięstwa. Różne mechanizmy powodujące zmiany paradygmatów mogą też oznaczać zmiany granicy między paranauką i nauką<sup>49</sup>, stąd też może i w nauce powinna istnieć nieco dalej posunięta tolerancja dla odmiennych poglądów<sup>50</sup>, z którą parapsychologia się nie spotyka.

Próby sformalizowania parapsychologii podejmowały instytuty naukowe dotychczas parające się parapsychologią. W 1950 roku H. Bender założył we Fryburgu Instytut do spraw Stref Granicznych Psychologii i Higieny umysłowej, słynny J. B. Rhine w piętnaście lat później przekształca swoje laboratorium w Fundację Badań nad Naturą Człowieka, E. Mitchell w 1975 roku założył Instytut Nauk Neotycznych<sup>51</sup>. Sformalizowanie parapsychologii ostatecznie chyba się opłaciło, gdyż można zanotować wyraźny wzrost przekonania o istnieniu zjawisk PSI. Dla przykładu w ankiecie przeprowadzonej w 1938 roku przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne tylko 8% badanych uznało zjawiska parapsychiczne za

---

<sup>47</sup> P. Kurtz, *Is parapsychology a Science?*, [w:] *Paranormal Borderlands of Science*, red. K. Frezier, New York 1981, s. 5.

<sup>48</sup> T. S. Khun, *Dwa bieguny, tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*, Warszawa 1985, s. 319.

<sup>49</sup> I. Malecki, op. cit., s. 245.

<sup>50</sup> A. N. Whitehead, *Religia a nauka*, [w:] *Wielkie eseje w nauce*, red. M. Gardner, Warszawa 1998, s. 258.

<sup>51</sup> L. Znicz, op. cit., s. 139.

udowodnione, a kolejne 8% uznało ich istnienie za wysoce prawdopodobne. W latach 60. XX wieku H. J. Eysneck pisał: „choć niewielu jest ludzi skłonnych do uznawania fenomenów parapsychicznych za »prawdy«, można – tak je nazywając – stwierdzić z wszelką pewnością, że powstały z przesądów, a obecnie wiara w nie uważana jest w kołach naukowych za herezję”<sup>52</sup>. Co ciekawe, kilka lat później w dokładnie takiej samej ankiecie Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychiatrycznego z 1972 roku 67% respondentów uznało już, że zjawiska te są sprawdzonym faktem, a 75%, że fakty te są prawdopodobne<sup>53</sup>. Wynik tego badania wskazuje na słuszny kierunek ewolucji podejścia do tego rodzaju zjawisk. Nie można bowiem negować osiągnięć osób parających się badaniem tej dziedziny, gdyż w prostej konsekwencji doprowadzi to do powstania ryzyka, że coś istotnego zostanie przez naukę pominięte. Oczywiście nie należy dokonywać sumowania poszczególnych wyników badań, które tworzą historię badań fenomenów parapsychicznych, gdyż przy takim podejściu łatwo popaść w pułapkę, że postęp naukowy jest w całości kumulacyjny, że jest to „nieubłagane gromadzenie faktów”<sup>54</sup>.

Obecnie podstawowym wyzwaniem parapsychologii i innych paranauk jest ukazanie procesów, do których oceny one pretendują, jako zjawisk o ustabilizowanej strukturze, które są możliwe do powtórzenia i realne, lecz mniej znane<sup>55</sup>. Proces ten wspomagać obecnie ma również powszechna dydaktyka. Warto wspomnieć, że do Society for Psychical Research – SPR, które powstało w 1882 roku i było pierwszym instytutem zajmującym się badaniem fenomenów parapsychicznych, należeli m.in. Edmund Gurney, Frederic William Henry Myers, William Fletcher Barrett, Henry Sidgwick i Edmund Dawson Rogers. Kilka lat później założone zostały kolejne dwa towarzystwa: w 1885 roku Société Française pour Recherche Psychique – SFRP i American Society for Psychical Research – ASPR w 1890 roku. Jak podkreśla R. S. Broughton „badania nad zjawiskami paranormalnymi stały się gałęzią nauki dysponującą metodologiami, eksperymentalną i opisową, stworzonymi przez najwspanialsze umysły owych

<sup>52</sup> H. J. Eysneck, *Sens i nonsens w psychologii*, Warszawa 1965, s. 110.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 140.

<sup>54</sup> J. D. Barrow, *Kres możliwości?, Granice poznania i poznanie granic*, Warszawa 2005, s. 77.

<sup>55</sup> G. R. Schmeidler, R. A. McConnell, *Esp and Personality Patterns*, New Haven 1958, s. 6.

czasów”<sup>56</sup>. Krąg tych badaczy nieznanego, w stosunku do ich dorobku w zakresie konwencjonalnych nauk, pozwala domniemywać, że zachowywali oni standardy naukowe, a więc i w pewnym stopniu parapsychologia jest nauką. O członkach SPR i członkach ASPR można powiedzieć mniej więcej tyle, że byli to ludzie specjalizujący się w niedowierzaniu, dlatego że tropili z dużą bezwzględnością wszystkiego rodzaju przypadki oszustw i samoiluzji. Dzięki temu zdołali wypracować metody, które zdawały się dowodzić istnienia telepatii oraz pokrewnych zdolności psychicznych<sup>57</sup>. W czasach współczesnych zgłębianie tajemnic zjawisk parapsychicznych występuje niezwykle rzadko i z wielu złożonych powodów nie angażuje przodujących badaczy do rozwikłania pozostawionych na uboczu fenomenów.

Tytułem podsumowania rozważań o poziomie naukowości w parapsychologii należy stwierdzić, iż dziedzina ta obecnie spełnia więcej wymagań, które umożliwiają jej zakwalifikowanie jako nauki niż cech, które taką możliwość wykluczają. Najbardziej rażącym brakiem tej dziedziny jest fakt, że nie istnieje możliwość weryfikowania teorii w sposób całościowy. Dlatego też, parafrazując wspomnianego już T. S. Khuna, w naukach dobrze jest robić to, co robić potrafimy najlepiej za pomocą posiadanych narzędzi, niż czekać w kontemplacji na pojawienie się alternatywnego podejścia<sup>58</sup>. W myśl powyższego należy przyznać, że dzisiejsze badania sfery PSI posiadają jedynie właśnie takie narzędzia umożliwiające stwierdzenie istnienia lub nieistnienia zjawisk PSI w oparciu na metodach statystycznych, co w zasadzie jest najsilniejszą bronią całej tej dziedziny w odpieraniu zarzutów nienaukowości. To, co nowe bowiem, wyłania się z trudem i napotyka opór wyrastający z utartych przewidywań. Dzieje się tak dlatego, że początkowo nawet w okolicznościach, w których później ujawniają się anomalie, dostrzega się tylko to, co oczekiwane i zwykłe<sup>59</sup>. Nie ma również najmniejszego sensu próba izolowania parapsychologii od świata nauki. Sedno problemu, jaki taki proces wywołuje, świetnie uchwycił B. Malinowski: „Izolowane fakty nie

<sup>56</sup> R. S. Broughton, op. cit., s. 68.

<sup>57</sup> S. Toksvig, *Emanuel Swedenborg*, Kraków 2002, s. 224.

<sup>58</sup> T. S. Khun, op. cit., s. 316.

<sup>59</sup> Idem, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 2001, s. 121.



mają przecież dla nauki żadnej wartości, nawet gdy same przez się mogą się zdawać nader uderzające czy nowe. Prawdziwie naukowa praca badawcza różni się od zwykłej pogoni za osobliwościami, która węszy za wydarzeniami dziwacznymi, jednostkowymi i niezwykłymi, przy czym bodźcami są tu: szukanie sensacji i mania kolekcjonerska. Nauka natomiast powinna analizować i klasyfikować fakty w tym celu, aby umieścić je w organicznej całości, aby włączyć je do jednego z systemów, za pomocą których stara się grupować różne aspekty rzeczywistości<sup>60</sup>.

---

<sup>60</sup> B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku, Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, Warszawa 1986, s. 640.



Justyna Wojciechowska

## Przyczynek do rozważań na temat społeczeństwa postliterackiego

---

Nastanie ery informacyjnej, w której media zajmują poczesną pozycję, nakłada się w czasie na osiągnięcie fazy społeczeństwa postliterackiego<sup>1</sup>. Przez takie rozumie się społeczeństwo, które porzuciło komunikację poprzez słowo pisane na rzecz mediów elektronicznych<sup>2</sup>. W początkowym stadium dominowała w nim komunikacja oparta na reorientacji ku słuchowej recepcji informacji<sup>3</sup>. Taką posługiwały się społeczeństwa preindustrialne i premodernistyczne, co implikowało postfiguratywny charakter relacji między jego członkami, funkcję źródeł zapośredniczających i upowszechniających wiedzę z poszczególnych dziedzin sprawowali w nich bowiem przedstawiciele starszych pokoleń odwołujący się do własnych reminiscencji przeszłości. Pozyskiwanie wiedzy w opisany sposób nie angażowało zatem kontaktu ze słowem pisany.

Czerpanie informacji i wiedzy z tekstów stało się w pełni inkluzywne i uległo upowszechnieniu na skalę masową dopiero z nadejściem ery Gutenberga, która wraz z poszerzającą alfabetyzacją urbanizacją rozprze-strzeniła nawyk czytania. Wynalezienie ruchomej czcionki przyczyniło się także do popularyzacji publicystyki.

Zwrot ku słuchowej recepcji informacji związany był z udostępnieniem radiofonii. Lata dwudzieste i trzydzieste dwudziestego wieku stanowi-

---

<sup>1</sup> Za twórcę pojęcia uchodzi M. Mc Luhan. – Vide: idem, *The Gutenberg Galaxy*, Buffalo – London – Toronto 1962.

<sup>2</sup> T. Schwartz, *Media. The Second God*, New York 1983, s. 10.

<sup>3</sup> Idem, *The Responsive Chord*, New York 1974, s. 8.

ły okres przejmowania przez państwo pospołu z wielkimi korporacjami pokroju brytyjskiego Marconiego czy amerykańskiego Bella kontroli nad nią, co rychło zaowocowało zróżnicowaniem emisji i dywersyfikacją oferty programowej, która odtąd nie zawężała się do informacji i reportażu, ale została wzbogacona o audycje rozrywkowe. Z czasem rzesza odbiorców stała się liczna na tyle, że wraz z wybuchem drugiej wojny światowej zaczęto wykorzystywać radio jako – posiadające przemożną siłę oddziaływania – medium propagandy czy enklawę wolności słowa jak w przypadku Radia Wolna Europa.

Aż do lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia utrzymywały się złote czasy radia, których społeczny wpływ z żartobliwą nostalgią uchwycił W. Allen w filmie o takim samym tytule. Ich kres przyniósł powojenny postęp w rozwoju telewizji, który w 1953 roku doprowadził do wynalezienia rozwiązań umożliwiających nadawanie w kolorze. Radio przetrwało dzięki umasowieniu produkcji samochodów, które nie tylko utraciły szybko status dobra luksusowego, ale i w których zaczęto montować radioodbiorniki. W latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku telewizor posiadała prawie każda amerykańska rodzina, a czas, jaki w ciągu dnia spędzała przed jego ekranem, wahał się w przedziale pomiędzy sześcioma a siedmioma godzinami<sup>4</sup>.

Potencjał wzmożonego zainteresowania nowym medium błyskawicznie dostrzegli przedstawiciele rynku, czyli reklamodawcy. W początkowym okresie, kiedy monopol na emisję dzierżyły państwa, reklama telewizyjna ograniczała się do spotów nadawanych w trakcie specjalnie przeznaczonych do tego bloków między poszczególnymi pozycjami ramówki. Z czasem, kiedy za sprawą uregulowań prawnych do udziału w rynku medialnym dopuszczono komercyjnych nadawców prywatnych, liczba i częstość nadawanych reklam wzrosła, także w stacjach publicznych. Co więcej, powszechnie stosowaną i akceptowaną, intratną praktyką stało się „przecina-  
nie” nadawanych filmów, seriali i programów rozrywkowych kilkunastominutowymi blokami reklamowymi, sponsoring audycji czy wyświetlanie komunikatów reklamowych na pasku w trakcie trwania emisji.

---

<sup>4</sup> L. S. Lichter, S. R. Lichter, S. Rothman, *The Media Elite. America's New Powerbrokers*, New York 1990, s. 8.

Taki stan rzeczy, uzupełniony i zintensyfikowany za sprawą najpierw umasowienia łączy światłowodowych (ekspansja rynku przez telewizje kablowe) i satelitarnych, a wkrótce potem boomu platform cyfrowych i telewizji internetowych, przyczynił się znacząco do globalizacji konsumpcjonizmu i promocji konsumerycznego stylu życia, zwłaszcza że korelacja wskaźników oglądalności z generowanym przez pokazywane w *prime time* reklamy obustronnym (dla stacji i dla wytwórcy/dystrybutora zachwalanego produktu) zyskiem zaczęła wtórnie oddziaływać na zawartość oferty programowej.

Najbardziej widocznym przejawem obserwowanego zjawiska jest sytuacja programów publicystycznych, kulturalnych i edukacyjnych, które ulegają marginalizacji na rzecz rozrywki i „wypchnięciu” do kanałów tematycznych bądź *stricte* informacyjnych. Ten sam trend (przewaga funkcji rozrywkowej) utrzymuje się w przypadku kanałów adresowanych do najmłodszej widowni, na których dominują kreskówki.

Poczynione powyżej spostrzeżenia umożliwiają zidentyfikowanie determinant wywierających wpływ na sposób, w jaki media reprodukują kulturomy<sup>5</sup> i tym samym dokonanie analizy płaszczyzny kontaktu z przekazem medialnym jako jednej ze sfer socjalizacji, co – zdaniem autorki – pozwoli lepiej zrozumieć fenomen i specyfikę funkcjonowania ponowoczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego. Dla dalszych rozważań na tym gruncie kluczowe wydają się dwa z pięciu wskazanych przez T. Mc Guire’a efektów mediów:

- komunikat medialny na osobiste zachowania i postępek społeczny;
- rytuał mediów na społeczną kontrolę

oraz trzy dodatkowe, określane przez przywołanego autora mianem „niezamierzonych”, efekty:

- wpływ medialnego obrazu na społeczną konstrukcję rzeczywistości;
- wpływ poszczególnych postaci mediów na poznawcze aktywność i styl;

---

<sup>5</sup> Według E. Oskara całość socjokulturowych wzorów i reguł zachowań. S. J. Rittel, *Polityka w systemie kultury*, Kielce 2003, s. 37 (przypis).

– oddziaływanie materiałów erotycznych i dotyczących seksualności na postawy i niedopuszczalne zachowania<sup>6</sup>.

Począwszy od pierwszego z drugiej grupy efektów tym, co najsilniej przyczyniło się do jego wywołania są w przypadku prasy i mediów elektronicznych: postępująca tabloidyżacja i rozwój portali plotkarskich dostarczających wiedzy o celebrytach, w przypadku telewizji – telenowele. Już od zarania kontaktu widza ze srebrnym ekranem mydlane opery lansowały określony model egzystencji. Dla przykładu w USA stanowiły nachalną formę promocji sielankowego życia wiedzionego na przedmieściach przez typową nuklearną rodzinę, tym samym archetypizując suburbia w sposób przypominający nieco hołdowanie mitowi arkadyjskiemu. Przesycenie każdego odcinka naiwnym moralizatorstwem zostało po latach wyśmiane przez reżysera G. Rossa w filmie *Miasteczko Pleasantville*.

Mimo upływu dekad „tasiemcowe” seriale cieszą się niesłabnącą popularnością i niezmiennie gromadzą przed telewizorami ogromne rzesze zagorzałych widzów, którym oferują cotygodniową porcję utopii, w której podobni im bohaterowie zamieszkują świat, w którym dobro zawsze zwycięża zło albo przynajmniej to drugie nie podlega nigdy gratyfikacji. Jeżeli regularnie aplikowana średnio około półgodzinna doza szczęśliwości miałyby się okazać któremuś odbiorcy niewystarczająca, kontynuacji dostarczają serwisy plotkarskie i tabloidy portretujące ulubionych odtwórców serialowych ról w scenach z życia prywatnego. Niezależnie od dziedziny *news*a sposób podania go do wiadomości jest w opisanym przypadku zawsze ten sam i obowiązuje go wyłącznie jedna reguła: mało treści – napisany prostym językiem krótki i zwięzły komunikat o jasnym zabarwieniu emocjonalnym, a do tego sugestywne zdjęcie i obowiązkowo, podana w nawiasie, informacja o wieku bohatera. Jeżeli proveniencją prezentowanych tak doniesień jest polityczna, sformułowanie nagłówka współgra z upodobaniami i oczekiwaniami docelowych czytelników.

W opisanym kontekście, poza dostarczeniem możliwości dalszego przeżywania cudzego życia, umożliwiają również skanalizowanie agresji i odreagowanie osobistych frustracji. To w okolicznościach, w których określone media preferują dane opcje polityczne, a poszczególne opcje

---

<sup>6</sup> E. M. Perse, *Media Effects and Society*, Mahwah 2001, s. 1–2.

adorują wybrane media czyni wydawnictwa bulwarowe prasą populizmu, a obrany przez nie styl prezentacji rzeczywistości narzuca odbiorcy model socjalizacji w duchu recentywizmu implikującego prostrację systemów aksjonormatywnych. W takim ujęciu realiów polityka jawi się jako dziedzina opresji i wyrachowania, co w naturalny sposób osłabia postawę prodemokratyczną. N. Bobbio utożsamiał demokrację z transparentnością<sup>7</sup>. Rozwój mediów umożliwił implementację tej reguły na niepojętą skalę (w szczególności z rozwojem dziennikarstwa śledczego) i usprawnił komunikację rządzących z rządzonymi, jednak rynek i krzewione pod jego wpływem wartości korporacyjne dostarczyły temu kanałowi zrozumienia rozlicznych zakłóceń w wielu przypadkach oddziałujących delegitymizująco<sup>8</sup>.

Nierzetelne, kierujące się w pierwszej kolejności motywacją zysku, media nie tylko przyczyniają się do wynaturzeń w ramach dwóch efektów z pierwszej grupy, ale i negatywnie potęgują przedostatni z wymienionych w grupie drugiej poprzez redukcjonistyczne oddziaływanie na aktywność poznawczą odbiorcy, *implicite* zawężając zakres jego percepcji. Ten, pograżając się w biernej konsumpcji obrazów, ulega postępującemu otepieniu spychającemu go nieuchronnie w absolutne pasywność i zewnątrzsterowność. Wszak, jak zauważył U. Eco:

TV jest jak whisky: jeśli nic nam nie dolega, lekarz mówi, iż łyk whisky po kolacji może zrobić nam dobrze, ale ten, kto wypija codziennie butelkę, ma zagwarantowaną marskość wątroby<sup>9</sup>.

Dodatkowo, symptomatyczna dla społeczeństwa postliterackiego skłonność ku komunikacji opartej na „kompaktowości” treści przekazu skutkuje nadmierną ekspozycją w nim emotywniej i impresywnej funkcji języka, co w dalszej konsekwencji wywołuje jego brutalizację, tak w wypowiedziach właściwym codziennemu użyciu języka, jak i tym przypisanym zainteresowaniom badawczym politolingwistyki<sup>10</sup>. A. Szostkiewicz pisze wręcz o prymitywizacji języka sfery publicznej, wskazując przy

<sup>7</sup> Vide: N. Stevenson, *Understanding Media Cultures*, London–New Delhi–Thousand Oaks 2002, s. 143.

<sup>8</sup> Por. B. H. Bagdikian, *The Media Monopoly*, Boston 1992, s. 51.

<sup>9</sup> U. Eco, *Drugie zapiski na pudelku od zapalek*, Poznań 1994, s. 64.

<sup>10</sup> Vide: J. Rittel, op. cit., s. 130–132.

tym na zanik nawyku czytania prasy i książek<sup>11</sup>. Ten rekompensowany jest w społeczeństwie postliterackim intensyfikacją korzystania z mediów elektronicznych. To – jak zauważa J. Żakowski – sprawia, że demokracja staje się bardziej emocjonalna i powierzchowna niż intelektualna i refleksyjna, co w ocenie publicysty czyni ją środowiskiem przyjaznym erupcji afer, w czym powołuje się na opinię M. Castelsa, zgodnie z którą w demokracji medialnej zastępują one starcie na programy partyjne<sup>12</sup>. Afery nierzadko bywają przez media generowane sztucznie przez środki podsycania sensacji, co stanowi naturalny mechanizm zabiegania o uwagę widza o mentalności *zappera*<sup>13</sup> zrodzonego przez nasycenie rynku mediów<sup>14</sup>.

Nakreślony powyżej obraz sytuacji przywołuje na myśl konstatację J. Ortegi y Gasset, zgodnie z którą niesłychana mnogość faktów powoduje, że popadamy w chaos i zamęt<sup>15</sup>.

Implantacja w rozważania na temat społeczeństwa postliterackiego koncepcji zmierzchu ideologii dostarcza asumptu do refleksji również nad współczesną kondycją wielkich narracji. Przyjęcie za tezę prezentystycznych i recentywistycznych inklinacji ponowoczesnego człowieka przynosi wytłumaczenie dla obserwowanej obecnie atrofii narracji o orientacji prospektywnej. Aprioryczne poczynienie podobnego założenia skłania do koncentracji na sposobie prezentacji w nich „chwili” bieżącej. Łatwo zauważyć, że mimo braku wizji lepszej przyszłości na co dzień faustowskie nastawienie ponowoczesnej jednostki nie znajduje w nich odzwierciedlenia. Zamiast tego zdominowane są przez antagonizujące mityzacje nieofertujące żadnych nowych mitów założycielskich, a jedynie rewizjonistyczne zachęty odwołujące się do prób reaktywacji wykształconych w przeszłości podziałów. Daje w nich znać o sobie również skłonność ku monopolizacji prawdy. To „koroduje” w społeczeństwie umiejętność dialogowania i tym samym osłabia koncyliacyjny potencjał dyskursu w sferze publicznej. Ta, jak odnotowują M. G. Durham i D. M. Kellner, zawłaszczona przez media

<sup>11</sup> Vide: A. Szostkiewicz, *W ojczyźnie polszczyźnie*, „Polityka”, 7 (2743), 2010, s. 24–25.

<sup>12</sup> J. Żakowski, *Dziwny jest ten kraj*, „Polityka”, 44 (2729), 2009, s. 14–15.

<sup>13</sup> Vide: D. Kolibowski, *Tworzenie tożsamości a współczesne media*, [w:] *Kłopoty z tożsamością*, red. M. Golka, Poznań 2006, s. 227–228.

<sup>14</sup> Por. K. T. Toeplitz, *Puste komórki*, „Polityka”, 35 (2720), 2009, s. 42.

<sup>15</sup> J. Ortega y Gasset, *Wokół Galileusza*, Warszawa 1993, s. 9.



uległa transformacji ze sfery racjonalnej debaty do areny manipulacyjnej konsumpcji i bierności<sup>16</sup>.

W zaistniałych warunkach określenie „plebiscytowa” w odniesieniu do demokracji bardziej niż do konsultacji czy nawet rywalizacyjnego charakteru wyborów zaczyna nawiązywać do polityki jako kategorii w konkursie popularności. Wszak powszechna tabloidyżacja życia przyczynia się też do tego, że na sukces wyborczy polityków w porównywalnym stopniu co wizerunek polityczny zaczyna wpływać także rodzaj życia prywatnego. Kryteria wyznaczające to, co przynależne sferze intymności, ulegają postępującej liberalizacji. Życie domowe, osobiste nie stanowi dłużej ekskluzywnego *sacrum*. Politycy coraz bardziej – i chętniej – upodobniają się do celebrytów (*vide* S. Berlusconi, K. Marcinkiewicz). Jakość publicznego dyskursu w tym przypadku cierpi na tym tak, że stosunek proporcji zawartości merytorycznej do zabiegów PR i marketingu politycznego zaczyna wypadać coraz bardziej na niekorzyść tej pierwszej.

Jan Nowicki powiedział kiedyś w telewizyjnej rozmowie z G. Miecugowem, że w Europie Środkowej istnieje coś takiego jak kult weterana – jak ktoś już zacznie być aktorem, nie może przestać i prowadzi to do tego, że niektórzy aktorzy właściwie przestają grać i zaczynają zajmować się pokazywaniem i demonstrowaniem swoich nazwisk. Zdaniem autorki wspomniana skłonność (tak społeczeństwa, jak i obiektów jego adoracji) pod wpływem mediów obserwowalna jest również w dziedzinie polityki. Rację bytu mają wyłącznie znani, wypróbowani politycy, – tacy, których nazwiska regularnie obijają się o uszy i mają rozpoznawalne twarze (nie zawsze dzięki faktycznym dokonaniom), często bardziej niż jako mężowie stanu kompetentni jako showmeni. To wyłącznie im trafiają się „jedynki” na listach wyborczych. Bez nich nie sposób przedrzeć się na scenę polityczną z jakąkolwiek nową, debiutancką, inicjatywą. Żadna nowo powstająca formacja nie byłaby w stanie zaistnieć bez nich w swoich szeregach. Czasami wystarcza być tylko potomkiem kogoś znanego, a niekiedy nie potrzeba niczego ponad zbieżność nazwisk, by osiągnąć sukces. Dziedzina, która rozślawiła danego kandydata także odgrywa drugorzędne

---

<sup>16</sup> M. G. Durham, D. M. Kellner, *Media and Cultural Studies. KeyWorks*, Carlton–Oxford 2006, s. 5.

znaczenie i coraz częściej na listy wyborcze trafiają aktorzy, sportowcy, celebryci. Nie byłoby w tym niczego szokującego, gdyby inicjatywa wychodziła od nich, a coraz częściej bywa na odwrót i to partie zabiegają tuż przed inauguracją kampanii wyborczej o dokooptowanie do swoich szeregów znanych postaci, by umieszczone na listach wyborczych przyciągały głosy.

Istnieją jednak pewne nieprzekraczalne granice. Mimo wszystko, jako społeczeństwo, nie lubimy, kiedy się z nas kpi i nawet kiedy nad kartą do głosowania dokonujemy wyboru niekoniecznie kompetentnego kandydata, sami przed sobą falsyfikujemy argumenty, lubimy bowiem myśleć o sobie jako o istotach rozsądnych i racjonalnych. Wmawiamy sobie, że dokonania kandydata poboczne względem funkcji, do której pretenduje i z jej perspektywy co najmniej drugorzędne cechy, za które darzymy go sympatią, będą miały istotne przełożenie także na działania dla niej (funkcji) kluczowe, wiążąc z nimi określone atrybucje.

Istnieje wiele teorii przydających procesom komunikowania waloru naczelnego czynnika modernizacji społecznej. Spośród nich, zdaniem T. Gobana-Klasa, na największe zainteresowanie, jako najbardziej rozwinięta i empirycznie podbudowana, zasługuje teoria D. Lenera<sup>17</sup>. Zgodnie z nią urbanizacja wywołuje wzrost alfabetyzacji i udziału mediów, co stanowi modernizację, której produktem końcowym jest demokracja.<sup>18</sup> Słowa autora teorii: „korzystanie ze środków masowych »idzie w parze« z większą partycypacją polityczną (głosowanie)”<sup>19</sup>.

Zdaniem autorki przywołaną teorię należy uzupełnić o zastrzeżenie, że generowanie przez media wspomnianego wzrostu partycypacji uzależnione jest od sposobu podania newsa do wiadomości i jego konstrukcji, ponieważ – jak zostało wspomniane wcześniej – niektóre praktyki mediów wywołują skutek przeciwny, sprzeniewierzając tym samym jeden z obligatoryjnych obowiązków, dla których zostały powołane. Jak zauważa B. Mierzejewska:

---

<sup>17</sup> T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Kraków–Warszawa 1999, s. 281.

<sup>18</sup> T. Vanhanen, *Democratization. A Comparative Analysis of 170 Countries*, London–New York 2003, s. 7–8; S. M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1998, s. 63.

<sup>19</sup> Cyt. za: T. Goban-Klas, op. cit., s. 281.

Najczęściej deklarowanym celem polityki medialnej jest tworzenie warunków [...] dla rozwoju pluralistycznych mediów, które byłyby zdolne do prowadzenia dialogu różnych grup społecznych<sup>20</sup>.

Rzecz jednak w tym, że media coraz częściej – o czym również była już mowa wcześniej – promują w nim narracje wsparte konfliktem, gdyż ten jest bardziej widowiskowy i tym samym bardziej atrakcyjny dla widza. Następstwem opisanej praktyki jest wzmożona społeczna agresja, której coraz swobodniej dają upust uczestnicy manifestacji czy protestów społecznych, zgodnie z zaobserwowaną przez G. Micugowa prawidłowością, w myśl której ludzie, oglądając telewizję, uczą się co przyciąga uwagę kamer i następnie powielają zapamiętane gesty<sup>21</sup>. To niejednokrotnie sprowadza się potem do przerostu formy nad treścią i upodabnia oddolnie organizowane wystąpienia do widowiskowych spektakli i starannie wyreżyserowanych *show*, w których nie brak „efektów specjalnych” w rodzaju palenia opon czy demolowania ulic.

Era społeczeństwa postliterackiego przejawia się również zanikiem epistolografii. Najbardziej oczywistym powodem odłożenia pisania listów do lamusa jest telefonia, oferująca nie tylko możliwość prowadzenia rozmów na dystans, ale i nowe formy komunikacji tekstowej. Nawyki nabyte podczas pisania esemesów narzucają zwieżłość wypowiedzi powielane są także w trakcie redagowania wypowiedzi przesyłanych za pomocą poczty elektronicznej. Chociaż w początkowej fazie upowszechnienia tej formy komunikacji, kiedy *e-mail* stanowił jeszcze *novum*, językoznawcy nawoływali, by stosować w niej te same reguły konstrukcji i *savoir-vivre*’u co w przypadku tradycyjnego listu, nazywanego odtąd potocznie *snail mail*, ich zalecenia nie znalazły jednak odwzorowania w praktyce i budową przypominają bardziej krótkie wiadomości tekstowe generowane za pośrednictwem telefonów komórkowych.

Pierwsze podobieństwo dotyczy objętości treści, kolejne uwidaczniają się w formułach otwierającej i zamykającej: rezygnacji ze zwrotów grzecznościowych na rzecz uniwersalnego powitania i nagminnego za-

<sup>20</sup> B. Mierzejewska, *Polityka medialna*, [w:] *Media. Komunikacja. Biznes elektroniczny*, red. B. Jung, Warszawa 2001, s. 228.

<sup>21</sup> J. Ćwieluch, *Teatr narodowy*, „Polityka”, 31 (2716), 2009, s. 13.

kańczenia pozdrowieniem bez zważania na charakter relacji (formalny / / nieformalny) i rodzaj zależności łączących z adresatem, bez troski o to, że może zostać zinterpretowana jako niestosowna poufałość. Użytkownicy internetowych forów i czatów wypracowali swoją własną etykietę – „netykietę”<sup>22</sup>. Piętnuje ona, między innymi, rozsyłanie spamu, trollowanie czy używanie tylko wielkich liter jako symbolizujących krzyk.

Ostatni z wymienionych przykładów ilustruje przy okazji, jak wymuszona kompaktowość wypowiedzi przyczyniła się do innowacji w dziedzinie ekspresji emocji: służące temu w trakcie pisania listów środki stylistyczne ustąpiły miejsca rozmiarowi liter i umownym symbolom – konstruowanym ze znaków interpunkcyjnych emotikonom, co znajduje przełożenie na ubożenie języka przez „skurczenie” posiadanego zasobu słów, tym samym redukcję środków służących artykulacji myśli, którego dalszą konsekwencją jest zawężenie perspektywy poznawczej idące w parze z obniżeniem aspiracji eksploracyjnych rzeczywistości. W tym sensie zanik prowadzenia korespondencji zgodnie z wcześniejszą formułą transformuje całość zwyczajów składających się na kulturę wypowiedzi.

Zresztą nie tylko kultura słowa ulega przemianom pod wpływem Internetu, bo i obyczajowość czy kultura polityczna poddawane są jego modyfikacyjnemu wpływowi. *A prima vista* zaobserwować można, jak na przestrzeni lat – wychodząc niejako naprzeciw przeobrażeniom mentalnym ponowoczesnego odbiorcy – ewoluowała konstrukcja newsa, nie tylko w warstwie werbalnej, bo i dopełniający go przekaz wizualny zmienił się drastycznie. Po pierwsze, regułą stało się dążenie do przydania każdemu prezentowanemu wydarzeniu waloru afery lub przynajmniej sensacji. Po drugie, aby zintensyfikować zamierzony efekt i spotęgować odbiór emocjonalny, materiał – zwłaszcza kiedy stanowi *continuing news* – opatruje się filmowymi z wyglądu napisami czołowymi i przerabia go na produkt dający się określić mianem „telenowela informacyjna”. Można zatem stwierdzić, że mamy do czynienia ze zjawiskiem, które autorka proponuje nazwać fabularyzacją newsa. Ponadto w przypadku telewizji informacyjnych sprawdza się diagnoza S. Gerbnera, zgodnie z którą media kultywują

---

<sup>22</sup> Vide: [www.albion.com/netiquette/corerules.html](http://www.albion.com/netiquette/corerules.html), 3.05.2010.

kulturę przemocy<sup>23</sup>. Pokazanie w serwisie informacyjnym dramatycznie okaleczonego ciała czy drastycznie uszkodzonych ludzkich zwłok nie stanowi już tabu i nie wzbudza już najmniejszych kontrowersji.

Zresztą nie tylko w mediach, ale ogólnie, ludzka śmierć wymyka się ze sfery intymnego przeżycia. Epatowanie własnym cierpieniem jest ponowoczesnym *signum temporis* wpisującym się w powszechny emocjonalny ekshibicjonizm człowieka tego okresu. Przejawem przywołanego zjawiska jest praktyka ustawiania przydrożnych krzyży upamiętniających ofiary wypadków drogowych, przywodząca na myśl skojarzenia z meksykańskim kultem *Santa Muerte*, czy skrajnie ekstrawertycznego dzielenia się własnymi osobistymi doświadczeniami za pośrednictwem mediów, zwłaszcza telewizji. Cieszące się wysoką oglądalnością kalki programów w rodzaju *talk show* J. Springera, udział w których zwykle jest premiovany pieniężnym ekwiwalentem, tylko ten trend podsycają i wcale nie wzmagają społecznej wrażliwości na niedolę, a wręcz odwrotnie – uodparniają na nią i prowadzą do merkantylizacji ludzkiej tragedii.

Grzegorz Miecugow wskazuje jednak, że w „popularyzacji” za pośrednictwem serwisów informacyjnych zdarzeń przykrych i tragicznych oraz przyznawaniu im w nich „jedynek” można dostrzec też pewne pozytywy:

Ja mam taką teorię [...]. Uważam, że pokazywanie nieszczęść i kalectwa wynika z tego, że to są wydarzenia rzadkie. To, że media, programy informacyjne mówią o nieszczęściach, jest dowodem na to, że świat jest generalnie dobry. Bo im rzadsze zjawisko, tym ważniejsze dla »newsów«. Złe zjawisko jest rzadkie, dookoła nas jest dobrze<sup>24</sup>.

Nie można brać jednak powyższej teorii za pewnik, zauważyć bowiem należy, że poczesne miejsce wśród takich dramatycznych newsów zajmują doniesienia związane z zagrożeniami asymetrycznymi, wobec których generalnie pozostajemy raczej bezradni, poczucie czego nie może nas doprowadzić do podobnej konkluzji – zgodnie bowiem z opiniami psychologów – uświadomienie sobie braku kontroli i zdolności zapobiegania

<sup>23</sup> S. Gerbner, *The Hidden Side of the Television Violence*, [w:] *Invisible Crisis. What Conglomerate Media Control Means for America and the World*, red. S. Gerbner, H. Mowlana, H. I. Schiller, Boulder 1996, s. 27.

<sup>24</sup> Wywiad G. Miecugowa z K. Materną, *Inny punkt widzenia. Rozmowy o współczesnym świecie*, G. Miecugow, Gliwice 2005, s. 295.

określonym zdarzeniom jest przyczynkiem do popadnięcia w depresję<sup>25</sup>. Społeczeństwo w depresji to społeczeństwo pogrążone w marazmie i bierności – takie, które nie wyciąga wniosków, tylko konsumuje fakty jak *fast food*, który preferuje nad pełnowartościową strawę (zarówno dla ciała, jak i dla duszy)<sup>26</sup>. Bogatym menu o opisanej obok zawartości dysponuje Internet.

Poza tym, że sieć stanowi skarbnicę wiedzy wszelakiej, w tym o wartości naukowej, dostarcza także pola zasięgu ostatniemu efektowi wymienionemu w drugiej grupie zgodnie z wcześniej przywołaną typologią, stwarzając nieograniczone możliwości odkrywania własnej seksualności przez dostęp do pornografii, portale matrymonialne czy możliwość kontaktu z osobami o zgodnych potrzebach afiliacyjnych uzewnętrznianych na stronach www, gwarantując przy tym praktycznie całkowitą anonimowość. Jak wynika ze statystyk, tygodniowo średnio siedemdziesiąt milionów użytkowników ogląda przynajmniej jedną stronę o treściach przeznaczonych dla dorosłych<sup>27</sup>, a przeważająca większość wyszukiwań w sieci dotyczy seksu<sup>28</sup>.

Życie polityczne w cyberprzestrzeni toczy się na portalach i wortalach należących do redakcji wydawnictw czasopiśmienniczych i publicystycznych oraz think tanków, *ngo*, partii politycznych, organów administracji państwowej, forach dyskusyjnych, blogach polityków etc.

Jakkolwiek Internet usprawnił komunikację międzyludzką, poszerzył kompetencje kognitywne i dostarczył nowych możliwości w dziedzinie kształtowania tożsamości jednostki oraz zwielokrotnił jej szanse aktywności obywatelskiej<sup>29</sup>, niekiedy uczynił ją jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek wyalienowaną i niepewną siebie. Nierzadko bowiem pozbawił ją umiejętności poprawnego funkcjonowania i nawiązywania interakcji poza sferą wirtualną. W opinii wielu rozwój masowej komunikacji wykreował nijaką, pozbawioną smaku i homogeniczną kulturę służącą rozrywce jed-

<sup>25</sup> M. Argyle, *Psychologia szczęścia*, Wrocław 2004, s. 117.

<sup>26</sup> Por. R. Leidner, *Fast Food, Fast Talk*, Berkeley 1983, s. 47.

<sup>27</sup> Opracowanie Computer Science and Telecommunications Board, National Research Council, *Youth, Pornography, and the Internet*, Washington 2002, s. 72.

<sup>28</sup> J. Bancroft, *Human Sexuality and Its Problems*, Amsterdam 2009, s. 226.

<sup>29</sup> Por. L. Davenport, R. La Rose, J. Straubhaar, *Media Now. Understanding Media, Culture, and Technology*, Belmont 2009, s. 41.

nostki, ale niedostarczającą jej wyzwania i – chociaż absorbującą jej uwagę – nieangażującą jej zmysłu krytycznego<sup>30</sup>. Z drugiej jednak strony wszelka krytyka negatywnych następstw procesu byłaby niepełna w oderwaniu od środowiska rynku i konsumpcjonizmu<sup>31</sup>.

Tak czy inaczej, media w epoce postliterackiej stanowią teatry wojny o/na wartości. Jak oceniają D. Croteau i W. Hoynes, spora część sedna współczesnych wojen kulturowych toczy się wokół akceptowalności obrazów rozpowszechnianych przez media<sup>32</sup>. Nośniki i odwzorowania wartości, poza wytworami kultury w postaci utworów literackich, filmowych czy muzycznych, stanowią w społeczeństwie konsumpcyjnym również reklamy. Rozwój tej dziedziny marketingu nabrał rozpędu w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy zaczęły powstawać protoplastyczne agencje reklamowe, często zakładane przez niedawnych dziennikarzy radiowych<sup>33</sup>. W miarę, jak zaczęto dostrzegać przewagę reklamy wizualnej nad radiową, ewoluował arsenał środków wykorzystywanych w procesie jej kreacji – reklama wykształciła swój własny język, w którym zagościły metafora i utopistyczne odwołania<sup>34</sup>. Miały one na celu budowanie wizerunku konsumenta reklamowanego dobra, z którym potencjalny nabywca pragnąłby się utożsamić<sup>35</sup>. Tym sposobem – na podobieństwo telenowel – reklamy telewizyjne przybrały formę miniatur określających kanon wartości kultury konsumpcyjnej.

Interesująca również wydaje się wzajemna relacja reklamy z przemianami społeczno-obyczajowymi. Ewolucji w niej uległa nie tylko rola kobiety, która w początkowym okresie była w niej prezentowana wyłącznie jako ekspertka w dziedzinie środków czystości i kulinariów, ale i podmiot. Jeszcze w początkach lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia istniały pewne tabu, które – między innymi z udziałem reklamy – udało się oswoić i współcześnie nie wzbudzają już najmniejszych kontrowersji spoty zachę-

<sup>30</sup> J. B. Thompson, *The Media and Modernity. A Social Theory of Media*, Stanford 1995, s. 24.

<sup>31</sup> Por. D. Gauntlett, *Media, Gender and Identity. An Introduction*, Trowbridge 2004, s. 34.

<sup>32</sup> D. Croteau, W. Hoynes, *Media Society. Industries, Images, and Audiences*, London–New Delhi–Thousand Oaks 2003, s. 162.

<sup>33</sup> Vide: L. Oakner, *And Now a Few Laughs from Our Sponsor. The Best of Fifty Years of Radio Commercials*, New York 2002, s. ix.

<sup>34</sup> Vide: J. G. Butler, *Television. Critical Methods and Applications*, Mahwah 2009, s. 338.

<sup>35</sup> Vide: M. Sutherland, *Advertising and the Mind of the Consumer. What Works, What Doesn't, and Why*, Crows Nest 2008, s. 10–12.

cające do zakupu przeznaczonych dla kobiet środków higienicznych (podpasek, tamponów), podobnie nie gorszą reklamy artykułów znajdujących zastosowanie w życiu intymnym (środków antykoncepcyjnych oraz akcesoriów i kosmetyków polepszających jakość zbliżenia), czy lekarstw na „wstydlive” schorzenia skóry. Co więcej, treści erotyczne bądź bardziej lub mniej subtelne aluzje do nich zdominowały świat reklamy<sup>36</sup>.

Podatność odbiorcy na bodźce wzrokowe<sup>37</sup>, którymi atakowany jest ze wsząd: przez telewizję, prasę, Internet oraz w przestrzeni miejskiej z billboardów, powoduje, że ulega on powtórnie formule nieskomplikowanej kultury obrazkowej, w której może dowolnie przebierać, tworzyć własne kolaże, sięgnąć po produkt, zużyć go do końca albo wyrzucić bez żalu po jednorazowym użyciu, a następnie sięgnąć po kolejną sztukę lub produkt konkurencyjny. Ten symboliczny mechanizm, swoisty rytuał bezrefleksyjności, ponowoczesna jednostka żyjąca w społeczeństwie postliterateckim reprodukuje we wszystkich wymiarach swojego życia, a współczesne media zdają się nie odczuwać misyjnej potrzeby przeciwdziałania mu.

Ponowoczesność całkowicie zdezaktualizowała słowa W. Lippmana, który w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku obstawał przy tym, że media nie są lustrami świata<sup>38</sup>. Obecnie środki masowego przekazu stanowią integralny komponent, a wręcz symbiot współczesnej kultury, nie tylko masowej i wysokiej, ale i politycznej. Jeżeli bowiem kultura – jak to ujął J. Hartley – jest sferą reprodukcji życia<sup>39</sup>, to media są narzędziem w jej służbie. Nie tylko przetwarzają, ale i kreują nowe strachy i nadzieje zbiorowe. Problem w tym kontekście stanowi, częste u człowieka ponowoczesnego, niewykształcenie filtra, przez który mógłby przepuścić odbierane treści, bez czego pograża się w bierności i staje się coraz bardziej podatny na manipulacje i chłonniejszy mistyfikacyjnych prowokacji politycznych<sup>40</sup>, co podkopuje jego – już i tak nagminnie wątłą – postawę obywatelską. Z tego powodu media bywają adresatem posądzeń o dekulturację jednostki<sup>41</sup>.

<sup>36</sup> Vide: R. J. Harris, *A Cognitive Psychology of Mass Communication*, Mahwah 1999, s. 91–92.

<sup>37</sup> Vide: R. F. Fox, *Harvesting Minds. How TV Commercials Control Kids*, Westport 1996, s. 92.

<sup>38</sup> D. A. Graber, *Mass Media and American Politics*, Washington 2006, s. 287.

<sup>39</sup> J. Hartley, *Communication, Cultural and Media Studies*, London 2004, s. 51.

<sup>40</sup> Vide: M. Karwat, *Sztuka manipulacji politycznej*, Toruń 2001, s. 187.

<sup>41</sup> Por. J. Kilbourne, *Can't Buy My Love*, New York 1999, s. 129.



Niniejszy tekst stanowi jedynie wybiórcze omówienie zaledwie wycinka *spectrum* przemian zachodzących w omawianym typie społeczeństwa, aspiruje jednak do zasygnalizowania obszarów dla dalszej refleksji nad wpływem mediów na sferę symboli i jednostkę oraz możliwymi konsekwencjami utrzymania się bieżących trendów w tym zakresie.



Michał Kobierecki

## **Bojkot igrzysk olimpijskich jako sprzeciw wobec upolityczniania rywalizacji sportowej – czy ich kolejny przejaw?**

---

### **1. W okresie międzywojnia (1919–1939)**

Igrzyska olimpijskie były bojkotowane na wiele sposobów i z różnych względów. Zawsze jednak tło, jakie kryło się za takimi działaniami, było na wskroś polityczne. Świadczyć o tym może fakt, iż podczas pierwszych dekad nowożytnego ruchu olimpijskiego nie doszło do żadnego bojkotu, ani nawet do nawoływania do niego. Odpowiedź na pytanie: dlaczego tak się działo, jest bardzo prosta, igrzyska olimpijskie bowiem były jeszcze mało popularne, a więc nie mogły być uznane przez polityków za odpowiednie narzędzie dla swojej działalności, a skoro nie leżały w kręgu ich zainteresowania, to nie było czego bojkotować.

Do pierwszego ruchu na rzecz bojkotu igrzysk olimpijskich doszło przy okazji igrzysk w Berlinie w 1936 roku. Zawody olimpijskie odbyły się wówczas w rządzonych przez nazistów Niemczech, którzy prowadzili w swoim kraju politykę dyskryminacji rasowej, a do tego z samych igrzysk urządzili spektakl propagandy politycznej. Naziści szybko zaczęli wprowadzać w życie swoją ideologię zakładającą wyższość rasy aryjskiej nad innymi, w szczególności nad Żydami, a także przejmować kontrolę nad sportem w swoim kraju. Wywołało to uzasadnione obawy świata co do słuszności rozgrywania igrzysk olimpijskich akurat w Berlinie.

Obawami dotyczącymi przeprowadzenia igrzysk w Berlinie zajmowano się podczas kolejnych Sesji MKOl w 1933 i 1934 roku. Chodziło przede wszystkim o kwestię dyskryminacji sportowców pochodzenia żydowskie-

go. Były ku temu podstawy, gdyż 26 kwietnia 1933 wydano w Niemczech dekret zakazujący Żydom członkostwa w organizacjach sportowych. Poza tym Żydów przyjmowano do szkół i uczelni w liczbie nie większej niż 1,5% ogółu studentów, a także wykluczano ich zupełnie z niektórych dyscyplin sportowych, np. boksu, gimnastyki czy wioślarstwa. Żydów nie przyjmowano do klubów sportowych lub wręcz z nich wydalano<sup>1</sup>. Spytani o tę właśnie kwestię niemieccy delegaci MKOl<sup>2</sup> stwierdzili, iż „w zasadzie Żydzi niemieccy nie zostaną wykluczeni z igrzysk XI Olimpiady”<sup>3</sup>. Najwyraźniej uspokoiło to członków Komitetu, gdyż umilkły wcześniejsze głosy nawołujące do przeniesienia igrzysk do innego miasta, jednak nie na długo. Kwestia wróciła bowiem pod obrady podczas odbywającej się rok później kolejnej sesji, tym razem w Atenach. Niemieccy członkowie Komitetu znów byli pytani o obietnice rządu swojego kraju dotyczące respektowania Karty Olimpijskiej, i co za tym idzie niedyskryminowania nikogo, jeżeli chodzi o start w igrzyskach. Theodore Lewald i Karl Ritter von Halt odpowiedzieli od razu, iż „to oczywiste, że niemieckie obietnice [...], dopuszczające do reprezentacji osoby o niearyjskich korzeniach, zostaną spełnione”<sup>4</sup>. Od tego czasu MKOl nie rozważał już odebrania prawa organizacji igrzysk Berlinowi.

Kwestia bojkotu igrzysk w Berlinie pojawiła się po raz pierwszy w 1933 roku. W listopadzie doszło do dorocznego zjazdu Amerykańskiej Unii Lekkoatletycznej, podczas którego dyskutowano między innymi o kwestii wyjazdu do Berlina. Głosy były podzielone: z jednej strony mówiono, że niedopuszczalne jest mieszanie się w sprawę innego kraju, z drugiej zaś twierdzono, iż nie do zaakceptowania z moralnego punktu widzenia jest rywalizowanie sportowo z państwem, które wyklucza z tej rywalizacji swoich żydowskich obywateli. Przyjęto wówczas rezolucję, w której nawoływano członków Unii do zbojkotowania igrzysk oraz apelowano do Amerykańskiego Związku Olimpijskiego o przyjęcie podobnego sta-

<sup>1</sup> G. Walters, *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, Poznań 2008, s. 31–32.

<sup>2</sup> Niemieckimi delegatami MKOl w tym czasie byli Adolf von Mecklenburg, Karl Ritter von Halt i Theodore Lewald. D. Miller, *Historia igrzysk olimpijskich i MKOl. Od Aten do Pekinu 1894–2008*, Poznań 2008, s. 492.

<sup>3</sup> G. Młodzikowski, *20 Olimpiad Ery Nowożytnej*, Warszawa 1973, s. 131.

<sup>4</sup> D. Miller, op. cit., s. 123.

nowiska, w przypadku dalszego dyskryminowania Żydów<sup>5</sup>. Szybko zareagowali na to Niemcy, wydając oświadczenie, w którym między innymi dementowali informacje, jakoby dyskryminowali Żydów w przygotowaniach sportowych do igrzysk. Mimo że było to kłamstwo, przyniosło ono oczekiwane rezultaty, gdyż Amerykański Związek Olimpijski nie przyjął rezolucji w pierwotnej treści, usuwając z niej zapis dotyczący sankcji niewystąpienia w igrzyskach<sup>6</sup>. Głosy o ewentualnym bojkocie dobiegały również z Wielkiej Brytanii, jednak w tamtym czasie były raczej nieliczne.

Od 1934 roku ruch na rzecz bojkotu igrzysk w Berlinie na zmianę nasilał się i słabnął. W USA szczególnie mocno opowiadała się za bojkotem Liga Przeciwko Zniesławieniu<sup>7</sup>, w opozycji do której stał Avery Brundage, przewodniczący Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego, a w przyszłości również MKOl. Do jednej z największych batalii między zwolennikami a przeciwnikami bojkotu igrzysk w Berlinie doszło w USA w grudniu 1935, kiedy to decyzje w tej sprawie miała podjąć Amatorska Unia Lekkoatletyczna<sup>8</sup>. Zwyciężył w niej Brundage, który wrócił jednocześnie na stanowisko przewodniczącego AAU<sup>9</sup>. Unia nie podjęła bowiem żadnej rezolucji dotyczącej zbojkotowania igrzysk. Podobnie zresztą wyglądała sytuacja w Wielkiej Brytanii – drugiej ostoji zwolenników bojkotu. Brytyjski Związek Olimpijski wyraził pogląd, że decyzja w sprawie bojkotu powinna należeć do MKOl i opowiedział się za wysłaniem sportowców do Niemiec<sup>10</sup>.

Korzystnego dla nazistowskich Niemiec rozstrzygnięcia konfliktu o bojkot igrzysk nie zmieniły wydarzenia 1936 roku. Zimowe igrzyska w Garmisch-Partenkirchen odbyły się bez przeszkód i pozostawiły wśród uczestników i kibiców pozytywne przeświadczenie o III Rzeszy. Co ciekawe, remilitaryzacja Nadrenii także nie skłoniła decydentów do zmiany postanowienia w kwestii wysłania reprezentacji do Berlina, aczkolwiek ta ostatnia wprowadziła pewien niepokój. Chodzi tu o reakcję Francji, któ-

<sup>5</sup> G. Walters, op. cit., s. 40.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 41–43.

<sup>7</sup> D. Miller, op. cit., s. 123.

<sup>8</sup> Oryginalnie Amateur Athletic Union, dalej AAU.

<sup>9</sup> W roku 1934 Avery Brundage zrezygnował z funkcji przewodniczącego AAU, kiedy jeszcze nawoływania do bojkotu igrzysk były raczej sporadyczne. G. Walters, op. cit., s. 54–55.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 76, 79–80.

ra w największym stopniu przeciwna była wprowadzeniu wojsk niemieckich do Nadrenii. Zachodni sąsiad III Rzeszy zagroził nawet rezygnacją z udziału w igrzyskach, skończyło się to jedynie na ograniczeniu rządowego wsparcia dla francuskiej reprezentacji<sup>11</sup>. Był to jednocześnie swego rodzaju wyjątek w postawie ruchu na rzecz bojkotu igrzysk w Berlinie, skierowanego raczej przeciwko niemieckiej polityce dyskryminacji rasowej.

W różnych państwach, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, toczyła się dyskusja udziału w igrzyskach w Berlinie. Jednocześnie Niemcy czynili kroki, by wydrzeć z rąk zwolennikom bojkotu główny argument, a mianowicie fakt niedopuszczenia do udziału w igrzyskach niemieckich Żydów. Dokonano tego w bardzo prosty sposób, chociaż zapewne dla Adolfa Hitlera i tak trudny do zaakceptowania. Zdecydowano się bowiem dopuścić do udziału w igrzyskach kilku zawodników pochodzenia żydowskiego. Jeszcze podczas zimowych igrzysk w hokejowej reprezentacji Niemiec udział wziął Rudi Ball, brązowy medalista olimpijski sprzed czterech lat<sup>12</sup>. W przypadku letnich igrzysk olimpijskich, niemieckie gesty były zdecydowanie silniejsze, ponieważ i ewentualny bojkot igrzysk letnich byłby o wiele gorszy dla Niemiec niż w znacznie mniej popularnej odmianie zimowej. Jako przykład dopuszczenia sportowców pochodzenia żydowskiego do treningu posłużyła Grettel Bergmann, zawodniczka w skoku wzwyż, uprzednio zmuszona do wyjazdu z Niemiec, którą wezwano do powrotu do ojczyzny, by ubiegać się o udział w igrzyskach. Ostatecznie jednak zawodniczki tej do udziału w igrzyskach i tak nie dopuszczono z powodu „miernych osiągnięć”, mimo wygrania przez nią eliminacji<sup>13</sup>. Do udziału w igrzyskach dopuszczono za to Helenę Mayer<sup>14</sup>, mistrzynię olimpijską z 1928 roku we florecie. Udało jej się zdobyć w Berlinie srebrny medal<sup>15</sup>. Swoim wyczynem wywołała oczywiście gniew Hitlera, ale stojąc na podium była świetnym argumentem dla Niemców, że Żydzi wcale nie byli dyskryminowani.

<sup>11</sup> J. Kochanowski, *Olimpiady pełne polityki*, „Wiedza i Życie” 1996, nr 7, <http://archiwum.wiz.pl/1996/96073600.asp>, 10.10.2008.

<sup>12</sup> <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/biography/RudiBall.html>, 21.03.2009.

<sup>13</sup> G. Walters, op. cit., s. 54, 166.

<sup>14</sup> Zobacz: M. Mogulof, *Foiled. Hitler's Jewish olympian. The Helene Mayer Story*, Oakland 2002.

<sup>15</sup> G. Walters, op. cit., s. 245.

Podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie nie doszło do otwartego bojkotu i żadne państwo nie zdecydowało się na rezygnację z udziału w tej imprezie sportowej. Doszło co prawda do ulicznych protestów, a także kilku sportowców zrezygnowało z wyjazdu do Niemiec, ale nie były to działania na tyle silne, aby przeszkodzić Niemcom w wyprawieniu perfekcyjnych organizacyjnie igrzysk olimpijskich. Były to jednak igrzyska symptomatyczne, po raz pierwszy bowiem pojawiła się myśl o ich zbojkotowaniu. Gdyby do tego doszło, byłby to ewidentny element gry politycznej polegającej na niewysłaniu sportowców na igrzyska, aby pokazać Niemcom, że świat sprzeciwia się prowadzonej przez nich polityce wobec Żydów. Nie doszło do tego, jednakże trudno jednoznacznie określić, czy stało się dobrze. Z jednej strony MKOl-owi udało się przynajmniej z jednej strony uniknąć upolitycznienia igrzysk, z drugiej zaś pojawiały się opinie, że gdyby zbojkotowano igrzyska w Garmisch-Partenkirchen być może Hitler zawahałby się przed remilitaryzacją Nadrenii, gdyby zaś zbojkotowano Berlin, byłby to z pewnością jasny przekaz dla Niemiec, że społeczność międzynarodowa nie będzie biernie przyglądać się kolejnym poczynaniom niemieckiego wodza.

O ile podczas igrzysk w Berlinie nie doszło do bojkotu tej imprezy przez żadne z państw, to jednak groźby bojkotu podczas przyszłych igrzysk często kończyły się takim właśnie rozstrzygnięciem. Do pierwszego takiego przypadku doszło w 1956 r., kiedy to kilka państw zrezygnowało z udziału w igrzyskach. Różnica polegała jednak na tym, że w tym przypadku nie był to protest przeciw polityce gospodarza imprezy, ale wobec innych wydarzeń politycznych na świecie. Bojkot rozgrywanych w australijskim Melbourne igrzysk nie był co prawda tak masowy jak w przyszłości, ale i tak bardzo znaczący. Po raz pierwszy bowiem, z powodów politycznych, poszczególne kraje zrezygnowały z udziału w igrzyskach.

## **2. W latach zimnej wojny**

Bojkot igrzysk 1956 r. miał niejako dwie niezależne od siebie przyczyny spowodowane pewnymi okolicznościami. Pierwsza miała związek z sytuacją bliskowschodnią, a konkretnie z kryzysem sueskim, do którego

doszło w październiku 1956 roku. Wówczas to Wielka Brytania, Francja i Izrael zaatakowały Egipt w odpowiedzi na wcześniejszą nacjonalizację kanału sueskiego<sup>16</sup>. Egipt wycofał się z igrzysk z powodów finansowych, zażądał jednak od MKOl wykluczenia z udziału w igrzyskach olimpijskich Wielkiej Brytanii i Francji, „państw winnych tchórzliwej agresji na Egipt”. Wobec odmowy ze strony MKOl, z udziału w igrzyskach zrezygnowały solidaryzujące się z Egiptem Liban i Irak<sup>17</sup>. W zachowaniu tym można jednocześnie zaobserwować początek pewnej serii działań. Otóż kraje afrykańskie jeszcze kilkakrotnie szantażowały MKOl, domagając się wykluczenia z udziału w igrzyskach jakiegoś państwa, w przeciwnym razie samemu rezygnując z udziału<sup>18</sup>.

Druga przyczyna bojkotu miała związek z innymi, chociaż równie dramatycznymi wydarzeniami politycznymi, do jakich doszło na przełomie października i listopada 1956 r. na Węgrzech. Związek Radziecki użył wówczas wojska, aby rozprawić się z nieposłusznymi politykami węgierskimi, domagającymi się wycofania z kraju Armii Czerwonej. Wywołało to protesty w wielu zachodnich krajach, a z podróży do Melbourne zrezygnowały kolejno Holandia, Hiszpania i Szwajcaria, ze względu na „sprzeczność między pokojowym posłannictwem olimpiad a militarnym barbarzyństwem ZSRR”<sup>19</sup>. Co prawda w przypadku Hiszpanii uważa się, że prawdziwym powodem takiej decyzji były braki funduszy, a sytuacja na Węgrzech była tylko dobrą „wymówką”, ale w przypadku Holandii podawany powód był jednocześnie bardzo ostrą krytyką wobec MKOl. Skrytykowano go za wyartykułowane stwierdzenie, że ideały olimpijskie powinny przewyciężyć to, co polityczne. Jak powiedział przewodniczący holenderskiego komitetu olimpijskiego, „jak podobałoby się nam gdyby nasi obywatele zostali w bestialski sposób zamordowani, a ktoś powiedziałby, że sport powinien przewyciężyć politykę?”<sup>20</sup>. Największym cio-

---

<sup>16</sup> Zobacz: A. Gorst, L. Johnman, *The Suez Crisis. War and Conflict in the Middle East*, London 1997.

<sup>17</sup> D. Miller, op. cit., s. 166–167; R. Espy, *The Politics of the Olympic Games*, Berkeley–Los Angeles–London [b.d.w.], s. 55.

<sup>18</sup> Więcej na ten temat w dalszej części artykułu.

<sup>19</sup> W. Lipoński, *Od Aten do Atlanty. Minihistoria nowożytnych igrzysk olimpijskich 1896–1996*, Poznań 1996, s. 43.

<sup>20</sup> R. Espy, op. cit., s. 54.



sem dla MKOl-u była jednak decyzja Szwajcarii, w której ma on swoją siedzibę. Z czasem przedstawiciele tego państwa zmienili co prawda decyzję, było już jednak za późno na wysłanie sportowców do Australii. Co ciekawe, w igrzyskach wzięli za to udział sami Węgrzy, których krwawe wydarzenia zastały w samolocie podczas lotu do Australii i którzy zdecydowali się uczestniczyć w zawodach, aby „przypomnieć światowej opinii publicznej o dramacie swojego narodu”<sup>21</sup>. Wydaje się, że była to słuszna decyzja. Gdyby Węgrzy nie zdecydowali się wystąpić w igrzyskach, nie zyskaliby zupełnie nic. Tymczasem doszło do pamiętnych pojedynków sportowych z udziałem Węgrów, jak choćby zwycięski dla Węgrów mecz w piłkę wodną przeciwko zespołowi ZSRR, podczas którego doszło do licznych bójek. Mecz ten zyskał miano symbolu walki z radzieckim uciskiem, co z całą pewnością bardziej skłaniało do przemyślenia sytuacji na Węgrzech niż ewentualny brak ich udziału w igrzyskach.

Warto również wspomnieć o trzecim bojkocie, nie tak istotnym z punktu widzenia polityki światowej, jednak również godnym odnotowania. Z udziału w igrzyskach zrezygnowała bowiem także reprezentacja Chińskiej Republiki Ludowej, protestując przeciw zaproszeniu na igrzyska drużyny nieuznawanego przez Pekin Tajwanu<sup>22</sup>. Poddany naciskom MKOl zdecydował się uznać komitet olimpijski Chińskiej Republiki Ludowej, nie wycofując jednak uznania dla „komitetu tajwańskiego”. Na krótko przed igrzyskami komitet z Tajwanu wysłał do MKOl protest, twierdząc że komitet olimpijski Chin kontynentalnych zachęca wszystkich chińskich sportowców do brania udziału w kwalifikacjach i do startowania dla Chin Ludowych. Te z kolei zagroziły wycofaniem się z igrzysk w razie dopuszczenia do nich Tajwanu. MKOl zignorował obydwa listy jako polityczne<sup>23</sup>, ale, jak się okazało, komunistyczne Chiny podeszły do nich bardzo poważnie i ostatecznie nie wysłały sportowców do Australii. Pojawiła się więc bardzo ważna polityczna funkcja sportu – udział w międzynarodowej rywalizacji jako okazja do zyskania uznania międzynarodowego. Obydwa państwa chińskie postrzegały siebie jako jedyną reprezentację narodu chińskiego, nie mogły się więc zgodzić na wspólny udział w igrzyskach,

<sup>21</sup> W. Lipoński, op. cit., s. 43.

<sup>22</sup> G. Młodzikowski, op. cit., s. 202–203.

<sup>23</sup> R. Espy, op. cit., s. 54.

bo to w pewnym sensie oznaczałoby przyznanie, że istnieją dwa alternatywne państwa chińskie. Nie dziwi więc powaga, z jaką Chińska Republika Ludowa traktowała powyższą kwestię.

Decyzje państw, które zbojkotowały igrzyska w Melbourne, głośno krytykował MKOl, co wyraził przewodniczący Avery Brundage. Powiedział on m.in.: „jesteśmy bezradni wobec sytuacji, w której państwa wykorzystują igrzyska do celów politycznych [...]. Igrzyska są dla ludzi. Są zawodami dla poszczególnych sportowców, a nie dla całych państw”<sup>24</sup>. Jak więc widać, MKOl długo bronił ideału igrzysk olimpijskich jako wydarzenia pozbawionego wydźwięku politycznego. Zastanawia jednak: dlaczego MKOl nie wyciągnął żadnych konsekwencji wobec komitetów olimpijskich bojkotujących igrzyska, a więc ostentacyjnie łączących je z polityką, co jest sprzeczne z Kartą Olimpijską. Wydawać się może, że ruch olimpijski, który przetrwał dwie wojny światowe i któremu udało się w końcu, po przystąpieniu ZSRR, stać się zjawiskiem naprawdę powszechnym, był wówczas na tyle silny, że mógłby zaryzykować, a więc niezaproszenie na następnie igrzyska „knańbrnych” państw. Jednak nie stało się tak, co mogło być przyczyną kolejnych bojkotów. MKOl okazał się zbyt mało zdecydowany, czym być może sam się przyczynił do dalszych wydarzeń.

Rozgrywane w 1964 r. w Tokio igrzyska olimpijskie były areną również niezwykle silnego przenikania się sportu i polityki. Na krótko przed nimi poważnym problemem stała się sytuacja w Republice Południowej Afryki spowodowana polityką apartheidu<sup>25</sup>. Doszło bowiem do wykluczenia tego kraju z udziału w międzynarodowych zawodach sportowych. Nastąpił również bojkot, w którym wzięły udział dwa kraje: Indonezja i Korea Północna<sup>26</sup>.

Bezpośrednia przyczyna powyższego bojkotu igrzysk olimpijskich w Tokio była dość nietypowa i nie łączyła się, jak to zwykle bywało, ze sprzeciwem wobec polityki prowadzonej przez gospodarza lub przez MKOl. Była ona wynikiem braku zgody na postępowanie MKOl. Początki całej sprawy sięgają 1962 r., kiedy to w Indonezji rozgrywane były

<sup>24</sup> D. Miller, op. cit., s. 167.

<sup>25</sup> [http://news.bbc.co.uk/onthisday/hi/dates/stories/august/18/newsid\\_3547000/3547872.stm](http://news.bbc.co.uk/onthisday/hi/dates/stories/august/18/newsid_3547000/3547872.stm), 15.02.2010

<sup>26</sup> Więcej na ten temat w dalszej części artykułu.

Igrzyska Azjatyckie<sup>27</sup>. Rząd indonezyjski odmówił wówczas wydania wiz zawodnikom z Tajwanu i Izraela. MKOI w odpowiedzi zawiesił Indonezyjski Komitet Olimpijski, za brak protestu wobec zachowania swojego rządu. Skłoniło to prezydenta Indonezji Ahmeda Sukarno do zorganizowania w 1963 r. Igrzysk Rodzących się Sił – GANEFO<sup>28</sup>, które w założeniach miały promować rozwój sportu w nowo powstających krajach oraz propagować przyjaźni między nimi, będąc jednocześnie forum łączącym sport i politykę<sup>29</sup>.

Gdy zbliżały się igrzyska GANEFO, poparte przez wiele krajów, w tym ZSRR i ChRL, pojawił się nowy problem. Dwie międzynarodowe federacje sportowe – lekkoatletyczna IAAF i pływacka FINA – zabroniły sportowcom w nich zrzeszonych brać udziału w tych zawodach, pod groźbą niedopuszczenia do igrzysk w Tokio. Większość państw, w obawie przed restrykcjami, nie wysłało do Dżakarty (gdzie rozgrywane były igrzyska) oficjalnych drużyn narodowych, a jedynie drużyny nieoficjalne, w których obecni byli raczej słabsi zawodnicy, którzy i tak nie pojawiliby się na igrzyskach olimpijskich<sup>30</sup>.

Problem powrócił bezpośrednio przed igrzyskami. MKOI zdecydował się odwiesić Indonezyjski Komitet Olimpijski po tym, jak ten przeprosił za brak protestu w 1962 roku. Na igrzyska w Tokio Indonezyjczycy oddelegowali jednak, podobnie jak Korea Północna, lekkoatletów i pływaków, którzy brali udział w Igrzyskach Rodzących się Sił, wbrew wcześniejszym zakazom międzynarodowych federacji. Wobec niedopuszczeniu ich do startu oba państwa zrezygnowały z udziału w igrzyskach w ogóle<sup>31</sup>.

Przykład bojkotu igrzysk w Tokio, aczkolwiek na małą skalę, był jedną z oznak trudności, jakim musiał sprostać MKOI na początku lat sześćdziesiątych, a które wiązały się z zaistnieniem wielu nowych państw, wyzwających się spod jurysdykcji potęg kolonialnych. Nowe kraje chciały odgrywać jak największą rolę na arenie międzynarodowej, jednakże międzynarodowe organizacje, w tym MKOI, nie traktowały ich z należytą po-

---

<sup>27</sup> Igrzyska Azjatyckie to regionalne zawody sportowe rozgrywane pod auspicjami Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

<sup>28</sup> Pełna nazwa: Games of New Emerging Forces.

<sup>29</sup> R. Espy, op. cit., s. 80–81.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 82–93.

<sup>31</sup> D. Miller, op. cit., s. 192–193.

wagę jako pełnoprawnych uczestników stosunków międzynarodowych. Na szczęście Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu udało się zachować kontrolę nad komitetami narodowymi, a także nie dopuścić do powstania silnej przeciwwagi sportowej, konkurującej z ruchem olimpijskim. Ruchem konkurencyjnym miał być z pewnością w założeniach twórców GANEFO. Po raz kolejny doszło jednak do bojkotu igrzysk, co oczywiście osłabiło ruch olimpijski. Ponadto MKOl znów nie wyciągnął konsekwencji wobec podmiotów sportowych niestosujących się do zasad Karty Olimpijskiej oraz krajów rezygnujących z udziału w igrzyskach. Konsekwencje tego były widoczne już cztery lata później, kiedy to MKOl znów „padł ofiarą” gróźb bojkotu ze strony nowo powstałych państw.

Czas przed igrzyskami olimpijskimi w Meksyku w 1968 r. był niezwykle emocjonujący zarówno dla organizatorów, jak i dla MKOl-u. Nad tymi igrzyskami zawisła bowiem groźba powszechnego bojkotu, wobec którego wycofanie się z igrzysk Korei Północnej jako protest wobec narzuceniu przez MKOl właśnie takiej nazwy (Korea Północna) jej reprezentacji na czas igrzysk było tylko niewiele znaczącym epizodem, aczkolwiek wciąż silnie związanym z polityką<sup>32</sup>.

Ruch na rzecz bojkotu igrzysk w Meksyku związany był nierozdzielnie ze sprawą Republiki Południowej Afryki, wykluczonej już z igrzysk cztery lata wcześniej, której rząd prowadził rasistowską politykę apartheidu, między innymi także w sporcie. MKOl rozważał niedopuszczenie RPA do igrzysk w Meksyku, toteż zawiesił Południowoafrykański Komitet Olimpijski. W odpowiedzi na to jego członkowie<sup>33</sup> zaproponowali powołanie pozabawionego uprzedzeń rasowych zespołu, który zbadałby sytuację w RPA, na czele z lordem Killianinem, przyszłym przewodniczącym MKOl<sup>34</sup>. Nie było to jednak satysfakcjonujące dla krajów afrykańskich, od początku przeciwnych udziałowi RPA w igrzyskach, które w grudniu 1966 r. utworzyły w ramach Organizacji Jedności Afrykańskiej Najwyższą Radę Sportu w Afryce<sup>35</sup>. Rada powstała teoretycznie w celu promocji sportu na „czarnym kontynencie”, w praktyce jednak, aby koordynować wysiłki mające

<sup>32</sup> G. Młodzikowski, op. cit., s. 272.

<sup>33</sup> W skrócie SANOC, z ang. South African National Olympic Comitee.

<sup>34</sup> D. Miller, op. cit., s. 206.

<sup>35</sup> W skrócie SCSA, z ang. Supreme Council for Sport in Africa.

na celu niedopuszczenie RPA do igrzysk. Tymczasem SANOC składał kolejne obietnice, m.in. wysłania na igrzyska „mieszanej” drużyny czy utworzenie „niebiałego” komitetu olimpijskiego, który wyłoniłby zróżnicowanych rasowo kandydatów podlegających dalszej selekcji. MKOl odnosił się do tego pozytywnie, jednak SCSA nie planowała zmieniać stanowiska, grożąc bojkotem w przypadku dopuszczenia Republiki Południowej Afryki do igrzysk<sup>36</sup>.

Na początku 1968 r. wysłany do RPA zespół MKOl, o którym była mowa wcześniej, opublikował swój raport. Stwierdzono w nim, że pomimo pewnych dowodów na istnienie apartheidu, możliwe jest stworzenie wielorasowej reprezentacji, która wystąpiłaby w Meksyku<sup>37</sup>. MKOl przez głosowanie korespondencyjne zgodził się na to i zwrócił się do komitetu organizacyjnego igrzysk o wysłanie zaproszenia<sup>38</sup>. Wywołało to żywe reakcje na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych czarnoskórzy sportowcy mówili o zbojkotowaniu imprezy. Wkrótce po tym kolejne kraje zaczęły ogłaszać bojkot zimowych igrzysk w Grenoble, począwszy od Algierii i Etiopii, a kończąc na 32 państwach członkowskich OJA. Niedługo potem bojkotem zagroziły dodatkowo państwa karaibskie, islamskie i komunistyczne ze Związkiem Radzieckim na czele<sup>39</sup>.

Kierownictwo MKOl stanęło przed groźbą nieodbycia się igrzysk olimpijskich, pierwszy raz od drugiej wojny światowej. Mający niewielkie pole manewru Brundage przybył do RPA, mając nadzieję, że uda się skłonić SANOC, aby sam wycofał się z udziału w igrzyskach. Wobec sprzeciwu Południowoafrykańskiego Komitetu Olimpijskiego w kwietniu 1968 r. doszło do posiedzenia Komitetu Wykonawczego MKOl. Wiedzano, że aby „ratować” igrzyska, trzeba cofnąć zaproszenie dla RPA, chciano jednak zrobić to w elegancki sposób. Ostatecznie zdecydowano, że w związku z międzynarodową atmosferą wokół tej sprawy nierozsądne byłoby, aby Republika Południowej Afryki wzięła udział w igrzyskach<sup>40</sup>.

<sup>36</sup> R. Espy, op. cit., s. 98–99.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>38</sup> G. Młodzikowski, op.cit., s. 284.

<sup>39</sup> D. Miller, op. cit., s. 206.

<sup>40</sup> R. Espy, op. cit., s. 102–103.

Igrzyska w Meksyku udało się uratować i żadne państwo, poza wspomnianą już Koreą Północną oraz Chińską Republiką Ludową, z powodów analogicznych jak podczas igrzysk w Melbourne, nie zbojkotowało igrzysk. Istotne jednak jest to, że zmierzająca do osiągnięcia partykularnych celów politycznych groźba bojkotu, stosowana dotąd na mniejszą skalę, stała się w 1968 r. zjawiskiem niemalże masowym. Bezradny niejako MKOl ugiął się pod naciskiem prawie całego świata i nie dopuścił do udziału w igrzyskach rasistowskiej Republiki Południowej Afryki. Trudno jest jednoznacznie ocenić, kto w sporze MKOl–SCSA miał rację. Z jednej strony państwa afrykańskie miały w pewnym sensie słuszość, jako że w RPA łamano Kartę Olimpijską, która mówi jednoznacznie o niedyskryminacji nikogo. Z drugiej jednak można też zrozumieć przesłanki kierujące Averym Brundage’em, uważanym przez wielu za fanatyka, który za wszelką cenę chciał odseparować ruch olimpijski od polityki, a więc i nie wykluczać nikogo z udziału w igrzyskach z politycznych względów.

Rozgrywane w Monachium w 1972 r. roku igrzyska olimpijskie pod względem omawianej tematyki bardzo przypominały te sprzed czterech lat. Po raz kolejny bowiem państwa afrykańskie wymusiły na MKOl niedopuszczenie do igrzysk jednego z państw, grożąc zbojkotowaniem zawodów. Sprawa nie dotyczyła bynajmniej Republiki Południowej Afryki, która została wykluczona z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, lecz Rodezji. Państwo to, ze względu na nieprzychylną dla niego rezolucję ONZ<sup>41</sup>, nie zostało dopuszczone do udziału w igrzyskach w Meksyku. Tymczasem Niemcy Zachodnie, kraj goszczący kolejne igrzyska, nie były członkiem ONZ, nie były więc zobowiązane do wypełniania jej rezolucji i w marcu 1971 r. zaprosił Rodezję do udziału w igrzyskach olimpijskich<sup>42</sup>. Z powodu zaś „problemów” wynikłych z rezolucji ONZ, MKOl zdecydował, iż w igrzyskach roku 1972 Rodezyjczycy wystartują pod taką samą flagą jak w Tokio, jeszcze jako kolonia brytyjska, a na zawody dojadą, legitymując się brytyjskimi paszportami. Podważono więc w ten spo-

---

<sup>41</sup> Rezolucja spowodowana była ogłoszeniem niepodległości bez zgody państwa kolonialnego utrzymującego jurysdykcję nad wyspą – Wielkiej Brytanii. Patrz: Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 253 (1968) z 29 maja 1968, <http://www.unhcr.org/refworld/country,,RESOLUTION,ZWE,456d621e2,3b00f27434,0.html>, 24.03.2009.

<sup>42</sup> R. Espy, op. cit., s. 129.

sób dążenia rządu Iana Smitha do uznania Rodezji za suwerenne państwo, jednak nie wykluczono kraju z igrzysk<sup>43</sup>.

Sprawa wydawała się dużo prostsza niż cztery lata wcześniej w przypadku RPA, jednak i tym razem pojawiały się oskarżenia ze strony państw afrykańskich o dyskryminację czarnoskórych obywateli tego kraju. IAAF przeprowadziła w związku z tym dochodzenie, uznając jednak, że nie ma mowy o dyskryminacji czarnoskórych sportowców w Rodezji<sup>44</sup>. Państwa zrzeszone w SCSA, do tej pory niechętnie udziałowi Rodezji w igrzyskach, zgodziły się na to pod opisanymi wcześniej warunkami ustalonymi przez MKOl.

Kwestia udziału Rodezji w igrzyskach wydawała się zatem rozwiązana. Powróciła ona jednak niespodziewanie na 6 dni przed tą imprezą sportową, kiedy to 21 komitetów olimpijskich z Afryki zażądało wykluczenia Rodezji z igrzysk, grożąc jednocześnie bojkotem zawodów, informując o poparciu ich żądania przez kolejne państwa<sup>45</sup>. Powodem nie mogła być, jak cztery lata wcześniej w przypadku RPA, dyskryminacja sportowców, gdyż takowej nie było. Państwom Afryki przeszkadzał sam fakt istnienia białego rządu mniejszościowego. W oficjalnej petycji SCSA stwierdziła, że Rodezja naruszyła wcześniejsze ustalenia, ponieważ sportowcy przybyli do Monachium, legitymując się nie brytyjskimi paszportami, lecz na podstawie olimpijskich kart identyfikacyjnych<sup>46</sup>. Pod naciskiem organizatorów igrzysk, przerażonych bojkotem ze strony tak wielu krajów, MKOl zdecydował się wykorzystać fakt złamania ustaleń z 1971 r. i wycofać zaproszenie dla Rodezji, mimo że jej reprezentanci przybyli już do Monachium<sup>47</sup>.

Bojkot igrzysk został odwołany, co oznacza, że po raz kolejny doszło do szantażu, jaki zastosowały państwa afrykańskie wobec MKOl, usiłując osiągnąć pewne określone interesy polityczne. Co ciekawe, po raz kolejny to się im udało i z udziału w igrzyskach zostało wyłączone kolejne państwo. Znamienne jest jednak to, że o ile RPA w 1968 r. ewidentnie łama-

<sup>43</sup> G. Młodzikowski, op. cit., s. 299.

<sup>44</sup> D. Miller, op. cit., s. 224.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> R. Espy, op. cit., s. 130.

<sup>47</sup> Ibidem.

ła Kartę Olimpijską przez dyskryminowanie czarnoskórych sportowców, to w przypadku Rodezji takich naruszeń nie stwierdzono. SCOSA chodziło wyłącznie o ukaranie państwa z powodu panowania tam mniejszościowego rządu białych, a nie z powodu łamania ideałów olimpijskich. Można więc stwierdzić, że ruch olimpijski upolitycznił się już na dobre. Do tej pory udało się, co prawda, uniknąć bojkotu na masową skalę, jednakże MKOl nie mógł wечно ulegać naciskom komitetów narodowych.

Przed igrzyskami olimpijskimi w Montrealu w 1976 r. MKOl, mając w pamięci wydarzenia dwóch poprzednich letnich igrzysk, zdecydował się na usunięcie ze swoich struktur komitetu olimpijskiego Rodezji<sup>48</sup>. Teraz, gdy w igrzyskach nie miały wziąć udziału ani RPA, ani Rodezja, kraje stosujące politykę dyskryminacji rasowej, wydawało się, że nie ma obawy, iż kraje afrykańskie ponownie zagrożą bojkotem. Ponadto, na wniosek organizatorów, cofnięto zaproszenie na igrzyska dla Tajwanu, oficjalnie z powodu niezgody tego kraju na odejście od nazwy Republika Chińska. W rzeczywistości doszło do tego, że Kanada podpisała z ChRL liczne kontrakty, ta zaś zagroziła zerwaniem umów w razie startu Tajwanu w Montrealu<sup>49</sup>. Nie był to jednak bojkot jako taki, stąd też nie będzie szerzej analizowany.

Sytuacja przed igrzyskami wydawała się spokojna, uległo to jednak zmianie na krótko przed terminem rozpoczęcia zawodów, kiedy to drużyna Nowej Zelandii w rugby odbyła tour po Republice Południowej Afryki, gdzie rozegrała kilka meczów<sup>50</sup>. Głos zabrały państwa afrykańskie, które w liście do MKOl domagały się zawieszenia Nowej Zelandii, która rzekomo „jawnie wspierała akty okrucieństwa wobec afrykańskich mieszkańców Republiki Południowej Afryki”, zastrzegając sobie jednocześnie prawo do zastanowienia się nad wystąpieniem w igrzyskach w razie niespełnienia ich żądań<sup>51</sup>.

---

<sup>48</sup> Zdecydowano się na to, mimo że nadal nie było dowodów mówiących o tym, iż NKOl Rodezji dyskryminuje czarnoskórych sportowców przy wybieraniu reprezentacji olimpijskiej. Jedyne formy dyskryminacji sportowców dotyczyły prywatnych klubów i niektórych szkół. MKOl zdecydował jednak „prewencyjnie” usunąć Rodezję z rodziny olimpijskiej, choć początkowo chciano się ograniczyć do zawieszenia, ale nie było takiej procedury. D. Miller, op. cit., s. 240.

<sup>49</sup> W. Lipoński, op. cit., s. 58–59.

<sup>50</sup> Mimo że wcześniej Nowa Zelandia nie wyraziła zgody na tour na rugbyistów z RPA w swoim kraju. R. Espy, op. cit., s. 157.

<sup>51</sup> D. Miller, op. cit., s. 242.



Warto jednocześnie wspomnieć, że żądanie wykluczenia Nowej Zelandii z igrzysk było nie do końca racjonalne. Rugby nie było bowiem dyscypliną olimpijską, a jej nowozelandzka federacja i drużyna narodowa nie podlegały Nowozelandzkiemu Komitetowi Olimpijskiemu. Nie miał on więc większego wpływu na decyzję rugbystów o wyjeździe do RPA<sup>52</sup>.

Po liście z groźbą bojkotu doszło do spotkań między sekretarzem SCSA Jean-Claude'm Gangą a przewodniczącym komitetu organizacyjnego igrzysk Rogerem Rousseau oraz nowozelandzkim członkiem MKOl Lance'em Crossem. Nie udało się jednak osiągnąć kompromisu, a zdaniem Gangi bojkotu można było uniknąć, gdyby tylko MKOl potępił postawę rugbistów, zamiast tylko stwierdzać, że nie jest to dyscyplina olimpijska<sup>53</sup>. Tak się jednak nie stało, a MKOl nie ugiął się pod żądaniami groźących bojkotem po raz trzeci z rzędu państw afrykańskich. W odpowiedzi doszło do niewysłania przez nie reprezentacji na igrzyska olimpijskie. Jako pierwsze udziału w imprezie odmówiły Nigeria i Tanzania, zaraz po uroczystości dołączyły zaś do nich następne, głównie afrykańskie, ale także solidaryzujące się z nimi Irak z Azji oraz Gujana z Ameryki Południowej<sup>54</sup>. W sumie igrzyska zbojkotowało 27 reprezentacji<sup>55</sup>. Warto jednak wspomnieć, że niektóre z bojkotujących igrzyska państw wzięły jednak w nich udział. Chodzi o Egipt, Maroko, Kamerun i Tunezję, które przed wycofaniem się z zawodów zdążyły jeszcze wystartować<sup>56</sup>. Wynika z tego, że decyzje zapadały w ostatniej chwili, a sam bojkot nie był z góry zaplanowanym scenariuszem.

W 1976 roku igrzyska olimpijskie po raz pierwszy stały się areną zakrojonego na szeroką skalę bojkotu. MKOl był co prawda „szantażowany”

<sup>52</sup> Autor spotkał się również z informacjami, że prawdziwym powodem protestu państw afrykańskich był udział nowozelandzkiego lekkoatlety Johna Walkera w mitingu w RPA. Zawodnik ten był jednocześnie głównym rywalem do złota dla tanzańskiego zawodnika Filiberto Bayi, a to właśnie Tanzania była inicjatorem protestu. R. Jung, *Ruch olimpijski a polityka*, Łódź 2008, maszynopis, s. 24.

<sup>53</sup> D. Miller, op. cit., s. 242.

<sup>54</sup> P. Górski, K. Bazyłow, M. Petuczenko, *Kulisy Olimpiad. Od Aten do Barcelony*, Warszawa 1992, s. 191–192.

<sup>55</sup> Różne źródła mówią o różnej liczbie, np. Z. Porada, *Starożytnie i Nowożytnie Igrzyska Olimpijskie*, Kraków [b.d.w.] – 22; *100 lat igrzysk olimpijskich. Kronika 1896–1996*, Warszawa 1996 – 24, D. Miller, op. cit. – 27, P. Górski, K. Bazyłow, M. Petuczenko, op. cit. – 26. Autor za najbardziej wiarygodną uznał liczbę 27.

<sup>56</sup> P. Górski, K. Bazyłow, M. Petuczenko, op. cit., s. 192.

przez państwa afrykańskie już dwukrotnie, cztery i osiem lat wcześniej, jednak teraz po raz pierwszy nie ugiął się pod tymi żądaniem. W rezultacie na igrzyskach nie pojawiło się ponad dwadzieścia reprezentacji, obniżając ich poziom sportowy w biegach długich<sup>57</sup>. Osobliwe jest jednak podłoże bojkotu – nie jak do tej pory udział państwa stosującego mniej lub bardziej rasistowską politykę wewnętrzną, ale udział państwa utrzymującego jedynie z takim krajem kontakty sportowe. Co jeszcze ciekawsze, w rzeczywistości Nowa Zelandia nie była jedynym państwem, które utrzymywało z RPA takie stosunki – kraj ten brał udział między innymi w tenisowych rozgrywkach Pucharu Daviesa. Jak słusznie twierdził Richard Espy, postawa państw afrykańskich nie ma nic wspólnego z kwestią sportu ani naruszaniem zasad MKOl, tak w 1976, jak i cztery i osiem lat wcześniej. „Sport i igrzyska olimpijskie dostarczyły im za to wygodne forum do wyrażania racji politycznych i społecznych, które wyszły daleko poza sport”<sup>58</sup>. Podejrzenia takie można było mieć już przed igrzyskami w Monachium, jako że Rodezja nie dyskryminowała czarnoskórych sportowców. Wtedy jednak silnym argumentem SCSA było nieprzychylnie stanowisko ONZ wobec rządów w Rodezji. Przed igrzyskami w Montrealu jednak racja nie leżała po stronie państw afrykańskich, a MKOl nie mógł ugiąć się pod ich żądaniem.

Od czasu igrzysk w Berlinie bojkoty i ich groźby nie wiązały się z dezaprobatą wobec gospodarza igrzysk, ale były raczej próbą wymuszenia na MKOl pewnych działań politycznych. W przypadku Moskwy było inaczej. Fakt goszczenia igrzysk olimpijskich przez kraj komunistyczny od chwili przyznania temu miastu prawa organizacji imprezy budził kontrowersje i sprzeciwy, jednak epoka *détente* sprzyjała pojednawczemu stanowisku, stąd o bojkocie nie było początkowo mowy.

Sytuacja uległa dramatycznej zmianie z końcem 1979 r. W Boże Narodzenie, 25 grudnia tego roku wojska sowieckie zaatakowały Afganistan<sup>59</sup>, jak tłumaczono, na prośbę rządu w Kabulu na mocy artykułu 4 radziecko-afgańskiego układu o przyjaźni i artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, co miało być spowodowane „prowokacjami sił imperialistycz-

<sup>57</sup> W. Lipoński, *Olimpizm dla każdego*, Poznań 2000, s. 135.

<sup>58</sup> R. Espy, op. cit., s. 158.

<sup>59</sup> Zobacz: M. Galeotti, *Afghanistan. The Soviet Union's Last War*, Abingdon 1995.

nych”<sup>60</sup>. Krok ten od razu wywołał reakcję prezydenta USA Jimmy’ego Cartera. Wiedział on, że na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ nic nie osiągnie wobec weta ZSRR, aczkolwiek zbliżające się moskiewskie igrzyska były idealnym forum do działania, a jednocześnie zbitcia politycznego kapitału<sup>61</sup>.

Już 4 stycznia 1980 r. Carter wygłosił przemówienie do narodu amerykańskiego, w którym mówił o możliwości niewzięcia udziału przez Stany Zjednoczone w igrzyskach olimpijskich, jeśli ZSRR nie przerwie swojej akcji w Afganistanie. Mimo że wcale nie chce wycofywać się z igrzysk, to dalsze działania w Afganistanie mogłyby stanowić zagrożenie dla startujących w Moskwie zawodników i kibiców amerykańskich<sup>62</sup>. J. Carter stwierdził, że Rosjanie mają miesiąc na opuszczenie Afganistanu. Wówczas inicjatywę prezydenta USA poparła Izba Reprezentantów i Senat, a na wieść o tym oraz o bardzo silnym poparciu społecznym po stronie bojkotu opowiedział się wstępnie Amerykański Komitet Olimpijski, a więc zgodnie z zasadami MKOl jedyne ciało władne do przyjęcia lub odrzucenia zaproszenia do udziału w igrzyskach<sup>63</sup>. Długa droga do bojkotu igrzysk dopiero się jednak zaczynała.

Amerykanie początkowo nie myśleli wyłącznie o bojkocie, ale wręcz o przeniesieniu igrzysk w inne miejsce lub w ogóle ich odwołaniu. W tym celu przewodniczącego MKOl lorda Killianina odwiedził doradca Cartera Lloyd Culter, który usłyszał jednak, że umowa z Moskwą jest ważna niezależnie od sytuacji politycznej, a także, że igrzyska odbywały się, podczas gdy Stany Zjednoczone prowadziły wojny w Korei i Wietnamie<sup>64</sup>. Tymczasem pomysł przeniesienia igrzysk podchwycili Grecy, prezydent Constantin Karamanlis złożył bowiem propozycję, którą Grecy zgłaszali już w początkach nowożytnego ruchu olimpijskiego, że wszystkie igrzyska powinny być rozgrywane w Atenach<sup>65</sup>. Pomysł zyskał nawet pewne zainteresowanie i był analizowany. Nie otrzymał on jednak szerszego po-

<sup>60</sup> B. A. Hazan, *Olympic sports and propaganda games. Moscow 1980*, [b.m.w.] 1982, s. 123.

<sup>61</sup> D. Miller, op. cit., s. 256.

<sup>62</sup> B. A. Hazan, op. cit., s. 124.

<sup>63</sup> D. Miller, op. cit., s. 256.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 257.

<sup>65</sup> C. R. Hill, *Olympic Politics*, Manchester 1996, s. 125–126.

parcia ze strony MKOl, który uznał, że dla ruchu olimpijskiego lepszą decyzją będzie przenoszenie igrzysk co cztery lata w inne miejsce świata<sup>66</sup>.

Do ostatecznej rozgrywki między Amerykanami domagającymi się odebrania prawa organizacji igrzysk Moskwie a MKOl-em doszło w lutym 1980 r. podczas odbywającej się w amerykańskim Lake Placid Sesji MKOl. Otwarcia jej dokonał amerykański sekretarz stanu Cyrus Vance, który podczas przemówienia, wbrew przyjętym zasadom zakazującym odwoływania się do sfery polityki, przedstawił sprzeciw amerykańskiego prezydenta „wobec kontynuowania przygotowań do igrzysk oraz żądanie przeniesienia ich do innego miasta oraz wsparcia bojkotu przez pozostałe państwa”. Jednak członkowie MKOl, wyraźnie nieusatysfakcjonowani polityczną agitacją Vance’a, nie ugięli się pod tymi naciskami, uznając iż igrzyska 1980 r. odbędą się w Moskwie<sup>67</sup>.

Amerykański Komitet Olimpijski, w kwietniu 1980 r., pod silnymi naciskami prezydenta Cartera, zdecydował o niewysyłaniu sportowców na igrzyska w Moskwie. Administracja prezydencka przyjęła stanowisko, że bojkot jest niezwykle istotny dla bezpieczeństwa narodowego, chociaż mówiono także o użyciu narzędzi ekonomicznych, gdyby AKOl zdecydował jednak wysłać zawodników do ZSRR<sup>68</sup>.

Jimmy’emu Carterowi udało się wygrać pierwszą batalię i nie dopuścić do udziału Amerykanów w moskiewskich igrzyskach. Wówczas niezbędne okazało się przekonanie pozostałych krajów „wolnego świata” do tego postanowienia. W różnych państwach różne było ku temu nastawienie, dochodziło również do takich sytuacji, że rząd danego kraju był zwolennikiem bojkotu, jednak NKOl decydował się mimo wszystko wysłać reprezentację na igrzyska. Tak było np. w przypadku Wielkiej Brytanii, której premier Margareth Thatcher była zwolenniczką bojkotu, a mimo to Brytyjczyków w Moskwie nie zabrakło<sup>69</sup>. Udało się jednak przekonać do zbojkotowania igrzysk kilka sportowych potęg, takich jak RFN, Japonia czy Kanada<sup>70</sup>. Amerykański plan nie powiódł się więc całkowicie, ale

<sup>66</sup> A. E. Senn, *Power, Politics and the Olympic Games. A history of the power brokers, events and controversies that shaped the games*, Champaign 1999, s. 180.

<sup>67</sup> D. Miller, op. cit., s. 257.

<sup>68</sup> C. R. Hill, op. cit., s. 132.

<sup>69</sup> D. Miller, op. cit., s. 257.

<sup>70</sup> P. Górski, K. Bazyłow, M. Petuczenko, op. cit., s. 203.

stwierdzić należy iż częściowo przynajmniej zrealizował zamierzenia – wiele państw zrezygnowało z rywalizacji olimpijskiej.

Związek Radziecki, podejmując decyzję o inwazji na Afganistan, prawdopodobnie nie spodziewał się możliwości bojkotu. W latach poprzedzających igrzyska Sowietów robili wiele, aby nie dopuścić do kolejnego bojkotu ze strony krajów afrykańskich. Przekazywano bowiem pieniądze krajom rozwijającym się, aby mogły one wziąć udział w igrzyskach, a także ostro potępiano Rodezję i RPA oraz nie wysyłano reprezentacji na zawody międzynarodowe z ich udziałem. W Moskwie nie pomyślano jednak o możliwości bojkotu z powodu agresji na inny kraj, jako że nie grożono takim na szerszą skalę ani w 1956 r. po inwazji na Węgry, ani w 1968 r. po interwencji w Czechosłowacji<sup>71</sup>.

Początkowo reakcje radzieckie wobec ruchu na rzecz bojkotu igrzysk w Moskwie były niespójne, co może świadczyć, jak wspomniano powyżej, o nieprzewidywaniu takiej reakcji świata. W pierwszej kolejności głos zabrały radzieckie gazety, pisząc np. o „skazanych na porażkę prowokacyjnych manewrach wrogów igrzysk”, a także twierdząc, że bojkot jest wymysłem tych samych kręgów, które kilka lat wcześniej oponowały przeciw przyznaniu igrzysk państwu socjalistycznemu<sup>72</sup>. Z czasem politycy radzieccy w oficjalnych przemowach przyjęli ten sam ton, starając się podkreślać negatywne konsekwencje potencjalnego bojkotu, kiedy jednak stało się jasne, że NKOI-e nie zmienia już swoich decyzji, pod koniec maja 1980 r. retoryka uległa zmianie i zaczęto komentować nieobecność pewnych reprezentacji, iż tak naprawdę nic się nie stało. Wspominano ponadto o bojkocie mających się odbyć za 4 lata igrzysk w Los Angeles oraz o „pokonaniu amerykańskich sportowców przez ich własnych polityków”<sup>73</sup>. Choć była to „dobra mina do złej gry” ze strony Moskwy, nie można jej odmówić pewnej słuszności. Oczywiście bowiem jest, że to w sportowców w największym stopniu uderza bojkot igrzysk.

<sup>71</sup> B. A. Hazan, op. cit., s. 126.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 127, 130–131.

<sup>73</sup> C. R. Hill, op. cit., s. 135.

Ostatecznie w Moskwie pojawiło się 80 reprezentacji narodowych<sup>74</sup>. Dążenie MKOl-u do udziału jak największej liczby państw na igrzyskach trwało jednak do końca. Killianin spotkał się na krótko przed igrzyskami z Carterem, głównym inicjatorem bojkotu. Nie zdołał jednak zmienić jego stanowiska. Udało się natomiast to w innych częściach świata. I tak też z Ameryki Łacińskiej wycofało się tylko Chile. W Afryce większość państw nieislamskich, nauczonych doświadczeniem sprzed 4 lat, zdecydowało się pojechać do Moskwy, podobnie jak kraje z południowej Sahary, poza Kenią, Liberią i Kongo<sup>75</sup>. W sumie igrzyska zbojkotowało według różnych źródeł od 56 do 65 państw<sup>76</sup>, co stanowiło co prawda mniejszość w stosunku do tych, które w Moskwie się pojawiły, ale i tak stanowiło największy bojkot w dotychczasowej historii nowożytnego olimpizmu.

Nie był to jednak koniec bojkotu igrzysk w Moskwie, jako że wiele reprezentacji, które pojawiły się w stolicy Związku Radzieckiego, zdecydowało się na różne sposoby zmanifestować swoje niezadowolenie z polityki prowadzonej przez ZSRR<sup>77</sup>. Do takich symbolicznych gestów należały występowanie pod symbolami i nazwami narodowego komitetu olimpijskiego zamiast państwa, jak zrobiły Wielka Brytania i Australia, czy odmowa wzięcia udziału w ceremonii otwarcia lub wysłanie na nią jednego przedstawiciela, jak zrobiły Belgia, Włochy, Holandia i Francja<sup>78</sup>. Oznacza to, że można było zmanifestować podczas igrzysk olimpijskich sprzeciw wobec działań danego państwa bez konieczności opuszczania imprezy. Można wręcz powiedzieć, że takie właśnie kroki mogły okazać się bardziej skuteczne. Niewątpliwie większy przekaz dla radzieckiego kibica miał samotny sportowiec maszerujący z flagą olimpijską zamiast własnego kraju podczas ceremonii otwarcia niż brak reprezentacji w ogóle.

<sup>74</sup> Wiele źródeł mówi o udziale 81 reprezentacji (np. W. Lipoński, *Od Aten do Atlanty*; D. Miller, op. cit.). Jednak Międzynarodowy Komitet Olimpijski na swojej stronie podaje liczbę 80, którą autor uznaje za najbardziej wiarygodną. [http://www.olympic.org/uk/games/past/index\\_uk.asp?OLGT=1&OLGY=1980](http://www.olympic.org/uk/games/past/index_uk.asp?OLGT=1&OLGY=1980), 26.03.2009.

<sup>75</sup> D. Miller, op. cit., s. 259.

<sup>76</sup> W. Lipoński, *Olimpizm dla każdego*, s. 136–56, idem, *Od Aten do Atlanty*, s. 63–56; *100 lat igrzysk*, s. 153–63; D. Miller, op. cit., s. 258–65.

<sup>77</sup> MKOl, by ograniczyć nieco kwestie polityczne związane z igrzyskami, przyznał reprezentacjom możliwość wykorzystania flagi i hymnu olimpijskiego zamiast symboli narodowych, zawodnikom natomiast możliwość nieuczestniczenia w ceremoniach otwarcia i zamknięcia igrzysk. A. E. Senn, op. cit., s. 182.

<sup>78</sup> W. Lipoński, *Od Aten do Atlanty*, s. 63.

O nieobecności danego kraju lub krajów można mówić, ale go nie widać. Jednocześnie poprzez bojkot igrzysk olimpijskich dane państwo w rzeczywistości karze swoich własnych sportowców za przewinienia polityczne innego kraju. Prawdziwym przegranym są więc w takiej sytuacji sportowcy państwa bojkotującego zawody.

Cztery lata po kontrowersyjnych igrzyskach w Moskwie zmagania olimpijskie miały przenieść się za ocean do Los Angeles w Stanach Zjednoczonych, a więc do państwa, które doprowadziło do bojkotu radzieckich igrzysk. Bojkot ze strony bloku wschodniego, będący odzewem na postawę Zachodu cztery lata wcześniej, nie powinien być dla nikogo zaskoczeniem. Tymczasem przez trzy i pół roku XXII Olimpiady cała sprawa nie była poruszana, a jeszcze w 1983 roku podczas sesji MKOl w Delhi Roman Kisielow z Komitetu Olimpijskiego ZSRR zapewniał o przybyciu reprezentacji jego kraju do USA<sup>79</sup>.

Sprawa bojkotu igrzysk w Los Angeles przez państwa komunistyczne zaczęła się pojawiać na początku roku 1984 r., podczas igrzysk zimowych w Sarajewie i odbywającej się przy okazji Sesji MKOl. Radziecki członek Komitetu Konstantin Adrianow wystąpił wówczas z żądaniem swobody uczestnictwa radzieckich zawodników oraz prasy podczas igrzysk w Los Angeles. Do bojkotu było więc jeszcze daleko, jednak podczas trwania zimowych igrzysk doszło do zmiany władz w ZSRR – zmarł stojący na czele KPZR Juri Andropow, a zastąpił go przedstawiciel radzieckiego „betonu” Konstantin Czernienko. Przygotowania ZSRR do igrzysk trwały jednak dalej<sup>80</sup>.

Pierwsze sygnały o zbliżającym się bojkocie zaczęły się pojawiać w kwietniu 1984 r., jednak pewne istotne wydarzenia zaistniały już wcześniej – jeszcze w sierpniu 1983 r., gdy wojsko radzieckie zestrzeliło południowokoreański samolot pasażerski, który w niewyjaśnionych okolicznościach zszedł z zaplanowanej trasy i naruszył przestrzeń powietrzną ZSRR. Sprawa ta wciąż budzi wiele kontrowersji. Wywołało to sprzeciwy i głosy potępienia w Stanach Zjednoczonych, jednak najistotniejszym efektem

---

<sup>79</sup> Ibidem, s. 66.

<sup>80</sup> D. Miller, op. cit., s. 275.

tego zdarzenia było utworzenie Koalicji na rzecz Zakazu dla Sowietów, ruchu, który odegrać miał ważną rolę w przyszłym bojkocie<sup>81</sup>.

W związku z tym w kwietniu 1984 władze radzieckie oskarżyły rząd Stanów Zjednoczonych m.in. o wspieranie kampanii przeciwnej udziałowi ZSRR w igrzyskach. Stwierdzono również, iż wspomniana powyżej Koalicja na rzecz Zakazu dla Sowietów grozi użyciem przemocy przeciw radzieckim zawodnikom. Próbujący załagodzić sytuację przewodniczący MKOl Juan Antonio Samaranch doprowadził do spotkania stojącego na czele Komitetu Organizacyjnego igrzysk Petera Ueberrotha z Ministrem Sportu ZSRR Maratem Gramowem<sup>82</sup>, rozmowa jednak do niczego nie doprowadziła, gdyż żaden z rozmówców nie był skłonny do zmiany wcześniejszego stanowiska<sup>83</sup>.

Niedługo po tym spotkaniu Rosjanie podjęli decyzję w kwestii wysłania reprezentacji na igrzyska. Mimo iż początkowo radziecki NKOl był za wysłaniem drużyny do Los Angeles, decyzja w rzeczywistości należała do KPZR. Pod koniec kwietnia M. Gramow wysłał tajny list do Komitetu Centralnego KPZR, w którym pisał m.in. o antysowieckich organizacjach w USA, niebezpieczeństwie stosowania przemocy wobec radzieckich sportowców i zachęcania ich do pozostania po igrzyskach w Stanach Zjednoczonych, a także radził wstrzymanie się od udziału w igrzyskach w razie niespełnienia przez USA warunków bezpieczeństwa<sup>84</sup>. Taką właśnie decyzję podjęło Biuro Polityczne KC KPZR 3 maja 1984 r., a radziecki NKOl ogłosił ją pięć dni później, argumentując swoje stanowisko niebezpieczeństwem grożącym radzieckim zawodnikom<sup>85</sup>. Choć podane powody były inne, nikt z obserwatorów nie miał wątpliwości, że był to odwet za bojkot igrzysk w Moskwie.

Wobec decyzji ZSRR zarówno MKOl, jak i organizatorzy igrzysk przystąpili do dramatycznej „walki” o jak najpowszechniejszy udział w tej imprezie sportowej. Samaranch odbył wizytę w Pradze 24 maja 1984 r., gdzie bezskutecznie próbował nakłonić pozostałe państwa socjalistyczne

<sup>81</sup> Tłumaczenie własne, oryg.: Ban the Soviets' Coalition, C. R. Hill, op. cit., s. 171.

<sup>82</sup> Źródła różnią się co do miejsca spotkania: A. E. Senn, w książce *Power, Politics and the Olympic Games*, wskazuje Lozannę, a C. R. Hill, w książce *Olympic Politics* Moskwę.

<sup>83</sup> A. E. Senn, op. cit., s. 197.

<sup>84</sup> D. Miller, op. cit., s. 275.

<sup>85</sup> A. E. Senn, op. cit., s. 197.



do udziału w igrzyskach, jednak udało mu się to tylko w przypadku Rumunii<sup>86</sup>. Przewodniczący MKOl przybył również do Moskwy. Nie udało mu się jednak spotkać z Czernienką, mimo że wcześniej był ambasadorem Hiszpanii w Moskwie. Z kolei Ueberroth zdecydował się wysłać przedstawicieli do wszystkich niezdecydowanych państw, aby tam agitowali NKOl-e do niebojkotowania igrzysk. Udało się to w przypadku Afryki, która w zdecydowanej większości przybyła do Los Angeles. Sukcesem było ponadto doprowadzenie do udziału Chińskiej Republiki Ludowej, po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat<sup>87</sup>.

Ostatecznie igrzyska olimpijskie w Los Angeles zostały zbojkotowane przez 16 państw. Poza Związkiem Radzieckim należały do nich europejskie państwa „realnego socjalizmu”, a także kilka krajów afrykańskich i azjatyckich. W igrzyskach nie wzięła udziału również Polska<sup>88</sup>, której NKOl podjął decyzję bez sprzeciwu, a jedynie Janusz Pyciak-Peciak po decyzji ostentacyjnie wyszedł z sali<sup>89</sup>.

Związek Radziecki jako powód swojej decyzji argumentował niebezpieczeństwo grożące jego reprezentantom. Nie ma jednak wątpliwości, że był to jedynie pretekst. Prawdziwa przyczyna musiała być inna, aczkolwiek prawdopodobnie było ich więcej. Powszechnie twierdzi się, że była to odpowiedź na amerykański bojkot igrzysk w Moskwie cztery lata wcześniej. Literatura tematu wskazuje jednak również na inne powody, które mogły leżeć u podstaw decyzji radzieckiej, takie jak stwierdzenie, iż decyzja wyniknęła z tradycyjnej polityki wielkomocarstwowej ZSRR, w tym z próby utrudnienia wybrania Ronalda Reagana na kolejną kadencję. Chodziło również o ograniczenie zysków planowanych przez Komitet Organizacyjny igrzysk<sup>90</sup>, które były pierwszymi w historii komercyjnymi zawodami olimpijskimi. Można sądzić, że powody te z dużym prawdopodobieństwem mogły mieć wpływ na radziecką decyzję, jednak nie powinno się umniejszać znaczenia odwetu za bojkot igrzysk w Moskwie jako

---

<sup>86</sup> Spośród europejskich krajów socjalistycznych na igrzyskach pojawiła się ponadto Jugosławia.

<sup>87</sup> D. Miller, op. cit., s. 276.

<sup>88</sup> Polska zwlekała z decyzją. Niektóre źródła podają, że była koncepcja występu w igrzyskach pod flagą olimpijską, wraz Węgrami. Nie udało się jej jednak zrealizować. R. Jung, op. cit., s. 28.

<sup>89</sup> W. Lipoński, *Od Aten do Atlanty*, s. 67.

<sup>90</sup> A. E. Senn, op. cit., s. 198.

głównej przyczyny. Pamiętać trzeba bowiem, iż na kilka miesięcy przed igrzyskami w Los Angeles do władzy w Związku Radzieckim doszli raczej dogmatyczni politycy z Konstantinem Czernianką i Andriejem Gromyką na czele. Z pewnością mieli oni w pamięci igrzyska w Moskwie, które za sprawą Jimmy'ego Cartera zostały zapamiętane nie jako najwspanialsze w historii igrzyska olimpijskie sławiące Związek Radziecki i jego system polityczny, ale jako arena największego w historii bojkotu igrzysk olimpijskich. W 1984 r. Sowieci mieli okazję do rewanżu, co ostatecznie uczynili.

Zakrojonymi na szeroką skalę bojkotami zakończyły się igrzyska olimpijskie lat 1980 i 1984, chociaż czarna seria rozpoczęła się już w 1976 roku. Przed igrzyskami w 1988 r. wiele przemawiało za tym, że do bojkotu może dojść po raz kolejny, jako że igrzyska miały się odbyć w Seulu, stolicy nieuznawanej przez „socjalistyczny świat” Korei Południowej. Obawy o bojkot pojawiały się od chwili wybrania Seulu na gospodarza igrzysk, co nastąpiło w 1981 r. Już wówczas Samaranch rozpoczął podróże po świecie, szczególnie do krajów socjalistycznych, aby nie dopuścić do kolejnego zojkotowania igrzysk przez poszczególne państwa<sup>91</sup>. Po Los Angeles przewodniczący MKOl nie opuścił żadnego spotkania ministrów sportu w krajach „realnego socjalizmu”, szczególnie że komunistyczna Demokratyczna Republika Ludowa Korei groziła podburzaniem ideologicznych sojuszników do odmowy udziału w igrzyskach oraz akcjami terrorystycznymi<sup>92</sup>.

Korea Południowa, jak wspomniano, nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami „realnego socjalizmu” z Europy Wschodniej aż do 1984 r., kiedy to ich rządy uświadomiły sobie nikłe korzyści polityczne wynikające z bojkotu igrzysk w Los Angeles. Po otrzymaniu gwarancji bezpieczeństwa ze strony Korei Płd. ich stanowisko zaczęło ulegać złagodzeniu<sup>93</sup>. Tymczasem swoje żądania zaczęła stawiać Korea Północna, która chciała mieć swój udział w przygotowywanych igrzyskach w stoli-

---

<sup>91</sup> R. Palenski, *Seoul 1988*, [w:] *Encyclopedia of the Modern Olympic Movement*, red. J. E. Findling, K. D. Pelle, Westport 2004, s. 218.

<sup>92</sup> D. Miller, op. cit., s. 290.

<sup>93</sup> Ibidem.

cy swoje południowego sąsiada, a MKOl, chcąc uspokoić sytuację, podjął z nią rozmowy<sup>94</sup>.

Doszło do serii spotkań między przedstawicielami Korei Północnej i Południowej oraz MKOl-u, trzy pierwsze w Panmundżonie, dalsze zaś w Lozannie<sup>95</sup>. Cała sytuacja była bardzo skomplikowana i mało kto wierzył w zorganizowanie wspólnych igrzysk przez dwa państwa koreańskie. Jednak sam fakt prowadzenia rozmów był istotny, gdyż wskazywał na dobrą wolę MKOl-u, co miało odwieźć państwa „realnego socjalizmu” od ewentualnego bojkotu igrzysk rozgrywanych w nieuznawanym przez nie państwie. Początkowo KRL-D wysuwała żądania między innymi współorganizacji igrzysk i wystawienia wspólnej reprezentacji oraz swobody podróżowania wszystkich akredytowanych zawodników czy turystów, co było niemożliwe do spełnienia, biorąc pod uwagę sytuację polityczną obu państw koreańskich. Postulaty te zostały oczywiście odrzucone, aczkolwiek negocjacje trwały dalej od 1984 do 1987 roku. W połowie 1987 r. proponowano Korei Północnej rozegranie na jej terytorium pojedynczych konkurencji, np. siatkówki kobiet<sup>96</sup>. Jednak wobec narzuconych przez J. A. Samarancha terminów osiągnięcia porozumienia, Phenian zdecydował wycofać się z rozmów. Pozostało co prawda zagrożenie, że Korea Płn. mogłaby w jakiś sposób naruszyć przebieg igrzysk, jednakże wszyscy wiedzieli, że straciłaby przez to w oczach uczestniczących w igrzyskach „socjalistycznych sojuszników”<sup>97</sup>.

Korea Północna ostatecznie zrezygnowała z udziału w rozgrywanych w stolicy jej południowego sąsiada igrzyskach, podobnie jak dwa solidaryzujące się z nią inne państwa: Kuba i Republika Malgaska<sup>98</sup>. Udało się jednak uniknąć bardziej powszechnego bojkotu, takiego jaki obserwowano cztery, osiem i dwanaście lat wcześniej. Prawdopodobnie jest to po części zasługa przewodniczącego MKOl Juana Antonio Samarancha, który nie tylko, jak już wspomniano, odwiedzał „zagrożone bojkotem” państwa

<sup>94</sup> R. Palenski, op. cit., s. 219.

<sup>95</sup> D. Miller, op. cit., s. 290.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 291.

<sup>97</sup> R. Palenski, op. cit., s. 219.

<sup>98</sup> P. Górski, K. Bazyłow, M. Petuczenko, op. cit., s. 225.

i agitował tam przeciwko takim ruchom, ale również zgodził się prowadzić z Koreą Północną rozmowy, dzięki którym zyskał sporo cennego czasu.

W procedurze wyjaśniania kwestii, dlaczego w 1988 roku nie doszło do masowego bojkotu igrzysk, podczas gdy we wcześniejszych okresach znacznie bardziej błahe przyczyny doprowadzały do nieuczestnictwa pewnej grupy krajów w zawodach olimpijskich, należy wziąć pod uwagę kilka elementów. Po pierwsze, państwa, które wcześniej bojkotowały igrzyska, zdążyły się już nauczyć, że nie przynosi to takich korzyści politycznych, jak można by oczekiwać. I tak, jak państwa afrykańskie nie dały się „namówić” do bojkotu igrzysk ani w Moskwie, ani w Los Angeles, tak europejskie państwa „realnego socjalizmu” po 1984 r. nie były skłonne do kolejnego bojkotu. Poza tym w 1988 r. u steru władzy w ZSRR był Michaił Gorbaczow, polityk nastawiony do Zachodu znacznie bardziej ugodowo niż jego poprzednicy, co również mogło wpłynąć na brak decyzji o bojkocie.

### **3. Kontrowersje wokół uczestnictwa sportowców reprezentujących kraje demokratyczne w igrzyskach olimpijskich w Pekinie**

Igrzyska olimpijskie w Pekinie budziły kontrowersje od chwili wybrania stolicy Chińskiej Republiki Ludowej w 2001 roku na gospodarza igrzysk. Pojawiały się głosy sprzeciwu wobec rozgrywania zawodów olimpijskich w państwie niedemokratycznym, przede wszystkim ze strony organizacji broniących praw człowieka, które nawoływały nieśmiało do przeniesienia tej imprezy sportowej w inne miejsce lub do odmówienia udziału w nich przez poszczególne państwa. Przeciwnicy igrzysk zarzucali Chinom łamanie praw człowieka oraz brutalną okupację Tybetu. Początkowo jednak ruch na rzecz bojkotu igrzysk w Pekinie był raczej mało słyszalny i niespójny<sup>99</sup>.

---

<sup>99</sup> Wniosek taki sugeruje analiza artykułów pojawiających się w prasie w okresie przed igrzyskami olimpijskimi w Pekinie. Początkowo były to niespójne teksty mówiące o kolejnych organizacjach i jednostkach nawołujących do bojkotu. Z czasem nastąpiła intensyfikacja dyskusji o potencjalnym bojkocie. Więcej na ten temat w dalszej części artykułu.

Dyskusje na temat ewentualnego bojkotu igrzysk olimpijskich w Pekinie rozgorzały na początku 2008 roku, a zdaniem autora wydarzeniem, które można uznać za katalizator tego dyskursu, była decyzja światowej sławy reżysera Stevena Spielberga o niewzięciu udziału w przygotowaniach do igrzysk. Pełnił on wówczas funkcję kreatywnego konsultanta ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk w Pekinie. Zatrudnienie go, jednego z najlepszych reżyserów w historii Hollywood, świetnie wpisywało się w założenia organizatorów chcących przygotować najlepsze w historii igrzyska. Okazało się to jednak klęską komitetu organizacyjnego, jako że Spielberg, zainspirowany inną gwiazdą kina Mią Farrow, która prowadziła kampanię przeciwko igrzyskom pod hasłem „Igrzyska Olimpijskie ludobójstwa”<sup>100</sup>, zrezygnował z udziału w przygotowaniach do igrzysk. Jako powód swojej decyzji Spielberg podał nieskuteczność, z jaką rząd chiński naciskał na swojego partnera handlowego Sudan, aby ten zakończył walki w Darfurze. Jak powiedział Spielberg: „społeczność międzynarodowa, a szczególnie Chiny, powinna robić więcej, by zapobiec ciągłemu cierpieniu ludzi w Darfurze”<sup>101</sup>.

Decyzja Spielberga była bez wątpienia ciosem dla Komitetu Organizacyjnego Igrzysk. Do tej pory głosy krytyki wobec polityki Chin były słabo słyszalne, a nawoływania do bojkotu nieliczne. Teraz, gdy igrzyska zostały zbojkotowane przez osobę znaną, sprawa nabrała rozgłosu i, jak się miało okazać, wkrótce potem pojawiły się liczne dyskusje na ten temat. Po tej doniosłej decyzji Stevena Spielberga rozpoczęły się dyskusje na temat potencjalnego bojkotu igrzysk, jednak w tym okresie nastawienie społeczności międzynarodowej było raczej ugodowe. W połowie marca 2008 r. nastąpiło jednak kolejne, po decyzji Spielberga, wydarzenie, które wpłynęło na ruch na rzecz bojkotu igrzysk, zdaniem autora znacznie bardziej istotne. 10 marca 2008 roku na ulice Lhasy w Tybecie wyszli mniemi chcący uczcić 49 rocznicę nieudanego powstania przeciwko Chinom. Doszło do starć protestujących z policją i podpaleń lokali należących do chińskich firm. Wkrótce protesty wybuchły też w innych częściach Chin

<sup>100</sup> [http://www.rfi.fr/actupl/articles/098/article\\_3773.asp](http://www.rfi.fr/actupl/articles/098/article_3773.asp), 16.02.08.

<sup>101</sup> A. Ramzy, *Beijing's Spielberg Problem*, <http://www.time.com/time/world/article/0,8599,1713718,00.html>, 02.04.09.

zamieszkanym przez Tybetańczyków<sup>102</sup>. Trudno określić skutki, jakie wywołały tybetańskie zamieszki, jako że władze chińskie odesłały z Tybetu wszystkich dziennikarzy za „informowanie o zamieszkach”. Informacje o zabitych były więc rozbieżne, rząd chiński mówił o 13 ofiarach, ludzie związani z Dalajlamą<sup>103</sup> o 80, tybetański parlament na wychodźstwie o kilkuset<sup>104</sup>.

Krwawo stłumione przez Chińczyków zamieszki w Tybecie spowodowały, że społeczność międzynarodowa żywo zainteresowała się sytuacją tego okupowanego przez Chiny kraju, a zbliżające się igrzyska olimpijskie stały się dobrą okazją do wpłynięcia na Państwo Środka. Stąd też od połowy marca 2008 r. – zamieszek w Lhasie, można było zauważyć nie tylko wzmożone akcje ze strony organizacji broniących praw człowieka, ale także mniej lub bardziej zdecydowane wypowiedzi polityków, a więc osób, które mają największy wpływ na udział danego państwa w igrzyskach.

Mimo powagi sytuacji, głosy nawołujące do otwartego, sportowego bojkotu na miarę Moskwy czy Los Angeles nie były popularne. W większości przypadków rządy poszczególnych państw ograniczały się do wezwań o powściągliwość w użyciu przemocy przeciw protestującym mnichom oraz o dialog. Nawet Dalajlama apelował, aby nie bojkotować igrzysk<sup>105</sup>. Powstał wówczas pomysł bojkotu chińskich igrzysk w nieco inny sposób. Odkąd większość decydentów zgadzała się, iż bojkot sportowy byłby jedynie uderzeniem przez dany kraj we własnych sportowców, organizacje broniące praw człowieka zaproponowały bojkot polityczny, przez który rozumiano przede wszystkim zbojkotowanie przez polityków ceremonii otwarcia igrzysk<sup>106</sup>.

---

<sup>102</sup> <http://www.france24.com/en/20080321-tibet-china-2008-olympic-monk-protest-crackdown>, 02.04.09.

<sup>103</sup> Duchowy przywódca Tybetu, przebywający obecnie na emigracji w Indiach.

<sup>104</sup> [http://www.dziennik.pl/swiat/article139113/Setki\\_ofiar\\_zamieszek\\_w\\_Tybecie.html](http://www.dziennik.pl/swiat/article139113/Setki_ofiar_zamieszek_w_Tybecie.html), 17.03.08.

<sup>105</sup> J. Irzabek, *Kij w mrowisko. Czy na skutek zagranicznych protestów w Chinach dojdzie do eskalacji napięć?* [http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?place=Lead01&layout=18&news\\_id=249006&news\\_cat\\_id=1651&page=text](http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?place=Lead01&layout=18&news_id=249006&news_cat_id=1651&page=text), 19.03.2008.

<sup>106</sup> [http://www.lemonde.fr/asia-pacifique/article\\_interactif/2008/03/18/les-appels-au-boycott-politique-des-jo-de-pekin-se-font-plus-pressants\\_1024384\\_3216.html#ens\\_id=1020806](http://www.lemonde.fr/asia-pacifique/article_interactif/2008/03/18/les-appels-au-boycott-politique-des-jo-de-pekin-se-font-plus-pressants_1024384_3216.html#ens_id=1020806), 05.04.2009.

Tendencja skłaniania się ku politycznemu bojkotowi szybko znalazła odzwierciedlenie w wypowiedziach polityków. Brak swojego udziału w ceremonii otwarcia deklarowali kolejni przywódcy państw europejskich, w tym kanclerz Niemiec Angela Merkel, premier Polski Donald Tusk, a o możliwości takiej mówił również prezydent Francji Nicolas Sarkozy<sup>107</sup>. Mało mówiono jednak o bojkocie ceremonii otwarcia przez całe reprezentacje, jak to było podczas igrzysk w Moskwie w 1980 r., skłaniając się raczej do opuszczenia ceremonii otwarcia przez polityków. Co prawda jest to bez wątpienia forma protestu i bojkotu, można się jednak zastanawiać nad jej skutecznością. W trakcie ceremonii otwarcia igrzysk, podczas przemarszu danej reprezentacji kamery pokazują oficjeli z danego państwa. Zwykły obserwator raczej nie zna jednak głów poszczególnych państw i w konsekwencji bojkot taki pozostaje niezauważony. Brak całej reprezentacji lub symboliczny przemarsz jednej osoby z flagą z pewnością niósłby silniejsze przesłanie.

Ostatecznie podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie nie doszło, zgodnie z zapowiedziami większości krajów, do bojkotu sportowego. Również ceremonia otwarcia igrzysk nie została opuszczona przez całe reprezentacje. Jedynym symbolem sprzeciwu wobec polityki Chin w Tybecie oraz łamaniu w Chinach praw człowieka była nieobecność na ceremonii otwarcia niektórych polityków. Na trybunach nie zasiedli wówczas m.in. premier Wielkiej Brytanii Gordon Brown, kanclerz Niemiec Angela Merkel, premier Włoch Silvio Berlusconi, polscy prezydent i premier czy Sekretarz Generalny ONZ Ban Ki-moon. Pojawiła się natomiast zdecydowana większość, w tym przedstawiciele potęg politycznych i sportowych, jak prezydent Francji Nicolas Sarkozy, premier Japonii Yasuo Fukuda, premier Rosji Władimir Putin czy prezydent USA George W. Bush<sup>108</sup>. Widać więc, że z całego dyskursu na temat bojkotu igrzysk przez polityków zostało niewiele. Zwyciężyła pragmatyka uformowana polityką i stosunkami

---

<sup>107</sup> [http://www.usatoday.com/news/world/2008-03-25-sarkozy-beijing\\_N.htm](http://www.usatoday.com/news/world/2008-03-25-sarkozy-beijing_N.htm), 25.03.08, J. Bielecki, *Olimpiada w Pekinie bez Tuska*, [http://www.dziennik.pl/polityka/article143282/Olimpiada\\_w\\_Pekinie\\_bez\\_Tuska.html](http://www.dziennik.pl/polityka/article143282/Olimpiada_w_Pekinie_bez_Tuska.html), 27.03.2008, <http://www.guardian.co.uk/world/2008/mar/29/germany.olympicgames2008>, 29.03.2008.

<sup>108</sup> [http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,5563036,Lista\\_obecnosci\\_Pekin\\_2008.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,5563036,Lista_obecnosci_Pekin_2008.html), 07.08.08.

gospodarczymi z Chinami, czyli jedną z największych i najszybciej rozwijających się gospodarek świata, a także najludniejszym rynkiem świata.

#### 4. Refleksja końcowa

Powyższa prezentacja dowodzi, że igrzyska olimpijskie z biegiem lat stawały się coraz bardziej upolitycznione, a marzenie wskrzesiciela ruchu olimpijskiego Pierre'a de Coubertina o tym, aby impreza ta była pokojowym spektaklem odizolowanym od polityki, nie mogło być w pełni zrealizowane wraz z popularyzowaniem się idei olimpijskiej. Można wręcz stwierdzić, że Coubertin padł **ofiara** samego siebie – z jednej strony igrzyska olimpijskie stały się największą i najpopularniejszą imprezą sportową świata, z drugiej zaś popularność ta sprawiła, że stały się pokusą dla polityków chcących wykorzystać je dla swoich partykularnych interesów.

Wraz z rosnącą popularnością igrzysk olimpijskich i idącym wraz z nią ich upolitycznieniem, pojawiać się zaczęło nowe zjawisko, mianowicie bojkot. Początkowo były to jedynie groźby, szybko zaś przekształciły się w czyny. Najpierw czynione to było na mniejszą skalę, dotyczyło bowiem jedynie pojedynczych sportowców, później pojedynczych państw, regionów, aby w kulminacyjnym momencie objąć prawie całe bloki polityczne zimnowojennego świata.

Bojkoty w ruchu olimpijskim miały różnorodny charakter. W najbardziej błahych przypadkach pojedyncze osoby, najczęściej sportowcy, decydowały, że zaprotestują przeciwko np. polityce gospodarza igrzysk, rezygnując z udziału. W poważniejszych okolicznościach całe państwa decydowały się na niewysłanie swoich reprezentacji, natomiast w najbardziej skrajnych przypadkach przywódcy mocarstw nawoływali wszystkie kraje swojego bloku geopolitycznego do rezygnacji z udziału w igrzyskach. Zmieniały się więc podmioty, zawsze jednak narzędziem miała być nieobecność na igrzyskach olimpijskich.

Nasuwa się w związku tym pytanie o istotę owych bojkotów i ich gróźb – czy są wyrazem sprzeciwu wobec rosnącego upolitycznienia igrzysk olimpijskich, czy też kolejnym ich przejawem – próbą wywarcia wpływu na gospodarza igrzysk, na MKOl czy na jakąkolwiek inną stronę? Anali-



za poszczególnych bojkotów igrzysk olimpijskich, jakiej dokonano wyżej, miała na celu uzyskanie odpowiedzi na to pytanie. Okazuje się, że problem nie jest oczywisty i wymaga dalszych badań.



Jacek Kapica

## Problemy z tożsamością

---

Mówiąc o tożsamości mamy do czynienia z koncepcją niezwykle uniwersalną, złożoną, interdyscyplinarną, pozostającą w kręgu zainteresowań badań wielu współczesnych nauk. Jest to jednak termin na tyle niejednorodny i problematyczny, że jego jednoznaczna interpretacja nie jest możliwa. Pozostaje natomiast mniej lub bardziej ukonkretniona w zakresie różnych dziedzin naukowych. Termin „tożsamość”, popularny nie tylko w ramach nauk humanistycznych, doczekał się znacznej liczby określeń. O tożsamości mówić możemy bowiem, między innymi, na gruncie: psychologii, socjologii, antropologii, etnologii, filozofii, politologii, nauk prawnych, ale także biologii, teologii czy nawet matematyki.

O ile, jak już wspomniano, tożsamość pozostaje zagadnieniem niezwykle zawiłym w jego definiowaniu, o tyle na wstępnym etapie rozważań można pokusić się o wyodrębnienie pewnego wspólnego mianownika mniej lub bardziej zbieżnego dla poszczególnych jego rozumień. Przyjąć możemy następującą, dość uogólniającą próbę definicji, w ramach której tożsamość postrzegamy, „jako warunek bycia określoną osobą lub rzeczą”<sup>1</sup>, „bycie tym samym, jednoznaczność”<sup>2</sup>, a więc taką relację zgodności, zachodzącą między podmiotem a nim samym, która spełnia warunek identyczności. Potwierdza to także etymologia słowa tożsamość, gdzie: „w języku angielskim i francuskim, [...] słowa *identity*, *identique* – taki

---

<sup>1</sup> G. Mathews, *Supermarket kultury*, Warszawa 2005, s. 35.

<sup>2</sup> Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 31.

sam, jednakowy, pochodzą od słowa z łaciny średniowiecznej – *identicus*: dokładnie taki sam. Słownik łacińsko-polski, odsyła do: *idem, eadem, [...]* i podaje podstawowe znaczenia: ten sam, taki sam, jednakowy, jeden i ten sam, oraz przy porównaniach: taki sam, jak, co, który [...] itd.”<sup>3</sup>.

Zasada ta znajduje swoje odzwierciedlenie w zakresie wielu nauk, dostarczając dowodów na poparcie wcześniej przyjętych założeń. Warunek ten realizują także istotne z punktu widzenia dalszych rozważań konceptualizacje na gruncie nauk społecznych, w tym: socjologii, psychologii oraz filozofii. Tutaj jednak idea tożsamości nabiera wymiaru nieco bardziej zawilego terminu eksplanacyjnego. Dostrzegalny staje się, między innymi, różnorodny sposób postrzegania tożsamości, wyrażany w opozycji: „kontynuacja–odmienność”<sup>4</sup>, podejmowanej w pracach wielu współczesnych badaczy tego terminu. Podążając bowiem za konceptualizacją A. Jacobson–Widding, uznać należy, że „słowo tożsamość ma dwa zasadniczo różniące się znaczenia. Jedno odnosi się do kontynuacji bądź pozostawiania tym samym (*sameness*). Drugie odnosi się do odrębności, odróżniania się (*distinctiveness*)”<sup>5</sup>.

Na tego rodzaju dwubiegunowy charakter tożsamości wskazuje między innymi filozof P. Ricoeur. Dokonał on rozróżnienia komponentów tożsamości, na: „tożsamość tego, co jednakowe, takie samo [...] i tożsamość siebie samego”<sup>6</sup>, określanych odpowiednio tożsamością *idem* oraz *ipse*. O ile istotę tożsamości *idem* stanowi poszukiwanie niezmiennych w czasie struktur o charakterze numerycznym i jakościowym. Zdaniem Ricouera tożsamość jednostki ujęta w ramach tożsamości *ipse* stawia czoła wyzwaniu rzuconemu przez czas, przez odwołanie do dwóch modeli trwałości w czasie, wyrażanych przez symboliczne wyrażenia: charakteru i dotrzymywania słowa. Tożsamość jednostki odnieść należy zatem zarówno do trwałości podmiotu, dotyczącej jego charakteru, rozumianego jako: „zbiór rozpoznawanych oznak, które pozwalają ponownie rozpoznać ludzką jednostkę jako tę samą.”<sup>7</sup>, jak i do wierności, czyli niczego innego jak dotrzy-

<sup>3</sup> Cyt. za: A. Gałdowa, *Tożsamość człowieka*, Kraków 2000, s. 10.

<sup>4</sup> Z. Bokszański, op. cit., s. 35.

<sup>5</sup> Cyt. za: ibidem, s. 36.

<sup>6</sup> P. Ricoeur, *Filozofia osoby*, Kraków 1992, s. 33.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 34.

mywania danego słowa. Odrzucenie któregoś z tych elementów, zdaniem Ricoeura, sprawia, że nie możemy mówić o tożsamości w sposób pełny i właściwy.

Nie ulega wątpliwości, że dziedzinami, na gruncie których rozważania na temat istoty tożsamości jednostki przybrały najbardziej zaawansowany charakter, są wspomniane nauki społeczne, a w szczególności psychologia oraz socjologia. Można wręcz dojść do śmiałego wniosku, że z punktu widzenia obu tych nauk zagadnienie tożsamości jest dziś jednym z centralnych, zarówno w odniesieniu do analizy badań pojedynczych jednostek, jak i zbiorowości. Jednak nie zawsze tak było. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że tak naprawdę dopiero w ostatnich dziesięcioleciach XX w. stała się ona przedmiotem ich zainteresowania, by ostatecznie zyskać pozycję niezwykle istotnego w ich ramach, a zarazem autonomicznego terminu, który to w obliczu przemian społecznych cywilizacji Zachodu, a co za tym idzie szerokich zmian w zakresie pozycji jednostki, jak i istniejących więzi kolektywnych świata, stała się kwestią problematyczną, wymagającą głębszej analizy oraz refleksji.

„W psychologii pojęcie to pojawiło się – jako sygnalizujące określona problematykę psychologiczną – wraz z psychospołeczną (psychokulturową) teorią E. Eriksona, dotyczącą rozwoju ego. Zasadniczy zarys tej teorii przedstawił on w pierwszej swojej książce *Dziedzictwo i społeczeństwo*, wydanej w 1950 roku”<sup>8</sup>. Problematyka ta stanowiła jednak bez wątpienia centralne zagadnienie jego dociekań, co znalazło wyraz w kolejnych jego pracach.

W swych dziełach E. Erikson dokonał rozróżnienia trzech zasadniczych komponentów tożsamości jednostki. Uważał, że na taką składają się: po pierwsze, „poczucie odrębności, czyli pewności posiadania cech dla siebie charakterystycznych, indywidualnych,” po drugie, „poczucie stałości czy ciągłości w czasie i przestrzeni, przejawiające się w powtarzalności sposobu zachowania i przeżywania” oraz po trzecie, „poczucie integralności, czyli poczucie pozostawiania spójną całością mimo zmian zachodzących w poszczególnych sferach życia fizycznego i psychicznego”<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> A. Gałdowa, op. cit., s. 9.

<sup>9</sup> Cyt. za: M. Straś-Romanowska, *Tożsamość w czasach dekonstrukcji*, [w:] *Oblicza tożsamości: perspektywa interdyscyplinarna*, red. B. Zimoń-Dubowik, M. Gamian-Wilk, Wrocław 2008, s. 20.

Dlatego też w zakresie psychologii tożsamość jednostkową, rozumianą jako tożsamość „ja”, uznać należy za fakt pozostawania samym sobą, podmiotem cechującym się odrębnością i niezmiennością. „Poczucie tożsamości przejawia się w przeświadczeniu podmiotu, że jest on tym oto – tylko tym i zawsze tym samym człowiekiem, innymi słowy, w stałym przeświadczeniu o byciu sobą.”<sup>10</sup> Istotnego znaczenia w zakresie tego rodzaju definiowania siebie nabiera „inny”, gdyż: „człowiek staje się »jak«” w kontekście »Ty«”. Siebie jest w stanie dopiero wówczas rozpoznać, gdy zobaczy w innym człowieku jego człowieczeństwo, jego inność, wtedy rozpozna człowieczeństwo własne<sup>11</sup>.

Klasyczna psychologia przyjmuje zatem założenie, iż człowiek niejako „ubiera” swoją tożsamość raz na całe życie. Na tym gruncie dostrzega ona współcześnie pewien istotny z punktu widzenia zmiennej natury ludzkiej dylemat. Według szerokiej, dostępnej powszechnie wiedzy popartej rozważaniami na gruncie szeregu nauk, jak i osobistych doświadczeń, musimy zgodzić się z faktem, że: „człowiek ze swej natury ciągle pozostaje »w drodze«,” jest bytem nieustannie rozwijającym się – zarówno pod wpływem wymogów zmieniającego się otoczenia i konieczności ciągłej readaptacji, jak również w skutek naturalnej ludzkiej potrzeby rozwoju, obecnej w psychice każdego człowieka potencjalnie do końca jego życia<sup>12</sup>. Ludzie jako istoty myślące dokonują zatem swych wyborów świadomie, spychając na bok naturalny instynkt zdominowany przez rozum.

Musimy jednak zaznaczyć, że w swej naturze nigdy nie osiągnął on i zapewne nie osiągnie wartości skrajnego wyobcowania: stałości, ale także zmienności. Faktem natomiast jest to, że to właśnie dziś posiada on większy dostęp do informacji, a dzięki temu szersze niż kiedykolwiek perspektywy funkcjonowania i możliwości podejmowania decyzji. Wzrosła też jego świadomość w zakresie możliwości kształtowania własnego losu, a co za tym idzie tożsamości. Zgodnie z poczynionymi uwagami dziś należałoby raczej zwrócić się w kierunku „złotego środka” i stwierdzić, że: „tożsamość człowieka w znaczeniu psychologicznym – to stan rzeczy po-

<sup>10</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>11</sup> Cyt. za: E. Błańska-Suchanek, *Tożsamość w świecie nieustających zmian*, [w:] *Tożsamość w świecie nieustających zmian*, red. E. Błańska-Suchanek, Słupsk 2005, s. 9.

<sup>12</sup> M. Straś-Romanowska, op. cit., s. 22.

legający na byciu (istnieniu) i rozwijaniu się (stawaniu w zgodzie z sobą, głównie z wrodzonymi predyspozycjami i zaakceptowanymi wartościami, stanowiącymi kryteria wyborów życiowych i punkty odniesienia dla interpretacji zdarzeń”<sup>13</sup>.

Człowiek to istota społeczna, dlatego też kluczowa z punktu widzenia tych rozważań jest bez wątpienia analiza terminu „tożsamość” na gruncie socjologii. Także i w tym przypadku nie jest jednak możliwe wyodrębnienie jej jedynej, „słusznej” definicji, pozostaje ona zatem kwestią sporną dla wielu socjologów. „Pojęcie to i termin obecne były w socjologii od kilku dekad. Poczynając bowiem od prac J. Deweya, C. H. Coleya, a zwłaszcza G. H. Meada, interakcyoniści ogniskowali znaczną część swoich zainteresowań badawczych wokół zagadnień tożsamości podmiotu indywidualnego, rozpatrywanych w związku z jego uwikłaniami interakcyjnymi.”<sup>14</sup> Słabość dorobku interakcjonizmu polegała jednak przede wszystkim na tym, że ograniczała się ona jedynie do relacji jednostki w obrębie małych grup. Wszystko to sprawiło, że nie odegrał on większej roli w zakresie socjologicznej konceptualizacji tego terminu.

Wyodrębnianie się współczesnej idei tożsamości na gruncie socjologii wiązać należy ponownie z osobą E. Eriksona i uznaniem jego prac. Psychoanalityk, psycholog E. Erikson postulował bowiem intensyfikację interdyscyplinarnych wysiłków na rzecz badania szybko zmieniających się społeczeństw przemysłowych, co rozpopularyzowało jego poglądy także na gruncie socjologii. „Integralną częścią tego programu była taka koncepcja tożsamości jednostki, która umożliwiła rozpatrywanie jej w ścisłych związkach z przemianami makrostruktur społecznych, podziału pracy, stylu życia i zróżnicowania społecznego.”<sup>15</sup> Reprezentowana przez niego koncepcja doskonale sprawdziła się w obliczu tendencji osłabiania wpływu zbiorowości na jednostkę, wobec wspomnianych transformacji społecznych oraz ewolucji systemów prawno-politycznych w stronę takich, które zapewniły jednostce szeroko pojętą wolność.

Nie oznacza to jednak, że tożsamość osiągnęła na gruncie socjologii miano „bytu” dokonanego, wręcz przeciwnie do dziś odnosi się ona do

---

<sup>13</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>14</sup> Z. Bokszański, *op. cit.*, s. 22.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 23.

szerokiego i dość mocno zróżnicowanego spektrum, będącego wynikiem przede wszystkim odmienności i wielości podejść badawczych. Doskonale obrazują to liczne i popularne próby definicyjne zagadnienia, z jakimi mamy do czynienia na gruncie literatury przedmiotu. Rodzi się tym samym podstawowe pytanie o to, jak należałoby i czy możliwe jest pełne ujęcie socjologicznego rozumienia terminu tożsamość.

Polski socjolog P. Sztompka proponuje tożsamość jednostki rozpatrywać w kategoriach osobliwego zbioru cech. Jego zdaniem: „należą tu swoiste właściwości ciała i umysłu: wygląd, uroda, dziedziczony i unikalny kod genetyczny, osobowość, wiedza, jaką posiadamy, nasze poglądy przekonania, wartości, jakie wyznajemy, to w co wierzymy, to czego się boimy i czym się cieszymy, kogo kochamy, a kogo nienawidzimy itp.”<sup>16</sup>. Jak słusznie zauważa, brak dwóch jednakowych jednostek, każdy z nas posiada taki zbiór cech, które przysługują tylko i wyłącznie nam, co odróżnia nas od wszystkich innych i jest źródłem naszej indywidualnej tożsamości. Jako jednostki jesteśmy zatem unikatowi, niczym układ linii papilarnych odcisków naszych palców.

Brytyjski socjolog S. Hall dostarcza nam na tym gruncie aż trzech zasadniczo odmiennych modeli podejścia do tożsamości człowieka, które doskonale ukazują proces ewolucji interpretacji tego terminu. Po pierwsze wyróżnia on model oświeceniowy, zbliżony do klasycznego ujęcia problematyki tożsamości na gruncie psychologii, w ramach którego człowiek jako integralna całość wyposażony zostaje w niezmiennie, indywidualne „ja”, które otrzymuje wraz z momentem narodzin. Inną koncepcją jest podejście socjologiczne, w ramach którego tożsamość ludzka kształtowana jest w wyniku stałej interakcji między wspomnianym już, zindywidualizowanym „ja” a otaczającym nas światem. Według ostatniej prezentowanej przez niego koncepcji postmodernistycznej odrzuca on istnienie „ja”. Tożsamość natomiast ma charakter aktywny, ulega stałym przekształceniom i formowaniu na nowo w zależności od miejsca i czasu, w jakich funkcjonujemy. W rezultacie własnych rozważań S. Hall, „podaje w wątpliwość

---

<sup>16</sup> E. Banaszak, *Tożsamość, Socjologiczne konceptualizacje*, [w:] *Oblicza tożsamości*, s. 238.



wszelkie próby uchwalenia stabilnej, tożsamości i proponuje mówić o zjawisku tym jedynie w liczbie mnogiej<sup>17</sup>.

Uznać zatem należy, że tożsamość w przeważającej mierze nie odzwierciedla fatum natury ludzkiej, nie jest nam jednoznacznie przeznaczona, „nie przyjmuje się tożsamości za coś jednoznacznego z brakiem zmian, nie zrównuje z inwariantnością, przeciwnie wchłania ona idee zróżnicowania w procesie integracji i idee spójności w procesie zróżnicowania<sup>18</sup>. Podlega ona temporalnym zmianom i jednocześnie jest czymś niezwykle osobistym i indywidualnym, efektem poszukiwań każdego z nas, rezultatem negocjacji teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, w których funkcjonuje jednostka. Każdy jest zatem *de facto* kreatorem własnej autodefinicji, a zadanie „odnalezienia siebie” staje się dziś obowiązkiem każdego człowieka.

Mimo wszystko wybory dotyczące naszej identyfikacji w przeważającej mierze nie mają charakteru w pełni ostatecznego i kontrolowanego. Jak uważa G. Mathews: „wybory nie są bynajmniej wolne. Są one warunkowane między innymi wiekiem, przynależnością klasową, płcią i stopniem zamożności, a także przynależnością do określonej kultury narodowej. Sposób życia oraz otoczenie społeczne, w którym zostaliśmy ukształtowani jako istoty ludzkie, podobnie jak otoczenie, w którym żyjemy – różne grupy ludzi wokół nas, na których opinii nie możemy nie zwracać uwagi – pokazują, że wolność wyboru to w przeważającej mierze mit<sup>19</sup>. Konstrukcja tożsamości nie może zatem pominąć istotnych i fundamentalnych z punktu jej widzenia elementów, przez które w końcu może być ona doświadczana.

„Niektóre własności (struktury) tożsamości są dane podmiotom jednostkowym wraz z urodzeniem i wychowaniem, inne są przez nie kształtowane w procesie rozwoju osobowego i socjalizacji<sup>20</sup>. Tożsamość jednostki silnie determinują chociażby czynniki biologiczne, a wśród nich płeć, która głęboko zakorzeniona w naszej świadomości jest bazą budowania wzajemnych interakcji między ludźmi. W sensie kulturowym stanowi wewnętrzny system kontroli naszych zachowań względem innych. Od

<sup>17</sup> M. Starnowski, *O reżimach identyfikacyjnych i dylematach tożsamości w diasporze*, [w:] *Oblicza tożsamości*, s. 251.

<sup>18</sup> M. Straś-Romanowska, op. cit., s. 25.

<sup>19</sup> G. Mathews, op. cit., s. 19.

<sup>20</sup> T. Buksiński, *Nowe szaty nowoczesnych tożsamości*, [w:] *Kryzys tożsamości politycznej a proces integracji europejskiej*, red. B. Markiewicz, R. Wonicki, Warszawa 2006, s. 29.

momentu naszych narodzin określa cały proces socjalizacyjny człowieka, przez co, obok płci biologicznej, zyskuje wymiar świadomościowy.

Najistotniejsze z punktu widzenia kształtowania tożsamości jednostek jest jednak ich otoczenie oraz społeczno-historyczny kontekst funkcjonowania. „Ludzie tworzą swoje społeczeństwo i historię, ale nie dowolnie, lecz w danych warunkach strukturalnych odziedziczonych z przeszłości, które sami umacniają lub modyfikują dla swoich następców. Mówiąc skrótowo, działania ludzi są częściowo zdeterminowane przez przeszłe struktury, a przyszłe struktury są częściowo zdeterminowane przez obecne działania”<sup>21</sup>. Społeczeństwo w ogromnej mierze kształtuje i poddaje kontroli naszą tożsamość, nie sposób oddzielić jej od społecznego, kulturowego, politycznego i historycznego kontekstu, w ramach którego funkcjonujemy. Ewentualne, odważne próby wyjścia poza te ramy prowadzić mogą natomiast do oplakanego w skutkach, także dla społeczeństwa, jak i budzącego lęk, wykluczenia społecznego jednostki oraz jej degradacji. Ponieważ to właśnie „u ludzi wykluczonych zaobserwowano częstsze samobójstwa, wyższy poziom agresji, jak i częstsze zachowania antyspołeczne, trudności z samoregulacją i mniejszą chęć do kooperacji w rozwiązywaniu dylematów społecznych...”<sup>22</sup>.

Jak zauważa R. Conquest, „człowiek jest zarazem istotą społeczną i jednostką. Pomijanie go jako jednego lub drugiego prowadzi do wynaturzeń”<sup>23</sup>. Dlatego też, dokonując socjologicznych prób definicji tożsamości ważne jest, by w sposób szczególny dostrzec istotny z punktu widzenia, jej czynnik, który pozwala na pełną realizację jej istoty. Konstrukcja tożsamości jednostki w ujęciu socjologicznym wymaga bowiem uwzględnienia faktu, iż w dużej mierze „w znaczeniu społecznym czy socjologicznym tożsamość jest definiowana przez przynależność jednostki do grupy o określonej historii, tradycji, kulturze...”<sup>24</sup> itd. Należy zatem zwrócić się w kierunku kolejnej opozycji ujmowania tego terminu, gdzie obok postrzegania znaczenia słowa tożsamość w kategoriach odrębności, unikalności może

<sup>21</sup> P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2002, s. 527.

<sup>22</sup> M. Bilewicz, *Być gorszym. O reakcjach na zagrożenie statusu grupy własnej*, Warszawa 2008, s. 19.

<sup>23</sup> R. Conquest, *Uwagi o spustoszonej stuleciu*, Poznań 2002, s. 40.

<sup>24</sup> M. Straś-Romanowska, op. cit., s. 20.

być ona opisywana także przez odwołanie do wspólnoty, podobieństwa: cech, wartości, działań, celów, przekonań, symboli, emocji itd., stanowiących podstawę do wyodrębniania i identyfikacji. W ten sposób przejść możemy do sedna kolejnego, istotnego z punktu widzenia tej pracy zagadnienia, a więc możliwości wyodrębnienia tożsamości zbiorowej.

Społeczeństwo to centralne pojęcie socjologii, dlatego to właśnie ona podejmuje rozważania na temat tożsamości na szerszym niż ten jednostkowy poziomie. Bez wątplenia zainteresowanie koncepcją tożsamości zbiorowej rozwinęło się pod wpływem idei tożsamości indywidualnej. Jest to widoczne choćby w fakcie, iż przejęła ona wiele z jej analizy. Można by w końcu „posługiwać się zindywidualizowanym ujęciem tożsamości kolektywnej, jest ona zbiorowa, bo jest masowa, to pewien typ tożsamości staje się udziałem znacznej czy dużej ilości ludzi”<sup>25</sup>. Całkowite ujęcie tożsamości kolektywnej w kategoriach definiujących jej indywidualny odpowiednik nie jest jednak możliwe, prowadzi bowiem do wielu kwestii, które nie znalazły rozstrzygnięcia na gruncie współczesnej nauki. Rodzi się między innymi fundamentalne pytanie o to, czy zbiorowość w ogóle może być uznana za podmiot świadomy.

To, co dla jednych stanowi tak istotne zagadnienie i warunek podstawowy dla zaistnienia jakiegokolwiek tożsamości, dla innych nie jest absolutnie żadną przeszkodą w zakresie jej wyodrębniania. Wskazują oni na argumenty oraz te jej wyznaczniki, które, ich zdaniem, przemawiają za konstruktem tożsamości kolektywnej i pozwalają uznać jej istnienie. Wszystko to sprawia, że analiza zagadnienia jest na tyle zagmatwana teoretycznie i metodologicznie, że w opinii socjologów określana jest mianem „niebezpiecznej wyprawy”. Nie podlega wątpliwości, że zagadnienie tożsamości zbiorowej jest jednak współcześnie jednym z podstawowych terminów socjologicznych, a dążenie do jego wyodrębnienia jednym z warunków pozwalających na podjęcie prób opisu i charakterystyki współczesnych złożonych społeczeństw i dynamiki ich przemian.

Przechodząc do analizy rozważań na temat zagadnienia tożsamości zbiorowej, zacząć należy od krótkiego, ale pomocnego wprowadzenia w tematykę społeczeństwa. „Punktem wyjścia perspektywy grupowej

---

<sup>25</sup> Cyt. za: E. Banaszak, op. cit., s. 243.

jest banalne spostrzeżenie, że społeczeństwo to wielość jednostek albo inaczej – pewna populacja<sup>26</sup>. Zatem to statystyczne miano nieść będzie zarówno: naród, rodzina, grono znajomych, grupa studentów, partia polityczna itd. W tym kontekście mówić możemy o pewnych charakterystycznych cechach tak rozumianej zbiorowości. Determinuje ją zatem pewien skład, gdzie istotnego znaczenia nabierają cechy reprezentowane przez jej uczestników.

W przypadku, w którym mamy do czynienia ze zbiorem osób podobnych pod względem cech społecznie doniosłych w danym miejscu i czasie, mówić możemy o wyodrębnieniu się tzw. kategorii socjologicznej. Podstawowe dla zaistnienia i wyodrębnienia tego rodzaju zbiorowości jest jednak wykształcenie się tzw. więzi obiektywnej, która odnosi się do wspólnej sytuacji życiowej podmiotów, w tym nieograniczonego w zasadzie katalogu zagadnień, takich jak kolor skóry, wyznanie, zatrudnienie itp. „W dzisiejszym złożonym społeczeństwie jedna i ta sama jednostka należy rzecz prosta, do kilku kategorii socjologicznych, gdzieś mieszka, gdzieś pracuje, jest w jakimś wieku reprezentuje jakąś płć, ma jakieś obywatelstwo<sup>27</sup>. itd. Co więcej, człowiek przemieszcza się między nimi nieustannie, a zmiany te dokonują się właściwie każdego dnia naszego istnienia.

Przynależność jednostki do określonych zbiorowości w przeważającej mierze ma charakter zupełnie obiektywny, występuje bowiem niezależnie od tego, czy ludzie myślą o tym, czy też nie. Ponadto grupy, takie jak rodzina, płć czy narodowość nie są elementem naszego wyboru. Mówić można jednak o subiektywnej więzi społecznej, która, mimo iż niejednokrotnie jest odzwierciedleniem zupełnie obiektywnych warunków czy cech, sprawia, że ludzie związani nią czują się sobie bliżsi, odrębni od tych, którzy tych cech są pozbawieni. Sytuacji takiej towarzyszy wyodrębnienie się świadomości społecznej rozumianej jako zbiór różnego rodzaju wzorcowych, oczekiwanych i egzekwowanych przez społeczny nacisk poglądów, idei oraz przekonań. Powstanie tego rodzaju subiektywnej wspólnoty może być jednak kwestią czasu, rodzić się i ewoluować stopniowo.

---

<sup>26</sup> P. Sztompka, op. cit., s. 180.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 184.

Na tym gruncie odwołać możemy się do przykładu emancypacyjnego ruchu kobiet czy świadomości robotników w ujęciu klasowej teorii Marksa, których świadomość zniewolenia, a zarazem wspólnoty losu przyszła z czasem.

Z wyodrębnieniem tego rodzaju samoświadomości wiązać się może także swojego rodzaju ładunek emocjonalny, postrzegany jako uczucia sympatii, dumy, wstydu w odniesieniu do losu własnego i swoich towarzyszy oraz tolerancji czy wrogości wobec innych. „Kiedy świadomość tego rodzaju – zarówno skierowana do wewnątrz, jak i na zewnątrz – jest w pełni rozwinięta i powszechna wśród członków zbiorowości, powiemy o pojawieniu się tożsamości zbiorowej. Jej najprostszym wskaźnikiem jest myślenie w kategoriach swój i obcy, nasi i tamci, my i oni”<sup>28</sup>. Jej istota wiąże się także z dostrzegalnym zwiększeniem częstotliwości wzajemnych interakcji członków grupy oraz poprawą jakości tego rodzaju kontaktów.

Granice „my” mogą być przy tym niezwykle zróżnicowane, odnosić się do szerokiego spektrum społecznego. Tworzyć mogą je zarówno oparte na więzi *stricte* prywatnej rodzina, jak i o wiele bardziej inkluzywne i publiczne zbiorowości, np. zbiorowości etniczne czy narodowości. Podstawę relacji w obrębie „my” stanowi więź moralna, której podstawowymi składnikami są zaufanie, lojalność i solidarność. „Indywidualnym refleksem więzi moralnej jest tożsamość, czyli autodefinicja własnego miejsca w przestrzeni moralnej i zakreślenie granic przestrzeni moralnej, w której jednostka poczuwa się do powinności zaufania, lojalności i solidarności.”<sup>29</sup> To ona właśnie określa oczekiwany sposób traktowania innych oraz istniejącą między nimi zależność. Podobnie jednak jak cała natura człowieka ma charakter zmienny i może ulegać czasowemu wzmacnianiu i osłabianiu, przede wszystkim w kontekście różnego rodzaju sytuacji skrajnych.

Różny może być także sposób postrzegania i wyodrębniania tego rodzaju tożsamości. Dlatego też, dokonując prób jej charakterystyki, analizie poddamy z jednej strony zarówno świadome interpretacje jej uczestników

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>29</sup> E. Nowicka, *Powrót do domu czy emigracja? Co dzieje się z tożsamością*, [w:] *Tożsamość i przynależność. O współczesnych przemianach identyfikacji kulturowych w Polsce i Europie*, red. M Kempny, G. Woroniecka, Toruń 2008, s. 26.

jako samych siebie, jak i jej zewnętrzne charakterystyki dokonane przez otoczenie.

Wśród wielu dróg służących określaniu tożsamości zbiorowej, od odwoływania się do cech o charakterze czysto fizycznym, przez zespoły podzielanych poglądów, opinii, działań, wskazuje się na szczególną pozycję w tym zakresie wymiaru tzw. tożsamości kulturowej. „W procesie tym bardzo ważną rolę odgrywa kultura. Zbiorowość może być *uchwycona* i może *uchwycić* samą siebie w jej elementach znaczących i sposobach posługiwania się nimi. To one są jej elementami niezmienności, ze względu na który ujawnia się jej tożsamość”<sup>30</sup>. Dokonując kulturowej charakterystyki tożsamości kolektywnej, trzeba mieć na uwadze przede wszystkim wymiar szeroko pojętej kultury symbolicznej jako pewnego pola identyfikacji, konstytuującego cechy i wartości wspólne dla jej członków. Odniesie musimy się zatem do: „wspólnego języka, wspólnych obyczajów, wspólnych wartości, wspólnych stereotypów i przesądów itp.”<sup>31</sup>.

O ile, jak ukazano powyżej, ogromne trudności przysparza nam sama konceptualizacja terminu „tożsamość”, zarówno w jego jednostkowym, jak i zbiorowym wydaniu, o tyle zagadnienie to staje się jeszcze bardziej problematyczne w zakresie warunków ponowoczesności. Wyodrębnienie społeczeństwa wielokulturowego i proces zacierania różnic między poszczególnymi kręgami kulturowymi prowadzą nas nieuchronnie do odrzucenia znaczenia i kryzysu tożsamości w jej tradycyjnym ujęciu. Wskazane zjawiska stają się źródłem licznych, istotnych wniosków i uogólnień. Postrzega się je między innymi „jako kryzys tożsamości w ogóle [...] lub jako zwiastujące upadek starych tożsamości na rzecz nowych, lub jako zjawisko występowania niewspółmierności i rozproszenia tożsamości, lub jako przejaw tego, że wchodzimy w epokę pluralizacji tożsamości kolektywnych (zmuszeni jesteśmy żyć w świecie, w którym każdy z nas posiada wiele tożsamości kolektywnych równocześnie i żadna z nich nie ma charakteru dominującego) – wszak można być równocześnie Ślązakiem, Polakiem – Europejczykiem, a poza tym jeszcze globalistą lub antyglobalistą, katolikiem lub zwolennikiem feminizmu”<sup>32</sup>. Tożsamości te ewoluują

<sup>30</sup> E. Banaszak, op. cit., s. 244.

<sup>31</sup> P. Sztompka, op. cit., s. 234.

<sup>32</sup> T. Buksiński, op. cit., s. 31.

w czasie, świadomy podmiot z kolei wzmacnia identyfikację z tymi z nich, które w danej chwili przyjmuje za własne, atrakcyjne. W efekcie rodzi się coś, co M. Sarupa postrzega jako zestaw tożsamościowy: „zrób to sam”<sup>33</sup>. To z kolei prowadzi nas nieuchronnie ku zanikowi różnorodności świata oraz wyodrębnienia kultury, którą G. Ritzer, twórca koncepcji „mcdonaldyzacji” określa mianem „kultury niczego”. Efektem nijakiego świata może być mglista, zmiksowana, a wręcz przywołując ponownie G. Ritzera „nie-tożsamość”.

Niezwykle ciekawą koncepcję dotyczącą tego zagadnienia dostarcza nam G. Mathews. Na łamach idei: „supermarket kultury” roztacza on wizję, w ramach której, w obliczu zaniku podstawowych wartości reprezentowanych i głoszonych w obrębie poszczególnych kręgów kulturowych wyznaczających ich odwieczne granice, rodzi się tożsamość generowana przez absolutnie dowolny wybór jednostki, która dokonuje go spośród poszczególnych komponentów wielu kultur. „Istotą wyborów budujących jednostkową tożsamość w tej koncepcji nie jest przynależność do określonej kultury narodowej. Zakładająca istnienie pewnej całości, *kultura rozumiana jako sposób życia pewnego ludu jest dzisiaj koncepcja problematyczna*. W miejsce pojawia się koncepcja, w której kultura pojmowana jest *jako zespół informacji i tożsamości dostępnych w globalnym supermarkecie kultury*. Kultura stała się bowiem, jak sadzą niektórzy badacze, kwestią wyboru, dokonywanego w oparciu o kryterium dominujące na rynku, czyli gustu i smaku uczestników *supermarketu*.”<sup>34</sup> Efektem jest zgoła odmienne postrzeganie świata i definiowanie własnej tożsamości w jego ramach. Ojczyznę jednostki staje się cały świat i otoczenie, z którego czerpie ona elementy dla konstruowania własnej tożsamości. Każdy dziś może dowolnie łączyć te elementy „tak jak może nosić marynarkę od Bossa do spodni Levisa i zegarka Swatch”<sup>35</sup>. Tożsamość staje się w ten sposób przedmiotem zręcznej polityki jednostek, opartej na: „artykułowaniu stylu kulturowego

<sup>33</sup> Cyt. za: P. J. Przybysz, *Sztuka a tożsamość*, [w:] *Filozofia tożsamości*, red. J. Kojkoł, Gdańsk 2007, s. 19.

<sup>34</sup> Cyt. za: A. Gielarowski, *Być sobą w dialogu z innymi, Tożsamość w świecie wielokulturowym*, [w:] *Człowiek i społeczeństwo wobec wyzwań współczesności. Aspekty kulturowe i społeczne*, red. D. Gizicka, W. Guzicki, Toruń 2008, s. 17.

<sup>35</sup> D. Dzienniak-Pulina, *Reklama lokalna jako narzędzie budowania tożsamości?*, [w:] *Człowiek i społeczeństwo*, s. 73.

i zawiązywaniu płynnych i zmiennych sojuszy, aby realizować określone polityczne cele poprzez udział w konkretnych procesach społecznych<sup>36</sup>.

Wskazane problemy w zakresie budowania tożsamości jednostki są bez wątpienia efektem konsumpcyjnego kontekstu naszej rzeczywistości, jednak wskazuje się także na ogólny kryzys formowania się tożsamości w Europie przełomu XX i XXI wieku. Wytworzone na przestrzeni lat więzy z klasami społecznymi, warstwami, statusami, grupami o „pierwotnym” zabarwieniu systematycznie słabły. „Ze względu na to, że ponowoczesna kultura nie dysponuje nadmiarem głębi czy treści, owe uwewnętrznione i spłaszczone obrazy pozwalają jaźni na wytworzenie jedynie powierzchownego i tymczasowego poczucia tożsamości<sup>37</sup>. Rodzić zaczął się zatem pewien naturalny niepokój, realizujący się poprzez egzystencjalne pytanie o to: „kim jestem ja sam i kim są wszyscy inni”.

Joanna Mysiakowska wskazuje, że wytworzona w ten sposób nisza w dynamiczny sposób wypełniona została przez mass media, które przyjęły w tej sytuacji funkcję socjalizacyjną na tyle skutecznie, by zmanipulować jednostkę i sprowadzić jej rolę do „marionetki”. Ludzie zaakceptowali wizerunek świata wykreowanego przez mass media, widzianego zza szklanego ekranu jako ten jedyny, rzeczywisty i właściwy. Te z kolei zaszczyły w nich świat oparty na konsumpcji i nieustannym dążeniu do przyjemności, spychając na plan dalszy wymiar obowiązków umacniania własnej, tradycyjnej, nieatrakcyjnej już tożsamości. Przewartościowaniu uległ cały świat i rządzące nim zasady, a wszechobecne dążenie do hedonizmu sprawiło, że zyskał on moralnie uzasadniony charakter zachowań człowieka. Żłudna atrakcyjność takiego życia polega na tym, że pozornie pozwala ona niejako zepchnąć na bok wszelkie problemy życia codziennego, zastępując je atrakcyjnym wyimaginowanym poczuciem wolności. Wolność w jej tradycyjnym rozumieniu zastąpiona została w tym miejscu wolnością wyboru w zakresie dokonywanego „zakupu”, napędzając w ten sposób nieustającą maszynę artykułowania wciąż nowych pragnień i ich zaspokajania. Według tego przepisu człowiek buduje także swoją niepo-

<sup>36</sup> A. Elliott, *Koncepcje „ja”*, Warszawa 2007, s. 23.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 170.



wtarzalność określaną mianem wcześniej opisywanej już „kultury supermarketu”.

Postrzeganie świata wyłącznie w kategoriach „kultury supermarketu” nie jest jednak, jak się wydaje, do końca słuszne. Odwołując się w tym miejscu do koncepcji J. Mizgalskiego, mówić możemy bowiem o procesie „krystalizacji tożsamości”, który zaczyna się wtedy, gdy zawodzi efektywność wertykalnej identyfikacji. „Ludzie z natury dążą do stabilizacji i do zapewnienia swojej ciągłości. Tożsamość gwarantuje im bezpieczeństwo duchowe (ideowe)”<sup>38</sup>. W każdym społeczeństwie występują zatem pewne dominujące typy tożsamości kolektywnych, czyli takie, które z różnych powodów znalazły uznanie w oczach większości jego przedstawicieli. Jako społeczeństwo przejawiamy bowiem tendencje ku tworzeniu tego rodzaju wspólnot przetrwania, u podstaw których leży nic innego jak wynikające z ludzkiej wiary, strachy i nadzieje zbiorowe. Za bezpośrednie przeciwieństwo tożsamości w rzeczywistości konsumpcyjnej uznać należy zatem konstruowanie jej na podstawie historycznie ukonstytuowanych wspólnot.

Istotą zagadnienia „krystalizacji tożsamości”, jak wskazuje J. Mizgalski, jest wytworzony w ramach grupy społecznej określony, trwały, a zarazem elastyczny w odniesieniu do sytuacji i zdarzeń system relacyjny. Uwzględniać on musi bogatą konstrukcję tożsamości ludzkiej, zawierającą najistotniejsze z punktu jej widzenia, w zasadzie fundamentalne elementy historycznego, jak i przestrzennego wymiaru takiej struktury. Każdy bowiem, jak zostało to już przedstawione, posiada wiele aspektów tożsamości, w ramach których funkcjonuje, niektóre z nich pozwalają jednak na wyodrębnienie sensownych całości, oczekiwanych i akceptowanych w danym miejscu i czasie. „Ujmując krótko – krystalizacja tożsamości polegała na wyłanianiu się owej tożsamości jednostki lub/i zbiorowości pełnej, z nieograniczonej liczby jej aspektów (tj. cząstkowych tożsamości – tożsamości aspektowych), jako całości spójnej i zintegrowanej w formie tożsamości autonomicznej...”<sup>39</sup>. Tego rodzaju tożsamość nie tylko negocjuje między wszystkimi znaczącymi z punktu widzenia jednostek identyfika-

<sup>38</sup> T. Buksiński, op. cit., s. 30.

<sup>39</sup> J. Mizgalski, *Tożsamość polityczna: studium zjawiska*, Toruń 2008, s. 46.

cyjami, ale także niejednokrotnie podporządkowuje je sobie, przekształcając tak, by stworzyć z nich nową, unikatową, sensowną, niezależną całość, pozwalającą na trwałe ujęcie jednostek w ich obrębie.

Krystalizacja tego typu tożsamości dokonywała się i bez wątpienia dokonuje się nieustannie właściwie od początku ludzkich dziejów. Co więcej, owe wielkie systemy wiary wydawały się o tyle słuszne i atrakcyjne, że pomóc miały w stworzeniu idealnego ładu społecznego, pełnego prostych i zrozumiałych interpretacji świata. Możliwe staje się zatem wyróżnienie pewnych konkretnych tożsamości, charakterystycznych zarówno dla poszczególnych etapów życia samych jednostek, jak i epok historycznych społeczeństw w ogóle. Wśród nich mówić będziemy o tożsamościach grup, klas społecznych, w nurt ten wpisać możemy także ideę narodu wraz z towarzyszącym jej poczuciem odrębności oraz więzią łączącą jej członków na tyle, by wspólnie byli oni zdolni do realizacji zbiorowych celów oraz przeciwstawiania się przeciwnościom.

Na wstępie zaznaczyć należy, że koncepcja ta była właściwie obca dla pierwotnego świata, a kształtowanie się narodu jako wspólnoty politycznej swoje apogeum osiągnęło w okresie cywilizacji przemysłowej, a więc od XVIII do XX wieku. Już na przełomie XVII i XVIII wieku pojęcia „naród” oraz „charakter narodowy” zyskały znacząco na swej wartości. Z czasem stały się kluczowe, zarówno dla konstytuowania nacjonalizmów, ruchów separatystycznych, jak i wyodrębnionych narodowości. Metafora „ducha narodu” w dynamiczny sposób zyskała miano siły sprawczej przemian historycznych i nierozłącznej cechy „ludu”, stając się podstawą analizy badań nad zbiorowościami etnicznymi na gruncie historii, etnografii, filozofii, politologii itd.

W niedługim czasie świat zyskał wymiar „narodowego” na tyle, że postrzeganie go w jakikolwiek inny sposób wydawało się zupełną abstrakcją. „Owe ludy czy narody obiektywizowano, pojmując je na sposób przypominający pierwiastki w układzie okresowym Mendelejewa. Trwałość struktur geopolitycznych wzmocniło przekonanie, iż liczba owych ludów czy narodów była określona, a w dodatku miały one istnieć od zawsze. Natomiast ich działania czy rola w historii miały być wyznaczone przez syndrom niezbywalnych cech, którym już dość wcześnie przypisano

miano charakteru narodowego.”<sup>40</sup> Narodowość zyskała tym samym rangę oczywistego determinanta tożsamościowego, porównywalnego z kolorem skóry, płcią, pokrewieństwem itd., a więc tych jej wyznaczników, które pełnią niezwykle istotną funkcję, a na które nie posiadamy żadnego wpływu.

Dokonując interpretacji prób definicyjnych uznać należy, iż tożsamość narodowa to szczególny typ tożsamości kolektywnej, charakteryzujący się pewną, typową dla niej bogatą swoistością stylistyczną. Wyróżnia ją zatem bogata, ukształtowana historycznie, wspólnota symboli, mitów, stereotypów, a co za tym idzie przekonań, dotyczących wspólnego pochodzenia, historii i tradycji. Nie oznacza to jednak, że zorientowana jest ona wyłącznie na przeszłość, towarzyszą jej także mniej lub bardziej zbieżne przekonania o dzisiejszej kondycji narodu, jego potencjale i perspektywach rozwoju, zawarte powszechnie w podzielanych niepokojach, problemach, opiniach, a także programach naprawy. Tożsamości tej towarzyszy także silny ładunek emocjonalny, wyrażany w uczuciach patriotycznych czy nacjonalistycznych. Dostrzegać należy zatem jej głębię, gdyż jako szczególna tożsamość społeczno-kulturowa opiera się na solidnych fundamentach, bez których nie moglibyśmy dokonać jej pełnego wyodrębnienia, niepozwalających jednocześnie na ujęcie jej wyłącznie w instrumentalnych ramach tożsamości politycznej.

W tym miejscu zaznaczyć trzeba, że podobnie jak w przypadku tożsamości jednostkowych, tak i różnorodnych, historycznie ukształtowanych tożsamości kolektywnych boryka się ona współcześnie z wieloma problemami podważającymi podstawy jej istnienia. Zwrócić musimy uwagę na fakt, że tożsamość narodowa pozostaje dziś niejednokrotnie w fazie reinterpretacji, rozpadu na różne jej warianty. Mówić możemy więc o pewnego rodzaju kryzysie, w ramach którego mamy do czynienia z eksplozją, pewną modą, gdzie pojedyncze grupy, grupki, regiony, społeczności zamknięte niegdyś w ramach jednolitej tożsamości narodowej usiłują za wszelką cenę ukonstytuować swą odrębność, diametralnie zmieniając dotąd dość jednorodną i jak się wydawało niezmienną strukturę polityczną naszego globu. Z drugiej strony „nie można nie doceniać znaczenia trwałości i po-

---

<sup>40</sup> Z. Bokszański, op. cit., s. 45.

wszechności pewnych *wyobrażeń zbiorowych*, choć te, pewnie dlatego iż nie są podzielane przez konkretną większość, a przez jakąś mniejszość, bywają krytykowane i opatrywane mianem *mitów* oraz *stereotypów*<sup>41</sup>.

Niepokój budzi jednak fakt, iż tożsamości tego rodzaju nabierają dziś w ogromnej mierze instrumentalnego wymiaru, niejednokrotnie ulegając degradacji, zrównują się z szeregiem współcześnie wykreowanych, kontekstualnych konstruktów tożsamości kolektywnych. Grupy etniczne zyskują wymiar narzędzi, wytrychów, przez które realizuje się jawnie wyartykułowane postulaty różnych grup interesów. Co więcej, według E. Michnej, taki stan rzeczy stanął u podstaw naturalnego procesu kształtowania się każdego z narodów, a co za tym idzie także mniejszych grup o regionalnym charakterze. Nie sprawdza się to jednak w odniesieniu do charakterystyki tożsamości narodowej czy też narodu w ogóle, który za sprawą towarzyszącego mu bogatego ładunku emocji bez wątpienia nie może zostać ujęty w ramy zwykłej wspólnoty celów czy przekonań.

Poczynione spostrzeżenia pozwalają nam jednak dojść do wniosku, że w dużej mierze podstawę dla formułowania i istnienia wielu spośród współczesnych konstrukcji tożsamości zbiorowych stanowi szeroko rozumiany interes. Uznając tego rodzaju interesowny charakter współczesnych tożsamości ludzkich, stwierdzić należy, że w coraz większym stopniu wszelkie grupy społecznej identyfikacji stanowią element świadomego wyboru jednostek. Funkcjonowanie w ich ramach, a także ich geneza wiążą się natomiast w dużej mierze z efektywnością, wygodą, ale także koniecznością w zakresie realizacji celów, będących poza zasięgiem indywidualnych podmiotów. „Ta niesprecyzowana chciwość, żądza spełnienia się w dobrach materialnych odebrała nam wiele z emocjonalności jeszcze w dobie nowoczesnej, czyniąc stosunki z innymi funkcjonalne, powierzchowne, z zasadą ograniczonego zaangażowania”<sup>42</sup>.

Wśród wielu determinantów tego rodzaju tożsamości mówić możemy także o interesie politycznym, a co za tym idzie skorelowanej z nim tożsamości politycznej. Niezaprzeczalnie sfera polityki stanowi od wieków wymiar jednej z podstawowych domen życia społecznego. Dzieje się tak

---

<sup>41</sup> I. Bukraba-Rylska, *Chłop potęgą jest... i trendy, czyli o niejawnej tożsamości Polaków*, [w:] *Tożsamość i przynależność*, s. 133.

<sup>42</sup> U. Hannerz, *Odkrywanie miasta: antropologia obszarów miejskich*, Kraków 2006, s. 89.

przede wszystkim za sprawą jej atrakcyjnej istoty, a mianowicie działań zorientowanych na świadome przekształcanie rzeczywistości społecznej dla potrzeb i w zgodzie z interesami i przekonaniami określonych podmiotów i grup społecznych.

Na tym właśnie gruncie mówić możemy o tożsamości politycznej, przez którą rozumieć będziemy nic innego jak proces indywidualnej oceny wszelkiego rodzaju działań oraz racji pod względem politycznym, sprowadzający się w efekcie do artikulacji potrzeb i interesów politycznych jednostek, przez reprezentujące je grupy społeczne. Tożsamość ta to nic innego jak pewnego rodzaju identyfikator, który równie dobrze przybierać może charakter zbiorowy, skupiając się wokół konkretnego ugrupowania społecznego, partii politycznej, jak i wymiar indywidualny tożsamości politycznej jednostki. Tożsamość tę uznać należałoby zatem za swojego rodzaju „tożsamość pełną” wyłonioną z szeregu tożsamości aspektowych, jednocześnie elastyczną w odniesieniu do konkretnych sytuacji o charakterze politycznym, ale i pozostającą w silnej łączności z kluczowymi ugruntowanymi historycznie z punktu jej widzenia determinantami tożsamościowymi, określającymi wyraźnie jej granice.

W obliczu wskazanych tendencji, ukazany w ramach dotychczasowych rozważań przewidywalny, obraz historycznie ukształtowanych przestrzeni naszej zbiorowej identyfikacji wydaje się dziś coraz mniej czytelny. Ulega zatarciu w ramach rzeczywistości ponowoczesności oraz w obliczu wyzwań, jakie niesie ze sobą globalizacja. Tradycyjne punkty odniesienia, zakorzenione w nas zbiorowości, stanowiące dotąd wyłączną i jedyną płaszczyznę zaspokajania ludzkich potrzeb tracą rolę, do której zostały powołane. Ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę z faktu, że w coraz mniejszym stopniu możliwa jest realizacja ich potrzeb, właśnie przez te historycznie ukształtowane struktury, w tym naród i państwo. Zmianie ulegają także same problemy zyskujące wymiar globalnych, które, jak się wydaje, lepiej realizowałyby nowoczesne ponadnarodowe struktury oraz, odwołując się do koncepcji B. Andersona, odmienne od dziś istniejących „wspólnoty wyobrażone”<sup>43</sup>.

---

<sup>43</sup> Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997.

Człowiek coraz częściej zwraca się też w stronę indywidualizmu, minimalizując konieczność funkcjonowania w ramach wypracowanych przez lata schematów zbiorowości. Państwo, obywatelstwo, naród tracą na swej atrakcyjności i tradycyjnym znaczeniu w obliczu nieskończonego wyboru, a współczesny człowiek staje się reprezentantem wielu współistniejących zbiorowości. Postępująca indywidualizacja w zakresie budowy identyfikacji stawia konstytuowanie tożsamości zbiorowej w bardzo ciężkim położeniu. „Globalizacja [...] zmieniła naturę tożsamości, obnażyła ją i wyluskała z kontekstu roli społecznej, uwolniła od determinującego wpływu roli i odarła z pewności, jaka się wiązała z konstruowaniem tożsamości w warunkach społeczeństwa przemysłowego [...] w odróżnieniu od tamtych procesów, które przekształcały świat w bardziej przewidywalny, zrutowizowany [...] globalizacja tworzy świat, w którym pojawia się ryzyko działania w nieznanym i nieprzewidywalnym warunkach. [...] Mimo rosnącej liczby informacji społeczeństwo jako całość staje się coraz mniej *czytelne*. Jeszcze jakieś dwadzieścia lat temu punkty odniesienia były stosunkowo jasne: grupy społeczne, zawody, terytoria. Dziś te różnice stopniowo znikają”<sup>44</sup>. Sam człowiek staje się „bezdomnym”, którego, jak uważa N. Luhman, nie sposób ulokować w jakimkolwiek wziętym z osobna podsystemie. Wszyscy, jego zdaniem, jesteśmy niejako „zdyslokowani”<sup>45</sup>, obcy w każdym miejscu społeczeństwa, do którego należymy. Wszystko to sprawia, że właściwie brak punktów odniesienia, które jednoznacznie determinowałyby naszą tożsamość. „Boleśnie odczuwamy taką przejściowość niemal wszystkiego, co nas otacza, zwłaszcza w ponowoczesności, kiedy tak wiele zmienia się z dnia na dzień, zaskakując nas i budząc poczucie trwałego niedosytu”<sup>46</sup>.

Przemianom uległa także sama sfera tożsamości kolektywnych. Zupełnie odmienne warunki skierowały wysiłki, emocje i aspiracje ludzkie ku płynnym formom życia zbiorowego i tożsamościom, gdyż „coraz trudniejsza staje się identyfikacja z grupą pełna i za zawsze”<sup>47</sup>. Dla tych jedynym elementem wyodrębniającym, a jednocześnie jedynym gwaran-

<sup>44</sup> Z. Bokszański, op. cit., s. 25.

<sup>45</sup> Cyt. za: ibidem, s. 21.

<sup>46</sup> A. Finkielkraut, *Zagubione człowieczeństwo*, Warszawa 1999, s. 114.

<sup>47</sup> E. Błasińska-Suchanek, op. cit., s. 12.

tem ich ciągłości w czasie staje się nic innego, jak subiektywne poczucie odrębności jej członków względem innych. M. Mafassole uważa wręcz, że współcześnie mamy do czynienia z zjawiskiem wyodrębniania się tak zwanych „nowoplemion”, będących odpowiednikami ich historycznych pierwowzorów. O ile jednak tradycyjne plemiona nie były kwestią wyboru, stanowiąc przy tym zwartą strukturę prowadzącą kontrolę nad życiem ich uczestników, tak dzisiejsza plemiona istnieją tylko i wyłącznie przy współdziałaniu indywidualnych decyzji jednostek o uczestnictwie w nich. „Członkostwo nie wymaga procedury przyjęcia ani oficjalnych decyzji, a i może być przerwane bez czyjejkolwiek zgody [...] Są więc nowoplemiona zarazem narzędziami i osadami zabiegów samo identyfikacyjnych. Wysilek samookreślenia powołuje je do życia; nieuniknione niepowodzenia wysiłku i rozchwianie związanej z nim nadziei prowadzą do masowego wycofywania się w poszukiwania innych nowoplemion...”<sup>48</sup>.

W obliczu spadku znaczenia klasycznych punktów odniesienia, pozwalających na zdefiniowanie przez nie własnej tożsamości, rodzi się pytanie o przyszłość tożsamości człowieka, zarówno w tym jednostkowym, jak i zbiorowym ujęciu. Warto zastanowić się, czy wobec wyzwań współczesnego świata, wspólnych zagrożeń, a co za tym idzie interesów i dążeń oraz ogromnego deficytu wiary nie należałoby tej tożsamości zdefiniować na nowo. Pytanie to staje się zasadne także w obliczu procesów kulturowych i społecznych, jakie niesie ze sobą globalizacja. Na tym właśnie gruncie dostrzec możemy także, że świat niejako kurczy się, a ludzie funkcjonujący niegdyś w ramach odrębnych, lokalnych społeczności o etnicznym i narodowym charakterze, będących *de facto* podstawą politycznej tożsamości jednostek, stają się współcześnie mieszkańcami zunifikowanej „globalnej wioski”. „Przez liczne wieki naszych dziejów ludzie, których dzielił od siebie niewielki nawet dystans, równie dobrze mogliby zamieszkiwać osobne światy, biorąc pod uwagę, w jak znikomym stopniu wpływali na siebie nawzajem. Rzeka, pasmo górskie, las, pustynia, morze – to wystarczyło, by ich od siebie odseparować. Ostatnie stulecie położyło kres tej izolacji – najpierw powoli, potem coraz szybciej. Teraz ludzie żyją na przeciwległych końcach świata powiązani ze sobą na niewyobrażalne

---

<sup>48</sup> Z. Bokszański, op. cit., s. 172.

niegdyś sposoby.”<sup>49</sup> Co więcej, przemieszczają się oni swobodnie, decydując o miejscu realizacji życiowych ambicji. Powstająca w ten sposób wielokulturowość świata, w tym także Europy, coraz wyraźniej odciska swe piętno na współczesnym kształcie jednostek i zbiorowości. Przemieszczanie i przenikanie kultur w wielonarodowościowych społecznościach ewoluuje natomiast samoistnie w kierunku nowych schematów tożsamościowych.

Coraz częściej zaczyna się rozważać konstrukcje wykraczające poza koncepcje tradycyjnych tożsamości zbiorowych, tracących swą społeczną i psychologiczną atrakcyjność podmiotu zdolnego zaspokajać potrzeby bezpieczeństwa, stabilności, afiliacji, wartości jego członków. „Proces autorefleksji i dysputy nad kategorią tożsamości przyśpieszony został nie tylko przez globalizację, ale także przez integrację europejską, która nadała tej problematyce nowe impulsy i wymiary, odmienne od dotychczasowych”<sup>50</sup>. Efektem tego staje się wyodrębniona z szeregu współczesnych identyfikacji, pozostająca jednak nadal przede wszystkim w sferze czysto teoretycznej, idea tożsamości europejskiej.

---

<sup>49</sup> P. Singer, *Jeden świat: etyka globalizacji*, Warszawa 2006, s. 31.

<sup>50</sup> Z. Stachowski, *Chrześcijańska tożsamość narracyjna*, [w:] *Wokół tożsamości: teorie, wymiary, ekspresje*, red. I. Borowik, K. Leszczyńska, Kraków 2007, s. 66.



Dawid Sawa

## **Traktat z Nicei a traktat z Lizbony – korzyści płynące dla Polski**

---

Gdy 1 stycznia 1999r. wszedł w życie traktat amsterdamski dość szybko okazało się, że nie rozwiązuje on należycie wszystkich problemów współpracy. „Traktat Nicejski, który został uroczyście podpisany 26 lutego 2001 r. w Nicei jest kolejną próbą reformy traktatów, na mocy których stworzono Wspólnoty Europejskie i Unię Europejską oraz wyrazem debaty na temat pogłębiania i poszerzania integracji europejskiej. W dużej mierze został on wynegocjowany po to, aby przygotować Unię Europejską do przyjęcia nowych państw członkowskich, głównie z Europy Środkowej i Wschodniej”<sup>1</sup>. „Jego ratyfikacja i wejście w życie 1 lutego 2003 r. wprowadziła zmiany instytucjonalne niezbędne dla przyjęcia nowych państw członkowskich”<sup>2</sup>. Traktat nicejski stwarzał ogromną szansę dla Polski, gdyż umożliwiał przystąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej, która dawała szansę rozwoju państwa na każdej płaszczyźnie. Polska i inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej otrzymały możliwość szybszego oraz pełniejszego rozkwitu.

Dokument ten składał się z bardzo lakonicznej preambuły i dwóch części, z których jedna odnosiła się do zmian rzeczowych, natomiast druga dotyczyła postanowień przejściowych i końcowych. Ponadto do tego dokumentu załączono 4 protokoły oraz akt końcowy, w którym wymieniono

---

<sup>1</sup> A. Podraza, *Pogłębiać, czy poszerzać Unię Europejską? Rozwój Unii Europejskiej po Traktacie Nicejskim*, [w:] *Unia Europejska po Traktacie Nicejskim*, red. Z. Czachór, Warszawa 2002, s. 17.

<sup>2</sup> R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 2005, s. 326.

powyższe protokoły oraz 24 deklaracje. Jak zauważa K. Łastawski: „Traktat nicejski wprowadził zmiany do traktatu o Unii Europejskiej oraz do traktatów ustanawiających Wspólnoty Europejskie. Przyjął nową procedurę zawieszania państwa członkowskiego w prawach członka Unii Europejskiej, po stwierdzeniu naruszenia przez niego podstawowych zasad unijnych”<sup>3</sup>.

Traktat nicejski wprowadzał zmiany w różnych obszarach życia członków Unii Europejskiej. Jedną z nich dotyczy zmian instytucjonalnych, dzięki którym możliwe będzie poszerzenie Unii o kolejne państwa kandydujące, w tym Polskę. Warto odnotować, że poprzedni traktat amsterdamski nie wprowadził w kontekście instytucji zmian na tyle, aby było możliwe przyjęcie tak dużej liczby państw, w związku z tym kolejny dokument wprowadzający zmiany do funkcjonowania Unii Europejskiej był koniecznością. Jako potwierdzenie tej tezy może posłużyć przypadek Grecji, która w momencie wejścia w życie traktatu nicejskiego przygotowała specjalne oświadczenie, podkreślając, że jest to dokument otwierający drogę do największego rozszerzenia w historii Unii Europejskiej. Inną zmianą, jaka została wprowadzona, odnosiła się do kwestii współpracy, która na mocy tego traktatu została umocniona, a także do obszaru bezpieczeństwa oraz obrony. Dokument ten zawiera również zmiany w mniej istotnych kwestiach Unii, np. Karcie Praw Podstawowych. Traktat nicejski podnosi kwestię futurologiczną Unii Europejskiej. Do aspektu przyszłościowego należy na pewno kształt Unii Europejskiej. Przy tworzeniu tego dokumentu zastanawiano się, jak ma wyglądać przyszła Unia. Jednak w żaden sposób nie otrzymano odpowiedzi. Nie wiadomo było, czy Unia Europejska zmierza w kierunku międzyrządowym czy też ponadnarodowym. Należałoby zapytać o to, czy lepszy byłby dla Unii model międzyrządowy, czy ponadnarodowy. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zaznaczyć, że przynależność jakiegokolwiek państwa do struktury unijnej powoduje, iż kraj ten zrzeka się częściowo swojej suwerenności, dodatkowo musi dostosować swoje prawo krajowe do prawa unijnego. To przyczynia się do tego, że Unia Europejska staje się strukturą federalną, ponieważ w kwestii gospodarczej, politycznej czy obronnej przekazuje swoje kompetencje or-

---

<sup>3</sup> K. Łastawski, *Od idei do integracji europejskiej*, Warszawa 2004, s. 357.

ganowi ponadnarodowemu. Z drugiej jednak strony nieprzyjęcie konstytucji europejskiej przez takie państwa, jak Francja i Holandia, które obawiały się, że ta konstytucja wyprze ich krajową, powoduje odcięcie się od wątku ponadnarodowego.

W momencie podpisywania i wejścia w życie traktatu nicejskiego Polska nie była krajem należącym do Unii Europejskiej, lecz jednym ze ścisłych kandydatów ubiegających się o przyjęcie do Wspólnoty. Dodatkowo w Polsce toczona była debata na temat Unii Europejskiej i wiążących się korzyści wynikających z przystąpienia do Wspólnoty.

Ważnym wydarzeniem była konferencja: „Traktat z Nicei – polskie interesy”, która została zorganizowana 22.01.2001 roku. Za przygotowania i organizację tej debaty odpowiedzialne było: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ośrodek Informacji Rady Europy i Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego. W lutym odbyły się spotkania, na których toczono dyskusje na temat przyszłości Unii Europejskiej. Polska od czasów transformacji ustrojowej wykazywała chęć przystąpienia do Unii Europejskiej. „W Polsce zwiększone zainteresowanie integracją europejską rozpoczęło się po przełomie ustrojowym u progu lat 90. Początkowo tylko niewielka grupa osób z grona środowisk naukowych, publicystów i polityków miała wiedzę bądź wyobrażenie o Wspólnocie Europejskiej i planach stworzenia Unii Europejskiej”<sup>4</sup>.

Jednakże postanowienia wyżej wymienionego dokumentu były dla Polski bardzo obiecujące. Na uwagę zasługuje fakt uhierarchizowania państw w kontekście ich interesów. Wyszczególnione zostały „małe”, „średnie” oraz „duże” państwa, które miały zapewnioną pozycję, odpowiadającą jej potencjałowi demograficznemu. Polska na podstawie traktatu nicejskiego otrzymała taką samą liczbę głosów w Radzie co Hiszpania. J. Truczyński zauważa, że: „równa liczba głosów Polski i Hiszpanii ma bardzo duże znaczenie w kategoriach symboliki politycznej. Jest potwierdzeniem równoprawnego traktowania obecnych i przyszłych członków Unii”<sup>5</sup>. Spowoduje to, że Polska jako przyszły członek Unii Europejskiej będzie skuteczniej

<sup>4</sup> R. Zięba, *Polska debata na temat Unii Europejskiej*, [w:] *Unia Europejska Nowy Typ Wspólnoty Międzynarodowej*, red. E. Haliżak, S. Parzynies, Warszawa 2002, s. 114–115.

<sup>5</sup> J. Truczyński, „Pozostałości amsterdamskie” a interes Polski, [w:] *Traktat z Nicei – wnioski dla Polski*, red. J. Barcz, R. Kuźniar, H. Machińska, M. Popowski, Warszawa 2001, s. 24.

dbać o swoje interesy, ponadto stanie się krajem, z którym trzeba będzie się liczyć. Jest to bardzo optymistyczna prognoza, ponieważ Polska będzie w stanie stworzyć koalicję większościową bądź też mniejszość blokującą. Zmianom ulega również system głosowania. Od tej pory głosuje się większością kwalifikowaną. Zmiany te miały wejść w życie od 1.11.2004 roku. Od tego momentu Rada miała podejmować uchwały po spełnieniu dwóch kryteriów.

Jednym z nich było uzyskanie przynajmniej 255 głosów z ogólnej liczby 345 głosów, którymi miały zarządzać wszystkie państwa przynależące do Unii Europejskiej.

Kolejnym istotnym warunkiem była kwestia poparcia danej uchwały. Nowe przepisy mówiły, że uchwała może wejść w życie, jeśli jest poparta co najmniej przez połowę państw członkowskich.

„Traktat Nicejski wprowadza jeszcze jedno dodatkowe kryterium ważności uchwał podejmowanych przez Radę, w odróżnieniu od dwóch poprzednich nie ma ono jednak charakteru obowiązkowego, tylko fakultatywny. Formuła ta przewiduje, że każdy członek Rady może poprosić o weryfikację głosowania. Mechanizm ten polega na tym, że państwa członkowskie stanowiące większość kwalifikowaną muszą reprezentować przynajmniej 62% ogółu populacji Unii Europejskiej”<sup>6</sup>.

Traktat nicejski wprowadza również istotne zmiany w Parlamencie Europejskim. Dotyczyć będą one okresu od 1.01.2004 roku. Do tegoż roku będą stosowane dotychczasowe postanowienia i przepisy traktatu akcesyjnego. Według W. Bartoszewskiego: „trudno ocenić ewentualny wpływ nowej dystrybucji mandatów na równowagę interesów różnych państw. Z punktu widzenia Polski i biorąc pod uwagę potrzebę właściwej reprezentacji w instytucjach i w procesie decyzyjnym, liczba 50 deputowanych jest satysfakcjonującą”<sup>7</sup>.

Traktat nicejski wprowadza pojęcie ściślejszej współpracy. C. Mik jest zdania, że: „z perspektywy Polski ocena wzmocnionej współpracy powinna być ostrożna i wyważona. Jej zupełna negacja nie jest możliwa ze względów politycznych (nacisk w tym kierunku silnych ekonomicznie

<sup>6</sup> A. Podraza, *Unia Europejska w procesie reform traktatowych*, Lublin 2007, s. 379.

<sup>7</sup> W. Bartoszewski, *Traktat z Nicei – polski punkt widzenia*, [w:] *Traktat z Nicei*, s. 12.

i nastawionych prointegracyjnie państw), a także praktycznych. W pewnych dziedzinach może okazać się, że Polska będzie mogła i chciała stworzyć wzmocnioną współpracę (np. w sferze tzw. przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości). Może jednak być również tak, że współpraca będzie ustanawiana wbrew interesom Polski (np. w niektórych dziedzinach gospodarki, w których Polska nie będzie mogła, w dającej się określić perspektywie przyłączyć się: wzmocniona współpraca może powodować wówczas pogłębienie dystansu gospodarczego między poszczególnymi członkami Unii). Wreszcie może okazać się, że w niektórych dziedzinach ustanowienie współpracy będzie w dużym zakresie obojętne z polskiego punktu widzenia (np. współpraca z niektórymi państwami rozwijającymi się)<sup>8</sup>.

W ramach rozwoju Unii Europejskiej zaczęły się pojawiać coraz to nowsze koncepcje, które miały na celu usprawnienie funkcjonowania Unii jako całości. W dniu 18 lipca 2003 roku przewodniczący Konwentu Europejskiego Valery Giscard d'Estaing przedstawił ówczesnemu przewodniczącemu Rady Europejskiej Silvio Berlusconiemu projekt ustanawiający konstytucję dla Europy. Ten projekt miał być kluczowy dla rozwoju Unii Europejskiej. Według J. Zillera: „uznając, że Unia Europejska znajduje się w przełomowym okresie swojego istnienia, Rada Europejska podczas spotkania w Laeken w Belgii, w dniach 14 i 15 grudnia 2001 roku, powołała Konwent Europejski w sprawie przyszłości Europy”<sup>9</sup>. Traktat konstytucyjny został podpisany 29 października 2004 roku, jednak ostatecznie nie wszedł w życie, ponieważ podczas procedury ratyfikacyjnej we Francji i w Niderlandach został zablokowany. Należałoby się zapytać, co spowodowało, że podczas ratyfikacji jakże ważnego dla Europy traktatu dwa czołowe państwa wypowiedziały się negatywnie. Otóż Holandia to państwo, które pod względem wielkości zaliczane jest w poczet średnich krajów europejskich. Traktat konstytucyjny zakładał wzrost znaczenia największych państw należących do Unii Europejskiej kosztem właśnie krajów średnich. Natomiast we Francji pojawiły się stwierdzenia, że blokowanie wejścia w życie traktatu konstytucyjnego uniemożliwi akces Turcji do Unii Eu-

<sup>8</sup> C. Mik, *Wzmocniona współpraca w świetle nicejskiej reformy Unii Europejskiej*, [w:] *Traktat z Nicei*, s. 54.

<sup>9</sup> J. Ziller, *Nowa Konstytucja Europejska*, Warszawa 2006, s. 22.

ropejskiej. Nastroje antymuzułmańskie występowały również w Holandii. Nazwa powyższego traktatu jest również bardzo odważna, dotychczasowe traktaty nie zawierały w nazwie słowa konstytucja. Przyjmując ten traktat Holandia i Francja uświadomiły sobie, że konstytucja europejska będzie miała pierwszeństwo przed krajową.

Po nieudanej ratyfikacji i wejściu w życie traktatu konstytucyjnego pojawiła się koncepcja stworzenia nowego dokumentu zmieniającego dotychczasowy traktat o Unii Europejskiej. Jak zauważa J. Barcz: „po »okresie refleksji« (2005–2006) osiągnięto (podczas prezydencji Niemiec w pierwszej połowie 2007 r.) porozumienie w sprawie kontynuacji reformy ustrojowej Unii, która substancjonalnie nawiązywałaby do propozycji zawartych w traktacie konstytucyjnym, natomiast przeprowadzona zostałaby w formie tradycyjnego traktatu rewizyjnego nie zastępującego, lecz zmieniającego obowiązujące traktaty stanowiące Unię Europejską [Traktat o Unii Europejskiej (TUE), Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską (TWE) i Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Energii Atomowej]. Konsens ten znalazł wyraz w Traktacie z Lizbony, którego treść została ustalona podczas Konferencji Międzyrządowej 2007, obradującej na podstawie szczegółowego mandatu przyjętego przez Radę Europejską 21–23 czerwca 2007 r. Traktat z Lizbony został podpisany 13 grudnia 2007r”<sup>10</sup>. „Traktat z Lizbony jest zaskakującym zwieńczeniem bardzo nowatorskiego procesu, który toczył się od Rady Europejskiej w Laeken w 2001 r. Miał on stanowić rewolucję w obszarze uproszczenia, usprawnienia i zbliżenia Unii do obywatela. Chodziło o to, aby Europę wprowadzić na wyższą orbitę integracji politycznej. Taka jest istota wyższych zaleceń, jakie przyjęto w Laeken na temat usprawnienia Unii i wzmocnienia jej wymiaru demokratycznego”<sup>11</sup>. Traktat z Lizbony wprowadza wiele istotnych postulatów, których głównym zadaniem ma być usprawnienie Europy i doprowadzenie do sytuacji, w której każdy obywatel Unii Europejskiej będzie miał większe zaufanie do instytucji oraz do samej Unii.

<sup>10</sup> J. Barcz, *Wprowadzenie – droga do Traktatu z Lizbony*, [w:] *Traktat z Lizbony. Główne reformy ustrojowe Unii Europejskiej*, red. J. Barcz, Warszawa 2008, s. 11.

<sup>11</sup> P. Świeboda, *Polityczne znaczenie Traktatu z Lizbony i jego implementacji*, [w:] *Traktat z Lizbony*, s. 286.

Sam traktat lizboński wprowadza istotne zmiany instytucjonalne. Pierwszą ważną instytucją funkcjonującą w ramach Unii Europejskiej jest Rada Unii Europejskiej, która została zreformowana najmniej. Jej kompetencje zostały rozszerzone w kontekście zadań związanych z przyjęciem nowych powinności dotyczących stosunków zewnętrznych i reprezentowania Unii Europejskiej w świecie.

Komisja Europejska jest kolejną instytucją Unii Europejskiej, która od Traktatu z Maastricht była sukcesywnie reformowana. Jest w dużej mierze odpowiedzialna za respektowanie interesu wspólnotowego. Jest inicjatorem legislacji i realizuje część funkcji związanych z czynnościami wykonawczymi i regulacjami. Państwa, które należą do Unii Europejskiej, mają możliwość wpływania na kształt proponowanej przez Komisję Europejską legislacji bądź uniemożliwienia jej przyjęcia. Traktat zmniejsza liczbę komisarzy. Państwa członkowskie mają być traktowane w jednaki sposób. Każdy kolejny skład Komisji Europejskiej jest uzależniony od czynnika demograficznego i geograficznego krajów należących do Unii Europejskiej. Jest to bardzo ważny aspekt, ponieważ daje pewne rozeznanie i uporządkowuje kwestie składu Komisji Europejskiej.

Kolejną instytucją jest Parlament Europejski, który jest od dłuższego czasu największym beneficjentem dążeń do umocnienia legitymizacji demokratycznej procesu integracji. Jej rola polityczna wzrasta z roku na rok, mimo że frekwencja w wyborach do Parlamentu Europejskiego sukcesywnie spada. Instytucja ta ma istotny wpływ na procesy decyzyjne. Traktat lizboński zwiększa zakres procedury legislacyjnej na niemal wszystkie gałęzie prawa europejskiego, z najbardziej istotną zmianą odnoszącą się do spraw wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości, gdzie zwykła procedura legislacyjna będzie ograniczać się do ochrony granic, polityki azylowej, imigracyjnej, współpracy sądowej w sprawach karnych, funkcjonowania Eurojustu i Europolu, współpracy policyjnej i obrony cywilnej. Traktat z Lizbony poszerza procedurę współdecydowania na wszystkie dziedziny dotyczące corocznego budżetu Unii Europejskiej. Likwidowane jest rozróżnienie pomiędzy wydatkami obowiązkowymi i nieobowiązkowymi, natomiast Parlament Europejski uzyskuje sposobność podejmowania decyzji o ostatecznych pułapach wydatków we wszystkich kategoriach.

Parlamenty narodowe w kontekście nadzorowania procesu legislacyjnego są bezpośrednio zaangażowane. Jest to innowacja, jaką wprowadza traktat z Lizbony. Ponadto parlamenty te mają możliwość zablokować zmianę reżimu głosowania z jednomyślności na większość kwalifikowaną, bądź też ze specjalnej procedury ustawodawczej na zwykłą procedurę ustawodawczą. Na zajęcia określonego stanowiska miałby pół roku od momentu otrzymania informacji o możliwości podjęcia takiej decyzji. Parlamenty narodowe w okresie ośmiu tygodni są zobligowane do zajęcia stanowiska odnośnie do projektów aktów prawnych zaproponowanych przez instytucje europejskie.

Traktat lizboński podobnie jak traktat nicejski nie przedstawia jasnej wizji Europy. „Bardzo trudna jest ocena Traktatu z Lizbony według osi wspólnotowości–międzyrządowości. Można łatwo wymienić kilka argumentów za bardziej wspólnotowym albo międzyrządowym charakterem nowego porozumienia. Mamy więcej możliwości głosowania wielkością kwalifikowaną, a jednocześnie mamy stałego przewodniczącego Rady Europejskiej. Częściowo podział na elementy wspólnotowe i międzyrządowe traci na znaczeniu, bo zmienia się model integracji. Zawiera on coraz częściej zarówno elementy jednej, jak i drugiej metody. Zmierzamy tym samym w kierunku ich stopniowej fuzji”<sup>12</sup>.

Aby rozpocząć omawianie traktatu z Lizbony i płynących korzyści dla Polski, należy w pierwszej kolejności odnieść się do posiedzenia Rady Europejskiej 21–23 czerwca 2007 roku w Brukseli. Na tym posiedzeniu Polska podniosła szereg zagadnień, które dotyczyły między innymi zmian proponowanego systemu głosowania. Polska była reprezentowana przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Poza nim w skład delegacji wchodził minister spraw zagranicznych Anna Fotyga, Ewa Ośniecka-Tamecka oraz Marek Cichocki, ponadto stały przedstawiciel RP przy Unii Europejskiej ambasador Jan Tombiński i eksperci.

Polska na tym posiedzeniu proponowała różne rozwiązania. Jednym z nich był tak zwany pierwiastek kwadratowy, który odnosił się do mechanizmu liczenia głosów w systemie podwójnej większości przy głosowaniu w Radzie. Dokonując charakterystyki pierwiastka kwadratowego, trzeba

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 288.



powiedzieć, że odnosił się do liczby ludności i jednocześnie nawiązywał do zasady degresywnej proporcjonalności przy szacowaniu wartości głosów państw, uwzględniając liczbę ludności poszczególnych państw należących do Unii Europejskiej. Trzeba odnotować również, że zasada ta jest stosowana przy dokonywaniu obliczeń związanych z podziałem miejsc w Parlamencie Europejskim, w związku z liczbą mieszkańców krajów należących do Wspólnoty.

Polska zgłaszała również szereg innych postulatów, które opierały się na kwestiach: osobowości prawnej Unii Europejskiej, roli wiodącej prawa wspólnotowego, jasnego podziału obowiązków między Unię Europejską i państwa członkowskie, bezpieczeństwa energetycznego, bezpieczeństwa narodowego państwa, jedynego obowiązku państwa członkowskiego w nawiązaniu do art. 1–5 traktatu konstytucyjnego. Delegacja polska zgłaszała szereg zmian, które związane były z modyfikacją zapisów odnoszących się do: zasady pierwszeństwa prawa wspólnotowego, uporządkowania zasady kompetencji dzielonych w taki sposób, aby jasno wyrazić idee, że Unia Europejska nie ma możliwości w tym zakresie przyjąć wszystkich kompetencji, niewłączenie tekstu Karty Praw Podstawowych do tekstu przyszłego traktatu, doprecyzowanie zapisów związanych z osobowością prawną Unii Europejskiej, uszeregowaniem kwestii związanej z bezpieczeństwem narodowym oraz pełniejszego określenia zasad odnoszących się do bezpieczeństwa energetycznego i solidarności w tej dziedzinie. Polska była wspierana w tym postulatcie przez Litwę.

Ważnym wydarzeniem w kształtowaniu się nowego traktatu było posiedzenie Rady Europejskiej 18–19 października 2007 roku w Lizbonie. Delegacja Polski, która przybyła na to spotkanie, była reprezentowana przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, ponadto w jej skład wchodził: minister spraw zagranicznych Anna Fotyga, stały przedstawiciel RP przy Unii Europejskiej Jan Tombiński oraz ambasador RP w Portugalii Katarzyna Skórzyńska, jak też inne osoby. Na tym spotkaniu skupiono się na dwóch kwestiach: jedną z nich był postulat związany z mechanizmem z Joaniny i przeniesieniu go do prawa pierwotnego Unii Europejskiej. Druga kwestia była związana z tym, że Polska dążyła do zwiększenia liczby rzeczników generalnych w Trybunale Sprawiedliwości. „Oceniając treść Traktatu z Lizbony należy przyjąć, że Polska osiągnęła zakładane przed rozpoczęciem

prac Konferencji Międzyrządowej cele, w tym zwłaszcza utrzymanie lub wzmocnienie swojej pozycji instytucjonalnej w ramach UE”<sup>13</sup>.

Ważnym osiągnięciem Polski jest utrzymanie przez następne 10 lat systemu głosowania w Radzie zgodnie z zasadami, które zostały zapisane w traktacie z Nicei.

Odnosząc się do kwestii mechanizmu z Joaniny, należy powiedzieć, że udało się go umieścić w ramach systemu prawa unijnego z jasnym umocowaniem w prawie pierwotnym.

W kwestii zasady pierwszeństwa prawa Unii Europejskiej Polska zakładała, że zasada pierwszeństwa nie może być zamieszczona w tekście traktatowym.

Polska osiągnęła kolejny sukces, ponieważ do traktatu z Lizbony został dołączony protokół w sprawie kwestii wykonywania kompetencji dzielonych.

Karta Praw Podstawowych nie będzie integralną częścią traktatu z Lizbony.

Co się tyczy osobowości prawnej Unii Europejskiej Polska wyszła z ideą umieszczenia klauzuli, że Unia posiada osobowość prawną w określonych ramach przyznanych jej przez państwa członkowskie.

Podnoszona przez Polskę w porozumieniu z Litwą solidarność energetyczna została włączona do artykułu 100 Traktatu Wspólnot Europejskich. Jak zauważa A. Klemer: „Polska poparła wypracowaną w trakcie prac grup ekspertów prawnych koncepcję ujednoczenia w Traktacie z Lizbony statusu aktów prawnych (dotychczas decyzji i decyzji ramowych) III filaru, które w chwili wejścia w życie Traktatu z Lizbony staną się rozporządzeniami i dyrektywami”<sup>14</sup>.

W kwestii bezpieczeństwa narodowego artykuł 66a traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej zakłada, że państwa członkowskie mogą samodzielnie nakreślać formę współpracy bądź też koordynować swoje działania.

---

<sup>13</sup> A. Kremer, *Aspekty prawne negocjacji podczas Konferencji Międzyrządowej 2007, ze szczególnym uwzględnieniem udziału Polski*, [w:] *Traktat z Lizbony*, s. 41.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 48.

Odnosząc się do zagadnienia związanego z rzecznikami generalnymi Polska zgłosiła projekt adekwatnego dostosowania liczby rzeczników generalnych do sytuacji zaistniałej po rozszerzeniu Unii Europejskiej.

Traktat lizboński odgrywa ważną rolę, jeśli chodzi o Polskę, ponieważ kraj ten pracował nad przyszłym kształtem tego projektu. Gdyby Polska nie ratyfikowała tego dokumentu, zaistniałaby dziwna sytuacja, w której poczynania Polski nie do końca zostałyby zrozumiałe w samej Unii Europejskiej. J. Barcz i P. Świeboda podkreślają: „jedynie bowiem Traktat z Lizbony prowadzi do umocnienia spójności wewnętrznej Unii, przekształcając ją w jednolitą organizację międzynarodową. Zwiększenie w Traktacie liczby obszarów, w których decyzje będą podejmowane w Radzie większością kwalifikowaną oraz wypracowanie tzw. Podwójnej większości sprawiają, że znacznie lepiej chroniona będzie zasada solidarności”<sup>15</sup>. Traktat lizboński został podpisany przez prezydenta Rzeczypospolitej, a w życie wszedł 1 grudnia 2009 roku.

Traktat lizboński rozwiązuje w pewnym sensie problem elastyczności, z którym boryka się Unia Europejska. Elastyczność to bardzo istotna kwestia, która jest szeroko omawiana wewnątrz Unii. Jak podkreślają J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska: „jest to następstwem nie tylko zwiększenia liczby państw członkowskich, lecz przede wszystkim radykalnego pogłębienia zróżnicowania ich wydolności ekonomicznej i politycznej. Koncepcje wskazujące na niezbędność podniesienia, »elastyczności« procesu integracji zaczęły pojawiać się od początku lat siedemdziesiątych”<sup>16</sup>.

Traktat z Lizbony ustanawia, że: w skład Rady Europejskiej wchodzi szefowie państw bądź rządów państw członkowskich, jej przewodniczący oraz przewodniczący Komisji. W jej pracach bierze udział Wysoki przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa.

Ponadto Rada Europejska zbiera się dwa razy w okresie półrocza, wybiera swojego przewodniczącego. Wybór ten dokonuje się wielkością kwalifikowaną w ciągu dwóch i pół roku, mandat przewodniczącego jest raz odnawialny. Jeśli nastąpi jakieś utrudnienie bądź poważne uchybienie

<sup>15</sup> J. Barcz, P. Świeboda, *Co dalej z Traktatem z Lizbony? Uwarunkowania strategii dla Polski*, [w:] *Sprawy międzynarodowe*, red. H. Szlajfer, Warszawa 2008, s. 28–29.

<sup>16</sup> J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska, *Instytucje i prawo Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 23.

Rada Europejska może pozbawić przewodniczącego mandatu według tej samej procedury.

Przewodniczący Rady Europejskiej odmiennie, niż pozostali członkowie Rady (wyjątek stanowi przewodniczący Komisji) nie może piastować mandatu narodowego.

Rada Europejska zatwierdza decyzje na drodze porozumienia, jednakże, gdy zgodnie z traktatem Rada Europejska zabiera głos w drodze głosowania (większością zwykłą bądź kwalifikowaną), jej przewodniczący oraz przewodniczący Komisji nie uczestniczą w głosowaniu.

Kończąc swoje wywody na temat korzyści płynących z traktatów z Nicei i Lizbony trzeba zauważyć, że drugi traktat daje Polsce więcej niż poprzedni. Dodatkowo daje szanse pełniejszego rozwoju. Korzyści płynące dla Polski z tego traktatu dokonały się dzięki nieustępliwości Prezydenta RP. To głównie jego poczynania doprowadziły do umocnienia Polski na arenie międzynarodowej. W toku ewolucji Unii Europejskiej dokument, jakim jest traktat z Lizbony, jest nieodzowny. Trudno wyrokować, czy jest on ostatnim traktatem reformującym Unię Europejską, ponieważ niezwykle ciężko przewidzieć na dzień dzisiejszy, jakie dodatkowe cele wyznaczy sobie Unia. Utrudnieniem są również kompromisy, które do końca nikogo nie zadowalają. Jeśli mamy mieć do czynienia z kolejnym tego typu dokumentem, musi być wola wszystkich państw przynależących do Unii Europejskiej. Tylko w ten sposób można zbudować trwałą Wspólnotę Europejską.

Ermonela Ruspi

## **The right to be informed as one principal of human rights**

---

### **The right to be informed on Albanian legal framework**

The beginning of '90 was accompanied with several political, economical, social and cultural changes in Albania. Communist system in our country was substituted by democratic system, which brought as a necessity the change of inner legislation that after that was composed on the framework of international documents referring to these issues. Especially we can mention freedom field and that of principal human rights. Albanian Constitution<sup>1</sup> as principal law of the state, in its Second Part are ratified principal freedoms of human beings divided in three groups: respectively, freedoms and personal rights, those with political character and those with economical, social and cultural character. In the group of freedoms and rights with individual character we can mention the right to be informed that is ratified in the article 23 as following:

1. The right to be informed is guaranteed.
2. Anyone has the right to get information about the activities of public bodies and about persons who have governmental functions, as it is pre-defined in law.
3. Any one has the right to attend meetings of collective elected bodies.

---

<sup>1</sup> Albanian Constitution was approved on November 1998.

The right to be informed is treated by Constitution having in consideration several international acts such are Universal Declaration of Human Rights<sup>2</sup>, European Convent of Human Rights<sup>3</sup>, and Declaration of European Council about freedom of Expression and Information etc. In all these acts is guaranteed the right to get information for any person, without any discrimination. This right is showed as unchangeable with as few limitations as possible. From the other side, international acts have putted some standards about composing of inner legislations in such way to allow existence of equilibrium between the right to be informed and the right to protect personal information or state secret information. So there are some obligations and limitations that should be taken in consideration. In any case is the public interest that should have priority during the use of this right, to give or to keep information.

The right to be informed based on the Constitution is guaranteed also by several legal acts. So we can mention law nr. 8485 date 12.05.1999 “Code of Administrative Procedures”, law nr. 8503 date 30.06.1999 “The right to be informed about official documents” which have come in power on January 2000, law nr. 8517 date 22.07.1999 “About protection of personal data”, law nr. 8454 date 04.02.1999 “About ombudsman” etc.

Code of Administrative Procedures has as an aim to guarantee the right to be informed (transparency principal) about participants in an administrative procedure and about documents of that procedure. Except this, in CAP<sup>4</sup> an important role plays also the right to inform the public<sup>5</sup>, according to which any person has the right to be informed from administrate about occurrences for which he is directly interested. Also are predicted the rights of interested parties to inspect files or to get statements or certified copies of documents. This right doesn't belong only to those who are directly interested but also to those who have a legal interest to be introduced with specific documents. The law ratifies that everyone has the right to be introduced with files and registers of administration even in cases when

---

<sup>2</sup> Article 19 of Declaration.

<sup>3</sup> Article 10 of Convent.

<sup>4</sup> Code of Administrative Procedures.

<sup>5</sup> Articles 51, 52, 53, 54,55 of Code of Administrative Procedures.

is not occurring any administrative lawsuit for which they can be interested, except the cases when such a thing is forbidden by law.

As a rule administration should give the required information within a reasonable time using effective tools and no discrimination. About the time, we can say that this is variable based on the kind of information that is required, its nature, possibility of administrative body from which is required the information. Anyway the law have predefined a period of 10 days within which an administrative body should give his answer. About the means used for introduction of information, they belong to different kinds; such are oral, written methods, inspection of documents etc.

Despite the fact that the right to be informed is guaranteed in CAP, we should have in consideration the fact that this is not unlimited. The possibility of anyone to get certain information is limited or refused as result of protecting the public or private legal interests. We can mention cases of legal public interest such are protection of public order of a country, prevention of a crime etc. Meanwhile about private legal interest we can mention data about private life of persons, their financial situation or health situation etc<sup>6</sup>. In any case of limitation or refusal to give information should be accompanied with a declaration of administrative body giving the reasons that obliged them to take such decision or action. To guarantee as better as possible the right of people to be informed, the law have predefined to them the right to say that refusing was done without any reason and they can complain for this at the court. In this way is realised the aim to have not only a transparent and democratic administration but also an efficient one.

Law “For the right to be informed about Official documents” is another important legal act in this issue. In its article 3 is defined that:

Each person has the right to require information about official documents, that has to do with activities of governmental bodies and persons who have a certain power to these governmental bodies, without giving any reason. Public Authority is obliged to give information about an official document, except the cases that are ratified differently by the law”.

---

<sup>6</sup> This principle is affirmed even by the law nr. 8517 date 22.07.1999 “About protection of personal data”.

In this law is guaranteed the right to be informed about official documents in general, without needing to prove the personal interest about that issue, and creating all practical and structural facilities, to get suitable, complete and proper information in time.

Information that is given to an individual cannot be refused to other persons that require it, except the cases when information has to do with personal data of individuals. In this case administrative body should issue a written declaration where are given reasons why is refused the request to get information about that issue.

The right to be informed is one of the principal backbones of a society that among other issues define even level of democracy in a certain country. On this framework each person has the right to require information about personal data of state functionary kept in official documents, since this data are connected with required features by the law or articles of the law for the persons that do such duties.

We cannot let without treating the law “About Ombudsman”<sup>7</sup>, object of his work is supervising of public administration on the framework of protecting and respecting the human rights and especially in this context respecting the right to be informed, or said in other words transparency principle. Led by the principles of neutrality, confidentiality and independency, beyond protection of individual rights, from injustices and abuses of public administration, Ombudsman develop that issue that is called culture of good governing that means good administration, transparency, and responsibility of public administration, turning so the rapport State – Individual to exceed the rapport Individual – State. Inequality of tools needs a proper balancing between legal private and public interest, so the active role of Ombudsman is very important. One of the aims of Ombudsman about well functioning of public administration is creation of facilities for the community and awareness of them about first contact with public administration, but also awareness of administration itself about the rights and obligations that derive from legislation in power that ratify principle of transparency.

---

<sup>7</sup> Object of Ombudsman is defined even in Constitution in articles 60–63 of it.



His recommendations as the principal product of this institution formally are not obligatory, but this fact conditions the presence of argument power and as the result of this even moral and legal obligation of public administration to use them. From the other side should be stressed the fact that institution of Ombudsman is part of public administration, so this institution is not seeing itself simply as a tutor of respecting effectively the right to be informed but also as a direct user of it.

### **The use of right to be informed**

The right to be informed that has as its aim protecting the general interest to inform, is characterised by some features such are pluralism of information sources, objectivity and its neutrality, completeness, correctness of information and respecting of human dignity, public order or good traditions of a country<sup>8</sup>. The use and respecting of this right requires an active role not only from the public that is requiring to be informed but also from public administration itself, which should create proper facilities in order that the required information to be given quickly properly and clearly. The right to be informed about official documents and the use of it contributes to reduction of corruption in public administration, practically with creation of welcoming system and addressing of complaints, infrastructure that starts with the office of welcoming citizens, with registration of their complains, with transparent communication with public authorities and answering to complainers<sup>9</sup>. Protection of citizen right to be informed is the foundation stone for a transparent governing and the primary tool to provide governing responsibility helping and empowering the trust of citizens about public institutions and the effectiveness of them. Also the legal obligation to realise this access, give improvement or correction possibilities about their activities and at the same time empower participation of citizens in the process of taking decision. Anyway in practice are found cases when the standards are not reached as it is predefined by the law. Being

---

<sup>8</sup> A. Aurela, *The Constitutional Right*, Tiranë 2004, page 89.

<sup>9</sup> D. Ermir, *The right to be informed: Need for the use of Law on the framework of Transparency and efficient governing*, Tiranë, 12/12/2005.

a society in transition that have inherited many elements from the time of communist dictatorship, a period where information was controlled and censored by the state, even nowadays this mentality is existent.

Legislation obliges government to make public their documents to be analysed by the public including here even media. Anyway citizens and businesses are often faced with serious problems while they get information and are complained for the lack of transparency by governmental institutions<sup>10</sup>.

There are some reasons that empower the access toward law for the right to be informed. Among them we can mention: 1) at first information create an open society. Democratic participation in decision making process is depending on transparency and sharing of information. Free flow of information is essential if problems are to be identified and to be solved; 2) the second important reason is economical growth that require access toward a proper information on problems that are an obstacle for developments in public sectors 3) at last and more important issue for Albania, access toward information is a weapon against corruption, which have a destroying effect for countries that are in developmental stages, where are discouraged investments and is weaken the efficiency of public expenses<sup>11</sup>.

Without excluding social environment and its developments in this direction, we can say that legislation in power that guarantee transparency of administrate functioning needs to be improved, meanwhile is not known sufficiently by public administration. Public administration doesn't use procedural requirements to realise a transparent activity. Even knowledge, that public posses about the right to be informed about the activity of administrate results very limited. In many cases people doesn't know the fact that they can get official documents only presenting a require to be informed to administrate. As the result the law is often unusable and benefits of citizens have been limited<sup>12</sup>.

---

<sup>10</sup> Human Rights Reports 2009 Country Reports on Human Rights Practices, Europe and Eurasia – Albania. Bureau of Democracy, Human Rights, and Labor – March 11. 2010, [www.state.gov/g/drl/rls/hrrpt/2009/eur](http://www.state.gov/g/drl/rls/hrrpt/2009/eur).

<sup>11</sup> B. Key, *Need for the Use of Law on the Framework of Transparency and Efficient Governing*, Tiranë, 12.12.2005.

<sup>12</sup> Ibidem.

In the role of tutor to guarantee the right to be informed, during the last years from the institution of Ombudsman are taken in consideration or have started as legal cases “ex-officio”, about 350 complaints that are connected with this principal right.

From the completed cases results that are solved in favour of them about 130 cases, the others have resulted with requests and complains un based or outside jurisdiction of competency<sup>13</sup> During this practice of work the Ombudsman have prepared in total 25 recommendations, which are directed case by case to the bodies of Public Administration<sup>14</sup>. Positive features are the facts that solutions in many cases are realised through the process of intercession, without needing any preparation and sending of recommendations.

About dispositions of Code of Administrative Procedures predict about transparency, from the cases taken in consideration by Ombudsman results that often the right to be informed is not used during a certain administrative proceeding, so toward the subjects of administrative rights that have direct interest or legal interest with it. Through repeated recommendations (2000-2002) directed to all administrative bodies in our country, is required composing of regulations about all acts in use of Law “For the right to be informed about official documents” to create the necessary infrastructure that facilitate effective use of the right to be informed.

Media is one of the most attacked sectors from the use of the right to be informed, especially for the investigative journalism, where access in using official documents is very important to inform journalists and also for the truth of their articles or materials<sup>15</sup>. Anyway some aspects of the law on the right to be informed are not in favour of journalist work and for the citizens issues in general where we can mention: the lack of information offices in most of the institutions, meanwhile in those institutions where they exist they are not so efficient or useful; limitation to give information in parts or don't giving copies of documents that are required, lack

---

<sup>13</sup> J. Alket, *Principle of transparency, and the active role of Ombudsman of Albania defending this principle*, Bari, Itali.18.06.2009.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> L. Ilda, *The right to be informed*, Albanian Institute of Media, March 2007.

of administrative sanctions in cases of their refusing to give information, when this decision is not right etc.

## **Conclusions and recommendations**

In general we can say that legal framework in Albania is in accordance with international acts and guarantee the right of individuals to be informed. Even in practice is done a concrete progress about the use of such right. Anyway need to be done more, since are found cases of inefficient use or lack of use of this right. Some recommendations that can be suggested in this issue are as following:

- To take in consideration the opinion of civil society and specialised organizations in this field about any legislative change;
- To compose inner regulations about the right to be informed , to provide so the access for the public;
- Obligation to reimburse subjects in cases when it is proved that the right to be informed is denied by administrative bodies;
- To unify procedural way that follow requests for information in order to increase efficiency and transparency of public administration ;
- To be undertaken awareness campaigns for citizens about this right they have and to be organised some trainings for administrate to use this right toward citizens;
- To empower Ombudsman as a supervisor of how it is used the right to be informed, who doesn't have enough competencies on this issue actually;
- Organizing "days of open doors" to create possibility for direct meetings between public administration and private individuals or certain phone lines to accept calls from the last mentioned;
- Improving devices which give passive information (with the request of citizens) and active one including regular publications, through different editions, preparation and delivering of leaflets, publicity spots, creation and updating of official websites in internet, libraries etc.